

**hans
Koppel**

• GRANICE ZŁA • GRANICE ZŁA • GRANICE ZŁA • GRANICE ZŁA •

**ona już
nie wróci**



Świat Książki

Ona już nie wróci

Hans Koppel

Świat Książki (2013)

Wyrafinowana intryga, niesamowity suspens i zdumiewające zakończenie - ten mrożący krew w żyłach szwedzki thriller będzie niebawem filmowany przez producentów trylogii „Millenium”. Mike Zetterberg mieszka z żoną Ylvą i córką w willi koło Helsingborga. Kiedy Ylva znika bez śladu podejrzania policji padają na jej męża, a życie spokojnej dotychczas miejscowości zmienia się nie do poznania. Wszystko wskazuje na kolejny dramat namiętności z tragicznym zakończeniem. Co się stało z Ylvą? Okazuje się, że wcale nie zginęła i przebywa znacznie bliżej, niż ktokolwiek przypuszcza...

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63

Zakupione w nexto: 1561794

hans koppelman

• GRANICE ZŁA • GRANICE ZŁA • GRANICE ZŁA • GRANICE ZŁA •

ona już nie wróci

Ze szwedzkiego przełożył
Wojciech Łygaś


Świat Książki

Tytuł oryginału
KOMMER ALDRIG MER IGEN

Redaktor prowadzący

Elżbieta Kobusińska

Redakcja

Jerzy Lewiński

Korekta

Marianna Filipkowska

Maciej Korbański

Grażyna Henel

Copyright © Hans Koppel 2011

First published by Telegram Bokförlag, Sweden, 2011

Published by agreement with Norstedts Agency

Copyright © for the Polish translation by Wojciech Łygaś, 2013

Świat Książki

Warszawa 2013

Weltbild Polska Sp. z o.o.

02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: Fabryka.pl

Łamanie

Laguna

Dystrybucja

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. k.a.

05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91

email: hurt@olesiejuk.pl tel. 22 721 30 00

www.olesiejuk.pl

ISBN 978-83-7943-368-1

Nr 90088808

Skład wersji elektronicznej

pan@drewnianyrower.com

1

Napisała, że lubi spacerować po lesie, nastrojowe wieczory w domowym zaciszu i że szuka kogoś z błyskiem w oku. Brzmiało to tak, jakby chciała sobie zażartować z najbardziej bezbarwnej osoby, jaką świat kiedykolwiek widział. Swoje maile ozdabiała uśmiechniętymi buźkami. Po jednej buźce w każdej linijce tekstu.

Poprzedniego wieczoru rozmawiali przez telefon i umówili się w Gondoli.

Kiedy z nią rozmawiał, doszedł do wniosku, że kobieta może mieć więcej niż trzydzieści dwa lata. Zażartował więc, że pewnie na portalu umieściła zdjęcie, na którym jest o kilka lat młodsza i waży o kilka kilogramów mniej. Wtedy wysłała mu nowe zdjęcie, które tuż przed pójściem spać zrobiła telefonem komórkowym trzymanym w wyciągniętej ręce.

Obejrzał je i stwierdził, że może sobie mieć głos jak dzwon i być głupia jak but, bo jemu i tak to w niczym nie przeszkadza.

Najlepiej będzie, jak zaprosi ją na drinka. Potrzebuje pół minuty, żeby ocenić, czy gra jest warta świeczki. Kolacja to bicz na własny grzbiet. Przez parę godzin będzie musiał siedzieć z głupim uśmiechem na twarzy. Nie, najprościej umówić się na drinka. Jeśli spotkanie wypadnie dobrze, będzie kontynuował tę znajomość.

Wpół do siódmej. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w mrok, gdzie jaśniały światła Sheppsholmen i Djurgården.

Zastanawiał się, na czym polega jej błąd. Wrodzona głupota nie wystarczy. Nie wtedy, gdy ktoś ma takie ciało jak ona. Może ma ostry śmiech, który przenika aż do szpiku kości? Albo brzydki zapach z ust przypominający śmierdzący oddech psa? Może jest oziębła seksualnie?

Zaczął sobie wmawiać, że cicha woda brzegi rwie. Nagle usłyszał wibrujący dźwięk komórki. Odebrał.

– Cześć, to ja – usłyszał jej głos w telefonie. – Przepraszam, że nie zadzwoniłam wcześniej, ale całe popołudnie spędziłam na pogotowiu.

– Na pogotowiu? Wszystko w porządku?

Anders Egerbladh umiał udawać zatroskanie. Nazywał to przytomnością umysłu. Od razu zadał sobie pytanie, czy to, co jej się przydarzyło, wydłuży mu drogę do jej majtek.

– Przewróciłam się na schodach i skręciłam nogę – odparła. – Myślałam, że to złamanie. Prawie nie mogę się na niej oprzeć.

– Biedaczka...

Wypił ostrożnie trochę piwa ze szklanki i cicho je połknął, aby sobie nie pomyślała, że jej los go nie interesuje.

– Aż tak groźnie to nie wygląda – powiedziała. – Dostałam kule i opaskę uciskową. Trudno mi jednak będzie pokuśtykać do Gondoli, więc pomyślałam sobie, że może odwiedzi mnie w domu? Mam w lodówce butelkę białego wina.

– Świetna propozycja – odparł Anders. – Bardzo chętnie. Mam nadzieję, że to dla ciebie żaden

kłopot. Możemy to też przełożyć na inny dzień, jeśli dzisiaj ci nie pasuje.

Boże, ależ ze mnie geniusz! – pomyślał.

– To żaden kłopot – zapewniła. – Muszę się odprężyć po pięciu godzinach spędzonych na pogotowiu.

– Jadłaś coś? Mogę coś kupić. Prawdziwy Albert Einstein.

– To miłe, ale nie trzeba. Mam pełną lodówkę jedzenia.

Podawała mu swój adres i opisała, jak tam trafić. Zapamiętał opis i postanowił, że zanim do niej pojedzie, kupi na rynku bukiet róż. Nie wiedział dlaczego, ale na kobiety zawsze działają dwie rzeczy: kwiaty i wino musujące.

Z bąbelkami poczeka do następnego razu.

Kupił kilka kolorowych róż z długimi łodygami, a w kiosku paczkę naklejek, które dzieci nalepiają sobie na ręce albo inne części ciała. Dla żartu. Uznał, że to dobry pomysł.

Lekkim krokiem ruszył w górę ulicy Katarinavägen, a potem Fjällgatan, tak jak mu tłumaczyła. Szedł prawą stroną, aż dotarł do schodów o wdzięcznej nazwie Sista Styverns Trappa, to znaczy Schody Ostatniego Sztywniaka. Są to drewniane, zewnętrzne schody łączące ulicę Fjällgatan z ulicą Stigbergsgatan.

Pomyślał sobie, że nazwano je tak dla upamiętnienia jakiegoś alkoholika, który przepuścił dzienny zarobek, zanim dotarł do domu, gdzie czekała na niego szczerbata żona i czternaścioro dzieci uwieszonych u jej spódnicy.

Nie zwrócił uwagi na samochód zaparkowany na ulicy. Nie wiedział też, że za kierownicą siedzi kobieta, z którą przed chwilą rozmawiał przez telefon. Przede wszystkim zaś nie wiedział, że ta kobieta dopiero co zadzwoniła do męża z informacją, że już czas.

Anders szedł schodami w górę między pieczołowicie odrestaurowanymi budynkami. Wyobrażał sobie, jak bada dłońmi spuchniętą stopę kobiety, jak przekrzywia głowę ze współczuciem, masuje jej napięte ramiona, współczuje jej i wyraża zrozumienie dla jej cierpienia. Naprawdę spędziła na pogotowiu pięć godzin? Szwedzka opieka zdrowotna jest jednak poniżej wszelkiej krytyki.

Nie wiedział, że zdjęcia, które oglądał w komputerze, zostały ściągnięte z Internetu i przedstawiały samotną matkę, która prowadzi blog w Holandii. Nie spodziewał się też, że mężczyzna, którego spotkał na schodach, w rękawie płaszcza ma ukryty młotek.

Obaj dotarli do dolnej krawędzi schodów koło ławki stojącej przy parkingu w tej samej chwili. Mężczyzna się zatrzymał.

– Anders? – spytał. Ten się zawahał.

– Nie poznajesz mnie? – ciągnął mężczyzna. – Jestem ojcem Anniki. Chyba ją pamiętasz?

Anders poczuł, jak robi mu się sucho w ustach. Jeszcze przed chwilą na jego twarzy malowały się luz i nadzieja. Teraz, w jednej sekundzie, zrobił taką minę, jakby opędał się od natręta.

– Dawno się nie widzieliśmy – kontynuował rozradowanym głosem mężczyzna.

Anders uniósł rękę i wskazał na górną krawędź schodów.

– Trochę mi się spieszy.

Mężczyzna uśmiechnął się na znak, że rozumie, i wskazał na kwiaty.

– Spotykasz się z kimś? Anders skinął głową.

– Jestem spóźniony – odparł, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie. – Miło mi było z panem porozmawiać.

– Rozumiem.

Mężczyzna uśmiechnął się i zrobił taki ruch, jakby chciał pójść dalej. Anders odwrócił się niepewnie i postawił stopę na kolejnym schodku.

– Rozmawiałem z Morganem – powiedział mężczyzna i przesunął do dłoni młotek ukryty w rękawie.

Anders zatrzymał się. Stał na schodach odwrócony do niego tyłem. Nie ruszał się.

– A właściwie to on ze mną rozmawiał. Miał mi dużo do powiedzenia. Pod sam koniec chciał sobie ulżyć na duszy. Kiedy go spotkałem, wyglądał jak skóra i kości. Chyba tylko dzięki morfinie przypominał sobie aż tyle szczegółów. Gęba mu się wprost nie zamykała.

Anders odwrócił się powoli. Kątem oka zauważył jakiś przedmiot, który zbliżał się w jego stronę z ogromną prędkością. Było już jednak za późno, żeby się uchylić albo zasłonić ramieniem. Młotek spadł na jego głowę z wielką siłą i zmiażdżył mu czaszkę tuż przy skroni. Zanim upadł na ziemię, stracił przytomność.

Mężczyzna stanął nad nim i uniósł młotek do kolejnego uderzenia. Drugie i trzecie były już zabójcze. Mimo to mężczyzna zadawał kolejne ciosy, jakby się chciał upewnić, że do końca wykona swój plan i skasuje wszystkie wrażenia i wspomnienia, które Anders zgromadził w swym umyśle, jakby zamierzał zniszczyć całą jego egzystencję. Przestał uderzać dopiero wtedy, gdy młotek utkwił wewnątrz czaszki.

Zostawił go tam, rozejrzał się szybko dokoła, zszedł schodami w dół i wskoczył do oczekującego samochodu. Kobieta siedząca za kierownicą ruszyła.

– Trudno było? – spytała.

– Wcale – odparł mężczyzna.

Zakupione w nexto: 1561794

2

– Dzień dobry, nazywam się Gösta Lundin, jestem emerytowanym profesorem psychiatrii i autorem książki *Ofiara i sprawca*, którą – jak sądzę – wielu z państwa czytało.

Nie, nie musicie podnosić ręki. Ale mimo to dziękuję. Dziękuję bardzo. Zanim zacznę, chciałbym spytać, ilu jest na sali policjantów. Tym razem poproszę o podniesienie ręki. Okej, a ilu z państwa jest po socjologii?

Mniej więcej pół na pół. No dobrze, teraz już wiem, na czym stoję. Właściwie jest to pytanie bez znaczenia, bo nie zmieniam treści wykładu w zależności od grupy zawodowej, do której się zwracam. Pytałem z ciekawości. Chociaż, kto wie, może czułbym się bardziej pewny, gdybym miał przed sobą samych policjantów? Ludzi sceptycznych, konkretnych? Możliwe, nie jestem pewien.

Zresztą to nieważne. Tytuł dzisiejszego wykładu brzmi: *Jak to możliwe?*

Często zadajemy sobie to pytanie. Jak to możliwe? Dlaczego nie stawiają oporu? Czemu nie uciekają?

To samo pytanie zadają sobie dzieci, gdy po raz pierwszy słyszą o Zagładzie. Jak to możliwe? Dlaczego ofiary nie stawiały oporu? Dlaczego nie uciekały?

Zacznijmy więc w tym duchu. Od Adolfa Hitlera. Jak wszyscy wiemy, ten Austriak z wąsami był kiedyś postacią historyczną. Dziś jest postacią zmitologizowaną. Stanowi odniesienie, jest symbolem zła w jego najczystszej formie.

„Ja tylko wypełniałem rozkazy” – to wyrażenie, które powinno nam przypominać, że mamy stale kwestionować polecenia władzy zwierzchniej i postępować zgodnie z własnymi przekonaniem.

Przeciwieństwem Adolfa Hitlera jest w naszym kraju Astrid Lindgren.

Stanowi symbol tego, co w życiu jest dobre. To mądra i rozważna humanistka, która wierzy w dobro i stara się je pielęgnować w ludziach.

Istnieje mnóstwo pouczających historii i powiedzeń przypisywanych Astrid Lindgren. Jeden z najbardziej znanych cytatów mówi, że powinniśmy robić pewne rzeczy, choć są niebezpieczne. Jeśli tego nie zrobimy, nie będziemy ludźmi, tylko małymi, plugawymi istotami.

Adolf i Astrid, czarne i białe, zło i dobro.

Naiwne wyobrażenie na temat tego, co słuszne i złe, jest zwodnicze, ale ciągle nas kusi. Chcemy być dobrzy i chcemy robić rzeczy słuszne.

Przez wiele lat przeprowadzałem rozmowy z ofiarami i sprawcami – choć sprawcy też są ofiarami, o czym zapominamy. Teraz już wiem, że większość osób w tej sali, w tym również mnie, można by bez większych trudności ukształtować zarówno na kogoś dobrego, jak i złego.

Każdy z nas ma w sobie Adolfa i Astrid. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, robi z siebie durnia.

Dajmy sobie jednak spokój z filozofowaniem. Jestem tu po to, żeby z państwem podyskutować o tym, jak to wygląda w praktyce.

Metody, którymi posługuje się sprawca, aby dokuczyć swej ofierze, stosowane są na całym świecie i są równie stare jak człowiek. Szefowie stosują te same techniki co autorytarni władcy z tej prostej przyczyny, że istnieją tylko dwie metody rządzenia: marchewka i kij. Może być więcej

marchewek albo więcej uderzeń kijem, ale są one wariantami tych dwóch metod.

Niestety, nie płacą mi za to, żebym tu stał i opowiadał w prostych słowach o tym co trudne. Jestem naukowcem i jako taki nauczyłem się komplikować sprawy i występować w roli inteligenta, który bada wszystko dogłębnie.

To dlatego ktoś wymyślił prezentację w PowerPoincie.

1. Przeniesienie, izolacja społeczna
 2. *Breaking in violence*
 3. Głód
 4. Przemoc/zagrożenie przemocą
 5. Poniżenie
 6. Dług
 7. Łagodność. Korzyści
 8. Zablokowanie własnej tożsamości
 9. Bez widoków na przyszłość
- Czy wszyscy widzą? Zaczynamy od pierwszego punktu...

Zakupione w nexto: 1561794

3

Jörgen Petersson czekał, aż ekspedientka zapakuje mu plakat ze zdjęciem Homera Simpsona. Miał to być prezent na urodziny dla jego najmłodszego syna. Rozejrzał się po sklepie, aż jego wzrok spoczął na obrazie Lasse Åberga. Wyjątkowo był to motyw bez Myszki Miki, bo przedstawiał uczniów w dawnej klasie. Połowa twarzy zdążyła już na nim wyblaknąć. Tylko kilka pozostawało nienaruszonych. Były może nawet zbyt wyraźne, ale on lubi prostotę. Nie zamierza tracić czasu u Bukowskiego na poszukiwaniu dzieła, którego autorem jest jakiś przereklamowany artysta XYZ.

Zainteresowanie bogaczy sztuką przerasta jego rozum. Czyż nie jest to niczym innym, jak tylko żalosną próbą wykupienia się od czegoś? Sposobem na zdystansowanie się od tych, których na to nie stać albo nie mają takich możliwości?

Właściwie bez problemu mógłby ozdobić swój dom dziełami wszystkich trzech artystów. Anders Zorn nawet dobrze by tu pasował, ale tego naturalistycznego idiotę Bruna Liljeforsa czy tego błazna Carla Larssona może sobie spokojnie darować. Wielkie dzięki!

Zresztą już ma jednego Zorna. To plakat z muzeum w Mora, który zdobił jego wychodek na wsi. Ogląda go, kiedy wali kupę. W ten sposób łączy miłe z pożytecznym. Ani jego żona, ani dzieci nie rozumieją tego zachwytu, bo żadne z nich nie wpadłoby nigdy na pomysł, żeby chodzić za potrzebą do wychodka, zwłaszcza jeśli ma się w domu toaletę z podgrzewaną podłogą. Jego żona zaproponowała nawet, aby kibełek wyburzyć.

Od razu zaprotestował, choć zazwyczaj nie miesza się w podejmowanie decyzji dotyczących spraw domowych. Istnieje jednak pewna granica. Mają trzy morgi ziemi i prawie czterysta metrów bieżących plaży, a jemu nie wolno wysrać się we własnym wychodku? W towarzystwie nie do końca rozwiązanych krzyżówek w wpływiałych od słońca popularnych czasopismach rodzinnych?

Jego bunt zakończył się sukcesem. Przyczynił się do wzrostu szacunku żony i do wykreowania wizerunku ekscentrycznego, upartego faceta. Jak wiadomo, obie te cechy nie są u bogatego mężczyzny niczym złym.

Przez chwilę przyglądał się obrazowi Åberga. Zastanawiał się, jak wygląda jego zdjęcie klasowe.

Kogo zapomniał? Kogo pamięta? I kto pamięta jego?

Całkiem możliwe, że o nim słyszeli. Być może czytali o nim w gazetach dla biznesu. Na pewno nie brakuje plotek na temat jego bogactwa i sukcesów. Jednak ludzie nie reagują na jego widok, gdy wsiada do metra.

Jego życie przypomina wygraną w Monopoly. Nagle okazało się, że ma własne hotele i nieruchomości, a pieniądze automatycznie wpływają na konto. I wcale nie musi się wysilać. Konto po prostu rośnie.

Pierwsze pieniądze zarobił dzięki firmie internetowej. Reklamował różne bzdury na temat przyszłości i możliwości, które ta przyszłość niesie. Jednak tak naprawdę zajmował się projektowaniem stron internetowych. W tamtych czasach tylko grono wtajemniczonych osób rozumiało pojęcie „informatyka”. Firmy wysyłały pracowników na kursy, na których uczyli się

obsługi najprostszych programów komputerowych.

On sam uniknął światła ramp z tej prostej przyczyny, że to dwaj jego koledzy, z którymi założył firmę, dostali fioła na punkcie PR. Nie on.

Firma nie przynosiła zysków, a mimo to po debiucie na giełdzie osiągnęła wartość ponad dwóch miliardów koron. Pokiwał wtedy głową nad głupotą inwestorów, co zirytowało jego oszołomionych tym sukcesem współników. Ich wypowiedzi cytowała branżowa prasa, a oni sami chyba naprawdę wierzyli w kreślone przez siebie wizje przyszłości. W końcu zaproponowali mu, że wykupią jego udziały za ponad połowę wartości jego pakietu akcji, a gdy przyjął ofertę, roześmiali się szczerze. Dostał do ręki sto milionów i rozstali się.

Najgłupsza transakcja roku? – tak brzmiał nagłówek notatki, w której prasa branżowa o tym poinformowała. Pokrywała się ona w dużym stopniu z treścią komunikatu prasowego, który rozesłali jego niedawni współnicy.

Rok później obaj tonęli po uszy w długach. Firma przeszła restrukturyzację i stała się praktycznie bezwartościowa.

I nagle gazety chciały rozmawiać tylko z nim. Grzecznie, lecz stanowczo odrzucał wszystkie pytania i z wdzięcznością myślał o najbliższym przyjacielu. Calle Collin był wolnym strzelcem i pracował dla różnych tygodników. Kiedy bywał pijany, powtarzał swoje ulubione powiedzenie dotyczące mediów:

– W tym, że kogoś pokazują, nie ma nic pozytywnego. Absolutnie nic. Bez względu na to, co robisz, zawsze trzymaj język za zębami. Jeśli nie jesteś skandalistą, Simonem Spiesem, trzymaj się w cieniu.

Calle Collin był jedną z nielicznych osób, jakie nie zbladły na zdjęciu klasowym, które czasem wyobrażał sobie w myślach. Kogo jeszcze pamięta? Dwie ładne, nieosiągalne dziewczyny. Ciekawe, co się z nimi teraz dzieje. Wróć! Wcale się nie zastanawia, co teraz porabiają, tylko jak wyglądają. Szukał ich w Google, ale nic nie znalazł na ich temat. Nawet na Facebooku nie ma żadnych zdjęć. To na pewno nie przypadek.

Wyobraził sobie zniszczone od alkoholu twarze i pocieszał się myślą o ich postarzałych ciałach. Przypomniawszy sobie dziewczęce biusty, które kiedyś były zaprzeczeniem prawa ciąży i wywoływały w nim onanistyczne fantazje, a dziś wylewają się z watowanych biustonoszy.

Nie bądź aż takim cynikiem – pomyślał. W końcu ktoś taki jak ty stoi ponad takimi sprawami. Prawda?

Zakupione w nexto: 1561794

4

Przeniesienie, izolacja społeczna

Kobieta zostaje wyrwana ze znanego sobie otoczenia i umieszczona w nowym, nieznanym jej środowisku. Służy to kilku celom. Traci kontakt z rodziną i przyjaciółkami, traci orientację, jest zagubiona pod względem geograficznym i zdana na jedyną znaną sobie osobę: sprawcę jej nieszczęścia. Im dłużej jest zamknięta na klucz, tym bardziej traci orientację w czasie i przestrzeni. Jeśli izolacja trwa wystarczająco długo, ofiara zaczyna w końcu odczuwać wdzięczność za jakąkolwiek formę ludzkiego kontaktu, nawet jeśli jest on na niej wymuszony.

– Na pewno nie chcesz? Tylko jedną lampkę wina. I tak zdążysz do domu na ten szajs w telewizji.

– Dzięki, ale nie nalegaj – odparła Ylva i uśmiechnęła się z wdzięcznością do Nour. – Nie. Chcę być porządna.

– Nie chcesz sobie urozmaicić życia?

– Nie wiem. Czy takie urozmaicenie cieszy?

– To tylko jedna lampka wina.

– Nie.

– Na pewno?

Ylva skinęła głową.

– Na pewno – odparła.

– Trudno. To do ciebie niepodobne, ale jak chcesz.

– Do poniedziałku.

– Do poniedziałku. Pozdrów wszystkich w domu. Ylva zatrzymała się i odwróciła do niej.

– W twoich ustach brzmi to jak coś złego – odparła i w geście niewinności przyłożyła rękę do piersi.

Nour pokręciła głową.

– Jesteśmy tylko zazdrośni.

Ylva zabrała swojego iPada i ruszyła w dół zbocza. Zaplątał jej się kabelek od słuchawek, więc zatrzymała się, żeby go rozplątać. Zaraz włożyła słuchawki do uszu i wybierze jedną z nagranych ścieżek dźwiękowych. Muzyka w uszach i wzrok wbity w jakiś odległy punkt to jedyny sposób na uniknięcie zbędnej gadaniny. Zawsze znajdzie się ktoś, kto chce porozmawiać albo koniecznie zwrócić na siebie uwagę. Typowa małomiasteczkowa przypadłość.

Jest tu nowa. Niedawno się przeprowadziła. Tymczasem Mike, który się tu wychował, nie może zrobić kroku, żeby nie zaczepił go ktoś, komu musi opowiedzieć o ostatnich wydarzeniach.

Szła powoli opustoszałą kolorową uliczką, mijając zaparkowany samochód z przyciemnioną tylną szybą. Nie zwróciła uwagi na kierowcę. Hałas w słuchawkach był tak duży, że nie usłyszała, gdy samochód ruszył.

Dopiero gdy znalazł się obok niej i przez pewien czas dotrzymywał jej tempa, zauważyła go i odwróciła się. W tej samej chwili ktoś w środku opuścił szybę.

Ylva pomyślała, że będzie chciał ją spytać o drogę. Zatrzymała się i nie wiedziała, co zrobić: wyłączyć muzykę czy wyjąć słuchawki z uszu. Wybrała to drugie i zrobiła krok w stronę samochodu. Pochyliła się i zajrzała do środka. Na siedzeniu obok kierowcy leżała damska torebka i karton. Kobieta za kierownicą uśmiechnęła się do niej.

– Ylva? – spytała.

Ylva poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Wydawało mi się, że to ty – powiedziała uprzejmym głosem kobieta.

Ylva też się do niej uśmiechnęła.

– Dawno się nie widziałyśmy – odparła.

Kobieta odwróciła się w stronę mężczyzny na tylnym siedzeniu.

– Nie pamiętasz, kto to jest? Mężczyzna pochylił się w jej stronę.

– Cześć – powiedział do Ylvy.

Ylva wsunęła rękę do środka i przywitała się nimi.

– Co tu robicie? – spytała.

– Co tu robimy? Niedawno się tu przeprowadziliśmy. A ty?

Ylva nie zrozumiała pytania.

– Ja tu mieszkam – odparła. – Niedługo minie sześć lat.

Kobieta pokręciła głową, jakby nie mogła w to uwierzyć.

– Gdzie? – spytała.

– W Hittarp – odparła Ylva, spoglądając na nią. Kobieta spojrzała zdumionym wzrokiem na mężczyznę, a potem znowu na nią.

– Chyba żartujesz? Powiedz, że to żart. Właśnie tam kupiliśmy dom. Wiesz, gdzie jest Sundsliden? To takie wzgórze opadające w kierunku cieśniny.

– Mieszkam niedaleko od tego miejsca – odparła Ylva.

– Niedaleko od tego miejsca? – powtórzyła kobieta. – Naprawdę? Słyszałeś, kochanie? Mieszka niedaleko od nas.

– Słyszałem – potwierdził mężczyzna.

– To niezwykle – kontynuowała kobieta. – W takim razie jesteśmy sąsiadami. Znowu. Co za zbieg okoliczności! Idziesz do domu?

– Tak.

– No to wskakuj, podrzucimy cię.

– Ale ja...

– Wsiadaj. Na tylne siedzenie. Z przodu jest pełno rupieci.

Ylva zawahała się, ale nie wypadało zaprotestować. Wyjęła drugi kabelek od słuchawek, obwinęła go wokół iPada, otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu.

Kobieta zjechała z chodnika.

– Kto by pomyślał, że tu mieszkasz – powiedział mężczyzna. – Dobrze ci tu jest?

– Tak – odparła Ylva. – Miasto jest małe, to fakt, ale cieśnina i plaże są fantastyczne. Czuję się jak w raj, jakbym wszystko mogła. Tylko bardzo tu wieje. W zimie też nie jest tu zbyt ciekawie.

– Nie? Dlaczego?

– Dużo wilgoci. Zimą wszędzie tu pełno błota i nigdy nie jest białe.

– Słyszysz? – spytał mężczyzna kobietę. – Nie mają tu prawdziwej zimy. Tylko błoto.

– Słyszałam – odparła kobieta i popatrzyła w tylne lustro, żeby zobaczyć Ylvę. – Ale teraz jest

tu ładnie. O tej porze roku nie ma co narzekać.

– Tak, teraz jest tu ładnie – zgodziła się z uśmiechem Ylva.

Starła się zrobić na nich pozytywne wrażenie i zachowywać naturalnie, ale jej umysł pracował w przyspieszonym tempie. Co wynika dla niej z faktu, że się tu przeprowadzili? Jak wpłynie to na jej dalsze życie? Ile o niej wiedzą?

Nie mogła się pozbyć nieprzyjemnego uczucia.

– To wspaniale – powiedział mężczyzna. – Prawda, kochanie? Wspaniale.

Ylva spojrzała na nich. Powtarzają się. Używają wyuczonych odpowiedzi. Ich słowa brzmią sztucznie. Być może to wynik niespodziewanego spotkania. Sytuacja jest trochę niezręczna. Wmawiała sobie, że strach, który czuje, jest przesadzony.

– I pomyśleć, że po tylu latach znowu się spotkaliśmy – powiedział mężczyzna.

– No właśnie – odparła Ylva.

Mężczyzna obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Nawet nie starał się ukrywać szyderczego spojrzenia. Ylva spuściła wzrok.

– Który dom kupiliście? – spytała, unosząc nerwowym gestem dłoni do twarzy. – Ten biały, który stoi na wzgórzu?

– Właśnie ten – potwierdził mężczyzna i znowu zaczął patrzeć przed siebie.

Wzrok miał miły. Ylva się uspokoiła.

– Niedawno się nawet zastanawiałam, kto się tam wprowadził. Rozmawialiśmy o tym z mężem nie dalej jak wczoraj. Myśleliśmy, że to jakaś rodzina z dzieckiem..

Ylva się zawahała.

– Najczęściej przeprowadzają się tu rodziny z dziećmi – wyjaśniła. – Widzieliśmy tam robotników. Czy przebudowaliście cały dom?

– Tylko piwnice – odparł mężczyzna.

– Wspomniałaś o mężu – wtrąciła kobieta, obserwując Ylvę w tylnym lusterku. – Jesteś mężatką? Pytanie zabrzmiało tak, jakby kobieta już знаła odpowiedź.

– Tak.

– Dzieci?

– Mamy córkę. Ma siedem lat, niedługo skończy osiem.

– Córkę – powtórzyła kobieta. – Jak ma na imię? Ylva zawahała się.

– Sanna.

– Ładnie.

– Dziękuję.

Ylva spojrzała na mężczyznę, który siedział w milczeniu, a potem znowu na kobietę. W samochodzie zapadła cisza. Poczła się trochę niezręcznie, więc uznała, że trzeba coś powiedzieć.

– A jak to się stało, że się tu przeprowadziliście? – spytała.

Chciała, żeby zabrzmiało to naturalnie. Było to całkiem uzasadnione pytanie, ale miała już sucho w ustach i jej głos zabrzmiał nie tak, jak trzeba.

– No właśnie – odparł mężczyzna. – Kochanie, jak to się stało? Dlaczego się tu przenieśliśmy?

– Dostałem pracę w szpitalu.

– Rzeczywiście. Dostałem pracę w szpitalu.

– Chcieliśmy zacząć robić coś nowego – dodała kobieta i zahamowała na czerwonym świetle przy Tågagatan.

Trzydzieści metrów dalej grupa ludzi czekała na autobus.

– Słuchajcie – zaczęła Ylva. – Dzięki za podwiezienie, ale chyba jednak pojedę autobusem.

Rozpięła pas i pociągnęła za uchwyt w drzwiach. Bezskutecznie.

– Są zabezpieczone przed dziećmi – wyjaśnił mężczyzna.

Ylva odwróciła się w stronę kobiety i położyła jej dłoń na ramieniu.

– Możesz otworzyć? Chcę tu wysiąść. Jest mi niedobrze.

Mężczyzna wsunął dłoń do kieszeni płaszcza i wyjął z niej czworokątny przedmiot, trochę większy od dłoni.

– Wiesz, co to jest? – spytał.

Ylva zdjęła dłoń z ramienia kobiety i spojrzała na przedmiot.

– Spróbuj zgadnąć. Co ci to przypomina? – spytał mężczyzna.

– Maszynkę do golenia?

– Zgadza się. Przypomina maszynkę, ale nią nie jest.

Ylva znowu pociągnęła za uchwyt w drzwiach.

– Otwórzcie drzwi, chcę...

Uderzenie było tak mocne, że skuliła się wpeł. Ból był paralizujący, nie mogła nawet krzyknąć. Chwilę później jej ciało zwiotczało i opadła z głową skierowaną w stronę ud mężczyzny. Była zdziwiona, że nadal może oddychać, choć organizm przestał funkcjonować.

Mężczyzna sięgnął po jej torebkę, otworzył ją i zaczął szukać telefonu komórkowego. Wyjął z niego baterię i włożył ją do kieszeni.

Ylva czuła, jak samochód rusza i mija przystanek autobusowy. Mężczyzna trzymał paralizator gotowy do użycia.

– Paraliż jest chwilowy – powiedział. – Niedługo znowu będziesz mogła się normalnie ruszać i mówić.

Poklepał ją pocieszająco po ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Naprawdę.

Zakupione w nexto: 1561794

5

Jest wart ćwierć miliarda, a co robi? Stoi w piwnicy ubrany w same majtki i grzebie w nierozpakowanych kartonach, szukając starych katalogów szkolnych. No cóż, tak też można spędzać czas.

Jörgen Petersson zdążył otworzyć i przejrzeć ponad połowę pudełek, zanim znalazł to, czego szukał. Zważywszy na to, że poszukiwany skarb znajduje się zazwyczaj w ostatniej skrzyni, uznał to za szczęśliwy przypadek.

Dokładnie przeglądał kolejne strony, szukając zdjęć klasowych i nazwisk. No tak, oczywiście. To on. I ona. Czy ona nie była siostrą...? Córka nauczyciela, która na zdjęciu wyglądała tak, jakby upadała na podłogę. Chłopak, który podpalił świetlicę. A ta popełniła samobójstwo. A tu ten biedak, który musiał się opiekować rodzeństwem i zasypiał na lekcjach.

W końcu znalazł swoją klasę. Drgnął na widok zdjęcia. Byli wtedy jeszcze dziećmi, ich uczesanie i ubrania przypominały o minionym czasie. Czarno-białe zdjęcie wywołało w nim nieprzyjemne uczucie.

Przyglądał się fotografii, wpatrywał w osoby stojące w poszczególnych rzędach.

Koledzy i koleżanki z klasy też na niego patrzą. Prawie słyszy dźwięki dobiegające z korytarza: bieganinę, krzyki, popychanie, śmiech. To typowa walka o miejsce w hierarchii. Dziewczyny robiły to na swój sposób, według pewnych reguł; chłopcy w sposób bardziej namacalny.

Czterech łobuzów w tylnym rzędzie. Skrzyżowane ramiona, pewne siebie miny i wzrok skierowany w obiektyw świadczyły o chęci panowania nad światem. Sądząc po ich zadowolonych gębach, na pewno nie wyobrażali sobie świata takim, jaki był za ich czasów.

Jeden z nich, Morgan, zmarł przed rokiem na raka. Jörgen zastanawiał się, czy komuś na nim zależało. Jemu nie.

Kolejne kolumny nazwisk. Niektóre zapomniał i musiał spojrzeć na zdjęcie, żeby sobie przypomnieć. No jasne.

Kilku z nich już nie pamięta. Same twarze i nazwiska nie wystarczają. Zostali wykasowani z jego pamięci, podobnie jak pozbawiony treści obraz Lassego Åberga.

Zobaczył na zdjęciu siebie. Stoi w pierwszym rzędzie, ledwo go widać. Ma taką minę, jakby błagał, żeby go stamtąd zabrano.

Calle Collin wygląda na zadowolonego. Jest trochę rozluźniony, beztroski, nie przejmuje się swoim wyobcowaniem. Jest silny sam w sobie.

Nauczycielka. Boże, ta stara papuga wygląda na zdjęciu na młodszą niż on teraz.

Odstawił kartony na swoje miejsce i zabrał kronikę szkolną do domu. Będzie tak długo oglądał zdjęcia, aż przestaną go przerażać.

Poszedł do kuchni i zadzwonił do Collina.

– Może pójdziemy na piwo? – spytał.

– Na jedno? – odparł Collin.

– Dwa albo trzy, ile chcesz. Znalazłem naszą starą kronikę klasową, przyniosę ją.

– A po jaką cholere?

Zakupione w nexto: 1561794

6

Mike Zetterberg odebrał córkę ze świetlicy szkolnej o wpół do piątej. Siedziała przy jednym ze stołów na samym końcu sali, całkowicie pochłonięta swoją starą czarodziejską skrzyneczką. Kiedy go ujrzała, uśmiechnęła się w taki sposób, w jaki tego nie robiła od czasu, gdy przyszedł ją odebrać po raz pierwszy.

– Tatusiu, chodź tutaj.

Sanna siedziała przy stoliku i bawiła się zaczarowanym jajkiem. Zabawka składała się z trzech części i plastikowej nakładki. Mike pomyślał, że córka jeszcze bardziej ucieszy się na jego widok, jeśli będzie udawał publiczność.

– Dzień dobry, kochanie – powiedział, całując ją w czoło.

– Popatrz – odezwała się Sanna, uchylając nakładkę. – Tu jest jajko.

– Widzę – odparł Mike.

– A teraz tak je zaczaruję, że zniknie.

– Czy to możliwe?

– Jasne. Popatrz.

Zamknęła nakładkę i zaczęła wykonywać nad nią koliste ruchy dłonią.

– Abrakadabra.

Uniosła nakładkę i okazało się, że jajka nie ma.

– Coś takiego! Jak to się stało?

– Przecież wiesz, tatusiu.

– Nie – odparł Mike.

– Przecież ci pokazałam.

– Naprawdę?

– To nie jest prawdziwe jajko.

Sanna zademonstrowała mu wklęsłą środkową część, która teraz była ukryta pod nakładką.

– Wiedziałaś – powiedziała. Mike pokręcił głową.

– Właściwie to zapomniałem.

– Nie.

– Tak, na pewno. Chyba dlatego, że zrobiłaś to tak dobrze.

Sanna zaczęła zbierać zabawki do plastikowego pudełka.

– Lubisz czarować? – spytał.

– Czasami – odparła, wzruszając ramionami. Zamknęła karton kolorową pokrywą, która od częstego używania była nadłamana w jednym rogu.

– A może chciałabyś dostać na urodziny czarodziejską skrzyneczkę?

– A kiedy to będzie? Mike spojrzał na zegarek.

– Nie w godzinach – zaprotestowała dziewczynka.

– Za piętnaście dni. Zegarek pokazuje, jaki dziś mamy dzień.

– Naprawdę? Pokazał jej zegarek.

– Cyferka w tym małym czworokątnym okienku mówi nam, jaki mamy dzień. Dziś jest piąty maja, twoje urodziny są dwudziestego maja. To znaczy za piętnaście dni.

Sanna przyjęła to do wiadomości, ale informacja nie zrobiła na niej wielkiego wrażenia. Mike doszedł do wniosku, że zegarek nie jest już chyba tak ważnym symbolem jak kiedyś.

Kiedy wraz z rodzicami przeprowadził się do Szwecji, był znacznie starszy niż Sanna teraz. W jego rodzinie mówiło się wtedy, że wracają do domu, chociaż jedyny dom, jaki wtedy znał, znajdował się we Fresno, niewielkiej miejscowości w Kalifornii, gdzie żar lał się z nieba. Fresno jest położone między Coast Range a Sierra Nevada. Przez większą część roku temperatura waha się od trzydziestu do czterdziestu pięciu stopni Celsjusza. Zbyt gorąco, żeby tam żyć. Większość mieszkańców mieszkała w klimatyzowanych domach, jeździła klimatyzowanymi samochodami i chodziła do klimatyzowanych szkół i biur.

We Fresno – które jego rodzice nazywali The Big Sauna – prawie nikt nie był opalony. Kiedy w 1976 roku przyjechał do Helsingborga, przeżył szok, bo zobaczył opalonych ludzi, którzy kapali się w morzu, choć panował chłód, a temperatura nie przekraczała dwudziestu pięciu stopni.

Mike znał szwedzki, bo jego rodzice posługiwali się tym językiem, gdy był jeszcze małym chłopcem. Zwracali mu uwagę, że mówi po szwedzku jak Amerykanin. Ich zdaniem brzmiało to czarująco, ale on był naprawdę przerażony, gdy uświadomił sobie, że po przeprowadzce do Szwecji będzie musiał wysłuchiwać komentarzy na ten temat.

Chłopcy, których pierwszego wieczoru spotkał na plaży, mieli tyle samo lat co on. Byli jednak innego zdania na temat jego akcentu. Uważali, że mówi jak Columbo albo McCloud. Mike od razu się domyślił, że to coś pozytywnego.

Inne dzieci przez jakiś czas obserwowały dziwnie ubranego chłopaka, aż któregoś dnia podeszły do niego i zapytały, czy chciałby zagrać z nimi w piłkę. Kiedy pół godziny później spocił się i musiał zdjąć sweter, jego nowo poznani koledzy zauważyli, że ma zegarek bez wskazówek. Zamiast nich ujrzeli cyfry wskazujące czas.

Oniemieli z podziwu. Najdziwniejsze było to, że ten sam guzik miał różne funkcje. Po jednokrotnym naciśnięciu robił jedną rzecz, po dwukrotnym coś innego. A przecież to ciągle ten sam guzik. Żaden z nich nie miał pojęcia, jak to działa.

– Co mówiłaś? – spytał. – Jesteś gotowa do wyjścia?

Sanna skinęła głową.

Ylva nadal była przytomna.

Leżała na tylnym siedzeniu samochodu i obserwowała znajome widoki za oknem: czubki drzew, dachy domów. Po tym, w którą stronę skręcał samochód, domyślała się kierunku jazdy. Przez cały czas wiedziała, gdzie się znajduje.

Byli już prawie pod domem. Ich samochód ustąpił pierwszeństwa innemu pojazdowi, a potem skręcił na wysypane żwirem podwórze wyremontowanego budynku. Kobieta otworzyła pilotem drzwi garażu i wjechała do środka. Poczekała, aż brama się zamknie, po czym wyszła z samochodu i otworzyła tylne boczne drzwi. Razem z mężczyzną zaprowadziła Ylvę do piwnicy, nie wypowiadając przy tym ani słowa. Położyli ją na łóżku, a dłonie przymocowali kajdankami do narożnika. Mężczyzna sięgnął po pilota i skierował go w stronę ekranu zawieszzonego pod niskim sufitem.

– Przecież lubisz oglądać telewizję – powiedział i włączył telewizor.

Zakupione w nexto: 1561794

7

- Musimy pojechać na zakupy – powiedział Mike.
- Mogę usiąść z przodu? – spytała Sanna, patrząc na niego z nadzieją.
- Oczywiście, że tak – odparł Mike. Jak piątek, to piątek.
- Którą drogą pojedziemy? – spytał, pomagając córce zapiąć pas.
- Nad morzem.
- Nad morzem – powtórzył Mike i skinął głową, jakby chciał podkreślić słuszność wyboru.

Ruszył w dół Sundsliden, a gdy samochód toczył się stromą drogą, wyhamował silnikiem do dwójki. Cieśnina rozciągała się przed nimi w całej okazałości. Za czasów jego dzieciństwa przestrzeń była tu bardziej otwarta, a mimo to domów stało więcej. Ponieważ jednak ceny nieruchomości rosły, widok roztaczający się na cieśninę coraz bardziej zyskiwał na wartości. Dlatego po pewnym czasie wycięto tu drzewa. Miejsce przytulnych domków zajęły „akwaria”, których wystrój miał wskazywać na status materialny właściciela.

- Niedługo znowu będziemy się mogli kąpać – powiedział Mike.
- Ile jest stopni?
- W wodzie? Nie wiem, piętnaście albo szesnaście.
- No to chyba można się kąpać?
- Oczywiście. Ale jest trochę zimno.

Skreślił w lewo i objechał budynek, który w dzieciństwie nazywali Domem Taksówkarza Johanssona. Był on właścicielem jedyne go samochodu we wsi. Czarny mercedes, stary rocznik. Johansson każdego roku wiozł szkolne dzieci do dentysty w Kattarp. Teraz mieszka tam ktoś inny. Niewiele osób pamięta dawną nazwę, chociaż na garażu nadal wisi stary szyld z napisem TAXI.

Od czasu, gdy Mike przeprowadził się tutaj ze Stanów, dużo się zmieniło. Kobiety nie opalały się już w toplesie, a w telewizji można było wybrać jedną z wielu komercyjnych stacji. Na drogach pojawiły się duże samochody, a chodzenie w innych dżinsach niż Levi's 501 przestało być obciachowe.

Tuż po przyjeździe ze Stanów jego mama otworzyła sklep odzieżowy przy ulicy Kullagatan. Na dżinsach i koszulkach znajdował się nadruk UCLA i Berkeley. Prawie cała jego klasa robiła tam zakupy. Jego przyjaciele dostawali zniżki.

Interes się kręcił, a tata miał pracę.

Kiedy był już dorosły, zaczął się zastanawiać, w którym momencie zaczęło się to psuć. Czasem mu się wydawało, iż zna odpowiedź, ale później dochodził do wniosku, że przyczyny były jednak inne.

Najważniejszym wydarzeniem była śmierć ojca, który w pobliżu Malmö rozbił się samochodem na filarze mostu. Mike miał wtedy trzynaście lat. Kiedy mama mu o tym później opowiadała, używała takich słów jak wypadek, nieszczęście, niepotrzebna tragedia.

Kiedy skończył siedemnaście lat, zrozumiał, że ojciec popełnił z góry zaplanowane samobójstwo. Doszedł do takiego wniosku okrężnymi drogami. Kiedy spytał o to mamę, zaczęła się rozwlekle

tłumaczyć. Wtedy zrozumiał, że przez cztery lata go oszukiwała.

Do dzisiaj pamięta poczucie dystansu, pustki i całkowitej samotności. Jak wtedy, gdy człowiek nie ma przy sobie nikogo bliskiego. Czuł pustkę w żołądku i metaliczny smak w ustach.

– Nigdy nie dowiemy się całej prawdy – powiedziała wtedy mama. – Tata nie zostawił żadnego listu ani wyjaśnienia. Przed wypadkiem był człowiekiem pełnym radości.

Z ekspertyzy przedstawionej przez policję wynikało, że takie zachowanie nie jest czymś niezwykłym. Zdarza się, że u osoby, która podjęła decyzję o odebraniu sobie życia, na krótko przed samobójstwem po raz ostatni dochodzi do wybuchu tak zwanej przedśmiertnej euforii.

Już dawno temu pogodził się z faktem, że matka go oszukiwała. Jednak w jego głowie już na zawsze zakorzeniła się pewność, że może liczyć tylko na siebie i ufać tylko sobie.

Z drugiej strony brzmi to dość głupio. Nigdy mu niczego nie brakowało. A dzisiaj? Ma żonę, córkę i dobrze płatną pracę.

Szczerze mówiąc, zmianę w ich życiu zauważył na długo przed śmiercią ojca. Wróć! To nie była zmiana, tylko zamiana. Z dobrego na złe.

Dwa lata po powrocie do Szwecji tata stracił pracę. Sklep z dzinsową odzieżą, który wcześniej był kosztownym hobby mamy, stał się nagle ich jedynym źródłem utrzymania. Interes szedł coraz gorzej, bo coraz więcej ludzi zaopatrywało się w domu handlowym Väla na przedmieściu kosztem zakupów robionych w centrum.

Coraz trudniej było im dotrzymać kroku innym mieszkańcom willowej dzielnicy, w której zegarek bez wskazówek nie robił już na nikim żadnego wrażenia.

– Możesz mówić?

Mężczyzna uderzył Ylvę lekko w policzek.

– Wody – wymamrotała.

– Widzę, że komuś chce się pić – powiedział mężczyzna.

Był na tyle przewidujący, że przyniósł szklankę. Przytknął ją do ust Ylvy i dał jej się napić. Część wody popłynęła po brodzie. Instynktownie poruszyła zakutą w kajdanki dłoń, jakby chciała nią otrzeć usta.

– Możesz pić sama – powiedział mężczyzna. Wyjął kluczyk i rozkuł jej prawą rękę. Ylva przesunęła się do tyłu, w głąb narożnika, i usiadła w łóżku wyprostowana. Wzięła podaną jej szklankę i wypila zawartość jednym haustem.

– Chcesz więcej? – spytał.

Skinęła głową i oddała mu szklankę. Podeszedł do zlewu i napełnił ją wodą. Kuchnia była dość mała. Przypominała pomieszczenia, które można znaleźć w barakach budowlanych albo w akademikach studenckich. Zabudowana kuchenka dwupalnikowa, blat i lodówka z zamrażarką. Ylva przypomniała sobie, że coś takiego nazywa się chyba aneksem kuchennym. Nie była jednak tego pewna, tak jak nie wiedziała, dlaczego znalazła się w tak niezwykłym położeniu.

Po chwili mężczyzna wrócił, podał jej szklankę i podeszedł do telewizora.

– Dlaczego tutaj jestem? – spytała Ylva.

– Chyba sama wiesz.

Ylva odwróciła się, próbując wysunąć lewą rękę z kajdanek.

– Jak ci się to podoba? – spytał mężczyzna, wskazując na telewizor.

– Nie rozumiem – odparła.

– Trochę śnieży, ale ustawiłem go na maksymalne zbliżenie. Może teraz jeszcze tego nie

doceniasz, ale poczekaj kilka dni, najwyżej tydzień. Wszystko się zmieni. Założę się, że według telewizora zaczniesz regulować zegarek. Będiesz tutaj siedzieć i oglądać bez możliwości dokonywania zmian. Ale chyba ci nie przeszkadza oglądanie tego jakby z boku?

Ylva spojrzała na niego niespokojnie.

– O czym ty mówisz?

Mężczyzna uderzył ją zewnętrzną częścią dłoni w twarz. Cios spadł na nią nagle, bez uprzedzenia. Poczwała, jak pali ją policzek, ale bardziej była zdziwiona samym uderzeniem niż bólem.

– Nie udawaj idiotki – powiedział. – Dobrze wiemy, co się stało. Morgan nam opowiedział. Wypowiadał się na łóżu śmierci. Dokładnie i szczegółowo. To była wasza wina. Od samego początku.

Ylva była wstrząśnięta. Płonęły jej oczy i drżała dolna warga. Wbiła wzrok w mężczyznę.

– Myślisz, że nie jest mi przykro? – spytała słabym głosem. – Nie ma takiego dnia, żebym nie...

– Jest ci przykro?

Pytanie zadała kobieta, która weszła do pokoju.

– Tobie jest przykro? – powtórzyła. Zbliżyła się do łóżka i spojrzała z góry na Ylvę, która instynktownie się skuliła. Dopiero po chwili zerknęła w górę, kierując w stronę kobiety błagalne spojrzenie.

– Gdybym mogła zmienić jedną rzecz w moim życiu, tylko jedną... – zaczęła.

– Morgan miał wtedy przed sobą tylko kilka dni życia – przerwał jej mężczyzna. – Byłem wkurzony, że wywinął się tanim kosztem. Chyba jednak czytałaś o Andersie?

Ylva nie zrozumiała pytania.

– Zbrodnia na Fjällgatan, zabójstwo za pomocą młotka – wyjaśnił mężczyzna. – Myślę, że ludzie przeceniają własne znaczenie, gdy biorą w coś udział. Ale popatrz, sprawa ma już swoją własną nazwę: „Zabity młotkiem”. Rzeczywiście, sporo o tym pisali.

*

Ylva i Mike poznali się w pracy. To naturalne. Ludzie poznają się przeważnie, gdy są trzeźwi i dochodzą do wniosku, że mogą się wzajemnie uzupełnić. Krótko przedtem Mike zaczął pracować w firmie farmaceutycznej w Sztokholmie. Ylva była tam zatrudniona w dziale marketingu. Pewnego dnia umówiła się z nim na wywiad dla firmowej gazety internetowej.

To nie był grom z jasnego nieba, ale poczuli, że ich do siebie ciągnie i że jest im ze sobą dobrze. Okazało się, że jego dzieciństwo było naprawdę szczęśliwe w porównaniu z dzieciństwem Ylvy. Nie znała swojego biologicznego ojca, a jej matka była uzależniona od używek. Kiedy miała sześć lat, trafiła do rodziny zastępczej. Jako nastolatka przeżyła okres buntu i dlatego postanowiła się stamtąd wyprowadzić. Potem nie utrzymywała z nimi żadnych kontaktów.

Mike postanowił obejrzyć sztokholmskie szkiery, o których tyle opowiadał jego ojciec. Kupił sześciometrową plastikową łódź, w której spędzili trzy letnie urlopy. On zajmował się nawigacją, Ylva trzymała ster. Kochali się w każdej zatoce między Furusund a Nynäshamn.

Kiedy Ylva zaszła w ciążę, uroczyście sobie obiecali, że między nimi będzie dalej tak jak przedtem. Nic nie jest w stanie przeszkodzić im w szczęściu, zwłaszcza małe dziecko, którym tak łatwo się zaopiekować.

Zanim Sanna skończyła pół roku, sprzedali łódź, a pieniądze zainwestowali w kupno mieszkania.

Rok później dostał propozycję lepszej pracy w swoim dawnym mieście rodzinnym i wraz z całą rodziną – ku radości mamy – przeniósł się do Skanii.

Wychowywanie małego dziecka spowodowało dużo zmian w ich wspólnym życiu. Było wyraźnym przejściem do nowego etapu. To tak, jakby ktoś zamienił bilet miesięczny na środki komunikacji miejskiej na własny samochód; albo materac na gołej podłodze na podwójne łóżko, na którym i tak nie ma czasu leżeć. Postanowili pozbyć się wszystkich filmów pornograficznych, choć ich oglądanie sprawiało im dużą przyjemność. Zrobili to na skutek pewnego zdarzenia: kiedyś Ylva chciała pokazać Sannie – która miała wtedy trzy lata – film rysunkowy. Była jednak zaspana i zamiast włożyć do odtwarzacza kasetę z filmami dla dzieci umieściła tam przez pomyłkę film pornograficzny, na którym jakaś para uprawiała seks oralny. Od razu zauważyła pomyłkę i wyłączyła telewizor.

– Co to było? – spytała zawstydzona.

– Lody – odparła Sanna.

Skojarzenie było oczywiste. Życie, które wtedy prowadzili, znacznie odbiegało od życia na łodzi. Było za to przyjemne.

Zakupione w nexto: 1561794

8

– Nie, nie, nie, Morgan nie żyje – powiedział Jörgen Petersson. – Pamiętam to dokładnie, bo gdy przeczytałem nekrolog informujący o jego śmierci, ucieszyłem się. Było mi potem wstyd. Zmarł na raka trzustki, w dwa miesiące było po wszystkim.

– Możliwe – odparł Collin i skinął głową. – Ale Anders też nie żyje.

– Jak umarł?

– Zamordowali go.

– Świetnie.

– Mówię poważnie. Zabójstwo na Fjällgatan. Gazety się o tym rozpisywały. To był Anders.

– Zabójstwo na Fjällgatan? – powtórzył Jörgen, próbując odświeżyć swoją pamięć.

Calle potwierdził skinieniem głowy.

– Nigdy o tym nie słyszałem – powiedział Jörgen. – Kiedy to było?

– Jakies pół roku temu.

– Chcesz powiedzieć, że został zamordowany? Celowo?

– Tak.

– Przez kogo?

Calle wzruszył ramionami.

– Chyba tego nie wyjaśnili.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Dopiero niedawno się dowiedziałem, że to był on.

– Jakaś bójka na mieście?

– Nie mam pojęcia.

Jörgen siedział przez chwilę w milczeniu.

– Niech to szlag trafi.

– Masz rację.

Jörgen wypuścił głośno powietrze.

– Nie mogę powiedzieć, żeby to mną wstrząsnęło. Calle odwrócił się i uniósł dłoń, kierując ją w jego stronę.

– To, co robił wcześniej, przekraczało wszelkie granice.

Jörgen napił się łyk piwa i odstawił szklanę.

– Masz rację – przyznał. – Ale nie mogło się to przydarzyć większemu gnojkwowi niż on. Chyba się ze mną zgodzisz?

– Co ty o tym wiesz? Ludzie dorastają.

– Naprawdę?

Calle nie odpowiedział. Jörgen spojrzał na zdjęcie klasowe i skinął głową.

– Morgan i Anders nie żyją – powiedział. – Zostali tylko Ylva i Johan. Z Bandy Czworoga pozostał tylko duet.

– Banda Czworoga? Calle zachnął się.

– Johan mieszka w Afryce – dodał.

– W Afryce? Co on tam robi?

– Cholera wie. A co ludzie z Zachodu robią w krajach Trzeciego Świata? Pewnie chodzi dziwnie ubrani i co jakiś czas się upija.

– To tak, jakby spędzał urlop na szkierach. A czym się zajmuje?

– Skąd mam wiedzieć? Nie widziałem go od dwudziestu lat. Skąd to nagle zainteresowanie?

Czyżbyś nadal myślał o tamtych sprawach? O demonach z przeszłości?

Jörgen zrobił nieszczęśliwą minę.

– Kiedy otworzyłem album ze zdjęciami, poczułem się tak, jakbym się nagle przeniósł w przeszłość – odparł.

– Miałeś ochotę pomachać im przed oczami swoją książeczką czekową?

– Tak, albo przynajmniej pochwalić się stanem konta. Wyobrażałem sobie, że stanę przed nimi w kolejce do bankomatu i po wypłaceniu pieniędzy zapomnę zabrać wydruk. Co o tym sądzisz?

Calle pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Czy ty rozumiesz bezmiar swej choroby?

– Inni są zapraszani na imprezy klasowe i ciągle się ze sobą spotykają. Ale nie my.

– Dziękuję za to losowi – odparł Calle. – Ty też podziękuj. Nie oglądałeś filmu? Na okrągło te same bzdety, wszyscy odnajdują się w swoich dawnych rolach. Kończy się to dopiero wtedy, gdy trafiasz za kraty albo zarobisz pierwszy miliard.

– Myślałem, że to się odbywa automatycznie, za pomocą jakiejś bazy danych – powiedział Jörgen nieobecny głosem.

– Co? – spytał Calle, nie okazując większego zainteresowania.

– Zaproszenia na imprezy klasowe.

Calle westchnął głośno, dopił piwo i wskazał na szklankę Jörgena, w której zostało jeszcze trochę napoju. Jörgen skinął głową. Calle wstał i podszedł do baru. Jörgen przysunął bliżej album szkolny i spojrzał uważnie na zdjęcie klasowe. Są na nim tacy mali, a mimo to chce ich obciążyć odpowiedzialnością. Każdego po kolei, za wszystkie nieprzyjemności, na które go narazili. W jego oczach pojęcie przedawnienia nie istnieje. Tak, wielu innym nie powiodło się w życiu.

Calle postawił na stole dwie szklanki z piwem i usiadł.

– Zupełnie ci odbiło – powiedział. – Dlaczego?

– Nie wiem.

– Nie masz ważniejszych spraw na głowie?

– Nie w tym problem. – Jörgen wzruszył ramionami. – Chodzi o coś więcej...

– O co?

– Nie wiem. Fajnie byłoby usłyszeć, co u innych.

– Bo tobie się powiodło?

– Wcale nie.

Jörgen udał, że jest obrażony. Calle spojrzał na niego sceptycznym wzrokiem.

– Być może – powiedział w końcu Jörgen. – Ale co w tym dziwnego? Popatrz na mnie.

Mówiąc to, wskazał palcem na zdjęcie w albumie.

– Przecież mnie nie ma.

Calle przez długi czas wpatrywał się w przyjaciela badawczym wzrokiem. Nie uśmiechał się.

– Co? – spytał Jörgen.

– Myślę, że to nie jest przyjemne.

– Co takiego?

– To, co robisz – odparł Calle. – Popatrz raczej na mnie. Jestem dziennikarzem, bezdzietnym kawalerem, pracuję dla różnych tygodników. Przeprowadzam ugodzone wywiady z dawnymi celebrytami z telewizji i różnymi wariatami. Poza tym piszę z werwą i polotem opowiadania o kobietach w pełni życia, które mają dwadzieścia siedem lat. Te same opowiadania czytają potem inne kobiety, które mają siedemdziesiąt dwa lata. To te same cyfry ustawione w odwrotnej kolejności. Nie mam żadnych ambicji ani widoków na przyszłość. Moim jedynym luksusem jest porcja lodów na wiosnę, piwo w knajpie i od czasu do czasu kino w połowie tygodnia.

– I jeszcze się skarżysz?

Zakupione w nexto: 1561794

9

Breaking in violence

Prawie wszystkie kobiety zmuszane do prostytucji opowiadają, że na samym początku zostały zgwałcone przez swojego alfonsa. Za pomocą gwałtu ustanawia on pewien stosunek zależności w oparciu o przemoc. Sprawca łamie w ten sposób skutecznie początkowy opór ofiary. Każda osoba, która została poddana przemocy albo której grożono przemocą, wie, jakie to ma dla niej później długofalowe skutki. Przemoc to najbardziej zrozumiały język władzy.

Kobieta rozkuła kajdanki, które krępowały Ylvie lewą dłoń. Ylva podciągnęła kolana i zaczęła masować nadgarstek.

Mężczyzna i kobieta stali po obu stronach łóżka. Ylva nie wiedziała, na kogo patrzeć.

– Słuchajcie – zaczęła. – Musimy... Kobieta spojrzała na nią z ciekawością.

– Co musimy?

– Porozmawiać – dokończyła Ylva, zwracając się błagalnym tonem do mężczyzny, który jedną dłoń trzymał w kieszeni. Dlaczego to robi? Spojrzała na kobietę, która uśmiechnęła się do niej.

– Możemy porozmawiać. Ty będziesz mówić, a my słuchać. Usiądź tutaj i spróbuj nas zrozumieć. To konieczne, inaczej się nie da.

Mężczyzna tak długo masował sobie członka, aż doznał erekcji.

– Podaj mi dłonie – powiedziała kobieta. Mężczyzna zdjął spodnie i spodenki. Miał tak silną erekcję, że koszula odstawała mu od ciała.

– Ręce – powtórzyła kobieta.

Ylva zerwała się z łóżka i podbiegła w stronę zamkniętych na klucz drzwi. Mężczyzna szybko ją dopadł. Chwycił ją za rękę, odwrócił do siebie i znowu uderzył ją otwartą dłonią w policzek. Wykręcił jej ramię na plecy i poprowadził przed sobą do łóżka.

Ylva broniła się i krzyczała, ale to tylko wzmacniało ich determinację. Kobieta ściągnęła jej spodnie, opuściła je poniżej kolan, a mężczyzna pchnął ją na łóżko. Kobieta obesła łóżko dokoła i chwyciła ją za włosy.

– Nic nie zrobiłam – powiedziała Ylva.

– Nie – potwierdziła kobieta. – Nie zrobiłaś.

W tej samej chwili mężczyzna wszedł gwałtownie w Ylvę. Ból był tak silny, że oczy napełniły jej się łzami. Miała przed oczami zamglony obraz, ale mimo to wyraźnie widziała, jak kobieta się do niej uśmiecha.

– Kiedy wróci mama?

– Nie wiem, kochanie. Możliwe, że musiała zostać dłużej w pracy.

– Znowu?

– Nie jestem pewien.

– Nigdy jej nie ma w domu.

– Nie masz racji, kochanie, wcale tak nie jest.

– Ciągle, cały czas – stwierdziła Sanna i pobiegła do salonu włączyć telewizor.

Zatrzymała się w drzwiach i odwróciła do niego.

– Co jest na kolację?

– Spaghetti z mięsem.

– Czerwone?

– Tak.

Z niewiadomych powodów ich córka wolała gotowe zestawy z sosem pomidorowym niż smaczne posiłki gotowane przez Ylvę. Kiedy przynosiła je na stół, Sanna z chirurgiczną precyzją wygrzebywała wszelkie groźne dla życia kawałeczki cebuli i papryki i dopiero wtedy zabierała się do jedzenia. Była dziwnie podejrzliwa w stosunku do tego, co pojawiała się na stole. Ich uwagę zwracało tempo, z jakim jedzenie znikало w jej ustach. Nawet tybetański mnich nie potrafiłby traktować upływającego czasu z większą obojętnością niż ona.

Mike wyjrzał na ulicę i zaczął się zastanawiać, czy mimo wszystko nie powinien skontaktować się z Ylvą. Spytał ją, czy zdąży do domu przed kolacją. W końcu porzucił ten pomysł. Zrobił to ze względów taktycznych, ale nie był z siebie dumny...

Rok wcześniej Ylva miała romans z pewnym klientem, właścicielem restauracji. Palantem bez klasy. Jego jedyną zaletą był złośliwy uśmiech, który wywarł na niej silne wrażenie.

Mike poruszył wtedy niebo i ziemię. Od początku cała ta historia przypominała przedstawienie, które przeciągnęło się w czasie. Tak bardzo mu wtedy zależało na Ylvie, że wolał być do końca życia oszukiwany niż bez niej żyć.

Mimo to w tamtych trudnych chwilach uczucie nienawiści pozostawiło w nim trwałe ślady i towarzyszyło mu w życiu codziennym. Chyba za bardzo. Na dodatek ciągle mu o sobie przypominało, rozpraszało go i ograniczało w skutecznym działaniu.

Zrób z tym coś – upominał go wewnętrzny głos. No zrób!

W takich chwilach świat się dla niego kurczył. Niebo waliło mu się na głowę i zatrzymywało tuż nad nią, na wysokości sufitu w piwnicy.

Kiedys przeczytał, że najgorzej czuje się ten, kto oszukuje. Że w takich przypadkach chodzi o potwierdzenie i o projekcję pogardy dla samego siebie, o te wszystkie psychologiczne brednie, które może przyjąć i powoływać się na nie tylko ten, kto oszukuje.

Rola ofiary do pewnego stopnia mu odpowiadała. Wprawdzie jako zdradzany mąż nie zyskał uznania otoczenia, ale we własnych czterech ścianach mógł się do woli nad sobą uzalać i rzucać oskarżające spojrzenia.

W końcu miarka się przebrała i Ylva postawiła mu ultimatum.

– Oboje widzimy, jak jest – powiedziała. – Albo miejmy to za sobą i żyjmy dalej...

Kiedy wypowiadała to zdanie, stała akurat przy zlewku i obierała ziemniaki. Zrobiła przerwę, odwróciła się do niego z nożem w jednej i obranym w połowie ziemniakiem w drugiej ręce i dokończyła:

– ...albo będziemy musieli znaleźć inne rozwiązanie.

Kobieta chwyciła Ylvę za włosy i mocno szarpnęła ją w górę.

– Jak się czujesz? – spytała, spoglądając na mężczyznę.

Mówiła opanowanym głosem, chociaż Ylva krzyczała, płakała i wypowiadała nieskładne zdania. Kobieta nie chciała stracić ani sekundy z tego poniżającego widowiska, na które od tak dawna czekała.

– Pewnie tak, jakbyś wkładał kutasa do wiadra z ciepłą wodą? Na pewno jest porządnie rozepchana. Już tylu facetów ją miało.

Kobieta pociągnęła Ylvę za włosy.

– No jak? Jesteś rozepchana?

Ylva płakała, z nosa leciał jej śluz. Za każdym razem, gdy mężczyzna w nią wchodził, głowa gwałtownie jej odskakiwała. Na jej twarzy malował się ból.

– Myślę, że ona to lubi – powiedziała kobieta. – Wyraźnie widać, że jej się to podoba. Możesz jej to zrobić kilka razy, kochanie.

– Przestańcie mi to robić – prosiła błagalnym głosem Ylva.

Kobieta pochyliła się nad nią.

– Ja nic nie robię – powiedziała. – Tylko patrzę. Mężczyzna poruszał się coraz rytmiczniej, aż w końcu przestał. Wyprostował się zdyszany, włożył majtki i spodnie.

Kobieta puściła włosy Ylvy i wyprostowała się. Podeszła do drzwi, otworzyła je kluczem i przepuściła mężczyznę przodem.

– Ciesz się, że zrobił to tylko raz – powiedziała do Ylvy i wyszła z pokoju.

Zakupione w nexto: 1561794

10

Mike ugotował spaghetti i sos pomidorowy z mięsem. Cały „skomplikowany” przepis polegał na zmieleniu mięsa, dodaniu sosu pomidorowego i dokładnym wymieszaniu obu tych składników. Na stole postawił tarty parmezan. Sanna nalała sobie napoju orzeźwiającego, a Mike kieliszek czerwonego wina, na które nabrał ochoty.

– Jak było w szkole? – spytał.

– Dobrze.

– Co robiliście?

– Nie pamiętam, różne rzeczy.

Sanna włożyła do ust trochę jedzenia.

– Ale lubisz chodzić do szkoły?

Sanna skinęła głową. Jadła z pełnymi ustami i nie mogła odpowiedzieć.

– To dobrze. Jak ci się tam przestanie podobać, to mi powiesz, prawda?

Od razu pożałował tego pytania. Pomyślał, że zabrzmiało dość głupio i zawierało sugestię. Jeśli rodzic przesadnie się niepokoi, jego obawy mogą się spełnić. Na szczęście Sanna była myślami gdzie indziej. Szybko dokończyła posiłek i podskoczyła z radości.

– Dobrze – odparła, wstając z krzesła.

Włożyła talerz do zlewu i wróciła przed telewizor. Mike posprzątał w kuchni i nagle poczuł typowe dla rodzica wyrzuty sumienia. Z powodu telewizora. Poszedł do salonu i usiadł na kanapie koło córki. Sanna oglądała film rysunkowy. Widziała go już wiele razy i znała na pamięć. Z jakiegoś powodu chętnie oglądała filmy, które widziała wcześniej. Chyba lubiła wiedzieć, co się w nich zdarzy.

– Teraz będzie dobre – zapowiedziała, opierając się o Mike’a.

Roześmiała się głośno z jakiejś śmiesznej sceny, chociaż z góry wiedziała, co się zdarzy. Mike rozkoszował się chwilą, w której mógł siedzieć obok swojej córki i oglądać głupi film, jaki w innym wypadku by przeoczył.

– Zagramy w coś? – spytała Sanna, gdy na ekranie pojawiły się napisy.

– Jasne.

Wstała i przyniosła stos drobiazgów typu *spin off*. Była to spora kolekcja zebrana przy zakupie różnych filmów. Zasady były trudne do opanowania, a wartość rozrywkowa zerowa.

– Może zamiast tego zbudujemy wieżę?

– Zawsze chcesz budować wieżę.

– Lubię to robić.

– No dobrze, nie ma sprawy.

Odstawiła na miejsce karton z grami i przyniosła plastikową torbę pełną drewnianych klocków różnej wielkości.

Zabawa polegała na zbudowaniu jak najwyższej wieży. Trzeba było ułożyć jeden klocek na drugim, a jeśli komuś wieża runęła, przegrywał. Mike wiedział, że powinien przegrywać w taki

sposób, aby wyglądało to wiarygodnie. Nie szanował rodziców, którzy wygrywają ze swoimi dziećmi.

Kiedyś rozmawiał o tym z kolegami w pracy. Jeden z nich powiedział mu, że nie akceptuje sytuacji, gdy rodzice pozwalają wygrywać swoim dzieciom. Twierdził, że postępuje słusznie, bo jeden z jego synów został niedawno wybrany do reprezentacji juniorów w piłkę ręczną.

Mike nie bardzo pojął tok jego myślenia. Nie rozumiał, jaki sens ma granie w piłkę ręczną w reprezentacji kraju juniorów.

Teraz siedzi z Sanną i budują wieżę. Trwało to aż do chwili, gdy trzeba było iść spać.

– Kiedy wróci mama? – spytała dziewczynka, układając się wygodnie pod kołdrą.

– Niedługo.

– Jak szybko?

– Bardzo szybko.

– Nie zasnę, dopóki nie wróci.

– To nie ma sensu.

– Dlaczego?

– Bo nie wiem, kiedy dokładnie wróci. Ale obiecuję ci, że jak rano się obudzisz, będzie leżała przy tobie. Tylko zachowuj się wtedy cicho, bo na pewno będzie zmęczona.

Ylva leżała w łóżku i nie była w stanie się podnieść. Jeszcze dwie godziny temu życzyła swoim koleżankom w pracy miłego weekendu. Potem wyszła na przystanek autobusowy, żeby wrócić do domu. Mężczyzna i kobieta już na nią czekali. Zaproponowali, że ją podwiozą. Nie mogła im odmówić. Tego się nie robi, gdy sąsiedzi, którzy właśnie wprowadzili się do nowego domu, chcą kogoś podwieźć.

Wszystko było z góry zaplanowane, łącznie z gwałtem. Pomieszczenie w piwnicy, w którym jest teraz, zostało przygotowane specjalnie dla niej.

Znajduje się zaledwie kilkaset metrów od swojego domu, gdzie na jej powrót czeka mąż z córką.

Czy aby na pewno? Przecież zapowiadała, że po pracy pójdzie na lampkę wina z kolegami z firmy. Czy Mike odważy się do niej zadzwonić? Raczej nie. Nie będzie chciał okazać słabości. Kiedy zacznie się domyślać, że coś jest nie w porządku?

Z trudem przewróciła się na drugi bok. Całe ciało ją bolało i ledwo mogła się ruszać. Każdy taki wysiłek odbierał jej siły, leżała więc spokojnie i oddychała.

Telewizor był włączony.

Na dworze zapadł zmrok. Blask ulicznych latarni tworzył biały krąg i dlatego reszta obrazu była szaroczarna. Ylva z trudem rozróżniała zarys swego własnego domu. Zauważyła, że w pokoju Sanny nadal pali się światło.

Kiedy Mike zadzwoni na policję? A może wypuszczą ją wcześniej? Przecież nie mogą jej tu trzymać wiecznie. A jeśli to zrobią? Lepiej o tym nie myśleć. Zgłosi to na policję i oskarży ich. Bez względu na to, co się zdarzyło dwadzieścia lat temu.

Czy oni naprawdę nie chcą zrozumieć, że wspomnienie tego, co wtedy zaszło, prześladowuje ją do dzisiaj? Oczywiście nie w taki sam sposób jak jej kumpli, co nie znaczy, że czuje się mniej winna. W pewnym sensie przeżywa to nawet bardziej od nich. Oni nie odczuwają winy, nigdy nie musieli się zastanawiać, co mogli zrobić inaczej.

Tymczasem ona oskarża się prawie każdego dnia. Przeszła przez wszystkie etapy mechanizmów obronnych i pogardy dla samej siebie, ale spokoju nie odzyskała. Musi z tym żyć.

Wstała z łóżka, na drżących nogach podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę. Okazało się, że są zamknięte na klucz. Był w nich wizjer, więc próbowała przez niego wyjrzeć, ale od razu zauważyła, że jest zamontowany w odwrotną stronę. Dzięki temu każdy może ją obserwować od zewnątrz.

Kopnęła drzwi i poczuła ból, więc zaczęła uderzać w nie pięściami. Miała nadzieję, że odgłos uderzeń będzie słyszalny na zewnątrz. Po chwili przerwała, aby sprawdzić, czy ktoś nie nadchodzi, ale usłyszała tylko własny płacz. W końcu zaczęła histerycznie walić w drzwi i krzyczeć na cały głos.

Nie wiedziała, jak długo to robiła, ale gdy w końcu odwróciła się plecami do drzwi i opadła na podłogę, nie miała czucia w rękach.

Przez chwilę płakała, a potem zaczęła rozglądać się po pomieszczeniu. Zauważyła, że zostało urządzone jak mieszkanie.

Oparła się dłońmi o podłogę i z pewnym trudem wstała. Poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Okazało się, że jest prawie pusta. W środku znalazła tylko pół tubki pasty z raków.

Naprzeciwko niszy zauważyła drzwi. W środku był sedes, kabina prysznicowa i umywalka. Żadnego okna, za to na ścianie wisiał wentylator.

Zamknęła drzwi i rozejrzała się po pokoju. Ściany były zrobione z bloczków betonowych. Łączna powierzchnia całego pomieszczenia mogła wynosić najwyżej dwadzieścia metrów kwadratowych. Stanowiło to niewielką część powierzchni całej piwnicy.

Przypomniała sobie stertę materiałów budowlanych przed domem, które czekały na przyjazd nowych właścicieli. Robotnicy – byli to Polacy – odpowiadali półsłówkami na pytania zaciekawionych sąsiadów.

Piwnica. Powiedzieli, że robią coś w piwnicy. Może studio nagrań?

Po obejrzeniu bajki Sanna poszła do łóżka. Jak zwykle leżała i wodziła palcem po wzorkach na tapecie. Po chwili znowu spytała, kiedy przyjdzie mama. Mike prawie się obraził.

– A ja ci nie wystarczam? – spytał. Powiedział to żartobliwym tonem, ale dało się w nim wyczuć nutkę urażonej dumy. – Mama niedługo przyjdzie, jest teraz z koleżankami. Dorośli też muszą się czasem spotykać ze znajomymi.

Kiedy wypowiadał te słowa, pomyślał, że zabrzmiało to sztucznie, ale Sanna nie zareagowała.

Kwadrans później obudził się i zauważył, że córka śpi. Miał nadzieję, że zasnęła przed nim, ale nie był tego pewien. Oparł się na łokciach i ostrożnie uniósł w łóżku. Sprężyny zatrzeszczały i ugięły się pod jego ciężarem. Na szczęście nie obudziło to małej.

Drzwi do sypialni zostawił uchylone. Sam dobrze pamiętał, że gdy był dzieckiem i budził się w całkowitych ciemnościach, nie wiedząc, gdzie się znajduje, czuł się nieswojo. Nie chciał, by Sanna doświadczała tego samego uczucia.

Zszedł do kuchni, otworzył lodówkę i popatrzył na półki, ale nic ciekawego nie znalazł. Poszedł więc do spiżarni i za płatkami zauważył na szczęście pół torebki orzechów. Doszedł do wniosku, że jako dzielny i odpowiedzialny rodzic zasłużył na nie, i dlatego nalał sobie szklaneczkę whisky.

Zabrał swoją zdobycz, poszedł do salonu i włączył telewizor. Akurat leciał film, który widział wcześniej. Uznał, że jest lepszy, niż zapamiętał go z dawnych czasów. Zaczął też trochę lepiej rozumieć córkę, która ciągle ogląda te same filmy. To wcale nie takie głupie. Człowiek nie jest zaskakiwany niczym nowym.

Kiedy film się skończył, zaczął przeskakiwać z kanału na kanał. Nie znalazł nic ciekawego, więc wyłączył telewizor. W oknach ich salonu nie ma zasłon, więc ktoś mógłby błędnie zrozumieć niebieski blask bijący od telewizora.

Poszedł po telefon komórkowy, ale na wyświetlaczu nie znalazł ani esemesów, ani informacji o nieodebranych połączeniach.

Szkoda, że nie skontaktowała się z domem. Przecież nie do końca była pewna, czy wieczorem wybierze się gdzieś z koleżankami z pracy. Powinna zadzwonić przed kolacją.

W końcu uznał, że powinien jej wysłać wiadomość. Oficjalnie sprawdzić, czy wszystko w porządku, i zasugerować, aby do domu wróciła taksówką. Wmawiał sobie, że to z czystej troski o nią, bez żadnego podtekstu. Nie robi tego, bo podejrzewa ją, że trzepocze rzęsami do jakiegoś faceta albo wyuczonym, uwodzicielskim gestem zagryza dolną wargę.

Zanim podniósł słuchawkę, powtórzył w myślach, co powie.

Trochę się niepokoilem. Myślałem, że zadzwonisz przed kolacją. Nie, Sanna już śpi. Budowaliśmy razem wieżę. Nie musisz się spieszyć do domu. Zaraz się położę. Jak wrócisz, postaraj się zachowywać cicho, rano wcześniej wstanę i skoczę do sklepu po świeże bułki. Baw się dobrze. I nie zapomnij: do domu wracaj taksówką.

Jednak zamiast długich sygnałów i głosu Ylvy, zamiast głośnej muzyki, śmiechów i radosnych okrzyków od razu włączyła się automatyczna sekretarka. Mechaniczny głos poinformował go, pod jaki numer się dodzwonił. Mike się zdenerwował.

– Cześć, to ja – powiedział. – Twój mąż. Chciałem tylko spytać, co u ciebie. Rozumiem, że jesteś w pracy. Zaraz kładę się spać. Wróć do domu taksówką, bo trochę wypilem i nie mogę prowadzić. Sanna śpi. Buziaczki, cześć.

Odłożył słuchawkę i od razu pożałował, że do niej zadzwonił. Jego słowa nie brzmiały naturalnie, a określenie „twój mąż” zabrzmiało niezbyt pewnie, nerwowo, jakby chciał powiedzieć: „tylko nie rób nic głupiego”.

Siedział bez ruchu i wpatrywał się w wyświetlacz telefonu komórkowego. Widać było na nim Sannę i Ylvę siedzące na pomoście przy placu Hamnplan. Właśnie wyszły z wody i radośnie uśmiechają się do obiektywu. W tle widać duński brzeg.

Cześć, to ja. Twój mąż...

Zakupione w nexto: 1561794

11

Oddychała nierówno, ale starała się myśleć jasno. Wjechali do garażu i poprowadzili ją schodami w dół, skręcili pod kątem prostym w prawo, a potem w lewo, w stronę cieśniny. Przeszli trzy metry korytarzem i otworzyli podwójne drzwi prowadzące do pomieszczenia, w którym przebywa teraz.

To wszystko próbowała skojarzyć z widokiem budynku, jaki zapamiętała. Nigdy nie była w środku, widziała go tylko od zewnątrz, ale wie, że jego podstawa prawie na pewno jest kwadratowa.

Domyśliła się, że urządzili ten pokój w samym środku piwnicy, w miejscu jak najbardziej oddalonym od ścian. Bloczki, które oddzielały ją od pozostałej powierzchni, mają ponad dziesięć centymetrów grubości. Całkiem możliwe, że po zewnętrznej stronie położyli dodatkową izolację.

I tak powstało studio nagraniowe. Całkowicie dźwiękoszczelne pomieszczenie, gdzie można hałasować do woli, bo dźwięk i tak nie przebija się na zewnątrz. Wniosek z tego jest taki, że może sobie tu krzyczeć do woli, a i tak nikt jej nie usłyszy.

Ale przecież pokój nie jest całkowicie odizolowany. Muszą tu istnieć kanały wentylacyjne i jakaś forma cyrkulacji powietrza. Wprawdzie tlen i tak przedostaje się do środka przez szczeliny w drzwiach, ale musi też istnieć system, który usuwa zużyte powietrze ze środka.

Przeszła szybko przez pokój, otworzyła szafę, zlustrowała dokładnie ściany i sufit, klękła i zajrzała pod łóżko.

Jeden wywietrznik znalazła w łazience, drugi w rogu sypialni. Wzięła krzesło stojące przy łóżku i podsunęła je tam. Weszła na nie, zajrzała w głąb wywietrznika i zaczęła wołać o pomoc. Po pewnym czasie zeszywniał jej kark i z trudem utrzymywała równowagę. Dwa razy omal nie spadła na podłogę, ale udało jej się ustać, bo w ostatniej chwili zgięła kolana. Zrozpaczona i zdesperowana, wołała o pomoc.

W końcu się rozplakała i dała sobie spokój. Zeszła z krzesła i padła na łóżko. Nie wiedziała nawet, ile czasu minęło. Spojrzała na ekran telewizora. Krąg światła pod latarnią się powiększył, światła w jej domu były zgaszone. Zrozumiała, że jest środek nocy.

Zastanawiała się, czy Mike do niej dzwonił. Nie była pewna. Może chciał, ale nie miał odwagi? Może się bał, że ją zdenerwuje? Albo że poczuje się prześladowana lub ograniczona w swej wolności? Ileż to razy musiała się starać opanować nerwy, gdy czuła, że za nią chodzi? Usłużny, gotów na każde jej skinienie, a zarazem czujny?

I chociaż nigdy nie powiedziała tego wprost, odpowiedź była jasna.

– Nie możesz mnie ograniczać. To wykluczone.

Wprawdzie Mike szybko zasnął, ale obudził się już po drugiej w nocy. Stwierdził, że Ylva nie wróciła jeszcze do domu, poszedł do toalety i wrócił do łóżka. W łazience nie zapalał nawet światła, tylko wysikał się, siedząc na sedesie. Wszystko po to, żeby zwiększyć szanse na ponowne zaśnięcie. Mimo to w chwili, gdy kładł się pod kołdrę, był już całkowicie rozbudzony. To przez to czerwone wino. Najpierw zrobił się senny i ociężały, potem się obudził i poczuł mocne bicie serca. Jego mózg

od razu się przystosował i zaczął pracować w tym samym rytmie co serce: góra–dół, góra–dół. Do głowy przychodziły mu same mroczne i złe myśli. I tylko takie.

Na przykład Ylva. Wyobrażał sobie, jak kładzie się na łóżku i chwilę potem pojawia się napalony kochanek, który namiętnie całuje ją w usta i szyję i pełnym przesadnej egzaltacji gestem zrywa z niej bluzkę. Przypominało to parodię sceny filmowej, choć dla obojga takie zachowanie wydaje się oczywiste i szczere.

Oczami wyobraźni widział, jak kochanek dobiera się ręką do jej krocza; słyszał, jak Ylva ciężko oddycha i wydaje z siebie zduszony okrzyk, gdy mężczyzna w nią wchodzi.

Szybko otworzył oczy, żeby wizje produkowane przez mózg zastąpić tym, co istnieje w świecie rzeczywistym: oknem, budzikiem z radiem, krzesłem z ubraniami, garderobą i lustrem.

Zapalił lampkę nocną i zaczął przyzwyczajając oczy do światła. Jest wpół do trzeciej, niezbyt późno.

Ylva wyszła z koleżankami na miasto. Piją wino i rozmawiają ożywionymi głosami o sprawach związanych z pracą, o zarozumiałych, zadowolonych z siebie facetach, o systemie awansowania i o tym, że jako kobiety są pomijane. Całkiem możliwe, że rozmawiają o swoich mężach, o ich wadach i zaletach. Okazują zrozumienie dla tych, które mają poważne problemy. Pocieszają je. A gdy omówiły i ten temat, wznoszą toast i składają sprzeczne deklaracje.

„Twierdzą stanowczo, że...”.

Po takim wstępie zdanie można uzupełnić w dowolny sposób.

Nie, to faceci twierdzą coś stanowczo. Faceci bez głosu. Faceci przy kuflu taniego piwa w lokalu dla facetów. Kobięcy odpowiednik brzmi: „To znaczy... mimo wszystko twierdzą, że...”.

Ylva i jej koleżanki z pracy wrócą wkrótce do codziennego życia. Będzie im lżej na duszy, jeśli tego wieczoru zrzucą z siebie cały ciężar.

Zaczął się zastanawiać, czy w firmie kiedykolwiek rozpatrywano jego kandydaturę na kierownicze stanowisko i co sądzą o nim jego koledzy. Że jest chwiejny? Na pewno nie, przynajmniej w pracy. Mało konkretny? Nie. Czy mogą mieć jakieś negatywne opinie na jego temat? Na przykład, że zachowuje się jak robot. Ci, którym podpadł, mogliby nazwać go psychopata, rozumiejąc przez to pojęcie kogoś, kto nie ma względu na innych. A to raczej błędny wniosek, bo psychopata jest raczej przewrażliwiony na sygnały płynące z otoczenia i skłonny do tego, żeby je wykorzystywać do swego celu. Nawet jeśli w końcowej fazie przestaje się z nimi liczyć i idzie do celu po trupach, żeby postawić na swoim.

Odpędził od siebie te wątpliwości, bo na myśl o zainteresowaniu, jakie – jego zdaniem – okazują mu jego podwładni, ogarnęła go fala ciepła. Zasnął w błogiej świadomości, że zarabia prawie cztery razy tyle co Ylva i że prowadzenie życia na tym poziomie byłoby bez jego dochodów niemożliwe.

Zakupione w nexto: 1561794

12

Banda Czworga – pomyślał z westchnieniem Calle. Jörgen Petersson ma za dużo pieniędzy, to oczywiste. Za dużo pieniędzy, za dużo czasu i zbyt mało zajęć. Czy Ylva rzeczywiście jest odpowiednikiem wdowy po Mao Zedongu? Czy Jörgen właśnie tak to sobie wyobraża?

Calle prawie się zdenerwował. Dlaczego przyciąga wszystkich szaleńców? Jest jak lep na muchy. Może bije od niego jakaś tolerancja? Może jest zbyt miły? Może wszyscy sądzą, że ponieważ jest homoseksualistą, na pewno wie, na czym polega ból wyobcowania, i dlatego przyjmuje wszystkich z otwartymi ramionami?

Ta ostatnia teza jest chyba najbardziej prawdopodobna. Prostowanie pozytywnych przesądów bywa równie trudne jak negatywnych. Jörgen nazywa go dobrodusznym gejem. A kim on sam jest? Czasem przypomina dziwkę, która zadaje się z pedziami.

Banda Czworga. Co za bzdura! Co on sobie myśli? Nie chciało mu się wstawać z łóżka. Bolała go głowa i był zbyt zmęczony, żeby się onanizować, choć jednocześnie czuł się podniecony resztką alkoholu, który właśnie wyparowywał z jego organizmu. W końcu zaczął sobie obciążać członka. Może chociaż w ten sposób ograniczy skutki kaca i wprawi się w inny nastrój. Spuścił się na brzuch, poszedł do toalety, obmył się, wysikał i wrócił do łóżka.

Banda Czworga. Co za nazwa! Brzmi jak nazwa sekty nawiedzonych głosicieli nowej religii w zakonnych habitach, którzy mówią językami i składają przysięgę na krew.

Potem okazało się, że wcale nie łączą ich aż tak mocne więzi. W dziewiątej klasie grupa się rozpadła i każdy poszedł swoją drogą.

To typowe dla Jörgena, że nazwał ich Bandą Czworga.

Nadal widzi świat oczami dziecka. Z drugiej strony za jego sukcesami kryje się jakaś tajemnica, bo nie dał się zaślepić szczegółami i nadal widzi las, a nie pojedyncze drzewa.

Była to ostatnia rzecz, o której zdążył pomyśleć. Chwilę później błogo spał.

13

– Gdzie jest mama?

Mike otworzył oczy i zamrugał powiekami. Przy łóżku stała Sanna w piżamie. Odwrócił się i zobaczył, że ta strona łóżka, na której miała ona spać, jest pusta i nieruszona. Jego córka tam nie spała.

– Nie wiem, kochanie. Która godzina? Mike wyciągnął rękę po zegarek.

– Osiem zero siedem – odczytała Sanna godzinę na budziku i wskoczyła do łóżka. – Czy mama nie wróciła do domu?

– Nie wiem, ale wygląda na to, że nie. Może nocowała u jakiejś koleżanki? Na pewno zrobiło się późno i nie mogła złapać taksówki.

– Nie zadzwonisz do niej?

– Tak, ale nie teraz. Jeśli położyła się późno spać, pewnie jeszcze śpi.

– A jeśli nie śpi?

Właśnie o tym nie chciał teraz myśleć. Niestety, jego mózg postanowił inaczej i dlatego zaczął sobie wyobrażać, jak Ylva idzie z przystanku autobusowego. Ma na sobie ładne ubranie, które włożyła na wczorajszą imprezę. Może nawet idzie boso, a buty na wysokich obcasach trzyma w ręku. Zatrzymuje się w drzwiach, przez chwilę patrzy ze wstydem w ziemię, jakby chciała nabrać odwagi, i wreszcie mówi: „Mike, musimy porozmawiać”.

Właśnie tak to sobie wyobrażał, chociaż Ylva nie była odświętnie ubrana ani nie poszła na imprezę w pantoflach na wysokich obcasach.

Usiadł w łóżku.

– Na pewno jeszcze śpi. Nie jesteś głodna? Sanna potwierdziła przesadnym ruchem głowy i zeskoczyła z łóżka.

– Płatki śniadaniowe!

– Okej, niech będą płatki. Ale musisz też zjeść kanapkę.

Wstawił wodę na kawę i przyniósł gazetę. Zachowywał się tak, jak powinien zachowywać się mężczyzna, który nie jest przerażony wizją porzucenia go przez własną żonę. Dzwonił do niej kilka razy. Telefon był wyłączony i od razu odzywała się automatyczna sekretarka. Zostawił wiadomość.

Gdzie jesteś? Zaczynam się niepokoić. Sanna też. Oddzwoń, proszę.

I za drugim razem:

Po co, do cholery, wyłączyłaś telefon? Tak się nie robi. Mam w nosie to, gdzie teraz jesteś.

Ani śniadanie, ani artykuły w gazecie, ani szybka lektura wieczornych wiadomości w Internecie nie były w stanie przyspieszyć biegu wskazówki zegara. Do dziewiątej było jeszcze mnóstwo czasu. Właśnie wtedy zacznie dzwonić po znajomych. Wolał nie robić tego wcześniej, bo ktoś mógłby pomyśleć, że przesadza. O dziewiątej wyzwie los. Postanowił, że do tego czasu poczyta kronikę szkolną, bo nie zdążył tego zrobić za pierwszym razem.

Prawie skończył, gdy Sanna poprosiła, żeby pomógł jej znaleźć film. Udało im się jedenaście po dziewiątej. Mike wyszedł do kuchni, żeby zadzwonić do Nour.

Nour to najbliższa koleżanka Ylvy z pracy. Spotkał ją tylko raz i od razu polubił. Ma żywe spojrzenie i miły uśmiech.

– Nie wróciła jeszcze do domu? – spytała.

– Mówiła, że wychodzi z wami – odparł Mike. Nour milczała przez chwilę, jakby się zastanawiała, co powiedzieć. W końcu uznała, że powinna mówić prawdę.

– Nam powiedziała, że idzie do domu – odparła. – Próbowałeś ją złapać na komórkę?

– Wyłączyła ją.

Nour wyczuła podejrzliwość w jego głosie.

– Niestety, nic nie wiem – wyjaśniła. – Mam nadzieję, że nic się nie stało. Dzwoniłeś do szpitala?

– To oni chyba powinni do mnie zadzwonić, gdyby coś się stało.

Nour zgodziła się z nim.

– A więc powiedziała, że wraca do domu? – spytał Mike i od razu pożałował słów „a więc”. Jego zdaniem zabrzmiało to zbyt formalnie.

– Tak.

– Mówiła, jak zamierza wrócić?

– Chyba autobusem. Rozstałyśmy się na ulicy, poszła w stronę przystanku.

– Sama?

– Tak. Namawialiśmy ją, by dołączyła do nas, ale stwierdziła, że chce wracać do domu.

– Wielkie dzięki.

– Poproś ją, aby zadzwoniła, jak wróci. Chcę wiedzieć, że wszystko jest w porządku.

– Oczywiście. Jeszcze się z tobą skontaktuję. Cześć.

Ylva zobaczyła na ekranie telewizora, jak Mike wyciąga gazetę ze skrzynki na listy. Wszedł na dwór w szlafroku i wyjmując gazetę, jakby nic się nie stało.

Co on sobie myśli? Że kogoś poderwała albo nocuje u jakiejś kumpeli?

Chyba już do kogoś dzwonił i rozpytywał o nią? Chwilę później zobaczyła jakiś ruch w oknie salonu. Mike właśnie wszedł do domu z gazetą, więc to musi być Sanna. Jej córka jest tak blisko, a ona nie może tam wrócić.

Uniosła się z łóżka. Całe ciało ją bolało i okropnie śmierdziała. Kiedy została zgwałcona, zsikała się do łóżka. Leżała bez ruchu i czuła, jak mocz z niej wycieka. Nie wzięła prysznicza, bo nie chciała. Nie zamierza używać niczego, co jest w tym więzieniu, w którym ją zamknęto. Gdyby tak zrobiła, oznaczałoby to, że akceptuje swoje obecne położenie, że się poddała. Poza tym chciała, aby zbadał ją lekarz i stwierdził, że została zgwałcona.

Podeszła do drzwi i zaczęła w nie walić pięściami, krzycząc głośno.

Dźwięk był przytłumiony, jakby drzwi obito od zewnątrz materiałem dźwiękochłonnym. Mimo to miała nadzieję, że ktoś ją usłyszy.

Broń. Musi się uzbroić.

Przeszła do kuchni i zaczęła przeszukiwać szuflady. Deska do krojenia, plastikowe sztucce, plastikowe nożyki do smarowania masła, krojarka do sera i rolka plastikowych worków. Żadnych ostrych noży ani metalowych sztucców. Nie było nawet otwieracza do konserw. W szafce nad zlewem była paczka chrupkiego chleba i komplet białych plastikowych kubków.

Przeszukała łazienkę i znalazła w niej ręczniki, mydło i szampon, proszek do prania, szczotkę do włosów, żel i miękki pilniczek do paznokci. Nic, co mogłaby wykorzystać jako broń. Wyszła

z łazienki i rozejrzała się.

Krzesło.

Jeśli uda jej się rozbić krzesło, jedną z nóg będzie mogła użyć jako maczugi. Uderzyć nią kogoś, kto tu przyjdzie.

Chwyciła krzesło za oparcie i uderzyła nim o ścianę. Powtórzyła to kilka razy, a gdy jedna z nóg się obluźowała, jednym kopnięciem ją odłamała.

Podniosła ją, usiadła na łóżku i spojrzała na nią. Końcówka na drzewcu była wąska i spiczasta.

Ma broń.

Mike postanowił zadzwonić do mamy. Poprosi ją, żeby mu to wszystko wyjaśniła. Chce zrozumieć. Każdego dnia stara się być dobrym mężem, prawie o niczym innym nie myśli. Może właśnie stąd te problemy? Z przesadnej chęci bycia porządnym mężem?

Wydawało mu się, że nieźle to ukrywał.

Może ją nudzi? Tak, na pewno. Z drugiej strony jest im razem dobrze, wspólnie wprowadzają w życie różne pomysły.

W takim razie dlaczego Ylva to robi? Dlaczego traktuje go w ten sposób? Bo przecież nic się jej chyba nie stało? Zadzwoni do szpitala, żeby się czegoś dowiedzieć. Na wszelki wypadek. Chce mieć to za sobą.

Wszedł do salonu i spojrzał na Sannę. Była całkowicie pochłonięta telewizją. Akurat leciał jakiś okropny film rysunkowy z głupim podkładem.

Wrócił do kuchni i ostrożnie zamknął drzwi. Zadzwonił na informację i poprosił, aby go połączono ze szpitalem. Telefonistka w centrali przełączyła go z kolei na izbę przyjęć. Trochę skrępowany wyjaśnił, w jakiej sprawie dzwoni, ale w odpowiedzi usłyszał, że nie mają pacjentki o nazwisku Ylva Zetterberg ani żadnej innej kobiety w jej wieku.

Kobieta, z którą rozmawiał, wyczuła jego kiepski nastrój.

– Zobacz pan, że żona wróci – powiedziała, żeby dodać mu otuchy. – Sprawa na pewno się wyjaśni w jakiś naturalny sposób. Moim zdaniem nadal śpi u jakiejś koleżanki.

– Prawdopodobnie.

– W każdym razie nie miała żadnego wypadku. Wiedzielibyśmy coś o tym.

– Dziękuję pani.

– Nie ma za co. Życzę miłego dnia.

Znowu zadzwonił do Nour. Po jego pierwszym telefonie nie miała problemów z ponownym zaśnięciem.

– To znowu ja – powiedział. – Przepraszam.

– Nic się nie stało – odparła zaspanym głosem Nour. – Wróciła?

– Dzwoniłem do szpitala. Nie ma jej tam.

– Świetnie.

– Jasne. Ale zaczynam się trochę niepokoić. Nie wiesz przypadkiem, czy nie zamierzała się spotkać z kimś innym?

Cisza w słuchawce trwała o ułamek sekundy za długo.

– Mówiła, że wraca do domu.

– Wybacz, że spytam wprost, ale na pewno wiesz, że niedawno przeżywaliśmy pewien kryzys.

– Mówiła, że wraca do domu – powtórzyła z uporem Nour.

– Ale nie dotarła, więc najprawdopodobniej nie zamierzała tu wrócić.

– Nie.

– Co znaczy „nie”?

– Nie mogła nie wrócić do domu.

– Wiesz, gdzie ona jest? Nie musisz nic mówić, ale jeśli wiesz, zadzwoń do niej i poproś, żeby się ze mną skontaktowała. Wystarczy, że wyśle sygnał, wtedy będę wiedział.

– Mówiła, że wraca do domu.

– Okej, okej.

– Przysięgam, że nic nie wiem. Która godzina?

– Prawie dziesiąta.

– Nic się nie stało. Na pewno wróci do domu. Może spotkała jakąś dawną koleżankę, zrobiło się późno i zasnęła na kanapie. Sam wiesz, jak to jest. Na pewno istnieje jakieś proste wyjaśnienie.

– Tak.

– Przecież nic nie mogło się stać.

– Nie.

– Gdyby coś się stało, trafiłaby do szpitala.

– Tak.

– Jestem pewna, że za godzinę będzie w domu. Mike nie odpowiedział. Nour zastanawiała się, czy płacze.

– Mike... – zaczęła miękkiem głosem.

– Już tego nie wytrzymuję. Naprawdę.

– Posłuchaj, co ci powiem. Nie wyobrażaj sobie najgorszego, nie ma powodu. Zrobiło się późno i po prostu nie chciała dzwonić i cię budzić. Owinęła się w kołdrę i dalej śpi... Nie przysłała ci esemesa?

– Nie.

Wypowiedział to słowo tak cichym głosem, że Nour ledwo go usłyszała.

– Telefon ma wyłączony – dodał łamiącym się głosem.

– Może bateria jej siadła. Na pewno istnieje tysiąc wyjaśnień. Podzwonię trochę i dowiem się.

Mam to zrobić?

– Byłoby miło.

– No to tak zrobię. Ale bez względu na powód Ylva da znać. Nie musisz czuć się głupio.

Słyszysz? To ona dała plamę, nie ty.

Zakupione w nexto: 1561794

14

Głód

Kobiety, które stwarzają szczególne problemy, są głodzone. Zbyt mała ilość jedzenia drastycznie zmniejsza zdolność do stawiania oporu. Po pewnym czasie kobieta nie jest już zdolna walczyć, bez względu na to, jakim poddano ją szykanom.

Ylva siedziała na łóżku i gapiła się w ekran telewizora. Zobaczyła, jak swoim starym, zadbanym volvem combi przejechał Holst. To sztuka kupować samochód co dwadzieścia lat, żeby go potem zajeździć na śmierć. Dowodzi to pewności siebie i rozsądnego braku zainteresowania szpanem.

Środkiem ulicy przejechały na rowerach dwie dziewczynki w wieku szkolnym. Stały na pedałach, chwilę odpoczęły i pojechały dalej.

Później pojawił się Gunnarsson. Szedł energicznym krokiem, prowadząc na smyczy swojego białego psa.

Willowe osiedle budzi się ze snu. Życie toczy się zwykłym torem. Nie zauważyła żadnego ruchu ani przed swoim domem, ani w środku. Jak zaczarowana wpatrywała się w ekran. To jej jedyne okno na świat.

Kamera znajduje się na górnym piętrze budynku. Obiektyw jest skierowany w stronę ich domu. Na ekranie widać też część osiedla: trawiaste boisko między ulicą Gröntevägen a Sundsliden, gdzie dzieci zbyt rzadko grają w piłkę albo w zbijaka, a także początek ulicy Bäckavägen.

Mijały godziny i nic się nie działo. Gałęzie drzew kołysały się na wietrze i to wszystko. Czasem pojawił się jakiś samochód albo przechodzień. Najczęściej obserwowała samochody. Mieszkańcy jechali nimi prawdopodobnie do sklepu, żeby dokupić to, czego zabrakło na śniadanie w weekend. Kruche bułeczki, sok owocowy, świeży ser.

Poczuła, że kręci jej się w głowie. Od wczorajszego obiadu nic nie jadła i niewiele piła.

Poszła do aneksu kuchennego, żeby napić się wody bezpośrednio z kranu. W trakcie picia robiła przerwy, żeby nabrać powietrza. Wyjęła chrupki chleb i pastę rakową, wycisnęła porządną porcję i jadła, stojąc przy zlewie.

Po zjedzeniu skromnego posiłku poczuła nagły przyptyk energii. Zaczęła lepiej widzieć i przekonywała samą siebie, jak ważne jest myślenie. Nie czucie, tylko jasny umysł.

Nie wiedziała, co mężczyzna i kobieta planują. Zamierzają zatrzymać ją tu na dłużej? Chcą ją więzić w piwnicy?

Na samą myśl o czymś takim zrobiło jej się niedobrze. Musi z nimi porozmawiać, wyjaśnić, przekonać ich, żeby zaczęli myśleć rozsądnie. Przecież została zgwałcona. Czy to im nie wystarczy? Oko za oko, ząb za ząb. Po co ją jeszcze trzymają w piwnicy?

Piwnica... Kupili dom i położyli w piwnicy izolację dźwiękoszczelną. Urządzili tu kuchnię i łazienkę, jakby gniazdo w gnieździe.

To nie był impuls albo nagły pomysł, tylko kosztowne, zaplanowane działanie.

Zamierzają trzymać ją tu pod kluczem.

Nour westchnęła głośno. Co ona ma z tym wspólnego? Guzik ją to obchodzi. Ylva sama jest sobie

winna. Cichodajka! Powinna się zapaść ze wstydu pod ziemię.

Grin-Olle też. Facet nic nie rozumie. Nie kapuje, że naraża się na śmieszność?

Tylko po co wyskoczyła z propozycją, że podzwoni po znajomych? Do kogo ma dzwonić? I jaki to ma sens?

Cześć, mówi Nour. Nie ma tam u was Ylvy? Nie, a czemu miałyby tu być?

Dzwonił Mike. Wygląda na to, że Ylva nie wróciła wczoraj do domu.

O rany!

A więc nic o niej nie wiesz? Nie.

Potem każda z tych osób zadzwoni z kolei do swoich znajomych.

Podobno Ylva nie wróciła wczoraj do domu. No, no. Ciekawe, gdzie spędziła tę noc. Ha ha ha.

Poczuła, że ma związane ręce. Nie może nic zrobić. Bez względu na to, jak przedstawi to innym, tylko pogorszy sprawę, bo Mike i tak wyjdzie na ofermę.

Poza tym Ylva pewnie wróci niedługo ze wstydem do domu i obieca, że już nigdy więcej...

Nigdy więcej. Obiecuję.

Usiadła na łóżku i spojrzała w sufit.

– Ylva, Ylva, Ylva – powiedziała głośno. Większość ładnych kobiet nie lubi zwracać na siebie przesadnej uwagi, zwłaszcza w kontaktach z mężczyznami z niższego szczebla społecznego, którzy nie dysponują dużą gotówką i są niezbyt pociągający seksualnie. Tymczasem Ylva nigdy nie miała ich dość. Kiedy zjawiał się jakiś facet, od razu taksowała go uważnym spojrzeniem. Nie zauważała, jak bardzo ośmiesza się w ten sposób w oczach innych kobiet.

Często się zdarzało, że zainteresowanie takich podrywaczy było udawane, nieszczerze. Najczęściej kończyło się więc na zwykłym flircie. Faceci po prostu ją wykorzystywali. Wie tylko tyle, że jedynym, jakiego miała na boku, był Bill Åkerman.

Znała go tylko przelotnie, ale zdążyła się dowiedzieć, że każdy grosz, który odziedziczył po swojej bogatej matce, inwestował w jakieś głupawe projekty. Dopiero po jej śmierci, wbrew przeciwnościom losu, udało mu się uruchomić ekskluzywną restaurację.

Jest na sto procent pewna, że to z nim Ylva spędziła tę noc.

Zakupione w nexto: 1561794

15

Po śniadaniu Mike posprzątał i wziął prysznic. Zamknął oczy i wystawił twarz na ciepłe strumienie wody. Jej szum odizolował go od otoczenia. Uświadomił sobie, że dalej nie może tak żyć.

Pomyślał o rozwodzie. Zastanawiał się, jak go przeprowadzić, żeby przy okazji sporu o pieniądze uniknąć kłótni o wychowanie córki. Kupi sobie trzypokojowe mieszkanie z balkonem w północnej części miasta, jak najbliżej cieśniny. Życie co dwa tygodnie? Coś takiego też ma swoje zalety.

Wyobraził sobie nowy, zdrowszy tryb życia. Poszuka towarzystwa ludzi, nie będzie tylko siedział, przytakiwał i uśmiechał się.

Może randki na czacie? Na pewno uda się kogoś poznać.

W pewnej chwili usłyszał jakieś dźwięki dochodzące spoza łazienki. Od razu zakręcił wodę, wyszedł z kabiny prysznicowej i otworzył drzwi.

– Jest tam kto? Cisza.

– Ylva?

W odpowiedzi usłyszał tylko dźwięki dochodzące z telewizora. Córka oglądała film rysunkowy.

– Sanna!

– Słucham?

– Ktoś przyszedł?

– Co?

– Czy mama wróciła?! – krzyknął głośniej Mike.

– Nie.

– Wydawało mi się, że ktoś przyszedł.

– Nie.

– Okej.

Wytarł się, ubrał i zszedł do salonu. Spojrzał na Sannę, która odwróciła wzrok od ekranu i popatrzyła na niego pytającym wzrokiem.

– Może wybierzemy się do Väla? – zaproponował. Nie cierpi centrów handlowych, zwłaszcza w soboty, ale nie ma ochoty czekać na powrót królowny, snując się po mieszkaniu.

– Teraz?

– Tak, zanim zrobi się tłok.

– A nie możemy poczekać, aż wróci mama?

– Nie, pojedziemy teraz.

Sięgnął po pilota leżącego na stole.

– Idź do siebie i ubierz się ciepłej.

– Ale zatrzymaj film, chcę go obejrzyć do końca, jak wrócimy.

Sanna zeskoczyła z kanapy i pobiegła do swojego pokoju. Mike włączył teletekst i przejrzał nagłówki. Stwierdził, że nie ma nic ciekawego, i wyłączył telewizor.

Poszedł do kuchni, wziął kartkę papieru, napisał na niej ZADZWOŃ i położył ją na widocznym

miejscu na stole.

Mike i Sanna wyszli z domu.

Ylva siedziała na łóżku i patrzyła w ekran. Zobaczyła, jak jej mąż i córka wsiadają do samochodu i odjeżdżają.

Nie widziała wszystkiego ze szczegółami, ale ich ruchy były takie same jak zawsze. Nietrudno więc było dopowiedzieć sobie to, czego nie widziały oczy. Zwykle ruchy wykonywane tysiące razy bez zbytnej emocji: Mike otwiera drzwi samochodu, Sanna biegnie w jego stronę i zatrzymuje się od strony pasażera, bo Mike najwidoczniej pozwolił jej tam usiąść. Mike zamyka dom na klucz, wyłącza alarm w samochodzie i oboje wsiadają do środka. Pomaga Sannie zapiąć pas. Zamyka drzwi od swojej strony. Zapalają się tylne, czerwone światła. Samochód cofa, zatrzymuje się na chwilę i rusza. Skręca w lewo w ulicę Bäckavägen, a potem znowu w lewo i jedzie w górę Sundsliden.

Wiedziała, że to w niczym jej nie pomoże, ale gdy samochód przejeżdżał koło jej więzienia, głośno krzyknęła.

Wyszli z domu. Co to znaczy? Do kogo dzwonił Mike? Co zamierza?

Łatwo to sobie wyobrazić. Pewnie stracił cierpliwość i przestał czekać. Albo na wszelki wypadek wiezie Sannę do babci. Nie chce, żeby była świadkiem ich rozmowy, gdy wróci do domu.

Dlaczego nie zadzwonił na policję? A może dzwonił, a oni kazali mu czekać?

Na pewno wróci do domu. Zobacz pan.

Po wypowiedzeniu tej formułki dyżurny w komendzie odłożył słuchawkę, spojrzał wymownie na innego policjanta i dolał sobie kawy do kubka.

Sanna też zachowuje się jak dawniej. Nie przeczuwa niczego złego.

Trudniej określić, co czuje Mike. Przede wszystkim cechuje go strach przed utratą kontroli nad sobą, chociaż w gruncie rzeczy jest mięczakiem. To on o wiele bardziej niż ona czuje się więźniem roli, jaka jest przypisana do jego płci.

Ale chyba dzwonił do szpitala? Ona też by to zrobiła. Przynajmniej ze względów taktycznych, żeby wykorzystać to jako argument w ich późniejszej rozmowie.

Nie rozumiesz? Dzwoniłem do szpitala!

Podwójny męczennik: czuły i zdradzany.

– Dlaczego przez cały czas siedzisz przy telefonie? – spytała Sanna z wyrzutem.

– Wcale nie – odparł lekko zawstydzonym głosem Mike.

– Przez cały czas.

– Sprawdzam tylko, czy mama dzwoniła.

– Gdzie ona jest?

– Prawdę mówiąc, nie wiem.

– Nie wiesz, gdzie jest?

Sanna nie potrafi tego zrozumieć. Mike poczuł, jak napływają mu do oczu łzy.

– Wiem, że jest gdzieś z przyjaciółmi albo że z nimi była. Spotkali się wczoraj. Potem zrobiło się późno i mama postanowiła u kogoś zanoć.

– Nie zadzwoniła?

– Popatrz! – odparł Mike, wskazując na prawo. Sanna odwróciła się, a Mike wytarł szybko łzy z oczu.

– Co takiego? – spytała Sanna.

– Ptaszek. Widziałem dużego ptaka.

– Gdzie?

– Już odleciał.

– Ja go nie widziałam.

– Nie? Był taki duży, może orzeł? Widziałaś kiedyś orła? Wygląda jak fruwanie drzwi. Mama niedługo się zjawi. Kiedy wrócimy z zakupów, będzie na nas czekać w domu.

– A ja myślę, że musimy do niej zadzwonić.

Zakupione w nexto: 1561794

16

– Nie mogę powiedzieć, że mi go żal.

Słowa Jörgena zapadły Collinowi w pamięci. Najgorsze jest to, że przyjaciel wypowiedział je spontanicznie. Nie zrobił tego na złość. Była to naturalna reakcja na wiadomość, że Anders Egerbladh został zamordowany.

Calle wszedł do Internetu i zaczął szukać linków do artykułów na temat tego zabójstwa. Po półgodzinie zebrał podstawowe informacje. Anders Egerbladh, którego prasa nazywała mężczyzną w wieku trzydziestu sześciu lat, został znaleziony martwy na Sista Styverns Trappa. Są to drewniane, zewnętrzne schody, którymi schodzi się z ulicy Fjällgatan do ulicy Stigbergsgatan. Narzędzie zbrodni – młotek – znaleziono na miejscu przestępstwa, ale nie było na nim odcisków palców.

Zbrodnię określano mianem „bestialskiej”. Jej ogrom świadczył o straszliwej nienawiści, jaką sprawca musiał odczuwać wobec ofiary. Policja przyjęła, że musieli się oni znać wcześniej. Na miejscu zbrodni zabezpieczono bukiet kwiatów z odciskami palców ofiary. Zdaniem policji oznaczało to, że mężczyzna miał się spotkać z kobietą. W domyśle: z mężatką.

Najlepsze teksty na temat zabójstwa napisał pewien dziennikarz śledczy z tej samej gazety wieczornej, w której Calle zmarnował pół swego życia zawodowego. Odniósł wrażenie, że dziennikarz wie więcej, niż ujawnił w swoich artykułach. Nie zna go osobiście, ale za to zna całe kierownictwo gazety. Gdyby mogli szepnąć słówko w jego sprawie, chętnie zamieniłby z tym dziennikarzem kilka słów.

Calle miał przez jakiś czas zastępstwo w kobiecym dodatku do tej gazety. Wszystkie artykuły, jakie się w nim ukazywały, pisano, opierając się na pierwszym przykazaniu feminizmu Mary McCarthy: „Między kobietą a mężczyzną nie ma jakiegokolwiek różnicy, z wyjątkiem tej, że mężczyźni są z natury źli, a kobiety dobre”.

Nagłówki i liczbę wierszy określano z góry, więc praca redakcyjna polegała głównie na tym, aby zebrać argumenty na rzecz wysuwanych twierdzeń i uwypuklić zastrzeżenia wobec argumentów strony przeciwnej. Autorzy tekstów z niewiarygodną łatwością pozbawiali czci i honoru ludzi, którzy ośmielali się atakować sprzeczne z prawem działania prowadzone w imię walki o tę prawdę.

Nie miało żadnego znaczenia, że wiele spośród ośmieszanych i prześladowanych osób stanowiło wzór dla tych, którzy walczyli o równouprawnienie. Wystarczyło, że mimochodem wypowiedzieli się nie tak, jak trzeba.

Cały ten kontekst sprawił, że kwestię równouprawnienia – które jest przecież sprawą ważną – zaczęto obśmiewać. Pół roku, jakie przepracował w dodatku, na zawsze nauczyło go traktować tak zwaną publiczną debatę z podejrzliwością. Jediną korzyścią, jaką odniósł z pracy w tamtej gazecie, było to, że osobiście poznał jedną z dyrekterek. Była to mądra kobieta o wielkim sercu. Kiedy po sześciu miesiącach pracy miał już dość, spytała go, czy nie wolałby się przenieść na niższe piętro, do działu wiadomości.

– Gdybym był zainteresowany wiadomościami, starałbym się o pracę w gazecie, która takie wiadomości publikuje – wyjaśnił wtedy Calle.

Jego słowa przez długi czas cytowano chętnie w redakcji. Większość pracowników śmiała się z nich, niektórzy się z nimi zgadzali, ale szef działu kulturalnego – człowiek dość strachliwy – wpadł we wściekłość i przysiągł, że dopóki tam pracuje, nie pozwoli, aby Calle kiedykolwiek pojawił się w redakcji.

Calle podniósł słuchawkę i zadzwonił do kobiety o wielkim sercu.

Zakupione w nexto: 1561794

Im brzydsze miejsce, tym więcej ludzi przyciąga. Parki narodowe świecą pustką, ale za to każda okropna galeria handlowa w kraju pęka w szwach. Tłoczą się w nich pozbawieni gustu ludzie. Mają pusty wzrok i pełny portfel.

W żadnym innym miejscu nie ma ich więcej i nie sprawiają równie niemiłego wrażenia jak w centrum handlowym Väla. Mimo to Mike przyjeżdżał tam przynajmniej raz na tydzień. Robił to ze względów praktycznych, bo można tam kupić wszystko, a parkowanie jest darmowe. Wystarczy wypełnić samochód zakupami i wracać do domu.

Ylva lubiła odwiedzać te same sklepy, w których była poprzedniego tygodnia, i wyćwiczonym wzrokiem odkrywała nowe towary w bogatym asortymencie. Mike chodził za nią spiesznym krokiem. Na samą myśl, że ogarnie go takie samo szaleństwo, robiło mu się niedobrze.

Sanna tkwiła gdzieś w połowie drogi między rodzicami. Kusiły ją sklepy dla zwierząt, podobnie jak stoisko z lodami i tłumy ludzi. W centrum panował ciągły ruch, grała muzyka. Wszystko to robiło na niej wrażenie. Dla wielu osób wizyta w galerii stała się kulminacyjnym punktem całego tygodnia.

Kiedy Ylva wracała do domu, zazwyczaj rozkładała całe zakupy na łóżku. Jakby to była jakaś zdobycz albo trofeum. Robiła to, żeby napawać się swoim talentem. Opowiadała Sannie, co kupiła, dlaczego to zrobiła i jakie nowe ubrania będzie można dobrać do tych, które już ma.

Mike zastanawiał się, czy Ylva szkoli córkę. Może w ten właśnie sposób tworzy się nowe wzorce konsumpcyjne?

Bez względu na to nie miał cierpliwości, żeby włóczyć się po galerii i udawać, że mu to nie przeszkadza.

– Wiesz co? – spytał Sannę. – Najpierw pójdziemy do McDonalda, a potem wrócimy do domu.

– Przecież dopiero przyszliśmy.

– To znaczy, że nie jesteś głodna?

– Nieee.

– Okej. Najpierw pochodzimy trochę po sklepach, a potem coś zjemy. Okej?

Ylva ciągle nie dzwoni. Poczuł, że jest już nie tylko zły, ale i lekko zaniepokojony.

Pocieszał się tylko tym, że coś się mogło zdarzyć, że dowie się o uzasadnionej przyczynie jej nieobecności i braku kontaktu z domem. Lepiej być niespokojnym niż się bać.

A jednak się bał. Bał się, że zostanie skreślony, usunięty z jej życia.

Jako pocieszyciel albo – co gorsza! – pogrążony w żałobie ma przynajmniej jakieś zadanie do wykonania.

Sanna jadła powoli i wielkimi oczami obserwowała otoczenie: rodziny z dziećmi, nieposprzątane stoły i zestresowaną obsługę.

Mike skończył jeść.

– Dobrze? – spytał.

Uśmiechnął się do córki, choć starał się przed nią ukryć, że gotów byłby poświęcić nawet część swojej pensji, aby móc natychmiast wyjść z lokalu. McDonald był ostatnim punktem w ich

wędrówce. Odwiedzili sklep zoologiczny, obejrzeli filmy DVD w księgarni i wygrzebali trochę tanich ozdób w sklepie z biżuterią.

Sanna skinęła głową i wzięła z talerza frytkę. Jadła dość wolno. Mike zdążył zjeść całą swoją porcję, podczas gdy ona w tym samym czasie wygrzebywała ogórek z hamburgera.

– Skoncentruj się na hamburgerze, a frytki możemy wziąć do domu – zaproponował z zachęcającym uśmiechem.

– Czy nam się spieszy?

– Co? Ależ nie. Nie musimy się spieszyć.

Sanna gryzła frytki głęboko zamyślona. Obok niej, przy innym stole, dwaj chłopcy w wieku przedszkolnym kłócili się o zabawki, które były dołączone do zestawu Happy Meal.

Mike zrozumiał, że ma przed sobą przynajmniej pół godziny cierpień.

Wyjął z kieszeni komórkę i sprawdził na wyświetlaczu, czy ktoś nie chciał się z nim skontaktować. Po raz kolejny zadzwonił do Ylvy. Od razu odezwała się poczta głosowa, więc rozłączył się, nie zostawiając żadnej wiadomości. Zadzwonił do domu i dopiero po kilkunastu wolnych sygnałach się rozłączył.

Spojrzał na Sannę, pokazał jej telefon i powiedział, starając się nadać swoim słowom rodzicielski autorytet:

– Muszę zadzwonić. Stanę w takim miejscu, żebym mógł cię widzieć. Okej?

– Nie możesz zadzwonić stąd? – spytała Sanna.

– Muszę z kimś porozmawiać.

– Ale przed chwilą dzwoniłeś.

– To będzie inna rozmowa. Nie chcę, żeby ta osoba słyszała w słuchawce taki hałas. Zostań tutaj, będę w pobliżu.

Odszedł od stolika, pomachał Sannie i zadzwonił do Nour.

– Cześć, mówi Mike.

– Cześć. Wróciła?

– Nie. Chyba nie. Jestem w centrum handlowym z Sanną, ale w domu zostawiłem kartkę, żeby do mnie oddzwoniła. Nie zrobiła tego, ani z telefonu domowego, ani z komórki. A jak u ciebie?

– Ja... na razie nic, ale próbuję. Dam znać, jak tylko się czegoś dowiem.

– Dzięki. I jeszcze coś.

– Tak?

– Jeśli się okaże, że Ylva... no wiesz, jeśli zrobiła coś głupiego albo coś w tym stylu... Chcę, żeby mimo wszystko zadzwoniła. Nie czuję się najlepiej z tym wszystkim. Zaczynam się naprawdę niepokoić.

Nour zadzwoniła do restauracji, której właścicielem był dawny kochanek Ylvy. Minęła pierwsza, więc uznała, że lokal jest już otwarty. Przedstawiła się i poprosiła do telefonu Billa Åkermana. Na szczęście był na miejscu, co mogło oznaczać, że nie spędził ostatniej nocy z Ylvą i że nie wie, gdzie ona przebywa. Mimo to postanowiła się upewnić.

– Słucham.

Mężczyzna miał agresywny głos. Przez całą rozmowę.

– Dzień dobry, nazywam się Nour i pracuję z Ylvą Zetterberg.

Åkerman nie skomentował jej słów.

– Spotkaliśmy się kilka razy – kontynuowała Nour – ale wydaje mi się, że nie wiesz, kim jestem.

– Wiem, kim jesteś – odparł Åkerman.

Było to chłodne stwierdzenie faktu, które nie zachęcało do dalszej rozmowy. Mimo to poczuła się w pewnym sensie połączona w swej dumie. Zastanawiała się, czy powodzenie, jakim Bill cieszy się u kobiet, wynika tylko i wyłącznie z jego prostackich manier. A może z braku zainteresowania dla nich? Bill im nie nadskakuje, co automatycznie przyciąga te, które są przyzwyczajone, że mężczyźni zabiegają o ich względy.

– Przepraszam, że dzwonię ni stąd, ni zowąd, ale to pilna sprawa. Ylva zniknęła. Wczoraj nie wróciła do domu. Dzwonił do mnie jej mąż i pytał, czy nie wiem, gdzie przebywa.

– Nie mam pojęcia.

– To znaczy, że nie było jej u ciebie?

– A skąd, do kurwy, miałyby się tu wziąć?!

– Pytam, bo wiem, że wy...

– To było sto lat temu. Coś jeszcze?

– Nie.

Bill rozłączył się. Nour została z telefonem przy uchu. Pomyślała, że powinna pojechać do restauracji i go przeprosić. Nie czuła się najlepiej w swojej roli: Spragniona plotek baba w pogoni za sensacją.

Ylva by się wściekła, gdyby się dowiedziała, że dzwoniła do Billa.

Poczuła wstyd. Dopuściła do tego, żeby ogarnął ją taki sam niepokój jak Mike'a. Zamiast go uspokoić, posunęła się w tej histerii o krok dalej.

Czy Mike wie, że jego żona miała romans z Billem? Chyba nie.

Jeśli Ylva szybko nie wróci, Mike spyta ją, do kogo dzwoniła. Nie może powiedzieć, że tylko do Billa. Musi skontaktować się z kilkoma osobami, aby móc podać mu też inne nazwiska. Zrobi to, choć wie, że żadna z nich nie ma pojęcia, gdzie podziewa się jej przyjaciółka. Wyjdzie tylko na histeryczną plotkarę.

Była coraz bardziej poirytowana. Dlaczego to ona ma sprzątać po Ylvie? To nie ja się puszczam – pomyślała.

Zakupione w nexto: 1561794

18

Sanna zostawiła największe frytki na sam koniec.

– Zobacz – powiedziała, podnosząc je z talerza.

– Ale długie! – odparł Mike.

Zerknął na frytki, ale od razu skoncentrował się na drodze. Dojechał do ronda i skręcił w stronę autostrady.

– Miałam dłuższe – powiedziała z dumą w głosie Sanna. – Jedna była strasznie długa.

– Dłuższe niż ta?

– O wiele dłuższe, dwa razy.

– Mówisz prawdę?

– No... może nie dwa razy.

– Ale i tak były długie?

– Tak.

Sanna z radością włożyła frytkę do buzi.

Mike zastanawiał się, czy nie lepiej będzie pojechać przez miasto i poprosić mamę, żeby na dwie godziny zaopiekowała się wnuczką. Dzięki temu będzie mógł swobodnie podzwonić w różne miejsca i popytać o żonę. Poza tym Sanna nie usłyszy rozmowy, jaką przeprowadzi po powrocie Ylvy do domu. Niestety, takie rozwiązanie ma też pewne wady: będzie musiał wysłuchać zarzutów matki i odpowiadać na jej pytania. Z Ylvą robili zawsze dobrą minę do złej gry, ale było to jak chodzenie po cienkiej linie. Nie chce zmieniać reguł.

W końcu doszedł do wniosku, że jednak powinien się skontaktować z policją. Nie dlatego, że uważa to za konieczne, tylko że Ylva na to zasługuje. Dzięki temu sprawa stanie się poważna, a on wyjdzie na głupka, który dał się oszukać. Ale to już lepsze od uznania, że podejrzewał ją o zdradę i dlatego nie reagował.

Wreszcie postanowił wrócić do domu. Najbardziej prawdopodobne jest to, że Ylva już tam na niego czeka.

W przekonaniu, że tak właśnie jest, dojechał do Bergi i skręcił na północ.

Drzwi wejściowe nadal były zamknięte na klucz, w przedpokoju nie stały znajome buty. Mimo to zawołał głośno:

– Ylva?!

Sanna spojrzała na niego.

– Mamy jeszcze nie ma w domu? Pokręcił przecząco głową.

– Gdzie ona jest?

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

Nie odpowiedział.

– Odeszła? – zażartowała Sanna.

– Nie, nie odeszła – odparł z uśmiechem Mike. – Na pewno gdzieś jest.

– Ale gdzie?

– Pewnie u przyjaciółki.

Spojrzał na zegarek. Za piętnaście druga.

– Muszę do kogoś zadzwonić – powiedział.

– Dzwonisz przez cały czas.

– Muszę. Nie chciałabyś odwiedzić jakiejś koleżanki?

– Na przykład kogo?

– Może Klary?

– Nie ma jej w domu.

– To może Ivany?

– Chcę poczekać na mamę.

– Idź i obejrzyj film do końca. Jak skończę rozmawiać, zaraz do ciebie przyjdę.

Sanna westchnęła i wyszła z pokoju.

Mike odczekał, aż córka włączyła film, i dopiero wtedy zadzwonił do Nour.

– Z kim rozmawiałaś? – spytał, gdy usłyszał, że nikt nic nie wie.

– Z Pią i Heleną. Nie wiem, do kogo jeszcze zadzwonić.

Mike zebrał się na odwagę.

– Może jest u tego błazna z restauracji? – spytał i roześmiał się sztucznie, jakby chciał pokazać, że najważniejsze pytanie, jakie tak naprawdę chciał zadać, brzmi dla niego śmiesznie.

– Nie – odparła Nour. – Na wszelki wypadek do niego też dzwoniłam. Nie byli razem.

Mike poczuł ulgę, chociaż mogło to oznaczać, że żona zdradziła go z kimś innym.

– O której godzinie się wczoraj rozstaliście? – spytał.

Nour zaczerpnęła powietrza i wypuściła je z głośnym westchnieniem.

– Mogło być piętnaście po szóstej albo coś koło tego.

– A więc do siódmej powinna dotrzeć do domu, jeśli nie miała innych planów.

– Chyba tak.

– I poszła drogą w dół zbocza?

– Powiedziała, że idzie do domu.

– Powinienem chyba zadzwonić na policję.

Nour wyczuła w jego głosie pewne zażenowanie, jakby pytał o radę. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Mike sam przerwał milczenie.

– Miałem kiedyś kumpla w Sztokholmie. Pewnego razu obsikał zamek królewski. Wracał z Cafe´ Opera do domu, przechodził przez Skeppsbron i nagle poczuł, że musi iść za potrzebą. Nie zastanawiając się długo, zrobił to koło fontanny. Policja zamknęła go na noc w areszcie, nie pozwolili mu nawet zadzwonić do domu. Jego dziewczyna czekała na niego z wałkiem do ciasta, bo myślała, że jest z inną kobietą.

Historia nie miała wprawdzie nic wspólnego z Ylvą, ale Mike i tak ją opowiedział, jakby sam chciał siebie o czymś przekonać. Był już bliski załamania.

– Chodzi mi o to, że z Ylvą mogło być podobnie. Jasne – pomyślała Nour. Pod warunkiem, że Ylva jest facetem i przechodziła obok zamku, na który mogła nasikać.

– Oczywiście, że mogło tak być – odparła. – Myślę, że najlepiej będzie, jeśli rzeczywiście zadzwonisz na policję.

– Na wszelki wypadek – zgodził się z nią Mike.

Zakupione w nexto: 1561794

19

Ylva wpatrywała się w ekran. Mike i Sanna wrócili do domu, samochód znowu stoi na podjeździe przed garażem. Jej kochany, cierpliwy i wytrwały mąż jest od niej oddalony zaledwie o sto metrów. Pewnie się teraz zastanawia, dokąd sobie poszła. Poczowała fizyczną tęsknotę za domem.

Zdjęła z tekturowego wałka papierowe ręczniki i położyła je na podłodze. Wzięła do ręki pusty wałek i weszła na łóżko. Miała nadzieję, że kiedy zacznie krzyczeć przez pusty w środku wałek, zwróci uwagę przechodniów. Czekwała w napięciu ze wzrokiem utkwionym w ekran.

Kiedy obok domu przechodziła pierwsza para ludzi, krzyknęła na cały głos. Niestety, w tym samym momencie przejechał samochód i ją zagłuszył. Kolejną osobą był mężczyzna ze słuchawkami w uszach uprawiający jogging. Tym razem nawet nie podjęła próby. Po nim zjawiała się starsza para, która zatrzymała się koło domu. Zaczęła krzyczeć, aby ci ludzie domyślili się, że coś jest nie w porządku. Oboje stali w milczeniu i patrzyli na dom. Była przekonana, że ją usłyszeli, tylko nie wiedzieli, skąd dochodzi dźwięk. Niestety, po chwili oboje odeszli, choć znowu zaczęła głośno wołać o pomoc.

Pewnie by nie uwierzyli, że nowi właściciele domu uwięzili w piwnicy kobietę.

Postanowiła więc nasłuchiwać. Przyłożyła do ucha tuleję i przystawiła ją do wywietrznika. Słyszała szum wentylatora, ale żadnego dźwięku, który by dobiegał z zewnątrz. Obok domu przejechały dwa samochody, ale odgłos ich silników nie przebił się do piwnicy.

Kiedy w końcu na swym harleyu-davidsonie bez tłumika przemknął mąż Virginii, Lelle, zrozumiała, że piwnica została odizolowana od świata zewnętrznego, a całe pomieszczenie jest dźwiękoszczelne.

Trudno jej było pojąć, że ktoś zbudował w podziemiach domu taki sześcian i zamontował w nim taki system wentylacyjny i wodociągowy, że ze środka nie dobiega na zewnątrz żaden dźwięk.

Przypomniała sobie, iż powinna myśleć konstruktywnie, co oznacza, że nie będzie próbować zwrócić na siebie uwagę za pomocą głosu. Zamiast marnować czas, musi poszukać innych rozwiązań.

Gdyby miała zapalniczkę albo zapałki, spróbowałaby podpalić papierowe ręczniki, wpuścić dym do systemu wentylacyjnego i liczyć na to, że zwróci czyjąś uwagę. Istnieje jednak ryzyko, że mogłaby się spalić albo zatruć dymem. Jeśli na dodatek system wentylacyjny został podłączony do przewodu kominowego, dym nie zwróci niczyjej uwagi, chociaż na zewnątrz jest już ciepło. Sąsiedzi pomyślą, że nowi mieszkańcy domu palą śmieci w kominku, i nie będzie ich to interesować.

To, że system odpowietrzający jest podłączony do komina, brzmiało całkiem logicznie. To chyba dlatego nikt nie słyszał jej krzyków.

Co jej zostaje? Ogień, powietrze... woda.

W łazience jest woda. Dociera tam przewodami i jest odprowadzana rurami odpływowymi. Jeśli uda jej się spuścić w sedesie jakąś wiadomość umieszczoną w wodoszczelnym opakowaniu, może zwróci ono czyjąś uwagę w zakładzie wodociągów i kanalizacji? Kiedy jednak wyobraziła sobie stos tamponów, prezerwatyw i kału pomieszanego z papierem toaletowym, doszła do wniosku, że w takim miejscu raczej nikt nie sięgnie po jej pakunek.

Papier. Jeśli zatka toaletę, dojdzie do zalania łazienki. Ktoś będzie musiał otworzyć drzwi.

W tym momencie usłyszała jakiś dźwięk dobiegający z zewnątrz. Ktoś wsunął klucz do zamka w drzwiach izolujących ją od świata.

Rozejrzała się, chwyciła nogę od krzesła i wyciągnęła ją przed siebie. Była gotowa.

Policjant, który przyjął telefoniczne zgłoszenie od Mike'a, mówił spokojnym głosem i okazał mu zrozumienie. Spytał, czy Ylva przechodziła ostatnio jakąś depresję, czy wcześniej zdarzało się, że nie wracała do domu i nie dawała znaków życia, czy nie pokłóciła się z Mikiem albo czy ostatnio nie dochodziło między nimi do konfliktów w sprawach domowych.

– A więc rozstała się z koleżankami z pracy tuż po szóstej i powiedziała im, że pojedzie prosto do domu? – spytał policjant, gdy Mike o wszystkim mu opowiedział.

– Tak.

– A panu mówiła, że wybiera się gdzieś z przyjaciółmi?

– Wspominała o tym, choć nie była zdecydowana.

– Kiedy rozmawialiście ze sobą ostatni raz?

– Wczoraj rano, zanim wyszła do pracy.

– I ma wyłączony telefon?

Mike sam zdawał sobie sprawę, jak brzmi jego opowieść. Policjant pewnie myśli, że spędziła tę noc z kochankiem. Było cudownie, więc nie chciała psuć tych doznań wyrzutami sumienia i rozbitymi naczyniami.

– Powiem panu, jak to widzę – powiedział policjant. – Tego rodzaju rozmowy prowadzimy w zasadzie codziennie. Osoba, która nie wróciła do domu, pojawia się w nim w ciągu doby. Pana żony nie ma od dwudziestu godzin. Proponuję następujące rozwiązanie: jeśli nie wróci do wieczora, znowu pan do mnie zadzwoni. Będę tu do dziewiątej.

Policjant podyktował Mike'owi swój bezpośredni numer telefonu.

– I jeszcze jedna sprawa – powiedział. – Kiedy żona wróci do domu, proszę zachowywać się spokojnie. Niech pan nie zrobi niczego niemądrego.

– Oczywiście – odparł Mike głosem dziecka, które chce okazać posłuszeństwo.

– Proszę pamiętać, że jutro też jest dzień.

– Tak.

Chociaż Mike rozmawiał przez telefon, na potwierdzenie skinął głową.

– Świetnie – stwierdził policjant. – Mam nadzieję, że już pan dziś nie zadzwoni. Wszystkiego dobrego. Do widzenia.

Mike odłożył słuchawkę. Doszedł do wniosku, że bardzo dobrze się sprawił. Zadzwonił do Nour, która z kolei zadzwoniła do swoich znajomych i do tego bubka z restauracji. Rozmawiał też ze szpitalem, a nawet z policją. Więcej nie może zrobić.

Poszedł do salonu, gdzie Sanna nadal oglądała telewizję.

– Kiedy wróci mama?

– Na pewno niedługo. Myślę, że w każdej chwili.

– Jak myślisz, czy coś mi kupiła?

– Raczej nie – odparł Mike.

Odwrócił głowę w stronę telewizora, mając nadzieję, że Sanna robi to samo. Nie lubił, kiedy córka patrzyła na niego w chwilach jego słabości.

Potem ogarnęło go poczucie winy. Zamiast zadowolenia z tego, co do tej pory zrobił w sprawie

Ylvy, pojawił się nagły żal. Zachował się jak uczennica w szkole, która poszła do pani, żeby na kogoś naskarżyć. W myślach widział już oskarżający wzrok Ylvy i jej słowa: „To tylko jedna cholerna noc. Czy przez jedną cholerną noc nie mogę mieć choć trochę więcej swobody, żebyś nie musiał od razu odstawić głupich numerów? Jak jakiś histeryk?”.

– Zbudujemy wieżę? – spytał.

– Lepiej pobawmy się klockami lego – odparła Sanna.

– Okej, niech będą klocki.

Zakupione w nexto: 1561794

20

Przemoc/zagrożenie przemocą

Przemoc i zagrożenie przemocą są stale obecne w życiu ofiary. Kobieta, która ciągle się opiera, naraża się na przemoc. Jeśli nie chce się ugiąć, niekiedy może być tak brutalnie pobita, że prowadzi to do jej śmierci.

Kiedy mężczyzna otworzył drzwi i zobaczył, że Ylva trzyma w ręce odłamaną nogę od krzesła, uśmiechnął się. Nie spodziewała się po nim takiej reakcji.

– Wypuść mnie – powiedziała.

Żałowała, że jej głos nie brzmi bardziej zdecydowanie. Mężczyzna zamknął za sobą drzwi.

– Powiedziałam: Wypuść mnie!

Zabrzmiało to bardziej zdecydowanie, ale i tym razem nie odpowiedział. Drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem. Ylva uniosła groźnie nogę od stołu.

– Klucz! Daj mi klucz!

Mężczyzna pokazał jej pęk kluczy. Bawiło go to i nawet tego nie ukrywał.

– Rzuć go na podłogę. Mężczyzna zrobił to.

– Cofnij się.

Dla wzmocnienia słów Ylva zamachnęła się nogą.

– Kuchnia? – spytał mężczyzna, wskazując na aneks kuchenny.

Ylva doszła do wniosku, że to zły pomysł. Odległość od drzwi była zbyt mała.

– Do łazienki – zdecydowała i cofnęła się, żeby zrobić mu przejście.

Mężczyzna skinął głową i wszedł do środka.

– Zamknij za sobą drzwi. Posłusznie wykonał jej polecenie.

– A teraz przekręć blokadę w drzwiach! – zawołała.

Zrobił to. Ylva zaczęła się zastanawiać, jak zablokować drzwi od zewnątrz. Do dyspozycji miała tylko nogę od krzesła.

Schyliła się i podniosła klucze z podłogi. Nogę przez cały czas trzymała mocno w ręce. Nerwowo zaczęła szukać odpowiedniego klucza do drzwi, choć były tylko dwa. W końcu włożyła do zamka jeden z nich, ale nie pasował. Wyciągnęła go, upuściła oba, schyliła się i podniosła je z podłogi.

Drugi z kluczy też nie pasował do zamka, więc znowu spróbowała go otworzyć pierwszym. W chwili gdy wsunęła go do zamka, drzwi w łazience się otworzyły.

– Potrzebujesz pomocy?

Ylva przyjęła obronną postawę i wysunęła przed siebie drewnianą nogę.

– Uderzę cię, przysięgam, że to zrobię. Mężczyzna wyszedł z łazienki, wsunął dłoń do kieszeni i wyjął z niej pojedynczy klucz.

– Dałem ci chyba niewłaściwy – powiedział.

– Dawaj!

Cofnął się z uśmiechem.

– Będziesz musiała mi go odebrać.

Ylva ruszyła w jego stronę. Uniosła ramiona i rzuciła się na niego. Mężczyzna wskoczył na łóżko.

– Świetna zabawa – powiedział. – Czuję się tak, jakbym znowu był dzieckiem.

– Wypuść mnie. Ty chyba oszalałeś.

– Nie ma sprawy. Wystarczy, że odbierzesz mi klucz – odparł mężczyzna i wyciągnął klucz przed siebie. Ylva weszła na łóżko, ale mężczyzna się nie cofnął.

– Daj mi go.

– Proszę bardzo.

– Odłóż go na łóżko.

– Weź go sobie.

– Uderzę.

– No dalej, weź klucz.

Ylva zamachnęła się nogą i trafiła mężczyznę w dłoń, raniąc go przy tym. Ten spojrzał na rękę i na cienkie zadraśnięcie, które poczerwieniało od krwi.

– To boli – powiedział. Przytknął ranę do ust i zaczął ją ssać.

– Uderzę znowu! – krzyknęła Ylva. – Naprawdę to zrobię! Daj mi klucz! Natychmiast!

Mężczyzna przestał ssać ranę. Wyraz rozbawienia zniknął mu z twarzy. Widać było, że jest poirytowany.

– No dobrze, wystarczy już tej zabawy – powiedział i wyciągnął rękę, żeby wyrwać Ylwie nogę od krzesła. Znowu się zamachnęła, ale chwycił ją za rękę i zablokował uderzenie. Drugą ręką wyrwał jej drewno, odrzucił je na bok i przewrócił Ylvę na łóżko.

– Widzę, że będę musiał cię wychować.

Usiadł okrakiem na jej udach i nie rozpinając džinsów, zdarł je z niej. Potem zaczął zadawać jej klapsy na gołe pośladki. Robił to tak długo, aż poczerwieniały. Potem dotknął dłonią jej łona. Usłyszała, jak rozpina guziki w spodniach.

Mike ustawił klocki lego wzdłuż planszy. Sanna spojrzała krytycznym wzrokiem na jego dzieło.

– Nie wstawisz okien? – spytała.

– Nie mogłem ich znaleźć.

– To zostaw puste otwory. To takie okno na świat. Spojrzał na swoją małą mądrą córeczkę. Sanna to zauważyła.

– Pani tak mówiła – dodała. – To takie powiedzenie.

Pasuje jak ulał do tej paskudnej plotkary – pomyślał Mike. Bez żadnych zahamowań wypytuje dzieci, gdzie pracują ich rodzice i jakimi jeżdżą samochodami. Przypomniał sobie bardziej cyniczny wariant powiedzenia, które usłyszał od córki: „Brzydki widok jest zawsze brzydki, ładny jest fajny tylko przez dziesięć minut”.

Jednak nie taki pogląd na życie zamierzał jej przekazać.

– Masz rację – powiedział, demontując kilka klocków. – Jeśli ktoś ma okna, nigdy się nie nudzi.

– I drzwi – dodała Sanna. – Bo inaczej nie będzie można wejść do środka.

– Albo wyjść na dwór.

– Ale najpierw trzeba wejść.

– Masz rację.

Spojrzał na zegarek. Za piętnaście szósta.

– Czy mama szybko wróci? – spytała Sanna. – Jestem głodna.

- Może wrócić w każdej chwili. Dziewczynka westchnęła zniecierpliwiona.
- Możemy kupić pizzę – zaproponował Mike i od razu poczuł wyrzuty sumienia.

Hamburger i pizza jednego dnia. Dał sobie jednak spokój z wyrzutami sumienia. Jest jak jest. Ten dzień różni się od innych.

Wstał z krzesła i poczuł, że cały zeszywniał. Nie wiedział, czy jest to spowodowane napięciem, czy tylko tym, że przez pół godziny bawił się z córką na podłodze.

Poszedł do kuchni. Menu z pizzerii wisiało przytwierdzone magnesami do lodówki. To ostatnia deska ratunku, gdy zawodzi pomysłowość albo nie ma się ochoty wystawać w kuchni.

– Z serem i szynką?

– Jak zwykle.

Zadzwoił do pizzerii i złożył zamówienie.

– Jeśli pojedziemy od razu, zdążymy kupić jeszcze jakieś smakołyki.

Sanna zerwała się z podłogi.

– Możemy wypożyczyć film?

– Jeśli zdążymy. Zimna pizza nie jest smaczna. To ostatnie zdanie wypowiedział zapobiegawczo.

Sanna zawsze wybierała filmy tak długo, jakby od jej decyzji zależały losy światowego pokoju. Mimo to w dziewięciu przypadkach na dziesięć wybierała takie, które już widziała. Wolała być pewna tego, co będzie oglądać.

Zakupione w nexto: 1561794

21

Ponizenie

Ofiary są karmione negatywnymi ocenami i przechodzą pranie mózgu, aby uwierzyły, że jako istoty ludzkie są nic niewarte. Są ośmieszane i poniżane, słyszą, że są wstrętnymi, brudnymi kurwami, a ich ciała służą tylko jednemu celowi. Poprzez napaści słowne i fizyczne odbiera im się prawo do ich ciał i myśli.

– Dwa razy w niecałą dobę. Właściwie jesteśmy już parą.

Ylva płakała po cichu. Leżała na łóżku z policzkiem przyciśniętym do pościeli i wpatrywała się w ścianę.

– Czuję, że byłaś wilgotna. Mężczyzna wstał i zapiął spodnie.

– Nawet nie widziałem twoich piersi – powiedział. Uderzył ją lekko w łydkę.

– Odwróć się, chcę zobaczyć twoje piersi.

Ylva leżała nieruchomo. Mężczyzna oparł się jednym kolaniem o łóżko, wsunął jej ręce pod uda i odwrócił ją na plecy.

– Piersi. Nie utrudniaj mi. I tak je widziałem u innych kobiet.

Podciągnęła bluzkę, ale nie patrzyła na niego.

– Usiądź, żebym mógł zobaczyć. Wszystkie piersi wydają się płaskie, kiedy kobieta leży na plecach.

Pociągnął ją za rękę i zrobił krok do tyłu.

– Podciągnij bluzkę. Stanik też. I nie kombinuj. Potrząsał głową i przekrzywił twarz. Zachowywał się jak niezdecydowany handlarz koni.

– Chuda jesteś – powiedział w końcu. – Wszystkie baby są tu chude. Powinnaś przytyć parę kilogramów. Na początku, z powodu stresu, może ci być trudno, ale z czasem się przyzwyczaisz. – Usiadł na łóżku. – Chyba wiem, o czym teraz myślisz. Kombinujesz, jak by stąd czmychnąć, i zastanawiasz się nad niesprawiedliwym losem, który sprawił, że przebywasz tu wbrew swojej woli. Patrzą na ekran i czekasz, aż coś się wydarzy. Może dojdzie do dramatycznych wypadków, które przywrócą ci wolność? To całkiem naturalne zachowanie. Wierz mi, nie chcę stać na drodze twoim marzeniom i fantazjom. Jednak im wcześniej się przyzwyczaisz i zaakceptujesz swoje położenie, tym będzie ci łatwiej.

Ujął Ylvę za brodę i uniół jej głowę. Spojrzała mu w oczy, ale nie odwzajemniła uśmiechu.

– Jesteś chory – powiedziała. Wzruszył ramionami.

– Jeśli się stąd wydostaniesz – w co bardzo wątpię – przez tydzień będę bohaterem nagłówek w gazetach. To oczywiste. Chyba jednak rozumiesz, że jeśli komuś przydarzy się nieszczęście, gdy coś traci, wiele się w jego życiu zmienia. Rzeczy, które kiedyś miały znaczenie, tracą sens, a to, co ktoś uważał za nonsens, nagle zaczyna go pochłaniać całkowicie.

Mężczyzna poklepał ją w ramię i wstał.

– Musisz się cieszyć tym, co masz. Na razie nie potrafisz sobie tego wyobrazić, ale zapewniam cię, że tak się właśnie stanie. Dotrzesz do tego punktu. Odbędziemy tę podróż razem.

Pizzę jedli prosto z kartonu.

– Nie zapomnij zjeść sałatki – przypomniał jej Mike.

– Nie lubię sałatek do pizzy – odparła Sanna. Nie protestował. Spytał ją tylko, czy chce mleka, ale od razu się poddał, gdy usłyszał zdecydowaną odpowiedź: „Jest sobota”.

Pokroił jej pizzę na kawałki. Sanna jadła, oglądając jednocześnie okładkę filmu *Nie wiercie bliźniaczkom*. Opowiadał o dwóch bliźniaczkach, które dorastały z dala od siebie, nie wiedząc o swoim istnieniu: jedna wychowuje się u mamy w Anglii, druga u taty w Ameryce. Pewnego dnia spotykają się na obozie letnim i zamieniają miejscami. Kiedy ojciec jednej z dziewczynek postanawia się ponownie ożenić, a jego wybranką staje się łowczyni fortun, bliźniaczki robią wszystko, aby nie dopuścić do realizacji jej planów.

Sanna uważała, że to jeden z najlepszych filmów. Mike skłonny był się z nią zgodzić.

Z pizzy, którą jadła, zaczął kapać tłuszcz.

– Proszę – powiedział Mike i podał jej papierowy ręcznik. – Tłuszcz ci cieknie.

Sanna wzięła papier i wytarła się, ale zrobiła to niedokładnie. Mike zamierzał zareagować, ale nagle przypomniał sobie, jak upominał go jego własny ojciec: „Nie widzisz, że masz lepkie palce?”.

– Możesz wytrzeć palce, jak skończysz jeść – powiedział łagodnym głosem.

– Okej.

On sam skończył jeść, jeszcze zanim Sanna połknęła pierwszy kawałek. zaproponował, żeby zjadła kolejny, i położył go na jej talerzu. Potem wstawił szklanekę i talerz ze sztucami do zmywarki i wyszedł, by wyrzucić kartony po pizzy do śmieci.

Władze Helsingborga zaangażowały się w ochronę środowiska naturalnego do tego stopnia, że na skutek ich decyzji mieszkańcy zostali zmuszeni do sortowania śmieci prawie do poziomu atomu. Musieli też zdobyć pewną wiedzę na temat kilkunastu różnych pojemników na śmieci. Na skutek tego pracownicy zakładów oczyszczania miasta poczuli się na tyle ważni, że nie chcieli opróżniać kubłów, jeśli nie zostały wcześniej ustawione na skraju chodnika.

Mike rozerwał kartony na kilka kawałków i przez chwilę stał przed domem. Wdychał świeże powietrze, nie wiedząc, że Ylva obserwuje go z płaczem na zaśnieżonym ekranie telewizora naprzeciwko ich domu.

Zakupione w nexto: 1561794

22

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz pisać o tej sprawie?

Erik Bergman spojrzał rozweselony na Collina. Mądra kobieta z wielkim sercem, która zorganizowała to spotkanie, przypomniała dziennikarzowi śledczemu, że to właśnie Calle przed kilku laty odmówił podjęcia pracy w dziale informacji wieczorówki, tłumacząc się słowami: „Gdybym był zainteresowany wiadomościami, starałbym się o pracę w gazecie, która takie wiadomości publikuje”.

– Chodziłem z Andersem Egerbladhem do jednej klasy – wyjaśnił Calle.

Bergman skinął z zainteresowaniem głową.

– Jaki był?

– Dupek.

– Słyszałem, że nazywano go imprezowym jebaką – powiedział Bergman.

– Całkiem możliwe – odparł Calle. – Muszę jednak szczerze przyznać, że od czasów szkolnych już go nie widziałem. Mógł się zmienić.

Bergman spojrzał na niego sceptycznie.

– Mógł się stać dobrym człowiekiem – kontynuował Calle. – Ale trudno mi w to uwierzyć.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Czytałem pana artykuły w Internecie. Być może się mylę, ale odniosłem wrażenie, że wie pan więcej, niż napisał.

– Dlaczego chce pan wiedzieć?

Calle wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Z ciekawości. Cała ta historia brzmi dość teatralnie. Facet zamordowany w bestialski sposób za pomocą młotka.

– W tym konkretnym przypadku były to stosowne określenia. Mieliśmy trochę problemów z winietą. Dyskutowaliśmy o takich tytułach jak *Morderstwo na Fjä llgatan* albo *Morderstwo na schodach*. Określenia *Zamordowany młotkiem* użyliśmy wcześniej, i to dwa razy. Sprawa była bez wątpienia spektakularna. Jak mówiłem, Egerbladh był cwany podrywaczem. Rozwodnik, podczas gdy większość kobiet, z którymi się umawiał na czatach, była mężatkami. Nie wiem, czy go to bardziej jarało, czy może mężatki są bardziej aktywne w sieci. W każdym razie policja musiała zaangażować całą kompanię ludzi, żeby wszystkie te zamężne połówki przesłuchać.

– Ale...?

– Nie ma żadnego ale. Dzięki kopiom zachowanych rozmów i korespondencji mailowej udało się ustalić, że umówił się z jakąś kobietą na spotkanie w Gondoli. W ostatniej chwili zadzwoniła i sądzię, że go poprosiła, aby przyszedł do niej do domu. Po tej rozmowie Egerbladh wyszedł z restauracji, kupił na Slussen bukiet kwiatów i poszedł w kierunku Fjällgatan.

– A więc to była pułapka?

– Bez wątpienia. Ta kobieta nie istnieje. Dzwoniła do niego z automatu, a maile wysyłała z komputerów w kawiarenkach internetowych z całego miasta. Jej zdjęcie na portalu randkowym

pochodziło z jakiegoś zagranicznego blogu.

– Z tego, co pisały gazety, wynika, że charakter ran świadczy o tym, iż mógł je zadać mężczyzna. Bergman skinął głową.

– Myślę, że powinien pan uważniej słuchać wiadomości – odparł. – Policja przyjęła tezę, że Egerbladha zamordował mężczyzna, ale w sprawę zamieszana jest też kobieta, która kazała mu przyjść na miejsce zbrodni.

– Czy policja znalazła jakieś ślady?

– Nie. Wiedzą tylko, że zbrodnia była z góry zaplanowana i dokonano jej z premedytacją.

Zakupione w nexto: 1561794

23

Kiedy Mike wyrzucił kartony i wszedł do domu, przestał mieć jakiegokolwiek wątpliwości. Wiedział już, co musi zrobić.

Zamknął drzwi między kuchnią a salonem i wykręcił numer.

– Słucham, Kristina.

– Dzień dobry, mammo.

Opowiedział jej w jak największym skrócie o zniknięciu Ylvy i o tym, że ani jej koledzy, ani szpital, ani policja nie wiedzą, gdzie teraz może być.

– Coś jej się stało? – spytała matka Mike’a.

– Nie wiem – odparł Mike. – Chciałbym cię prosić, żebyś zamówiła taksówkę i przyjechała do nas. Zostaniesz z Sanną do czasu, aż Ylva wróci.

Dwadzieścia minut później Kristina zjawiła się z przestraszoną miną. Dość sztucznie przywitała się z Sanną i poszła do kuchni, do Mike’a. Miała oczywiście tysiąc pytań.

– Nie wiem – odpowiadał. – Naprawdę nie wiem.

– A może ona...?

Mike uniósł ręce i zamknął oczy, poirytowany.

– Mammo, ja naprawdę nic nie wiem. Czy mogłabyś iść do Sanny i zająć się nią? Muszę zadzwonić na policję.

Było już jednak za późno. Sanna stała w drzwiach i słyszała jego słowa.

– Dlaczego chcesz dzwonić na policję? – spytała. Podszedł do niej, nachylił się i uśmiechnął, żeby powstrzymać łzy.

– Bo nie wiem, gdzie jest mama.

Nie zrozumiała, o czym mówi, więc spojrzała pytającym wzrokiem na babcię. Wyglądało to tak, jakby uważała, że jest bardziej godnym zaufania źródłem informacji niż ojciec.

– Czy mama nie żyje?

Mike pospieszył z odpowiedzią.

– Oczywiście, że żyje – zapewnił. – Gdzieś musi być. Ale nie zadzwoniła do nas, więc chcę się dowiedzieć, gdzie jest. Nic się nie stało. Idź teraz z babcią pooglądać film, a ja w spokoju zadzwonię na policję.

– Ale ja chcę, żeby mama wróciła do domu.

– Na pewno wróci – odparła Kristina. – I dlatego tatuś musi zadzwonić. Chodź, kochanie, obejrzymy sobie film.

Wyciągnęła do niej rękę i w tym momencie Sanna wybuchnęła płaczem. Mike podniósł ją z ziemi i przytulił.

– Nie ma powodu do niepokoju, kochanie – powiedział. – Mama niedługo wróci. Nie bój się. Niedługo wróci.

Policjant i policjantka usiedli w kuchni przy stole. Mike zaproponował im kawę, ale odmówili ze względu na późną godzinę. Policjantka poprosiła tylko o trochę wody. Kristina podała jej szklanekę

i stanęła przy zlewku, żeby przysłuchiwać się rozmowie. Sanna siedziała grzecznie u ojca na kolanach i słuchała z poważną miną.

Policjantka uśmiechnęła się do niej. Policjant zadawał pytania i zapisywał odpowiedzi.

– Okej, podsumujmy – powiedział. – Pana żona wyszła wczoraj wieczorem z pracy tuż po szóstej i zaginęła?

Mike skinął głową. Policjant spojrział na notatki i kontynuował.

– Koleżankom z pracy powiedziała, że idzie do domu, natomiast panu wspominała wcześniej, że wybiera się na lampkę wina z koleżankami?

Policjant zawiesił długopis nad notesem i nie unosząc głowy, spojrział na Mike'a.

– Wiem, jak to brzmi, ale było trochę inaczej. Mówiła, że być może wybierze się z koleżankami na wino. Dowiedziałem się o tym rano, przed wyjściem do pracy.

– Często się z nimi umawia?

– Miewa zaległości w pracy. Czasem musi zostać dłużej. Pewnie myślała, że nie zdąży do domu na kolację.

– Był pan zaniepokojony, gdy nie wróciła wieczorem do domu?

Mike pokręcił głową.

– Pomyślałem, że poszła z koleżankami na wino.

– Dzwonił pan do niej?

– Dopiero później, nie chciałem..

Policjantka splótła dłonie i spojrziała na niego z ciekawością.

– Czego pan nie chciał?

– Uważam, że każde z nas ma prawo wyjść od czasu do czasu wieczorem, chociaż jesteśmy małżeństwem. Ufamy sobie.

– A więc nie przypuszcza pan...?

Ze względu na Sannę policjantka zawiesiła głos.

– Nie – odparł Mike.

Zapadła krótka cisza, ale to wystarczyło, żeby Kristina zrozumiała.

– Sanno, kochanie, myślę, że tatuś chciałby sam porozmawiać z państwem. Pójdziemy teraz do łazienki umyć ci ząbki.

– Ale ja też chcę wiedzieć. Mike zdjął Sannę z kolan.

– Kochanie, niedługo do ciebie przyjdę.

– To przecież moja mama – skarżyła się dziewczynka.

Mike i jego goście uśmiechnęli się przyjaźnie i odczekali, aż mała wyjdzie z kuchni. Słyszeli, jak protestuje, a Kristina stara się ją uspokoić.

Mike pochylił się i spojrział na swoich gości.

– Ylva zadzwoni – powiedział. – Zawsze to robi. Już się zdarzało, że wracała późno do domu. Mieliśmy różne kłopoty, podobnie jak inne małżeństwa. Ale zawsze dzwoniła.

– Różne kłopoty? – spytała policjantka. – Ma pan coś konkretnego na myśli?

Z trudem się opanował. Nie może być wobec nich niegrzeczny.

– Nie – odparł.

Kiedy policjanci wyszli, Mike sam zajął się Sanną. Po raz pierwszy się zdarzyło, że tak otwarcie sprzeciwiła się babci i pokazała jej, że nie nadaje się na opiekunkę.

Położył się obok Sanny, pogłaskał ją po głowie i zaczął pocieszać. Zapewniał, że mama niedługo

wróci do domu. Wie, że nie zdarzył się żaden wypadek, bo kilka razy dzwonił do szpitala. Mamie nic się nie stało.

– Czy wy się chcecie rozwieść? – spytała Sanna.

– A dlaczego mielibyśmy to zrobić?

– Rodzice Very się rozwodzą. Jej tata gdzieś zniknął.

– Aha... Nie, nie rozwodzimy się. Taką mam przynajmniej nadzieję.

Sanna zaczęła kreślić palcem wzorki na tapecie, ale już po kwadransie zasnęła. Mike zostawił uchylone drzwi i zszedł do kuchni.

– Mam nadzieję, że się na mnie nie obraziłaś – powiedział do matki.

– Ależ skąd – zapewniała go Kristina. – Nic się nie stało.

– Która godzina? – Spojrzał na zegarek i sam odpowiedział sobie na to pytanie: – Jedenasta.

– Zaparzę kawy – powiedziała matka. – Wygląda na to, że i tak nie będziemy spać.

Usiadł przy stole z założonymi rękami i zaczął się wpatrywać w jakiś punkt. Poruszał wargami i wypowiadał bezdźwięczne słowa. Kristina nalała kawy do filiżanek i usiadła naprzeciwko niego.

– Zamierzasz z nią zostać po tym wszystkim? – spytała.

Spojrzał na nią surowo.

– Mamo, przecież nawet nie wiemy, co się stało. Kristina odwróciła twarz.

– Oczywiście, że nie. Masz rację.

Napiła się kawy i odstawiła filiżankę. W kuchni zapadła cisza.

– Z kim rozmawiałeś? – spytała po chwili.

– Z Nour.

– Tą z biura Ylvy?

– Tak. Rozmawiałem też z Andersem i Ulriką, Björnem i Gretą, z Bengtssonem.

– I żadne z nich nic nie wie?

– Nie.

Kristina poruszyła się na krześle. Pytanie, które chciała zadać synowi, było dość niewygodne.

– A z tamtym... no wiesz... – zaczęła.

Kiedyś, gdy Mike przeżywał kryzys, opowiedział matce o romansie Ylvy z Åkermanem. Po prostu nie miał się komu zwierzyć. Potem bardzo tego żałował, bo doszedł do wniosku, że było to gorsze od zdrady Ylvy.

Spojrzał matce prosto w oczy.

– Nie – odparł. – Nour do niego dzwoniła. Tam jej nie było.

Zmieniła temat.

– Do kogo mógłbyś jeszcze zadzwonić?

– Nie chcę już do nikogo wydzwaniać. Już i tak sytuacja jest zła. Dwie godziny temu rozmawiałem z Bengtssonem, więc wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby o tym, co się zdarzyło, wiedziało już całe miasto.

– Miałam raczej na myśli kogoś z jej firmy.

– Rozmawiałem z Nour. To jej najlepsza przyjaciółka.

– No właśnie. To jej najlepsza przyjaciółka.

– Mamo, przestań. Gdyby Ylva mogła, na pewno by zadzwoniła. Przecież nie musi się mnie bać.

– Jasne, że nie. Bóg jeden wie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Kristina spuściła wzrok i przeciągnęła palcem po brzegu stołu.

– Przepraszam, to było głupie. Wybacz. Zaczerpnął głęboko powietrza.

– Mamo, potrzebuję twojego wsparcia, nie pomocy. Wsparcia!

Zakupione w nexto: 1561794

24

Dług

Wiele ofiar jest zmuszanych do pracy, żeby mogły spłacić dług. Muszą zapłacić za podróż, zakwaterowanie, łóżko, prezerwatywy, jedzenie i procent dla alfonsa za ochronę. Ten dług to oczywiście wymysł. Ofiara nigdy nie będzie w stanie się wykupić. Jedyłą jej szansą jest to, że jej utrzymanie stanie się nieopłacalne, co w praktyce jest niemożliwe, bo zawsze istnieje pewna grupa klientów, których będzie w stanie zaspokoić.

Mężczyzna i kobieta weszli do środka razem. Otworzyli drzwi i nawet ich za sobą nie zamknęli. Ylva spała na łóżku w ubraniu. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to nie sen był prawdziwy, tylko piekło, w którym się znalazła.

Oboje zbliżyli się do łóżka z dwóch różnych stron. Ylva próbowała uciec mężczyźnie, ale dostała się w ręce kobiety. Była niższa od Ylvy, lecz nie miało to znaczenia. Uderzyła ją mocno w twarz otwartą dłonią. W tym samym momencie mężczyzna chwycił ją za kostkę i przyciągnął do siebie. Ylva upadła na brzuch, chwyciła się krawędzi łóżka i próbowała się bronić.

– Ja ci dam uciekać – powiedziała kobieta i zaczęła wyginać jej palce.

Mężczyzna bez trudu przyciągnął ją do siebie. Chwycił za ramiona, uniósł ją na kolana i trzymał przed sobą w mocnym uchwycie.

Kobieta też weszła na łóżko i uklękła przed Ylvą, która gwałtownie oddychała i miała rozbiegany wzrok. Jak na swój wiek i na tak drastyczną sytuację kobieta była nadzwyczaj sprawna.

– Spójrz na mnie.

Ylva uniosła niepewnie oczy. Włosy zakrywały jej twarz. Kobieta ostrożnie je rozsunęła i zaczesła za uszy.

– Przestań sapać – powiedziała.

Mówiła spokojnym głosem, prawie szeptem. Ylva dostała nagłej czkawki. Kobieta zamknęła oczy i uśmiechnęła się. Czekwała, aż czkawka przejdzie.

– Możemy już porozmawiać? – spytała cichym, ledwo słyszalnym głosem.

Ylva skinęła lekko głową.

– To dobrze.

Kobieta spojrzała na mężczyznę, a ten zwolnił uchwyt.

– Sprawa jest prosta – kontynuowała cierpliwym, prawie nauczycielskim głosem. – Jesteś tu i wiesz, dlaczego.

Ylva spuściła wzrok.

– Popatrz na mnie.

Ylva uniosła wzrok. Kobieta uśmiechnęła się do niej i uniosła brwi.

– Wiesz, dlaczego tu jesteś.

– Ja...

Kobieta łagodnym gestem przyłożyła palec do jej warg.

– Ciiii... ani słowa o dawnych sprawach. Po prostu spłacasz dług. A teraz patrzymy w przyszłość.

Odwróciła się i zatoczyła ręką łuk.

– To twój nowy świat – powiedziała. – Wszystko, co jest w tym pokoju, ma ci służyć. Pewnie powiesz, że nic tu nie ma albo że równie dobrze możesz się bez tego wszystkiego obejść. Błąd. Zbyt dużo rzeczy uznajesz za oczywiste, nie dostrzegasz zalet i korzyści. – Kobieta zeszła z łóżka. – Pokażę ci, czego od ciebie oczekujemy. Kiedy usłyszysz, że tu idziemy, masz się ustawić tak, żebyśmy mogli cię widzieć przez wizjer. Zapukamy do drzwi, a ty staniesz w widocznym miejscu z rękami założonymi za głowę, żebyśmy cię widzieli. Rozumiesz? – Ylva spojrzała na nią. – Będziesz wykonywać proste prace domowe, takie jak pranie i prasowanie. Jednak najważniejsze jest to, abyś była dostępna. Jeśli mój mąż poczuje ochotę, by cię wykorzystać, zrobi to tylko dlatego, żebyś nigdy nie zapomniała, dlaczego się tu znalazłaś. Będziesz mu służyć z ochotą i z oddaniem. W łazience znajdziesz artykuły higieniczne. Oczekujemy, że będziesz ich używać. Zrozumiałaś?

Ylva spojrzała na kobietę. Mężczyzna stał za nią.

– Chyba was pojebało – powiedziała. – Jesteście chorzy psychicznie. Minęło dwadzieścia lat. Myślicie, że Annika byłaby z was dumna? Z tego, co robicie? Myślicie, że uznałaby to za właściwe zadośćuczynienie?

Kobieta uderzyła ją silnie w twarz.

– Nie wypowiadaj jej imienia swoimi brudnymi ustami.

Ylva próbowała rzucić się na kobietę, aby przewrócić ją na podłogę, ale mężczyzna był szybszy. Błyskawicznie wkroczył między nie i wykręcił Ylwie rękę za plecy, po czym zmusił ją do ukłęknięcia. Kobieta kucnęła obok niej.

– Jeśli znowu spróbujesz uciec, mój mąż powykręca ci stawy. A teraz podsumujmy: od tej pory twoje życie będzie przypominać baśń z tysiąca i jednej nocy. Z tą różnicą, że będą one pozbawione swojej nudnej treści. Będziesz żyć tak długo, jak długo nam się spodoba.

W poniedziałek, tuż po ósmej rano, do Mike'a zadzwonił niejaki Karlsson z policji. Mike oznajmił, że Ylva nadal nie dała o sobie znać, a jemu nie udało się dowiedzieć, gdzie może przebywać.

Mike był trochę poirytowany, ponieważ w niedzielę rozmawiał z policją o tej sprawie kilka razy. Poza tym na własną rękę skontaktował się z jedną z gazet, która poinformowała o zaginięciu Ylvy w lokalnych wiadomościach. Nie zamieściła jednak jej zdjęcia ani nie podała nazwiska.

– Nie musimy się od razu spodziewać najgorszego – uspokajał Karlsson. – Codziennie policja w Szwecji otrzymuje zgłoszenia o zaginięciu około dwustu osób. Daje to od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu tysięcy osób rocznie. Spośród nich zaledwie kilkanaście ginie na dobre. W takich przypadkach mamy najczęściej do czynienia z utonięciami albo podobnymi nieszczęśliwymi wypadkami. Chciałbym przyjechać do pana z policjantem Gerdą. Będzie pan w domu przez następną godzinę?

Okazało się, że Gerda to mężczyzna. Karlsson wyjaśnił, że policjant ma właściwie na nazwisko Gerdin, ale ponieważ w komendzie pracuje niewiele kobiet, koledzy nazywają go Gerdą, żeby parytet się zgadzał.

Na pierwszy rzut oka Gerda sprawił na Mike'u lepsze wrażenie niż Karlsson. Może dlatego, że to Karlsson zadawał mu pytania. Obaj wyglądali na niekompetentnych, a może nawet zrezygnowanych. Jakby z góry założyli, że nie będą robić nic innego, jak tylko uspokajać histerycznie usposobionych członków rodziny.

– Macie państwo córkę? – spytał Karlsson.

- Tak, ma na imię Sanna. Przed chwilą moja mama zawiozła ją do szkoły.
- Do tej na wzgórzu, z żółtej cegły? – spytał Karlsson, wskazując kciukiem za plecy.
- Tak, do szkoły w Laröd. Uznaliśmy, że będziemy się zachowywać tak, jakby nic się nie stało.

Nie wiem, co można jeszcze zrobić innego.

Mike spojrział na policjantów, jakby oczekiwał, że mu przytakną. Gerda skinął głową i zadał kolejne pytanie.

- Ile lat ma wasza córka? – spytał.
- Siedem, za dwa tygodnie skończy osiem. Chodzi do drugiej klasy.
- Proszę nam opowiedzieć własnymi słowami, co się stało – powiedział Karlsson.

Mike spojrział na niego poirytowanym wzrokiem. Własnymi słowami? A czyich niby słów używał dotychczas?

– Ylva nie wróciła do domu – zaczął. – Odebrałem Sannę ze świetlicy około wpół do piątej. Pojechaliśmy do sklepu, zrobiliśmy zakupy i wróciliśmy do domu. Ylva wspominała wcześniej, że być może po pracy pójdzie z koleżankami na lampkę wina.

- Z koleżankami?
- Tak. Musiały zrobić ostatnią korektę i...
- Korektę?

– Tak. Ylva pracuje w firmie, która redaguje gazetki firmowe. Tamtego dnia miały zrobić ostatnią korektę i wysłać tekst do druku. Czasem muszą zostać dłużej.

- A tym razem?
- Poszło lepiej. Już po szóstej wszystko było gotowe.
- Wie pan o tym, ponieważ...?

– Już kilka razy opowiadałem pańskim kolegom z komendy, że najpierw zadzwoniłem do Nour. To koleżanka mojej żony z pracy. Powiedziała mi, że rozstała się z Ylvą na ulicy kwadrans po szóstej. Nour poszła z koleżankami do restauracji. Ylva powiedziała im, że wraca do domu.

Karlsson pokiwał w zamyśleniu głową.

- A więc panu powiedziała, że pójdzie z koleżankami na wino, a im, że wraca do domu, do pana?
- Powiedziała, że być może pójdzie z nimi na wino. Nie była zdecydowana.

Karlsson przekrzywił głowę. Mike prawie widział uśmiech na jego twarzy. Miał ochotę walnąć go w gębę.

– Mam w nosie to, co pan sobie teraz myśli. Chce pan, żeby moje wyjaśnienia pasowały do waszych teorii, ale nie jest tak, jak wam się zdaje. Jasne?

Karlsson rozłożył ręce.

– Wydaje mi się dość dziwne, że dwa komunikaty brzmią tak różnie. Żona co innego mówi panu, co innego koleżankom. Chyba się pan ze mną zgodzi, że to dziwne.

– Moja żona zaginęła. Nie jest w depresji ani nie ma myśli samobójczych. Z tego, co wiem, nikt jej nigdy nie groził. A nawet gdyby spotykała się potajemnie z jakimś ognistym kochankiem, na pewno by zadzwoniła do córki.

– Dlaczego pan sądzi, że ma ognistego kochanka? Mike spoglądał na obu policjantów, to na jednego, to na drugiego. Karlsson uśmiechnął się do niego.

– Macie niezdrowo w głowach – powiedział Mike. – Chyba wam odbiło. Wydaje wam się, że to śmieszne? Zaginęła moja żona. Nie rozumiecie, że sytuacja jest poważna?

- My się tylko zastanawiamy, czy istnieje jakieś wyjaśnienie.

Zakupione w nexto: 1561794

25

Zabrali jej materac, kołdrę, poduszkę i zgasili światło.

Ylva leżała skulona na podłodze, przykryta samym ręcznikiem. Nie wiedziała, jak długo to potrwa. Leżała i płakała. Od czasu do czasu wstawiała, żeby napić się wody albo wysikać. Kiedy prąd ponownie został włączony, poczuła, jak wraca jej życie. Pod sufitem rozbłysła lampa, na ekranie telewizora pojawił się obraz. Nastął nowy dzień. Obserwując ruch uliczny i mierząc natężenie światła na dworze, Ylva doszła do wniosku, że jest już po południu. Na podjeździe do garażu nie było samochodu. Zastanawiała się, gdzie jest Mike i jakie podjął działania. Ciekawe, czy jej szuka, czy rozwiesił ulotki z jej zdjęciem. Czy ktoś widział, jak wsiadała do samochodu? Chyba nie.

Co by zrobiła, gdyby była na jego miejscu? Gdyby już zrobiła tak podstawowe rzeczy jak zatelefonowanie do znajomych, na policję i do szpitala? Rozpoczęłaby poszukiwania za pośrednictwem gazet i porozmawiała by z kierowcami autobusów, którzy wtedy pracowali. Obeszłaby wszystkie budynki położone między przystankiem autobusowym a ich domem, pytając, czy ktoś ją widział. Zarzuciłaby całe miasto ulotkami.

Może Mike odwiedzi w końcu dom, w którym jest przetrzymywana? Przedstawi się z nazwiska i w kilku krótkich zdaniach opowie, co się stało. Potem pokaże właścicielom jej zdjęcie. Oboje będą udawać zainteresowanie, przyjrzą się fotografii dokładniej, a potem pokręcą ze współczuciem głowami. Kobieta przyłoży dłoń do piersi i zrobi smutną minę. Jej mąż zachowa powagę i obieca, że się zastanowi. Mężczyźni zwykle tak robią. Wydaje im się, że potrafią rozwiązać każdy problem.

Ylva zrozumiała, że nawet jeśli będzie głośno krzyczeć, nikt jej nie usłyszy. Czy może zwrócić uwagę w jakiś inny sposób?

Jako pierwsza na ekranie pojawiła się pani Halonen. Wyszła na spacer ze swoim owczarkiem niemieckim, skręciła w Bäckavägen i poszła dalej. Zerknęła w stronę domu, ale zrobiła to tak szybkim ruchem głowy, jakby miała poczucie winy. Ylva domyśliła się, że pani Halonen już wie. A jeśli ona wie, to wkrótce będą wiedzieć wszyscy. Pani Halonen znajduje się bowiem na samym początku informacyjnego łańcuszka.

Oczami wyobraźni ujrzała mężczyznę i kobietę. Pocieszała się na myśl o rozmowach, które będą prowadzone:

Słyszeliście, że Ylva zniknęła? Kto?

Żona Mike'a. Ta ze Sztokholmu. Tak?

Nie wróciła do domu. Wyszła z pracy i nie dotarła do domu.

Uciekła od niego? Nie wiem.

I nic wcześniej nie mówiła?

Nie, po prostu zniknęła. Mike jej szuka. Zgłosił to na policji i w ogóle.

Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że nie wróciła do domu?

Właśnie.

Przecież to nienormalne. Związała? Nie wiem.

A ich córka? Przecież nie mogła jej tak zostawić. Albo uciekła, albo coś się stało.

Co to będzie?

Nie mam pojęcia.

Chyba nie cierpi na depresję?

To nie zawsze jest widoczne. Mój ojciec miał kolegę, który...

I tak dalej.

Bez względu na to, co się wydarzyło, będą mleć jęzorami. To też jeden z elementów widowiska zwanego życiem. Setki zabitych w wypadku lotniczym? Kilka miesięcy później nikt o tym nie pamięta. Tysiące ofiar klęski żywiołowej? Przez tydzień trąbią o tym wszystkie media, a później ktoś to opíše w Wikipedii. Tsunami? W którym to było roku? Aha, no tak.

Nikt jej nie uratuje. Sama musi stąd uciec.

Kiedy Mike wszedł do firmy, w której pracowała Ylva, zapadła cisza. Nour wstała z krzesła i podeszła do niego.

– Wejdz – powiedziała. – Chodźmy do kuchni.

Mike od razu się rozplakał. Zrobił to tylko dlatego, bo przyjacielsko nastawiona istota ludzka zauważyła jego bezsilność i okazała mu współczucie.

– Fatalnie – odparł, gdy Nour spytała go, jak się czuje. – Jak plastikowy futerał na nowym telefonie komórkowym. Czekam tylko, aż ktoś mnie z niego wyjmie, żebym znowu jaśniej widział.

Nour skinęła głową, otarła mu kciukiem łzę z policzka i podała wodę w szklance.

– Pij.

Mike zrobił, jak mu kazała. Spojrzał jej przez ramię, żeby się upewnić, iż drzwi są zamknięte, i pomachał nerwowo ręką.

– Nic nie wiem – powiedział w końcu. Przełknął ślinę i starał się nad sobą zapanować, żeby się znowu nie rozplakać. – Nie rozumiem, co mogło jej się przydarzyć. – Pokręcił głową i mówił dalej: – Bez względu na wszystko powinna dać znać. Nie wolno jej lekceważyć Sanny, zachowywać się, jakby ją olewała.

– Na pewno tak nie jest.

– No to co tu jest grane? Coś jej się przydarzyło? Potracił ją samochód? Poznała nowego faceta? Nie kapuję. Trzy noce. To już trzy noce. Już nawet nie wiem, czy chciałbym, żeby wróciła. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem.

Mike zaczerpnął powietrza. Nour podała mu kawałek papierowego ręcznika. Wytarł nos jak dziecko, delikatnie.

– Mike, posłuchaj mnie – zaczęła Nour. – Musisz być silny. Przynajmniej ze względu na Sannę. Jest jeszcze dzieckiem, a ty jesteś dorosły. Słyszysz, co mówię? Jesteś już dorosły.

W tej chwili zadzwoniła komórka Mike'a. Spojrzał na wyświetlacz. Ukryty numer. Serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Uniósł rękę, wykonał jakiś gest w stronę Nour i odwrócił się od niej.

– Mike, słucham.

– Mówi Karlsson. Chciałbym spytać, czy mógłby pan przyjść do komendy? Mamy tu coś, co chcielibyśmy panu pokazać.

– Znaleźliście Ylvę?

– Niestety, nie. Mamy za to wydruki z połączeniami przychodzącymi i wychodzącymi z jej telefonu. Do tego ścieżkę dźwiękową z nagraniem wiadomością.

– Już jadę.

Rozłączył się i spojrzał na Nour.

– To policja – wyjaśnił. – Mają listę jej rozmów telefonicznych.

Mike siedział za kierownicą i czuł, jak coraz bardziej się denerwuje. Był spięty i pełen nadziei, przestraszony i zrozpaczony. Zaparkował przed komendą przy zjeździe na autostradę i wszedł do środka.

Policjantka w recepcji zadzwoniła do Karlssona.

– Czekają na pana – powiedziała z uprzejmym uśmiechem. – Czwarte piętro, drugie drzwi na prawo.

Mike pomyślał, że równie dobrze mogłaby pracować w agencji reklamowej.

Kiedy wyszedł z windy, Karlsson czekał na niego na korytarzu. Pomachał ręką w jego stronę.

– Dobrze, że pan przyszedł – powiedział. Zaprowadził go do swojego pokoju. Gerda też tam był.
– Proszę siadać.

Karlsson obszedł biurko, żeby dostać się do komputera.

– Wspominał pan, że najpierw zadzwonił do Nour. Rozumiem, że wcześniej próbował pan skontaktować się z żoną?

– Oczywiście.

– O której zadzwonił pan po raz pierwszy? Pytam, żeby się upewnić, czy to się zgadza z listą – spytał Karlsson, wskazując wydruk leżący na biurku.

– Nie pamiętam – odparł Mike. – Chciałem zadzwonić wcześniej, żeby się upewnić, czy będzie na kolacji, ale nie zrobiłem tego.

– Bo?

– Nie chciałem, by miała wyrzuty sumienia. Pomyślałem sobie, że ona też ma prawo wyjść od czasu do czasu i zabawić się beze mnie.

– No to o której pan zadzwonił? Mike wzruszył bezradnie ramionami.

– Zanim poszedłem spać – odparł. – Około północy?

Gerda wykonał niepewny ruch ręką, jakby chciał się przygotować na nieprzyjemne pytanie, które musi zadać wbrew swojej woli.

– Jak wam się układało? Mam na myśli stosunki małżeńskie.

– A co was to, do cholery, obchodzi?! Karlsson uniósł dłoń w obronnym geście.

– Posłuchajmy tego nagrania – odparł. Niepewnym ruchem ustawił kursor na ścieżce dźwiękowej widocznej na ekranie i kliknął w nią.

Mike usłyszał swój głos. Uderzyło go, że brzmiał tak słabo, poddańczo i przepraszająco.

Cześć, to ja. Twój mąż. Chciałem tylko spytać, co u ciebie. Rozumiem, że jesteś w pracy. Zaraz kładę się spać. Wróc do domu taksówką, bo trochę wypilem i nie mogę prowadzić. Sanna śpi. Buziaczki, cześć.

Potem rozległ się inny głos, kobiecy. Brzmiał mechanicznie:

Wiadomość nagrano o godzinie zero zero czternaście.

Karlsson zatrzymał nagranie i zwrócił się do Mike'a:

– Zacznę od pytania: czy gdy pan dzwoni do swojej żony, przedstawia się jako jej mąż?

– Nie, próbowałem być dowcipny.

– To znaczy?

– Nie wiem.

– Ja też nie. Chce pan usłyszeć moją opinię? Moim zdaniem brzmi to tak, jakby pan był cholernie wkurzony, ale bał się tego okazać. Brzmi to jak żalosne przypomnienie, jakby chciał pan powiedzieć: Chyba nie leżysz w łóżku z jakimś facetem? Nie zapominaj, że jesteś moją żoną.

Mike spojrział na policjanta, a ten odwzajemnił spojrzenie. Karlsson wyglądał tak, jakby przed chwilą ktoś go mianował najgłupszym facetem we wszechświecie, który w dodatku jest z tego dumny.

Gerda pomachał nerwowo ręką.

– Zastanawiam się, po co pan pyta, czy żona jest w pracy, jeśli miała być w pracy. Jakby pan przeczuwał, że może być gdzie indziej.

To też jakiś głupek – pomyślał Mike.

– Wyczuwam zdenerwowanie w pana głosie – stwierdził Karlsson. – Mam rację?

Mike spojrział na obu policjantów.

– Czy właśnie z tego powodu kazaliście mi tu przyjść?

Karlsson złączył pod brodą czubki palców. Wyglądał w tej chwili jak szef firmy na starej, rasistowskiej okładce Masterminda. Jak strateg albo myśliciel.

Karlsson oparł się o krzesło i wymienił spojrzenie z Gerdą. Obaj zachowywali się tak, jakby szukali elementu układanki i właśnie go znaleźli. Dramat zazdrości, który wymknął się spod kontroli.

Mike roześmiał się krótko przez nos. Pytanie, które zadał mu policjant, było o wiele bardziej cyniczne niż jakiegokolwiek inne stwierdzenie.

– Panowie wybaczą, ale czy to wasze jedyne dokonanie? – spytał. – Czy tylko dlatego mnie tu wezwaliście?

Milczenie.

– Czy wasze milczenie to jakaś nowa technika przesłuchań? A może po prostu podejrzewacie, że porwałem własną żonę, pozbawiłem ją życia, a zwłoki ukryłem? Mam rację?

– My się tylko zastanawiamy, czy pana żona ma kochanka.

Gerda próbował wypowiedzieć to zdanie jak najbardziej normalnym głosem. Jakby pytał o dom albo markę samochodu.

– Nie, moja żona nie ma kochanka – odparł Mike. – Miała kiedyś romans z dość paskudnym facetem, ale ze zrozumiałych względów staram się tego nie rozpamiętywać. Jeśli jednak któregoś dnia Bill Åkerman zniknie bez śladu, będziecie mieli prawo mnie odwiedzić i sprawdzić moje alibi. To było ponad rok temu i zapewniam panów, że nie mam powodów podejrzewać, iż sprawa ciągnie się dalej. Poza tym Nour zadzwoniła do niego na wszelki wypadek już w sobotę. Ylvy u niego nie było.

Mike wstał z krzesła.

– A teraz proszę wybaczyć – powiedział. – Chcę iść do gazety, której redakcja znajduje się po drugiej stronie ulicy, i poprosić o opublikowanie zdjęcia mojej żony. Ktoś chyba musiał ją gdzieś widzieć. Nie mogła się tak po prostu rozpląnąć jak we mgle.

Zakupione w nexto: 1561794

26

– Jak to „zbrodnia z premedytacją”? Rozumiem, że masz w zanadru jakieś informacje?

Jörgen Petersson wypowiedział te słowa prawie poirytowanym głosem. Calle Collin westchnął.

– Lepiej, żebyś nie wiedział – powiedział.

– Ale ja chcę wiedzieć – upierał się Jörgen.

– Uwierz mi: lepiej będzie, jeśli się nie dowiesz.

– Zachowujesz się jak przewrażliwiony spiker, który czyta wiadomości i ostrzega przed drastycznymi zdjęciami. A przecież nie ma lepszego sposobu, żeby skłonić ludzi do ich oglądania. Próbujesz budować napięcie i zachowujesz się jak dyrektor cyrku przed kolejnym numerem.

– Miałem problemy ze snem.

– A ja nigdy. Sypiam jak ci wszyscy eleganccy ludzie z telewizyjnych reklam.

Calle głęboko westchnął.

– Tylko żebyś później nie miał do mnie pretensji.

– A dlaczego miałbym mieć do ciebie pretensje?

– Ja tylko uprzedzam.

– Nie zamierzam się skarżyć.

– Okej – odparł Calle. – Ktoś zrobił Andersowi dziurę w głowie i wbił mu młotek w mózg. To mniej więcej tak jak wtedy, gdy ktoś kroi masło, a potem zostawia w nim nóż; trzonek wystawał z czaszki jak zwiędły kwiat z doniczki wypełnionej ziemią.

– O cholera!

– Mówiłem, że lepiej nie wiedzieć.

– O jasna cholera!

– Nie chcę słyszeć żadnych skarg.

– Czyżby załatwiła go jego ślubna?

– Zrobił to ktoś, kto nie za bardzo lubił naszego dawnego kolegę z klasy. Co do tego obaj możemy się zgodzić.

– A policja twierdzi, że zbrodni dokonał mężczyzna, ale ofiarę zwabiła w to miejsce kobieta?

– Mniej więcej.

– I nie mają pojęcia, kto to może być?

– Żadnego.

Jörgen skinął głową.

– A więc on był notorycznym... Calle drgnął.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałem, że Anders Egerbladh był notorycznym...

Calle spojrzał krytycznym wzrokiem na przyjaciela.

– Zrobiłeś kiedyś skok w bok? – spytał po chwili. Jörgen nie zrozumiał pytania.

– Co masz na myśli?

– Użyłeś słowa „notoryczny”. To eufemizm, pod którym kryje się słowo „niewierny”. Żeby ukryć

własne występki, pokazujemy innych w o wiele gorszym świetle. Jak alkoholicy, którzy mówią, że muszą wypić jednego pilznera. Jeśli ktoś zamiast słowa „piwo” używa słowa „pilzner”, oznacza to, że jest on nałogowym alkoholikiem.

Jörgen długo mu się przyglądał.

– Wydaje mi się, że twoje porównania idą jednak zbyt daleko.

– Na miłość boską, przecież tak właśnie jest – odparł Calle.

– Wcale nie – zaprotestował Jörgen. – A odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie robiłem skoku w bok.

– Mam nadzieję. Twoją żonę lubię o wiele bardziej niż ciebie.

– A jeśli kiedykolwiek wpadnę na pomysł, żeby to zrobić, nie zamierzam obciążać cię wiedzą na ten temat.

– Serdeczne dzięki.

– Eufemizm – zachnął się Jörgen. – To najgłupsza rzecz, jaką słyszałem.

Zakupione w nexto: 1561794

Restauracja przetrwała, co zakrawało na cud. W małych miejscowościach okres istnienia takich lokali jest zazwyczaj dość krótki, a cykl powtarza się według ściśle określonego schematu: ludzie odkrywają nowy lokal, następuje prawdziwa inwazja klientów, a na końcu prawie nikt do niego nie przychodzi.

Właściciel prowadzący działalność gospodarczą jest zazwyczaj oszołomiony sukcesem odniesionym w drugiej fazie istnienia lokalu, więc inwestuje osiągnięte zyski, aby zachować klientów. Jednak wielu z tych, którzy przez pewien czas odwiedzali daną restaurację, nagle przestaje do niej przychodzić. Przerzucają się na inny lokal.

Restauracja Billa Åkermana przetrwała z trzech powodów. Po pierwsze dlatego, że po niespodziewanie pozytywnej recenzji lokalu, jaka ukazała się w „Helsingborgs Dagblad”, Åkerman postanowił nadal serwować dania wysokiej jakości i utrzymywać ceny, choć już i tak były nieprzyzwoicie wysokie. Dzięki temu jego restauracja stała się pierwszym wyborem dla okolicznych firm. Zaczęły one zamawiać w niej wykwintne kolacje dla klientów, którzy zazwyczaj nie odwiedzają takich miejsc, ale raz do roku pozwalają sobie na większy wydatek.

Drugim powodem było położenie restauracji. Znajdowała się ona na parterze patrycjuszowskiej willi nad Margaretaplatsen. Rozciągał się z niej piękny widok na zatokę i duński brzeg.

Trzecim powodem była żona Billa, Sofia. To ona prowadziła lokal, zatrudniała ludzi, układała menu, koordynowała zakupy i dbała o miłą atmosferę.

Bill wiedział, że lepszego współnika nie znajdzie. Żałował tylko, że zaokrągliła się w biodrach, a jej brak pewności siebie sprawia, iż wykazuje się zbyt dużą czujnością. Ponieważ jednak nie był dla niej tajemnicą jego romans z Ylvą i podobnie jak wiele innych kobiet z Helsingborga wiedziała o jej zniknięciu, Bill nawet nie próbował ukrywać, że chce go przesłuchać policja. Przeciwnie, to, co jej się przytrafiło, utwierdziło go tylko w przekonaniu, że Ylva to przebiegła uwodzicielka, której nie oprze się żaden normalny facet. Już w czasie rozmowy telefonicznej z policjantem stwierdził, że nie wie, gdzie Ylva może przebywać, i dał mu wyraźnie do zrozumienia, że od dawna nie łączą go z nią żadne intymne więzi. Mimo to policjant nalegał na rozmowę.

Spotkanie odbyło się w restauracji, w części barowej, która w porze lunchu świeci pustkami.

– Kiedy spotkał się pan z Ylvą ostatni raz? – spytał Karlsson, który wcześniej podziękował za darmową kawę.

– Pyta pan o to, kiedy ostatni raz z nią spałem czy kiedy ją ostatni raz widziałem?

– O jedno i drugie.

– Mieliśmy krótki romans w czerwcu zeszłego lata. Ile to już? Jedenaście miesięcy temu. Ostatni raz widziałem ją na ulicy Kullagatan. Chyba w kwietniu, ale nie jestem pewien.

– Rozmawialiście ze sobą?

– Tak, ale z zachowaniem ostrożności.

– To znaczy?

– To nieduże miasto, ludzie wszystko widzą.

– No tak. A o czym rozmawialiście?

– O niczym szczególnym. Spytała mnie, kiedy znowu zaczniemy się pieprzyć.

Karlsson i Gerda drgnęli, słysząc taką odpowiedź. Nie byli pewni, czy Åkerman nie żartuje sobie z nich.

– Tak się wyraziła – zapewnił Bill. – Odpowiedziałem jej, że wolałbym już tego nie robić.

– Dlaczego?

– Bo nie chciałem. Ale tego jej już nie powiedziałem. Jeśli facet wzgardzi kobietą, stanie się jej największym wrogiem do końca życia. A tego należy się wystrzegać.

– No to co jej pan powiedział?

– Że nie chcę ryzykować mojego małżeństwa.

– Ale prawda była inna?

– Tak.

– To dlaczego pan nie chciał?

Bill spojrzał na obu stróżów prawa i wzruszył ramionami.

– Mieliśmy różne upodobania.

Policjanci patrzyli na niego szeroko otwartymi oczami. Na dodatek zaschło im w gardłach jak dwóm uczniakom. Karlsson pierwszy się opamiętał.

– Jak to różne upodobania? – spytał, przetykając głośno ślinę.

– Muszę wam to wyjaśnić?

– Tak. Niech pan wyjaśni – odparł Karlsson i pochylił się w jego stronę z ciekawością.

– Lubiła odgrywać teatr. Na przykład rzucała się na łóżko na plecy, jakby chciała powiedzieć:

Weź mnie.

– Nie rozumiem.

– Lubiła być zdominowana.

– Na przykład związana? – spytał Karlsson. Zabrzmiało to jak pytanie nastolatka, który interesuje się seksem.

– Niekoniecznie. I nie sądzę, żeby to miało cokolwiek wspólnego z jej zniknięciem. Powiedziałem tylko, że lubiła, gdy brałem ją siłą, gdy ją przymuszałem, chociaż jest bardzo ładną i atrakcyjną kobietą. Chyba na tym polega seks? Nie zawsze jest tak, że wewnątrz kobiety pokrywa się z tym, co obiecuje jej wygląd zewnętrzny. Na jednym się zyskuje, na czymś innym traci. Twardzi faceci są czułymi kochankami. Ci delikatni mają więcej do udowodnienia.

– Co pan ma na myśli? – spytał Gerda. Bill dopił kawę.

– Powinna wybrać szczuplejszego faceta – odparł.

Karlsson rzucił nonszalanckim gestem plik papierów na biurko, odsunął krzesło i wyprostował nogi.

– Okej – powiedział, splatając dłonie na karku. – Co my tu mamy? Zaginioną, rozpustną mężatkę, która się puszcza, i jej mężulka, którego zdradza. Wniosek?

– Wróci późno do domu i sprawy wymkną się spod kontroli? – zasugerował Gerda.

– Tak. – Karlsson westchnął. – Trzeba pogadać z sąsiadami. Musieli widzieć, jak przysłała z pracy.

– W środku nocy?

– Zawsze jest ktoś, kto nie śpi.

– Pomyślałem, że moglibyśmy porozmawiać z ich córką – zaproponował Gerda, zerkając na

zegarek. – Jest teraz w szkole.

– Jak będziemy mieć szczęście – odparł Karlsson. Zaparkowali za stołówką i spytali jednego z uczniów, gdzie jest pokój nauczycielski. Spotkali tam wysoką kobietę, która kiedyś była atrakcyjna, a teraz starała się ukryć, że to już przeszłość. Kiedy przedstawili jej swoją sprawę, od razu zrozumiała, o co chodzi. Przez ostatnie dni – podobnie jak całe grono pedagogiczne – nie rozmawiała o niczym innym, tylko o zniknięciu Ylvy. Poprosiła obu policjantów, aby poczekali w pokoju nauczycielskim, i poszła przyprowadzić Sannę. Akurat trwała lekcja.

Po chwili wróciła, prowadząc ją za rękę. Udowodniła w ten sposób, jak bardzo troszczy się o dzieci. Przedstawiła dziewczynkę policjantom i wytłumaczyła jej, że chcą z nią porozmawiać i być może zadadzą jej kilka pytań.

– Nie musisz się niczego bać – zapewniała łagodnym głosem. Odwróciła się do policjantów i spytała: – Może lepiej będzie, jeśli zostanę?

Karlsson skinął na zgodę głową, kobieta usiadła obok Sanny. Nadal trzymała ją za rękę.

– Rozmawialiśmy z twoim tatą – zaczął. Mówił tym samym głosem, którym przesłuchiwał wszystkich, bez względu na to, kim oni byli. – Powiedział nam, że twoja mama zaginęła. Pamiętasz, kiedy widziałaś ją ostatni raz?

Sanna skinęła głową.

– Kiedy?

Wzruszyła ramionami. Następną próbę podjął Gerda, który odezwał się do niej bardziej łagodnym głosem niż Karlsson.

– Pamiętasz, gdzie widziałaś mamę ostatnio?

– Tak.

– Gdzie to było?

– Tu, w szkole.

Kobieta uzupełniła jej odpowiedź.

– Pani Ylva przyprowadziła Sannę w piątek rano. Niektórzy nauczyciele z nią rozmawiali. Sannę odebrał jej tata.

Gerda skinął z wdzięcznością głową i ponownie zwrócił się do dziewczynki:

– To znaczy, że od tamtej pory jej nie widziałaś? Pokręciła przecząco głową.

– Co robiliście z tatą w weekend?

– Poszliśmy do Väla i do McDonalda. Wypożyczyliśmy film.

– Świetnie.

Sanna skinęła głową.

– *Nie wierzcie bliźniaczkom.*

– Co takiego? – Gerda nie zrozumiał.

– To fajny film – odparła Sanna.

– Aha, film. Okej. Oglądałaś go z tatą?

– Tata rozmawiał przez telefon.

– Kiedy ci powiedział, że mama zaginęła?

– Kiedy przyjechała babcia. Potem przyszła policja.

– Sanno, ci panowie też są policjantami. Sanna skinęła głową, ale bez przekonania.

– Tamci byli ważnymi policjantami – stwierdziła. – Tata powiedział, że mama wróci, jak zasnę, ale nie wróciła. Tata mówił, że jak się obudzę, to mama już będzie w domu. Ale jej nie było.

Gerda usiadł na krawędzi krzesła i pochylił się w stronę dziewczynki w poufnym geście.

– Powiedz: czy mama i tata czasem się kłóca?

Gerda wyrżał przez okno samochodu.

– Możemy tylko mieć nadzieję, że to on. Bo jak nie, będziemy tego żałować. A ta tłusta krowa nie spocznie na laurach.

Gerda miał na myśli kobietę, która w czasie rozmowy z Sanną wprost chłonęła każde wypowiedziane słowo.

– To ty chciałeś tu przyjechać – odparł Karlsson.

– Przestań. Nasza zguba najpierw sobie poużywa z jakimś facetem i pojawi się w domu z podkulonym ogonem, albo mąż ją po prostu zabił. Nie ma innej możliwości. Nawet jeśli nie zrobił tego sam, na pewno kogoś wynajął.

Karlsson zagryzł nerwowo koniuszek wskazującego palca.

– Facet może nas za coś takiego wsadzić – ostrzegł. – Gdybym był na jego miejscu, złożyłbym na nas skargę.

– On ma inne sprawy na głowie.

Karlsson włączył radio. Ktoś mówił szybkim, hałaśliwym tonem.

– Pieprzone radio – powiedział i wyłączył je.

Wszystko to takie dziwne i trudne do zrozumienia. Kristina cały wieczór spędziła przed telewizorem. Widziała, co się stało, i słyszała, co się o tym mówi, a mimo to puszczała to mimo uszu. Nie była w stanie tego wszystkiego wchłonąć. Jej mózg odizolował ją od otoczenia.

Przecież człowiek nie może tak po prostu zniknąć. Całą jej uwagę zaprzętała tylko jedna myśl, która przeszkadzała jej w oglądaniu telewizji. Przez tę jedną myśl dźwięki i obrazy z telewizora nie docierały do jej świadomości. A przecież nie chciała i nie potrafiła o tej sprawie myśleć. Mimo to była na tyle nieprzyjemna, że nie zdołała się jej pozbyć.

Myśl o tym, że jej syn mógłby mieć cokolwiek wspólnego z zaginięciem Ylvy.

Na razie nie potrafiła sobie tego nijak poukładać.

Nigdy nie uważała, że Mike jest skłonny do przemocy. Przeciwnie, zawsze był bardzo spokojny.

Może czara goryczy już się przelała?

Bo jeśli tak, to jak wygląda przyszłość? Kto zaopiekuje się Sanną? Oczami wyobraźni widziała dystans, z jakim do tej sprawy podejdzie całe ich otoczenie. Strach przed utrzymaniem kontaktów z ich rodziną. Sanna będzie miała problem ze znalezieniem przyjaciół, którym zdoła zaufać.

Wyobraziła sobie, jak w samym środku dnia do Ylvy podbiega na ulicy chory psychicznie człowiek i zadaje jej pchnięcie nożem. Jak Ylva chichocze bezmyślnie w łóżku jakiegoś mężczyzny. Nie, nie chichocze, raczej śmieje się głośno i złośliwie. Może Mike w końcu zrozumie, kim dla niej jest naprawdę, i w ten sposób się od niej uwolni?

Niestety, żadna z tych fantazji nie jest w stanie sprawić, żeby z jej głowy znikło to, o czym najchętniej wolałaby nie myśleć: że Mike więcej wie, niż mówi, i że to on miał coś wspólnego ze zniknięciem Ylvy.

W tym momencie zadzwonił telefon. Długo nie odbierała, aż w końcu przestała liczyć sygnały. Wreszcie włączył się jej mózg. Podeszła do telefonu, żeby odebrać. Spojrzała na wyświetlacz. Mike.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, zamknęła oczy i spytała:

– Dowiedziałeś się czegoś?

W słuchawce usłyszała jego płacz.

– Nie mam z kim porozmawiać – zaszlochał. Kristina wstrzymała oddech. Jest przygotowana na każdą wiadomość. To już nie ma znaczenia. Mike jest jej synem i nic tego nie zmienia.

– Mów. Słucham.

Odczekała, aż Mike zbierze myśli. Chce dokładnie zrozumieć, o czym będzie jej opowiadał.

– Przyszli do szkoły – zaczął.

– Kto taki?

– Policja. Rozmawiali z Sanną. Kristina nie odpowiedziała.

– Nie rozumiesz? – kontynuował Mike. – Podejrzewają mnie. Uważają, że ją zabiłem. Jak mogli coś takiego wymyślić?

Mówił zrezygnowanym, zdesperowanym głosem. Domyśliła się, że nie kłamie. Poczuła, jak napięcie powoli mija.

Zakupione w nexto: 1561794

28

Karlsson i Gerda rozmawiali z sąsiadami Mike'a. Pytali, czy któryś z nich widział albo słyszał cokolwiek, co mogłoby rzucić nowe światło na sprawę zaginięcia Ylvy. Na przykład samochody, które zatrzymywały się przed domem Zetterbergów. Najbardziej interesował ich przedział czasowy od dziewiątej wieczorem do godzin rannych następnego dnia.

Obaj zdawali sobie sprawę, że każde pytanie, które stawiają sąsiadom, kieruje ich podejrzenia w jednym kierunku.

Po dwóch dniach ciężkiej pracy udało im się zdobyć zeznania dwóch niezależnych świadków. Obaj potwierdzili, że tamtej nocy, kwadrans po trzeciej, jakiś samochód odjechał z ulicy Bäckavägen w stronę Sundsliden. Niestety, po dokładnym sprawdzeniu okazało się, że kierował nim osiemnastoletni chłopak, który cały piątkowy wieczór spędził u swojej dziewczyny.

– Jak zwykle mamy cholernego pecha – stwierdził Karlsson. – Nie mógł u niej zanocować? W moich czasach tak właśnie robiliśmy.

– Gdybym ja miał piętnastoletnią córkę, też bym się nie zgodził, żeby nocował u niej o trzy lata starszy chłopak – odparł Gerda.

– Racja, jak się ma córkę, sprawa wygląda inaczej. Co teraz robimy?

– Nie wiem.

– Ja też nie.

Ustawili się w kolejce po lody przy budce Sofiero.

– Mam ochotę na miękkie lody – powiedział Gerda.

– Widzę, że chcesz zaszaleć.

– Z płatkami czekoladowymi.

– O, stajesz się rozrzutny.

– Żyje się tylko raz.

– Racja. Myślę, że pozwolę sobie na trzy gałki. Z bakaliami i śmietaną.

– Śmiało sobie poczynasz.

– Zasłużyłem na to. Jeśli ty zamawiasz lody z płatkami, ja zamówię sobie lody z bakaliami i śmietaną.

Odebrali lody, oparli się o samochód i jedli, wystawiając twarze na promienie słońca.

– Wcale nie poczułem się od tego lepiej – powiedział Karlsson.

– Mów za siebie – odparł Gerda. – Skończyły mi się płatki.

– Gdzie on mógł ukryć ciało?

– Nie wiem. A gdzie ty byś je ukrył?

– Wrzuciłbym do morza. Z obciążnikami.

– Cholernie kłopotliwe – stwierdził Gerda. – Najpierw będziesz musiał je zatańczyć nad wodę, potem wynająć łódź, a w końcu zaczniesz umierać ze strachu, czy zwłoki nie wypłyną na powierzchnię. Moja rada jest taka: zakop ciało.

– Musiałbym wykopać cholernie głęboki dół. Zresztą w ziemi grzebią zwierzęta. Lody są

najlepsze wtedy, gdy śmietanka jakby do nich przymarza i tężeje.

– I zamienia się w grudki.

– Pogadamy z nim jutro. W końcu minęło już kilka dni. Może wreszcie najdą go wyrzuty sumienia.

Mike zastanawiał się, czy mógłby jeszcze coś zrobić. Starał się myśleć konstruktywnie, znaleźć luźną nić, za którą mógłby pociągnąć.

Ylva nie jechała tego dnia autobusem. A właściwie skąd o tym wie? Wprawdzie żaden z kierowców ani pasażerów nie przypomina sobie, aby ją widział, ale całkiem możliwe, że po prostu nikt nie zwrócił na nią uwagi, choć trudno mu się zgodzić z takim wnioskiem. Ylva przykuwa uwagę, na jej twarzy często gości uśmiech, który zachęca do nawiązania kontaktu. Zazwyczaj wkłada do uszu słuchawki i słucha muzyki, żeby nie rozmawiać z innymi.

Słuchawki w uszach? Może wyszła na jezdnię, przejechał ją samochód i nikt tego nie zauważył? Kierowca wpadł w panikę, zabrał zwłoki do samochodu, a potem je zakopał albo wrzucił do morza? Nie, to niemożliwe. Przecież szła przez miasto, wszędzie jest pełno ludzi. To mało prawdopodobna wersja, prawie niemożliwa.

Najbardziej prawdopodobne jest to – i tu musi przyznać rację policji – że umówiła się z kimś na spotkanie. Co innego powiedziała jemu, a co innego koleżankom z pracy. Chciała mieć wolną rękę. Pytanie, z kim się spotkała.

Billing z jej komórki nie dostarczył żadnych nowych tropów. Razem z Karlssonem i Gerdą sprawdzili wszystkie numery. Niczego nowego nie znaleźli też wśród e-maili w jej służbowym komputerze. Ylva mogła je oczywiście skasować, żeby nikt ich nie znalazł. Mogła też używać innego adresu mailowego. Jednak w to Mike nie wierzył. Kobiety w średnim wieku nie muszą ściemniać. To zupełnie inna sytuacja niż wtedy, gdy ktoś ma kilkanaście lat. To taki wiek, gdy dziewczyny paskudzą sobie reputację, podczas gdy chłopcy stają się bohaterami.

Ylvy nie ma już od czterech dni. Nie uciekła w weekend z jakimś namiętnym kochankiem. Jej paszport leży w szufladzie, co oznacza, że nie wykupiła wycieczki w ofercie *last minute*.

Telefon komórkowy...

Chciał zadzwonić do Karlssona i Gerdy, gdy nagle ujrzał przez okno, jak obaj wjeżdżają radiowozem na podjazd przed garażem. Otworzył drzwi i spojrzął w ich poważne twarze.

– Znaleźliście ją?

Karlsson położył mu dłoń na ramieniu.

– Wejźmy do środka. Chcemy z panem porozmawiać.

Przez te pół minuty, gdy szli do kuchni, a potem siadali przy stole, Mike był przekonany, że policja znalazła zwłoki Ylvy. Dlatego odetchnął z ulgą, gdy usłyszał, że ciągle jej szukają.

– Telefon komórkowy – powiedział. – Nie można sprawdzić, gdzie przebywała w ciągu tamtych godzin?

– Wyłączyła telefon na ulicy Tågagatan.

– O której?

– O wpół do siódmej w piątek.

– O tej godzinie powinna jechać autobusem – powiedział Mike.

– A dlaczego?

– Bo wszystkie autobusy jeżdżą tamtędy. Zgadza się to z godziną, o której wyszła z pracy.

– Ale w autobusie jej nie było – odparł Gerda.

– Nie przyszliśmy do pana z tego powodu – dodał Karlsson. – Rozmawialiśmy z Billem Åkermanem.

Przez chwilę Mike siedział jak zeszywniały.

– I co powiedział? – spytał w końcu.

– Po pierwsze, w piątek wieczorem był w pracy, co potwierdził personel restauracji. Powiedział jednak coś, co wydało nam się dość intrygujące.

– Co takiego?

Mike pochylił się z ciekawością w stronę obu policjantów. Karlsson poprosił wzrokiem o pomoc Gerdę.

– Jak układało się wasze życie seksualne?

Mike poczerwieniał na twarzy. Nie ze wstydu, tylko ze złości.

– Co to za pytanie?! Nasze życie seksualne wygląda znakomicie. To, że poszła do łóżka z tamtym palantem, wcale nie oznacza, że mnie nie kocha. Ona raczej nie kocha samej siebie. Wiem, że to oklepany zwrot, ale akurat w tym przypadku prawdziwy. Moja żona romansuje, ciągle szuka bezsensownych podniet. Kilka razy nawet widziałem, jak tańczy w objęciach facetów z sąsiedztwa. Jednak o wiele gorsze jest to, że poznałem też strach, który nachodzi ją później, gdy zaczyna nienawidzić siebie za to, co zrobiła. Wtedy najchętniej umarłaby ze wstydu.

– Wydawało mi się, iż nam pan powiedział, że nie cierpiała na depresję.

– Åkerman był kroplą, która przelała czarę. Sygnałem ostrzegawczym, który był jej bardzo potrzebny. Po tym, co się wtedy zdarzyło, zaczęliśmy jak gdyby wszystko od początku. To między innymi dlatego nie chciała tamtego wieczoru spotkać się z przyjaciółkami z pracy.

Na pewno – pomyśleli obaj policjanci. Spojrzeli po sobie i pokiwali głowami.

Zakupione w nexto: 1561794

29

Calle Collin przysłuchiwał się słowom aktora z roztargnieniem.

Siedział przy stoliku ze starym mistrzem scen. Zajęli miejsca pod oknem w dobrej restauracji, którą zarekomendował sam aktor. Pozostali goście należeli do jego pokolenia. Ukradkiem go obserwowali. Dwie pary, które wychodziły z lokalu, podeszły do ich stolika, żeby podziękować mu za wspaniałe chwile i dobrą zabawę, których im dostarczył swoją grą. Aktor przyjął te wyrazy hołdu z udaną pokorą i wielkim zachwytem.

Collin słuchał go z roztargnieniem. Jednak nie dlatego, że rozmówca mówił niewyraźnie, tylko po prostu nieciekawie.

– Ja... sukces... anegdota... śmiech... rekord widzów na sali... trudne dzieciństwo... nie zawsze łatwo... mimo to udało się... ja... pokornie... zawsze wątpiłem... ciągła walka... główny... kształtować... zapamiętać się w roli... ja... puste frazesy... ja.

Collin kiwał z uwagą głową i zapisywał słowa-hasła. Czuł, jak ogarnia go błogie uczucie. Aktor nie jest złym człowiekiem, a jego zainteresowanie własną osobą bierze się stąd, że czuje się jak pod psem i odczuwa bezgraniczną potrzebę akceptacji. Takie wyrazy uznania jak przed chwilą są dla niego jak tlen dla organizmu.

Wywiad, który przeprowadzał z nim Collin, był kalkową kopią wszystkich innych wywiadów, jakie z aktorami przeprowadzają inni dziennikarze. Nie pojawi się w nich nic nowego, a prawda pozostanie ukryta. Calle wysłał mu treść wywiadu, aktor przekaże swoje uwagi i być może nawet podkreśli, że starania Collina nie w pełni odpowiadają jego oczekiwaniom. O wiele większe znaczenie ma dla niego fakt, że znowu stanie się głównym bohaterem artykułu, jako że szczytowy punkt kariery aktorskiej ma już za sobą.

Dlatego na pewno będzie chciał usunąć z tekstu wszystko to, o czym Collin napisał szczerze, i doda do tekstu jakieś własne uwagi, aż obie strony uzgodnią ostateczną wersję.

W czasie całej swojej kariery aktor udzielił już wielu wywiadów. Te same pytania, te same odpowiedzi. Collin rozpoznawał sformułowania, które spływały aktorowi z ust, bo natknął się na nie wcześniej w wycinkach prasowych, gdy przygotowywał się do rozmowy. Stary mistrz używał tych samych słów, a rutyna, z jaką się wypowiadał, była tak zużyta, że nawet gdyby chciał mówić szczerze i uczciwie, nie potrafiłby zmienić własnego wizerunku.

– Dlaczego? – spytał nagle Collin.

Aktor opowiadał właśnie swoją dyżurną anegdotę, którą powtarzał już setki razy wcześniej.

– Słucham?

Collin uświadomił sobie, że głośno myśli i nie wie, o czym aktor mu akurat opowiada.

– Jak do tego doszło, że stał się pan tym, kim jest? – spytał, rozsiadając się wygodniej na krześle.

– Trzeba być tym, kim się jest, jeśli nie można być tym, kim się chce być – odparł aktor automatycznie, jakby z pamięci.

Collin uśmiechnął się uprzejmie i skinął głową.

– Kim pan był w szkole? – spytał. – Klasowym błaznem? Nieśmiałym delikatnisiem?

Aktor odpowiedział dopiero po długim milczeniu.

– Byłem draniem – odparł w końcu. – Biłem innych, żeby oni nie bili mnie.

Mike siedział przy kuchennym stole. W całym domu panowała cisza, nawet lodówka przestała pracować. Pomyślał, że przynajmniej przewróci kartkę w gazecie, aby usłyszeć szelest, ale nie był pewien, czy potrafi się zmusić do wykonania jakiegokolwiek ruchu.

Zrobił już wszystko, co do niego należało. I ciągle utwierdzał się w takim przekonaniu. Nie wiedział tylko, czy to prawda. Może jednak czegoś zaniechał? Może siedzi przy tym stole sparaliżowany niemocą i próbuje czytać gazetę, którą wyjął ze skrzynki pocztowej? Zawsze ją stamtąd wyjmuję. Każdego ranka, przez całe swoje dorosłe życie.

Ylvy nadal nie ma w domu. Poszła do pracy, spędziła w biurze cały dzień i wyszła do domu. Ale już tu nie dotarła.

Zaginęła. Nie daje znaku życia i nikt jej nie widział. Zniknęła.

Za pięć dni ich córka ma ósme urodziny. Zjawią się jej koledzy i koleżanki z klasy. Do tej pory Ylva nie wróci. Zaczął się zastanawiać nad ich związkiem. Czy coś ich jeszcze łączy?

W tym momencie usłyszał wibrujący dźwięk telefonu leżącego na stole. W ciszy panującej w domu zabrzmiał szczególnie głośno. Spojrzał na wyświetlacz i poznał po numerze, że to ktoś od niego z pracy. Odebrał.

Dzwonił kolega z biura. Miał trochę podenerwowany głos, ale rozmawiał z nim uprzejmie.

– Chciałem się upewnić, czy do nas dzisiaj zajrzysz – powiedział.

– Jasne – odparł Mike. – Właśnie się do was wybierałem. Trochę źle spałem.

– Bez pośpiechu – uspokajał go kolega. – Spotkanie jest dopiero po lunchu.

– Dzięki za telefon – odparł Mike.

Rozłączył się i złożył gazetę. To już dziewiąty dzień od zniknięcia Ylvy.

Zakupione w nexto: 1561794

30

Jeśli ktoś twierdzi, że między chłopcami a dziewczynkami nie ma żadnych różnic, oznacza to, że nigdy nie organizował on przyjęć dla dzieci – pomyślał Mike. Chłopcy krzyczą na cały głos, siłują się ze sobą, rzucają w siebie popcornem i rozlewają napoje na podłogę. W tym samym czasie dziewczynki otoczyły Sannę wianuszkami, żeby popatrzeć, jak rozpakowuje prezenty.

Zupełnie inną kwestią jest to, czy owe różnice wynikają z uwarunkowań genetycznych, czy raczej kulturowych. Jest jednak wdzięczny losowi, że obdarzył go córką, a nie synem, choć istnieją oczywiście wyjątki. Na przykład sympatyczny Ivan, który na pytanie, czy rodzicom dobrze się powodzi, odparł filozoficznym tonem: Niezbyt dobrze, jesteśmy teraz dość biedni, w tym roku nie będziemy mogli pojechać do Tajlandii. Albo milczący Tobiasz, który dwa lata wcześniej rozplakał się i za nic nie chciał przestać, bo zobaczył, że w torebce ze słodyczami nie ma pralinek. Od tamtej pory przed każdymi urodzinami Mike stara się dopilnować, żeby podobny błąd już się nie powtórzył.

Wspólnie z Kristiną wnieśli do kuchni dodatkowy, składany stolik i ustawili nakrycia w taki sposób, żeby dla każdego dziecka znalazło się miejsce. Czwórka innych rodziców nakładała lody i bezy. Kristina obierała banany, a Mike mieszał sok w dzbanku. Chaotyczny hałas dobiegający z salonu brzmiał w jego uszach jak dźwięki muzyki. Przypominały mu, że życie toczy się dalej niepowstrzymanym pędem, choć on sam tkwi w próżni.

Bo właśnie tak się czuje. Nic się nie zmieniło, wszystko jest takie jak przedtem. Ludzie nadal wylewają z siebie morze słów i zdań, bo chcą coś przekazać, nadać czemuś znaczenie, budować mosty między sobą, pocieszać się. Jednak wszystkie te słowa nie przeszkadzają Holstowi jeździć swoim volvem kombi albo Halonenowi pomachać mu ręką, gdy przechodzi obok ich domu ze swoim owczarkiem.

Życie toczyło się dalej. Zainteresowanie, jakie okazywało mu otoczenie, zaczęło się ograniczać do prostego pytania: Nic nowego? i odpowiedzi Mike'a z zatroskaną miną: Nic.

Spojrzał na zegarek. Dwadzieścia po drugiej. Bezowy deser jest już prawie gotowy, a sytuacja w sąsiednim pokoju – sądząc po dźwiękach – zaczęła przypominać sceny z *Władcy much*.

– Mogę ich już zaprosić? – spytał Mike.

– Tak – odparła Kristina.

Mike wszedł do salonu i głośno zagwizdał, żeby uciszyć dzieci. Potem ogłosił, że mogą już iść do kuchni i usiąść przy stole.

*

Na skrzynce na listy i na drzwiach wejściowych wiszą baloniki. Ylva obserwuje przybywających gości na ekranie telewizora. Do ich domu przyszły koleżanki i koledzy córki. Są ładnie ubrani, przynieśli ładnie opakowane prezenty i teraz jak najszybciej chcą je przekazać Sannie. Mike wita dzieci przy drzwiach, zaprasza je do środka, rozmawia z ich rodzicami.

Ylva uznała, że wyglądają sztywno, niepewnie i nieporadnie. Doszła do wniosku, że jej nieobecność nadal pochłania ich wszystkie myśli. Dziwne, gdyby było inaczej.

Wprawdzie świeci słońce, ale baloniki tańczą na wietrze. Domyśliła się, że Mike nie mógł

zorganizować urodzin na świeżym powietrzu, bo wiatr porwałby tekturowe talerzyki i plastikowe kubki.

Pomagają mu dwa małżeństwa: Anders z Ulriką i Björn z Grethą. Mama Mike'a zjawiała się już poprzedniego wieczoru. Rodzice dzieci zorganizowali sobie wolny czas: poszli na spacer, pojechali do miasta, wybrali się do kina itd. Oczywiście jeśli mogli sobie na to pozwolić. Typowe przyjęcie urodzinowe dla dzieci trwa zazwyczaj nie dłużej niż dwie albo trzy godziny.

Kiedy wszystkie zaproszone dzieci już przyszły i Mike zamknął drzwi, nie widziała, co dzieje się w środku. Mogła to sobie jednak bez trudu wyobrazić. W jej uszach nadal rozbrzmiewał hałas z poprzednich takich przyjęć.

W ciągu następnej godziny tylko Mike wyszedł ze środka – wyniósł śmieci. Potem otworzyły się drzwi i wypadła chmara dzieci. Mike i Anders podzielili je na grupy i rozpoczęły się zawody w biegu z pomarańczą pod brodą. Potem kolejna zabawa – w chowanego.

Mike i reszta dorosłych wrócili do środka. Po kwadransie Mike wystawił głowę i coś zawołał. Dzieci przerwały zabawę i pobiegły w stronę wejścia.

Pewnie bawią się w „łowienie prezentów” – pomyślała Ylva. Zabawa polega na tym, że dziecko stara się „złović” za pomocą wędki któryś z prezentów leżących za kotarą. Siedzi tam ktoś z dorosłych, kto przyczepia do haczyka jakiś prezent, a następnie pociąga za żyłkę albo woła: „Ciągnij!”, aby zasygnalizować, że można podciągnąć wędkę.

Wkrótce potem zabawa dobiegła końca. Już niedługo zjawią się rodzice i uwolnią Mike'a od tego harmideru. Niektórzy z dorosłych zostaną na chwilę w kuchni, żeby napić się wina i dotrzymać mu towarzystwa. Mike odetchnie po całym zamieszaniu, jakie wywołują przyjęcia urodzinowe dla dzieci.

Sanna zaczęła smarować kanapkę. Zawsze robi to tak dokładnie, że Mike i Ylva zdążyli się już przyzwyczaić, aby kłaść na stół dwa noże: jeden dla siebie, drugi dla niej.

Każda kanapka staje się dla niej dziełem sztuki. Smaruje ją tak długo, aż uzna, że margaryna pokrywa chleb równą warstwą na całej powierzchni. Bez żadnych nierówności.

– Podobały ci się urodziny? – spytał Mike.

Sanna skinęła głową, nie odrywając wzroku od kanapki.

Staranność, jaką córka przykłada do smarowania kanapek, stała się dla nich przedmiotem stałych żartów. Zastanawiali się, o czym to może świadczyć i po kim Sanna odziedziczyła tę skłonność. Wymyślali też inne sfery życia, na które można by ewentualnie zmarnować aż tyle czasu.

Kiedyś Ylva zaniepokoiła się zachowaniem Sanny i zaczęła się zastanawiać, czy córka nie cierpi na jakieś upośledzenie, autyzm albo dysleksję. Na szczęście okazało się, że nie. Mike wysunął teorię, że smarowanie kanapki stanowi dla Sanny rodzaj medytacji, więc nie ma sensu, żeby poddawać jej zachowanie jakiegóż szczegółowej analizie. Prościej jest położyć na stole dodatkowy nożyk do smarowania, zgodnie z zasadą: żyj i daj żyć innym. Ze wszystkim, co się z tym wiąże.

– A co było najfajniejsze? – spytał Mike.

– Mama już nie wróci, prawda?

Poczuł, jakby ktoś uderzył go w twarz. Niedawno zastanawiał się nad nieuzasadnionymi podejrzeniami wobec własnej matki, gdy przed laty utrzymywała przed nim w tajemnicy śmierć jego taty i próbowała mu wmówić, że zginął w wypadku samochodowym. Przypomniawszy sobie, że gdy prawda wyszła w końcu na jaw, poczuł, jak przepełnia go poczucie beznadziejności i winy. Dlatego postanowił, że przed Sanną nie będzie ukrywał prawdy.

– Chyba nie – odparł.

– Czy mama nie żyje? – spytała, patrząc na niego uważnie.

– Nie wiem. Ja naprawdę nic nie wiem.

Sanna wbiła nożyk w margarynę i ugryzła kanapkę. Spuściła wzrok i spojrzała w okno. Widać było za nim jasnozielone, kwitnące bzy. Niedługo złączą się letnie wakacje szkolne.

Mike poczuł, jak oczy napęcznieją mu się łzami. Nos miał tak zatkany, że musiał oddychać ustami.

Zakupione w nexto: 1561794

Łagodność. Korzyści

Kiedy ofiara została już wystarczająco złamana, zaczyna się to, co jest prawdziwie szatańskie. Sprawca, który wcześniej ją bił i poniżał, staje się nagle dobry i łaskawy. Ofiara zaczyna się w tym gubić i zmienia swoją opinię o nim, a nawet kwestionuje fakt wcześniejszego stosowania przez niego przemocy wobec niej. Sprawca zrobił tylko to, co musiał. Ofiara go rozumie. Zaczyna traktować swoją sytuację jako normalną i zawinioną przez siebie.

– Zamknij oczy.

Ylva popatrzyła na niego niespokojnym wzrokiem. Ustawiała się z rękami założonymi za głowę, tak jak jej wcześniej kazali. Mężczyzna uchylił drzwi do pokoju i wsunął głowę.

– To będzie niespodzianka – powiedział. – Zamknij oczy.

Ylva wypełniła posłusznie jego polecenie. Czuła niespokojne trzepotanie rzęs. Usłyszała, jak mężczyzna wchodzi do środka i podchodzi do niej. Otworzyła oczy. Trzymał w jednej ręce stojącą lampę, w drugiej torbę z jakimiś papierami.

– Coś do czytania – wyjaśnił. – Dzięki temu wypełnisz sobie wolny czas. Nosisz okulary?

Pokręciła głową. Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

– Usiądź – powiedział.

Spełniła jego polecenie. Postawił torbę i lampę na podłodze i usiadł obok niej na łóżku.

– Jesteś, gdzie jesteś – powiedział. – Wiem, że trudno ci to zaakceptować. Spodziewasz się, że to sytuacja przejściowa, że kiedyś stąd wyjdiesz. Ale sama dobrze wiesz, że nigdy do tego nie dojdzie. Dlatego im szybciej się z tym pogodzisz, tym szybciej się uspokoisz. Wierz mi, za rok nie będziesz miała ochoty stąd wyjść. Zostaniesz tu nawet wtedy, gdy zostawię otwarte drzwi.

Pogłaskał ją po włosach, jakby była dzieckiem, a on dorosłym, który stara się ją pocieszyć.

– Życie, które ci dajemy, nie jest takie złe – powiedział.

Wsunął jej palec pod brodę i ostrożnie skierował jej głowę w swoją stronę.

– Nie stosuję przemocy – powiedział. – Biję tylko wtedy, gdy jest to konieczne. To taka metoda, żeby wymusić posłuszeństwo. Jest skuteczna, ale nie przyczynia się do powstania bliskich więzi. Wolę marchewkę niż kij. Wolę chwalić niż krzyczeć.

– No to co, pana zdaniem, powinniśmy zrobić? Podobnie jak większość mężczyzn Karlsson był typem mięczaka. Nieogolony mąż zaginionej kobiety z czerwonymi od płaczu oczami to było coś, co przekraczało jego możliwości. Gdyby nie był przekonany, że łzy Mike'a są wynikiem wyrzutów sumienia, a nie troski o żonę, zgodziłby się na wszystko.

– Chcę, żebyście ją znaleźli – odparł Mike.

– Jak? – spytał Karlsson.

Mike nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

– Pana żona albo nie chce, żeby ją znaleźć, albo... Karlsson zawiesił głos, ale było już za późno. Mike znowu się rozplakał.

Boże, co za beksa – pomyślał policjant. Jak zaraz nie przestanie, to i ja się rozpłaczę.

– Przepraszam – powiedział Mike.

– Nie ma za co – odparł Karlsson. – Dobrze pana rozumiem.

Wysunął szufladę, wyjął z niej paczkę papierowych chusteczek do nosa i rzucił je na biurko.

– Dzięki – powiedział Mike. Zardzewiały nóż – pomyślał Karlsson.

Dramat namiętności, zardzewiały nóż, wyrzuty sumienia.

Zakupione w nexto: 1561794

32

Obcy kraj to dobre miejsce, aby ukryć własny alkoholizm. Johan Lind doszedł do wniosku, że to dlatego mężczyźni z krajów zachodnich żyjący na obczyźnie niewiele się od siebie różnią.

Wprawdzie jego żona jest rodowitą Afrykanką i ma z nią dwójkę małych dzieci – z czego jest niezwykle dumny – ale Lind białka oczu ma nabiegłe krwią i pożółkłe, policzki sflaczałe, a brzuch wielki od picia piwa. Podobnie wygląda większość białych mężczyzn, którzy mieszkają w krajach Trzeciego Świata.

Podczas lunchu już coś wypił. Jednak w drodze z pracy do domu zatrzymał się w barze. Była to zwykła szopa pokryta zardzewiałą blachą. Jej właściciel sprzedaje w niej lokalne piwo i oferuje kilka młodych kobiet, które siadają mężczyznom na kolana i śmieją się z ich dowcipów. Dostają za to drinka albo napiwek.

Mężczyzna, który go obserwował, domyślił się, że Lind właśnie w taki sposób usprawiedliwia swoją marną egzystencję. Coś w tym stylu, że mieszkają w Afryce i są biedni, ale za to wiedzą, jak korzystać z życia. Nie wszędzie ludzie są jeszcze tak strasznie poważni. W Szwecji zapomniano już, czym jest śmiech.

Mężczyzna nie był pewien, czy Lind tak właśnie uważa, ponieważ swoje obserwacje prowadził z daleka z wynajętego samochodu. Uznał jednak, że jego opinia może być uzasadniona.

Przebywa w Zimbabwie od sześciu dni i chciałby jak najszybciej załatwić sprawę, która go tu przygnała. Już wie, że Lind pracuje jako brygadzysta na budowie w centrum Harare i mieszka z rodziną w Avondale, ładnym przedmieściu położonym na północny zachód od centrum. Jeden dzień pracy nie różni się niczym szczególnym od następnego.

Mężczyzna postanowił poczekać na stosowną okazję. Trafiła mu się już następnego dnia.

Był piątek i Lind pojechał do pracy motocyklem. Była to wspaniała maszyna z wysokim zawieszeniem i szybkim przyspieszeniem. Wyjechał z domu i już na zakręcie dodał gazu, jakby nadal był dwudziestolatkiem, który gardzi śmiercią.

Wygląda dość żałośnie – stwierdził mężczyzna. Ruszył za Lindem i przez cały czas zachowywał bezpieczną odległość.

Kiedy w drodze powrotnej do domu Lind jak zwykle zatrzymał się w barze, mężczyzna się zdecydował.

Odczekał godzinę, a gdy ujrzał, jak Lind idzie chwiejnym, wolnym krokiem, aby w ten sposób zrównoważyć dużą ilość wypitego alkoholu, włączył silnik i ruszył za nim.

Zapadł już wieczór i w panujących ciemnościach nie było widać ani jednego samochodu.

Mężczyzna odczekał, aż Lind znajdzie się na terenie niezabudowanym. Wyprzedził go i zajechał mu drogę. Lind stracił panowanie nad pojazdem. Motocykl odjechał od niego, a on sam upadł na asfalt. Mężczyzna zaparkował samochód na skraju drogi i ruszył w jego stronę.

– *You idiot, you fucking drove me off the road!* – krzyknął Lind.

Mężczyzna podszedł do niego i rozejrzał się. Lind próbował ukryć przed nim ból.

– Jak to się mogło stać? – spytał mężczyzna. Lind drgnął, słysząc swój ojczysty język. Ze

zdziwieniem patrzył na nieznanego, który nie zachował należytej ostrożności, co prawie kosztowało go życie. Kogoś mu przypominał.

– Pomogę panu – powiedział mężczyzna. – Jestem lekarzem.

Objął Linda za szyję i założył mu chwyt.

– Pamiętasz Annikę? – spytał i skręcił mu kark.

– Innymi słowy: nie macie nic?

Prokurator był zajęty studiowaniem jakichś papierów. Spoglądał na Karlssona i Gerdeę wymownym wzrokiem, gdy referowali, jaki materiał udało im się zebrać w sprawie zaginionej trzy miesiące wcześniej Ylvy Zetterberg.

Skoncentrowali się na jej zdradzie, na sprzecznych informacjach dotyczących planów na piątkowy wieczór i na rzekomym upodobaniu do ostrego seksu.

Obaj policjanci spoglądali na siebie z nadzieją, że któryś z nich wystąpi nagle z kwiecistym opisem sprawy, dzięki czemu ich pozbawione konkretnej treści śledztwo nabierze urzędowego charakteru.

Prokurator nadal przerzucał swoje dokumenty, co było dość jasnym sygnałem, że dość nisko ocenia zebrany przez nich materiał.

– Nie macie zwłok ani świadków, kłopotliwych wyciągów z konta bankowego, tajemniczych e-maili ani niewyjaśnionych rozmów telefonicznych – powiedział. – Krótko mówiąc, nie macie nic.

Spojrzał na nich pytającym wzrokiem, ale żaden się nie odezwał.

– W takim razie nie mamy o czym mówić – stwierdził. Ponownie zajął się swoimi papierami i nie zwracał uwagi na obu policjantów. – To wszystko – zakończył cichym głosem.

Zakupione w nexto: 1561794

33

Sytuacje groteskowe zdarzają się dość często. Na przykład gdy ludzie chodzą na pogrzeby, na których nie powinno ich być. Spuszczają głowę i zbolałym wzrokiem okazują współczucie, podczas gdy zwykle starają się trzymać od takich sytuacji jak najdalej. Większość osób czuje się bezradnie w obliczu żałoby; nie wiedzą, jak się zachować albo co powiedzieć. Nie chcą być natrętni ani nasilać czyjegoś bólu przypominaniem o tragedii. Boją się też, że udzieli im się ponury nastrój.

Osoba, którą dotknęło nieszczęście i która znalazła się w sytuacji, gdy inni nie wiedzą, jak na to zareagować, twierdzi zazwyczaj po upływie pewnego czasu, że reakcja otoczenia nie miała większego znaczenia. Liczył się sam fakt, że ktoś zareagował, bez względu na to, w jakiej uczynił to formie.

Mike nie miał na razie powodu, żeby się poważnie zamartwiać. Dręczyła go tylko niepewność i pytania, na które nie miał odpowiedzi.

– A więc po prostu zniknęła?

– Tak.

– Jak to się stało? Uciekła?

– Nie sędzę.

– Jak do tego doszło?

– Nie wiem. Po prostu zniknęła. Wyszła do pracy i nie wróciła.

– Co na to policja?

– Nic. Twierdzą, że to się zdarza, że ludzie znikają.

– Gdzieś przecież musi być. Nie rozumiem... Przyjaciele Mike'a i jego koledzy z pracy starali się wobec niego nie okazywać żalu. Dlaczego? Bo to by mniej więcej znaczyło, że się poddali. Jednak po pewnym czasie nabrali do całej sprawy dystansu. Zniknięcie Ylvy było bez wątpienia tajemniczą sprawą.

Lokalna gazeta poświęciła temu tematowi długi artykuł. Ukazał się po programie *Ktokolwiek wie, ktokolwiek widział* wyemitowanym w telewizji pięć miesięcy po zaginięciu Ylvy. Gazeta dokładnie opisała między innymi jej ostatni dzień w pracy. Artykuł uzupełniono listą z nazwiskami osób, które w ciągu całego roku zaginęły w okolicy. Tytuł artykułu brzmiał: *Ich ciało nadal nie znaleziono*.

Większość spośród zaginionych stanowili mężczyźni. Policja obawiała się, że ponad połowa z nich utonąła w morzu. Niektórych podobno widziano po zaginięciu, ale zeznania świadków były sprzeczne i niepewne.

Karlsson wypowiadał się jako doświadczony policjant. Cytował statystyki i kreślił możliwe scenariusze.

– Jeśli podejrzewamy, że zaginiona osoba została zamordowana, koncentrujemy się na najbliższej rodzinie. To zazwyczaj tam kryje się sprawca.

Cytat ten nie stanowił bezpośredniej aluzji do Mike'a, choć ilustracją do artykułu było zdjęcie Ylvy.

Karlsson nie mógł ogłosić wprost, że głównym podejrzanym jest Mike, bo mógłby zostać

oskarżony o zniesławienie. Większą część tygodnia Mike spędził na odpieraniu i prostowaniu zarzutów. Zadzwoił też do Karlssona, który oznajmił, że błędnie go zacytowano i że został źle zrozumiany. Wypowiadał się przecież ogólnie i nie chodziło mu o zaginioną Ylvę.

Za to prokurator stwierdził, że sprawa nadaje się do Rady Etyki Mediów.

– Jeśli ktoś przeczyta ten artykuł dokładniej... – zaczął.

Mike rzucił słuchawkę i zadzwonił do gazety.

– Dzisiaj odebrałem ze szkoły moją zapłakaną córkę. Zgadnijcie, co opowiadają inne dzieci.

Redaktor naczelny wyraził ubolewanie i zapewnił, że gotów jest przyjąć od niego sprostowanie, co rzeczywiście zrobił. Ukazało się ono w formie krótkiej notatki na stronie redakcyjnej i zawierało informację, że ani policja, ani prokuratura nie podejrzewają żadnego z członków rodziny Ylvy.

Podobnie jak wszystkie inne sprostowania i to narobiło jeszcze więcej szkód.

Zakupione w nexto: 1561794

34

Ylva leżała na łóżku i patrzyła w ekran telewizora. W pokoju robiło się coraz jaśniej, noc ustępowała przed dniem. To najlepsza chwila w ciągu całej doby. Niedługo znowu zobaczy w oknach domu Mike'a i Sannę, a trzy kwadranse później wyjadą, wsiądą do samochodu i odjadą.

Wpatrywała się w ekran, jakby ich bezpieczeństwo zależało od jej nadzoru sprawowanego za pomocą monitoringu. Była na tym skoncentrowana tak bardzo, że wszystko inne przestało dla niej istnieć. Czuła się, jakby prawie z nimi była w samym środku obserwowanych zdarzeń.

Mike i Sanna zachowywali się w zwykły dla siebie sposób. Widać to było po wyuczonych ruchach, jakie po kolei wykonywali. Mike zamyka dom na klucz, Sanna obchodzi samochód i gdy ojciec otwiera drzwi, wsiada. Na przednim siedzeniu jak zawsze leży poduszka. Sanna wsuwa plecak z książkami pod fotel i zapina pas bezpieczeństwa. W tym samym czasie Mike na przykład wyrzuca śmieci z poprzedniego dnia. Przed wrzuceniem do odpowiednich kontenerów przez chwilę je sortuje.

Mike dopasował swoje godziny pracy do planu lekcyjnego córki. Przynajmniej w godzinach rannych. Prawie w każde popołudnie przychodzi jego matka. Taszczy torby z zakupami, przyprowadza Sannę ze szkoły.

Zaczęła się zastanawiać, czy jej teściowa jest szczęśliwa. Czy docenia szczęście, jakie się stało jej udziałem?

Kristina też straciła swoją drugą połowę. Różnica polega na tym, że ona o tym wiedziała. Pewnie wzięła na siebie dużą część winy i setki razy wałkowała kwestię, czy mogła zachować się inaczej. Był to pewien rodzaj kary, jaką na siebie nałożyła. Ale wiedziała.

Sanna ma na sobie jesienną kurtkę. Ylva jest pewna, że Mike pozwolił, aby córka wybrała ją sama. Ona na pewno nie byłaby tak ustępliwa.

Kiedy Mike i Sanna zniknęli z ekranu, Ylva przystąpiła do porannej gimnastyki. Pięć minut marszu w miejscu z wysoko podnoszonymi kolanami i rękami z boku. Sto przysiadów i dwadzieścia pięć pompek.

Zastanawiała się, czy nie zwiększyć dawki ćwiczeń, ale się bała, że dozna jakiejś kontuzji, więc zrezygnowała z tego pomysłu. Świadomość, że jest silna fizycznie, miała duże znaczenie dla jej samopoczucia.

Zamordowali Andersa i Johana. Po prostu zamordowali. Mężczyzna z dumą opowiadał jej o szczegółach. Poinformował ją też, czego on i kobieta od niej oczekują.

Kobieta oznajmiła, że im się nie spieszy. Ylva musi trochę pocierpieć, bo nie zasługuje na szybkie odzyskanie wolności. Kiedy będzie gotowa, zaopatrzą ją we wszystko co konieczne.

Kobieta zwróciła jej też uwagę, że w pokoju śmierdzi potem. Właściwie narzekła na wszystko. Ylva bała się jej bardziej niż mężczyzny.

Wzięła prysznic, zagotowała herbatę i posmarowała kanapkę. Potem zrobiła pranie i zabrała się do prasowania. Robiła dokładnie to, co jej kazano. Co dziwne, wykonywała te czynności z dużym zaangażowaniem. Za swą pracę dostaje jedzenie, prąd i wodę. I nadzieję na dalsze życie.

Ma też lampę stojącą, czajnik elektryczny i książki. Zasługuje na pochwałę, bo robi więcej, niż od niej oczekują. Poza tym zawsze trwa w gotowości.

Calle Collin znajdował się w aneksie przylegającym do biblioteki miejskiej przy ulicy Odengatan. Na ścianie wisiała tabliczka z informacją, że wolno wziąć do czytania tylko jedną gazetę. Jednak jemu się spieszyło, więc wziął od razu sześć gazet lokalnych i poszedł do czytelnii.

Dziennikarstwo to stały obieg informacji. Każda z nich jest źródłem następnej informacji, która z kolei wymaga uzupełnienia, na podstawie którego powstaje nowy artykuł, zawierający nowe informacje i wnioski...

W podręcznikach szkolnych podkreśla się, jak ważne jest korzystanie z wielu niezależnych źródeł. Dostęp do konkretnej informacji to warunek, aby każdy obywatel mógł podjąć mądrą decyzję, co w efekcie pomoże mu w zagłosowaniu na partię, która jego zdaniem nadaje się najlepiej do rządzenia krajem w kolejnej kadencji.

Co prawda on nie zajmuje się teraz sprawami społecznymi, bo przede wszystkim walczy z głodem i wierzycielami, ale tę samą, opisaną wyżej zasadę stosują też tygodniki. Często zdarza się więc tak, że pomysły na własne teksty znajduje w artykułach innych autorów.

Szybko przeglądał kolejne strony gazet, szukając znanych sobie tematów. Najbardziej interesowały go artykuły publikowane przez lokalną prasę. To w nich znajduje pomysły, bo to one opisują niezwykle zdarzenia z życia zwykłych ludzi.

Robił krótkie notatki ze wszystkiego, co przyciągnęło jego uwagę. Nawet jeśli coś nie nadaje się do wykorzystania w jego własnym tekście lub do przeprowadzenia wywiadu z jakąś ciekawą osobą, może zachęcić kogoś z czytelników do opisanie własnych przeżyć. Za takie artykuły nie otrzymuje zbyt wysokich honorariów, ale ich zaletą jest to, że powstają dość szybko. Przez pewien czas pracował jako wolny strzelec dla jednej z gazet o tematyce rodzinnej. Dość szybko doszedł do wniosku, że o wiele łatwiej jest przerabiać zagniatwane teksty dostarczane przez czytelników niż wymyślać własne.

Pół godziny później wyszedł z biblioteki. Wrócił do domu i do czterech redakcji wysłał po trzy propozycje tekstów. Wysyłanie większej liczby artykułów uważał bowiem za nadużywanie cierpliwości redaktorów.

Po południu obdzwoni wszystkie cztery redakcje i spyta, czy ktoś zdążył przejrzeć jego propozycje. Miał cichą nadzieję, że któraś z redakcji choć wstępnie zainteresuje się proponowanymi tematami.

Nagle usłyszał trzask pokrywy skrzynki pocztowej zamocowanej w drzwiach. Pomyślał, że listonosz musiał kiedyś grać w koszykówkę. Poszedł do przedpokoju i z westchnieniem podniósł pocztę z podłogi. Rozerwał kciukiem koperty i jak zwykle stwierdził, że nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej.

Trzy godziny później zadzwonił do czwartej i ostatniej redakcji. Niestety, żadna z nich nie zamierzała bić się o jego teksty. Dwaj redaktorzy odpowiedzialni za reportaże obiecali, że zastanowią się jeszcze nad dwoma tekstami, ale żaden z nich nie robił mu wielkich nadziei. W trzeciej redakcji od razu usłyszał negatywną odpowiedź. Gdy dodzwonił się do kierownika działu, ten tylko westchnął. Inny redaktor – młody facet o dużych kompetencjach w sprawach społecznych i małą wiedzą w głowie – szczebiocącym tonem odrzucił jego oferty, tłumacząc to oszczędnościami w redakcji. Calle był pewien, że jego rozmówca zrobi szybką karierę w największym szwedzkim koncernie medialnym.

Leżał w łóżku i gapił się bezmyślnie w sufit, gdy nagle zadzwonił telefon. Zerknął na wyświetlacz. Dzwoniła Helen, redaktor naczelna gazety „Rodzina i Dzieci”. Z radością odebrał.

– Miałaś zadzwonić wczoraj – powiedział.

– Zgadza się – odparła zestresowanym głosem Helen. – Przepraszam. Mieliśmy tu mnóstwo roboty. I ciągle mamy. To dlatego dzwonię. Szybkie pytanie. Mógłbyś do nas wpaść i popracować przy redagowaniu tekstów?

– Jasne. Kiedy?

– Jutro i w piątek. Jak możesz, to w przyszłym tygodniu też.

– Oczywiście.

– Naprawdę? To wspaniale. Kocham cię.

– Nie ma sprawy – odparł Calle i rozłączył się. – Boże, ciągle ktoś dzwoni – mruknął i szeroko się uśmiechnął.

Zakupione w nexto: 1561794

35

Mike był pewien, że Ylva nie żyje. Stracił wszelką nadzieję, że nagle zadzwoni do niego gdzieś znad Morza Śródziemnego, gdzie ubrana w sandały i luźną sukienkę zbiera winogrona i udaje napaloną hipiskę w średnim wieku. Coś się musiało zdarzyć, ale nawet nie próbował zgadywać co. Wolał nie myśleć o tym, jak straszne mogły być ostatnie chwile jej życia. Dlatego świadomie zablokował wszelkie rozważania idące w tym kierunku i skupił się na sprawach praktycznych.

– Tatusiu, masz zaproszenie na bal maskowy!

– Naprawdę?

Do pokoju wpadła Sanna z zaproszeniem. Mike wziął ją na rękę i mocno objął. Skinął głową matce, która stała w fartuchu w kuchni i przyglądała im się z uśmiechem.

– Jaki strój wybierzesz? – spytała Sanna.

– Nie wiem. Mogę zobaczyć to zaproszenie? Postawił córkę na podłodze i wziął od niej kartkę. Zdjął kurtkę i powiesił ją na wieszaku. Wchodząc do kuchni, nadal czytał zaproszenie.

– No proszę, kończy czterdzieści lat – powiedział, całując Kristinę w policzek. – Mmm, jaki tu wspaniały zapach!

– To tylko klopsy, nic szczególnego.

– Nie ma nic bardziej szczególnego nad klopsy.

– Za kogo się przebierzesz? – dopytywała się Sanna.

– Nie wiem. Muszę się najpierw zastanowić, czy w ogóle pójdę na ten bal.

– Co? Nie chcesz iść?

Była naprawdę zdziwiona. Bal przebierańców, będzie można się przebrać. Super.

– Oczywiście, że tatuś tam pójdzie – stwierdziła Kristina.

– Zobaczymy – odparł Mike i porwał klopsik prosto z patelni.

Córka spojrzała na niego rozczarowanym wzrokiem.

– Nigdy nie chcesz się w nic bawić – powiedziała.

– Oczywiście, że chcę.

– Nie, nigdy.

– Bo ja nie wiem, czy bal przebierańców to taka fajna rzecz.

– Dla ciebie nic nie jest fajne.

Calle westchnął głośno. Tekst jest słaby i nie zwróci uwagi czytelników. Cytaty nic nie mówią, opisywane fakty są powszechnie znane, a wątek równie ekscytujący jak kolacja we dwoje w Koziej Wólce.

Było piątkowe popołudnie. Calle siedział w pokoju socjalnym redakcji „Rodzina i Dzieci” i pił kawę. Helen zaproponowała, żeby na chwilę oderwał się od pracy, ale odparł, że nie wstanie, dopóki tekst nie będzie zredagowany. To jego ostatni dzień na zastępstwie i dlatego chce doprowadzić pracę do końca, chociaż za cholerę nie rozumie, dlaczego Helen w ogóle przyjęła ten tekst do druku.

W redakcji ciągle dzwonił telefon.

– Możesz zadzwonić na centralę i poprosić, żeby nie łączyli do nas żadnych rozmów?! – zawołała Helen. – Niech mówią, że do czwartej będziemy na spotkaniu!

Calle podniósł słuchawkę i zrobił to, o co prosiła.

– Myślę, że ten telefon powinniście jednak odebrać – odparła recepcjonistka. – Najlepiej, jak zrobi to osobiście Helen.

– Okej, przełącz do mnie – odparł Calle. Przedstawił się dzwoniącej kobiecie z imienia i nazwiska. Była oburzona i żądała, żeby połączono ją z redaktorem naczelnym.

– A o co chodzi? – spytał Calle. Nie chciał przeszkadzać Helen tylko dlatego, że dzwoni jakaś oburzona prenumeratorka, która nie dostała na czas gazety. Jednak już po minucie zrozumiał, że sprawa jest poważna.

– Chwileczkę – powiedział do kobiety. – Zaraz poproszę ją do telefonu.

Odłożył słuchawkę na stół, przełknął ślinę i poszedł do pokoju socjalnego. Prawdopodobnie wyraz jego twarzy odzwierciedlał to, co działo się w głowie, bo wszyscy nagle umilkli i spojrzeli na niego pytającym wzrokiem.

– Dzwoni jakaś kobieta – zaczął Calle. – W ostatnim numerze gazety był podobno reportaż o Afryce.

– Tak, i co z tego? – spytała Helen.

– Facet nie żyje. Zginął w wypadku samochodowym cztery miesiące temu.

– O Boże!

Helen zerwała się z krzesła.

– Mogę odebrać u ciebie? – spytała.

– Tak – odparł Calle.

Kiedy wyszła do jego pokoju, został w socjalnym i razem z innymi przysłuchiwał się, jak Helen mądrym i spokojnym głosem rozmawia z kobietą. Wyraziła ubolewanie, mówiła z wielkim zaangażowaniem, głosem pełnym współczucia. Zapewniała, że chociaż nie ma z tą sprawą nic wspólnego, jej żal jest szczery.

Jeden z dziennikarzy przyniósł egzemplarz gazety i otworzył ją na stronie z artykułem. Tekst powstał pół roku wcześniej, ale opublikowano go dopiero w ostatnim numerze. Pochylił się nad stołem, żeby spojrzeć na zdjęcie mężczyzny, który cztery miesiące wcześniej zginął w wypadku motocyklowym. Mężczyzna stał dumnie wyprostowany w towarzystwie żony i dwójki dzieci. Chłopiec mógł mieć około dwóch lat, dziewczynka – sądząc po ubraniu – urodziła się całkiem niedawno.

Dopiero po chwili Calle go rozpoznał. Poczuł, że serce zaczyna bić mu szybciej. Gorączkowo szukał w myślach nazwiska bohatera artykułu. Zgadza się. To on.

Mężczyzna, który zginął w Afryce w wypadku, nazywał się Johan Lind i był jednym z tych, którzy siali postrach na szkolnym boisku. Jörgen Petersson nazywał ich Bandą Czworga.

Mike poszedł na bal, chociaż uważał, że taka maskarada urąga ludzkiej godności. Jego zdaniem, na coś takiego mogli się zdobyć jedynie znudzeni życiem, pozbawieni fantazji sadyści.

Poszedł tam tylko ze względu na Sannę. Chciał jej dać dobry przykład, aby nie pomyślała, że nie chce mu się żyć.

Poszedł tam także dlatego, że obiecano mu miejsce przy stole razem z Virginią.

Była to sztywna kobieta z ostro zarysowanymi ustami i niezadowoloną miną. Biło od niej chłodem, wszystkich trzymała na dystans. Znano ją z tego, że kiedy trochę sobie wypija, zaczynała

szaleć i zamieniała się w dziką bestię.

W takich sytuacjach Mike zaczynał ją lubić w takim samym stopniu, w jakim nie znosił balów przebierańców.

Pozostali goście klepali go po ramieniu i zapewniali, że cieszą się, iż znowu jest wśród ludzi.

Od zniknięcia Ylvy minęło dziesięć miesięcy. Pół roku upłynęło od pamiętnego artykułu w gazecie. Mike oddychał nierówno, jakby tłumił płacz. Od tamtej pory robił to właśnie w taki sposób.

Kolacja minęła w przyjemnej atmosferze. Virginia nie zawiodła oczekiwań gości, znowu była doktorem Jekyll'em i panem Hyde'em.

Do incydentu doszło później, gdy uprzątnięto stoły i zaczęły się tańce. Virginia pociągnęła go za sobą i krzyknęła mu do ucha:

– Myślę, że wiesz!

Skinęła głową, jakby sama chciała się utwierdzić w przekonaniu, i wskazującym palcem dziobnęła Mike'a w pierś. Naszły go złe przecucia, ale to, o czym pomyślał, było tak trudne do wyobrażenia, że nie chciał się do tego sam przed sobą przyznać.

– O czym? – spytał.

– Co?

Virginia była już naprawdę bardzo pijana.

– Wiem o czym? – powtórzył głośno Mike.

Virginia podeszła chwiejnym krokiem bliżej i kiwnęła mu ręką, żeby schylił głowę, bo chce mu coś krzyknąć do ucha.

– O Ylvie – powiedziała. – Chyba wiesz, co się stało.

Mike otworzył usta i spojrzał na nią. Poczuł, jak krew uderzyła mu do głowy. Virginia wzruszyła ramionami w pijackim geście i zatoczyła dłonią szeroki łuk.

– Bo wszyscy myślą, że wiesz.

Zakupione w nexto: 1561794

36

Mike spędził na rozmowach z matką pół nocy i do rana niewiele spał. Długo wpatrywał się w światło, które wąskim strumieniem sączyło się do sypialni przez zasłony. W końcu włożył dzinsy, sweter i poszedł ulicą Tennisvägen do Virginii i jej męża. Było już po dziewiątej i oboje właśnie wstali.

Drzwi otworzył mu Lennart. Mike minął go i poszedł prosto do kuchni, gdzie siedziała Virginia. Była tak zawstydzona, że próbowała się ukryć za gazetą.

– Nie pogrywaj sobie ze mną – zaczął, grożąc jej wskazującym palcem. – Powtarzam: nie pogrywaj sobie ze mną. Ylva zaginęła, prawdopodobnie nie żyje, a tobie się wydaje, że obrzucanie mnie błotem to supersprawa. Coś, o czym można pogawędzić przy kieliszku wina.

Lennart podszedł bliżej, żeby załagodzić sytuację.

– Mike, usiądź, porozmawiajmy o tym spokojnie – powiedział.

– Nie dotykaj mnie – odparł Mike. Głośno sapał. – Tak się cieszyłem, że będę na waszej imprezie, a ty ciskasz mi w twarz takie oskarżenie?

Virginia siedziała nieruchomo. Policzki płonęły jej ze wstydu.

– Co chciałaś przez to powiedzieć? Uważasz – a właściwie: uważacie – że miałem coś wspólnego ze zniknięciem Ylvy? Naprawdę?

– Oczywiście, że nie – odparł Lennart. – To jakieś nieporozumienie. Prawda, Virginio?

Virginia siedziała sztywno i nie odzywała się.

– W takim razie zapewniam was, że z jej zaginięciem nie mam nic wspólnego. Nie ma jej od dziesięciu miesięcy i siedmiu dni. Ani przez chwilę nie przestaję myśleć o tym, co się wydarzyło w wieczór przed jej zaginięciem. Powtarzam: ani przez chwilę! Mam tylko nadzieję, że za bardzo nie cierpiała i odeszła szybko. Tymczasem wy macie czelność mnie podejrzewać! Powinniście się wstydzić, i to oboje. – Mike odwrócił się do Lennarta i spojrzał na niego z pogardą. – A ty? Jeździsz tym swoim harleyem bez tłumika i nie widzisz, że wszyscy się z ciebie śmieją? Dorosły facet na motocyklu. Co jeszcze zrobisz? Zacznesz grać na gitarze elektrycznej? Gdybyście mieli choć odrobinę pojęcia o tym, przez co przeszedłem i na co jesteśmy z Sanną narażeni każdego dnia, nie wyskakiwalibyście z tymi bzdurami. Wstrętne gnojki.

Virginia nadal siedziała w milczeniu ze spuszczonego wzrokiem. Lennart podjął kolejną próbę, tym razem starał się mówić bardziej stanowczym głosem.

– Mike, do cholery!

– Zamknij gębę! – odparł Mike. – Nie masz jaj! Odwrócił się i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Zszedł schodami do Ankarliden i ruszył w kierunku Bäckavägen. Chociaż szedł szybkim krokiem, a ulica opadała ostro w dół, już dawno nie czuł się tak lekko.

Kiedy wszedł do domu, Kristina i Sanna były na piętrze. Na stole stało przygotowane śniadanie. Sanna spojrzała na niego.

– Gdzie byłeś? – spytała.

– U Virginii i Lennarta. Musiałem im o czymś powiedzieć.

– Czy na balu było fajnie?

Mike wyciągnął ramiona i podniósł ją z podłogi.

– Bardzo fajnie – odparł i obrócił się jak w tańcu. Przycisnął Sannę do piersi i uśmiechnął się do Kristiny.

Mike odwiózł córkę do szkoły i pojechał do szpitala. Zapłacił za całodienne parkowanie, bo nie wiedział, ile czasu mu to zajmie. Zakładał, że sprawa może się przeciągnąć.

Podszedł do wind i spojrzął na tablicę informacyjną. Piąte piętro.

Drzwi prowadzące na korytarz były zamknięte na klucz, więc nacisnął dzwonek. Od razu pojawiła się pielęgniarka, która ruszyła w jego kierunku. Miała uniesione brwi i pytający wyraz twarzy, bo Mike włożył drogi garnitur i nie wyglądał na pacjenta.

Otworzyła drzwi.

– Słucham?

– Zaginęła moja żona. Prawdopodobnie nie żyje. Moi sąsiedzi uważają, że to moja sprawa. Mam ośmioletnią córkę, potrzebuję pomocy. Muszę z kimś porozmawiać.

Mike zauważył, że pielęgniarka zawahała się, jakby sądziła, że sobie z niej żartuje. W końcu skinęła głową.

– Był pan u nas wcześniej? – spytała.

Pokręcił przecząco głową.

– Proszę iść za mną – powiedziała.

Pokazała mu, gdzie ma usiąść, i obiecała, że za chwilę wróci.

Dwie minuty później zjawiała się ponownie w towarzystwie lekarza. Mężczyzna mógł mieć sześćdziesiąt kilka lat. Mike pomyślał, że jego twarz wydaje mu się znajoma. Może to ojciec któregoś z jego przyjaciół?

Lekarz podał mu rękę. Mike uścisnął ją z wdzięcznością.

– Dzień dobry, nazywam się Gösta Lundin. Chciał pan ze mną rozmawiać?

Mike skinął głową. Kiedy weszli do gabinetu, lekarz zamknął za sobą drzwi.

– Proszę usiąść – powiedział.

– Dziękuję.

Lekarz usiadł po drugiej stronie biurka.

– Przepraszam, ale nie dosłyszałem pańskiego nazwiska.

– Nazywam się Mike Zetterberg.

Lekarz drgnął, jakby zaskoczony. Obrzucił Mike'a szybkim spojrzeniem i zapisał jego imię i nazwisko.

– Numer osobowy?

Mike podyktował mu kolejne cyfry. Lekarz odłożył długopis i uśmiechnął się do niego.

– Okej – powiedział. – Przyszedł pan przed chwilą?

– Tak.

– Co się stało?

Mike zaczął opowiadać historię zaginięcia Ylvy.

– ...po prostu nie wróciła do domu – zakończył swą opowieść. – Jej zaginięcia nie poprzedziły żadne dramatyczne wydarzenia. Nie mam pojęcia, co się z nią stało. Nie wiem, czy miała jakiś wypadek, czy może ktoś ją zamordował.

– Ale mimo to uważa pan, że żona nie żyje? Mike przez chwilę zwlekał z odpowiedzią. Chciał

być pewien, że użyje właściwych słów.

– Trudno mi sobie wyobrazić, żeby mogło być inaczej – odparł w końcu.

– Przyjaciele podejrzewają, że miał pan coś wspólnego z zaginięciem żony. Czy policja jest tego samego zdania?

– Krótko przed zaginięciem żona miała romans. Zresztą mogła ich mieć więcej, tego nie wiem. Kiedy opowiedziałem o tym policjantom, którzy mnie przesłuchiwali, tylko na siebie spojrzeli. Jakby chcieli mnie spytać, gdzie ukryłem ciało.

– Ale nie poczuł się pan aż tak dotknięty?

– To było pod każdym względem irytujące i obraźliwe. Jednak w całym tym zamieszaniu spowodowanym zaginięciem żony miałem to gdzieś. Zresztą nie były to oskarżenia stawiane wprost, tylko raczej insynuacje w postaci przeciągłych spojrzeń i milczącego wyczekiwania na to, co powiem. Jakby czekali, że załamie się z powodu wyrzutów sumienia i o wszystkim im opowiem.

– Dlaczego teraz jest inaczej?

– Bo wróciłem do tak zwanego normalnego życia. Punktem zwrotnym stała się impreza, na którą się wybrałem. Bal maskowy. Nienawidzę takich imprez. Mimo to poszedłem, aby pokazać wszystkim, że zaczynam żyć jak przedtem.

Spojrzał na lekarza, który obserwował go badawczym wzrokiem.

– Uważa pan, że to, co myślą o tym sąsiedzi, nie powinno być dla mnie ważne? – spytał Mike. – Że ze względu na inne sprawy powinno mi być wszystko jedno?

Lekarz pokręcił głową.

– Tego nie powiedziałem. I nie o to mi chodziło.

– W takim razie przepraszam – usprawiedliwił się Mike.

– Nie ma za co. Chcę tylko, żeby wyraził pan słowami to, co czuje. Czy pan za nią tęskni?

– Żyję w kompletnej pustce. Jestem jak skorupa, w której odbija się echo. Czasem się zastanawiam, czy to ja się tak czuję, czy może inni oczekują tego ode mnie. Powiedziałbym, że to coś w rodzaju odczuć fizycznych, choć najczęściej czuję to na dystans.

– Na dystans? Co pan ma na myśli?

– Głosy, które do mnie docierają. Jakbym był odłączony. Słyszę je, ale poruszam się jak we mgle, jakbym był pijany, choć to też nie do końca tak. Czuję się raczej tak, jakbym uważał się za kogoś innego, jakbym stał obok siebie. Kiedy biorę kogoś za rękę, odbieram to tak, jakbym nie miał z tą ręką nic wspólnego. Tak samo jest z mówieniem – jakby nie należało do mnie. Słowa wychodzą z moich ust w taki sam sposób jak kwestie wypowiedane podczas puszczenia reklam w obcym języku, gdy trzeba podłożyć dubbing. Synchronizacja i ruchy warg nie zgadzają się z tempem, w jakim wypowiedane są oryginalne dźwięki. Z drugiej strony nic więcej się nie zmieniło. Wszystko jest dokładnie tak jak przedtem. Nadal trwa.

– A pańska córka? – spytał z wahaniem lekarz.

– Sanna... – zaczął Mike. – Sam nie wiem. Mam wrażenie, że żyje dalej. Trochę się w tym wszystkim pogubiła, ale chyba już się pogodziła ze zmianami. W każdym razie na to chyba wygląda. Mama była, a teraz nagle jej nie ma. I już nie będzie. To wprost okropne.

– Czy córka sobie radzi?

– Tak ogólnie? Sądzę, że tak. A raczej to wiem. Każdego dnia przeżywa coś nowego.

– Czy ma koleżanki?

– O, tak.

– A więc to, co pan podejrzewa, nie przełożyło się na pana córkę?

– Nie. Gdyby tak się stało, chyba bym zwariował. Lekarz rozsiadł się wygodniej na krześle.

– Wniosuję z tego, że tak naprawdę rozmawiamy o czymś, co pan usłyszał na imprezie od pijanej i niezbyt mądrej kobiety.

Mike się roześmiał. Lekarz spojrział na niego badawczym wzrokiem. Mike pokręcił głową.

– Czy pan wie, że dopiero po pięciu latach można wystąpić o uznanie jakiejś osoby za zmarłą? – spytał. – I że najpierw musi to stwierdzić urząd skarbowy, a potem trzeba jeszcze odczekać pół roku?

I co wtedy należy zrobić? Zaprosić ludzi na pogrzeb, gapić się na pustą trumnę i rozmawiać o kimś, kogo już nie ma? I dlaczego akurat urząd skarbowy? Co oni mogą mieć wspólnego z całą sprawą?

– Miał pan śpięcie z tamtą kobietą. Proszę mi o tym opowiedzieć.

– Poszedłem do niej do domu. Na początku twierdziła, że nic nie pamięta. Potem, że ją źle zrozumiałem. Widać było, że jest jej wstyd.

– Ale pan jest przekonany, że powiedziała tylko to, co myślą wszyscy?

Mike skinął głową.

– Niech pan się nad tym głębiej zastanowi – powiedział lekarz. – Wyobraża pan sobie, że przyjaciele i znajomi rozmawiają tylko o tym i o niczym innym. Codziennie. Siedzą w grupkach i przytakują po każdym oskarżeniu, po każdej insynuacji.

Mike spojrział na lekarza. Ten uśmiechnął się do niego.

– Chyba sam pan słyszy, że brzmi to dość głupio, prawda?

– Chyba tak.

– Moim zdaniem dobrze się stało, że pan do mnie przyszedł. Proponuję, abyśmy uzgodnili kolejny termin i spotykali się tak długo, aż poczuje pan poprawę. Zgoda?

Mike skinął z wdzięcznością głową. Lekarz spojrział na niego i zerknął do kalendarza.

– Kogoś mi pan przypomina – powiedział. – Czy nie spotkaliśmy się kiedyś w sklepie spożywczym w Laröd? Może pan tam mieszka?

– Mieszkam w Hittarp – odparł Mike. – Na ulicy Gröntevägen.

– Gröntevägen – powtórzył lekarz. – Właśnie tak myślałem. Niedawno przeprowadziliśmy się z żoną ze Sztokholmu. Mieszkamy na Sundsliden, pod górką.

– Naprawdę? – zdziwił się Mike. – I nigdy się nie spotkaliśmy?

– Ja już pana chyba widziałem – odparł lekarz. – Ale był pan myślami gdzie indziej, teraz rozumiem dlaczego.

– Ale mimo wszystko... Przecież właściwie jesteśmy sąsiadami. Mieszka pan w tym białym domu na wzgórzu? Tym, który niedawno został przebudowany? Ze studiem nagraniowym w piwnicy?

Lekarz odłożył kalendarz na biurko, wykonał ruch, jakby grał na gitarze, i zanucił słynny przebój *Smoke on the water*.

Mike nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Psychiatra, który udaje gwiazdę muzyki pop. Jakie to proste w swej niezwykłej prostocie!

– Najbardziej lubię bębny – powiedział lekarz. – To taki mój wentyl. Łupu-cupu, łupu-cupu. Właśnie tak pozbywam się wszystkich swoich problemów.

Zakupione w nexto: 1561794

Najważniejsze, żeby wczuć się w swoją rolę i zachowywać wiarygodnie. Ylva była dumna z daru, jakim obdarzył ją los: potrafi być przekonująca. Nie sprawia jej to trudności i dlatego prawie z wytęsknieniem oczekuje kolejnych odwiedzin. Każda forma kontaktu z ludźmi jest lepsza niż izolacja i samotność. To, co kobieta i mężczyzna powiedzieli jej na początku, okazało się prawdą: nauczyła się cieszyć tym, co ma.

Odgrywa przed nimi rolę kochanki, która za każdym razem jest kimś innym. Raz jest wampem, innym razem ucieleśnieniem niewinności.

Wygląda to strasznie głupio. Mężczyzna ma ponad sześćdziesiąt lat, jest inteligentny i wykształcony, więc powinien się domyślać. Niestety, Gösta Lundin nie różni się od innych facetów. Woli wierzyć w jej głośnie jęki, bo chce przeżyć orgazm. Chce wierzyć, że Ylva przyciąga go do siebie, że sama też chce poczuć jego męskość.

Kiedy Gösta puka do drzwi, ona ustawia się w taki sposób, żeby ją widział, z rękami założonymi za głowę. Stoi w tej pozycji do momentu, aż Gösta wejdzie do pokoju, obejrzy aneks kuchenny, skontroluje liczbę noży i nożyczek i upewni się, że żelazko i elektryczny czajnik, które wcześniej kładła na blacie przy zlewie, stoją na swoim miejscu. Wszystkie te przedmioty Gösta traktuje jako potencjalną broń. Jeśli ich nie widzi, potrafi ją uderzyć albo – co jest o wiele gorsze – wyjść i zostawić ją na kilka dni samą. W takich sytuacjach musi rozsądnie gospodarować zapasami i cierpliwie znosić smród starych śmieci.

Zdarza się, że przychodzi po niego żona. Dzieje się tak wtedy, gdy dojdzie do wniosku, że jej mąż przebywa u niej za długo albo gdy musi go o czymś poinformować. Nic nie może jej sprawić większej radości. Kiedy Marianne zjawia się w jej pokoju, ona zachowuje się tak, jakby chciała dać jej do zrozumienia, że jest w pełni zaspokojona.

Marianne udaje, że nic nie widzi, ale ona wie, że jest inaczej.

Mike zatrzymał się na czerwonym świetle. Miał dobry humor, był spokojny i silny. Czuje się tak za każdym razem, gdy wraca od Lundina. Był u niego już pięć razy i jego stan stopniowo się stabilizuje. Czuje się znacznie lepiej niż za pierwszym razem, gdy zjawił się na oddziale.

Okazało się, że Lundin to mądry lekarz, a do tego troskliwy i serdeczny człowiek. Lubi, żeby nazywać go Emerytem z Florydy. W jesieni życia przeprowadził się ze Sztokholmu do mniejszej miejscowości, żeby prowadzić tutaj bardziej wygodne życie. Większość mieszkańców Sztokholmu przeprowadza się na wschodnie wybrzeże Szwecji, ale on i Marianne nie rozumieją, jaki jest sens przenieść się nad to samo morze, nad którym mieszkało się wcześniej. Przecież gdy tylko temperatura wody znacznie się podnosi i można się już kąpać, algi zaczynają się plenić jak szalone.

Oboje są zadowoleni z tego wyboru i żadne z nich nie tęskni za stolicą. Tylko czasem mają kłopoty z miejscowym dialektem albo wrogimi komentarzami, jakie miejscowi kierują wobec obcych. Pod tym względem różnica między Sztokholmem a Helsingborgiem jest znaczna i Mike bardzo dobrze o tym wie.

Przed maską jego samochodu przechodzą piesi. Trwa nieustanny ruch, ludzie zmierzają do

jakiegoś celu. Prawdziwy tłum. Poczł, że jego samopoczucie znacznie się poprawiło. Życie odrodziło się w nim w jakiś cudowny sposób. Nie twierdzi, że stało się wygładzone i piękne. Jest po prostu mniej uciążliwe niż wcześniej.

Sanna jest zajęta swoimi sprawami. Wygląda na to, że prowadzi beztroskie i całkowicie harmonijne życie. Jest dla niego prawdziwą zagadką. Prawie codziennie rozmawia z nauczycielkami z jej szkoły. Rozmowy są jednak inne od tych, które prowadził z nimi tuż po zaginięciu Ylvy. Kiedyś było ich więcej, były też bardziej dogłębne. Teraz składają się głównie ze zdawkowych frazesów.

– Wszystko w porządku? – pyta Mike.

– Tak, chyba tak – odpowiadają panie. – To dzielna dziewczynka.

Nieocenioną pomoc stanowi jego matka. Bez niej zupełnie by sobie nie poradził. Odbiera Sannę ze szkoły i kilka dni w tygodniu gotuje im jedzenie. Od czasu do czasu nocuje u nich, żeby rano posprzątać. Czuje się przy niej jak rozpieszczony nastolatek. Wie jednak, że to obustronny interes. Kristina wprost odżyła, gdy spadły na nią dodatkowe obowiązki.

Sporo rozmawiają o jego ojcu. Zajmuje im to nawet więcej czasu niż rozmowy o Ylvie. Ze zrozumiałych względów wszystkie dyskusje na jej temat rodzą spekulacje, przypuszczenia i fantazje. Nie prowadzą do niczego dobrego. Czuje, jak powstają w jego podświadomości, aby kilka dni później objawić się w postaci jakiegoś koszmaru.

W takich sytuacjach nie jest w stanie ponownie zasnąć. Zdarza się, że dzwoni wtedy do Kristiny i wypłakuje się przez telefon. Rozmawiają o żalu i tęsknocie i o dławieniu w gardle, przez co potrawy tracą smak i trudno jest czasem oddychać.

Mama i Gösta Lundin to mądrzy, pełni zrozumienia ludzie, którzy potrafią go wysłuchać. W ich obecności może wyrzucić z siebie cały żal, okazać słabość i przyznać się, że jest żałosny. Nie potrzebuje do tego żadnych pieprzonych tabletek, które otumaniają i prowadzą do uzależnień.

A przecież musi zachować jasny, trzeźwy umysł. Ze względu na Sannę.

To jego jedyne zadanie. Powinien być silny, skupić się na tej jednej sprawie. To jego priorytet, nie musi się troszczyć o nic innego. Praca jest tylko środkiem, a nie celem. Na spotkaniach zadaje oczywiste pytania, których nie mają odwagi zadać inni; potrafi się w naturalny sposób sprzeciwić, na co zazwyczaj mogą sobie pozwolić ludzie najbardziej wpływowi i potężni.

Nagle ktoś mu pomachał. Przed maską samochodu zatrzymała się piękna kobieta, jakby chciała zwrócić na siebie jego uwagę. Uśmiechała się do niego.

Czy coś nie w porządku? – pomyślał. I nagle ją rozpoznał. To Nour. Pozdrowił ją skinieniem ręki i odwzajemnił uśmiech.

Kiedy podeszła do samochodu, spuścił szybę od strony pasażera. Nour pochyliła się w jego stronę.

– Cześć, jak leci? – spytała.

Domyślił się, o co pyta. Nie widział jej od zniknięcia Ylvy. Uśmiechnął się.

– Dzięki, w porządku. Czuję się lepiej pod każdym względem.

– Tyle razy chciałam do ciebie zadzwonić, ale jakoś nigdy się nie złożyło.

Kierowca samochodu stojącego za jego wozem zaczął trąbić. Mike spojrział we wsteczne lustro.

– Chyba blokuję przejazd – powiedział.

– Dokąd jedziesz?

– Do pracy. A ty?

– Też w tym kierunku. Podwieziesz mnie?

– Jasne.

Zdjął z fotela poduszkę Sanny, a Nour otworzyła drzwi i wsiadła do środka. Wrzucił bieg, ale samochód stojący za nim zdążył już zmienić pas. Kierowca ominął ich z poirytowaną miną i obrzucił piorunującym spojrzeniem. Mike uniósł rękę na znak, że przeprasza, ale ten tylko pokręcił głową.

– Jakby to naprawdę cokolwiek znaczyło – stwierdziła ironicznym tonem Nour. – Cokolwiek.

Zakupione w nexto: 1561794

Kiedy pod sufitem włączyła się jarzeniówka, Ylva gwałtownie się obudziła. Miała szkliste oczy i czuła, że ma gorączkę.

Nie wiedziała, jak długo nie było światła, ale na pewno ze dwie doby. Mleko w lodówce skwaśniało, do jedzenia miała tylko wyschnięty, krojony chleb żytni i puszkę taniej konserwy z tuńczyka.

Nie знаła powodu tak drastycznej kary. Wprost przeciwnie, w zamian za usługi seksualne oczekiwała jakiejś nagrody. Zrobiła więcej, niż można się było po niej spodziewać. Poza tym robiła to z uczuciem. Gösta nie miał powodów, żeby się na nią skarżyć.

Spojrzała na ekran monitora. Na dworze było już jasno, samochód Mike'a stał zaparkowany na podjeździe. Domyśliła się, że to zwykły dzień tygodnia.

Nagle rozległy się dwa mocne uderzenia w drzwi. Stała na drżących nogach i założyła ręce na karku. Miała zawroty głowy i czuła drżenie w całym ciele. Przez ostatnie dwa dni leżała skulona w ciemnościach. Okryta kołdrą, nuciła piosenki dla dzieci, kilka razy policzyła do dziesięciu tysięcy, i to w obie strony, z łóżka wychodziła tylko do toalety.

Podłoga, ściany, sufit.

Teraz, gdy włączono prąd i znowu może śledzić na ekranie monitora to, co się dzieje na zewnątrz, jest gotowa zrobić prawie wszystko, byle tylko nie leżeć znowu w ciemnościach.

Usłyszała, jak ktoś przekręca klucz w zamku. Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Marianne. W rękę trzymała zwinięty sznur. Ylva cofnęła się instynktownie.

Gdy Marianne ruszyła w jej stronę, rzuciła się na łóżko, przekrzywiła głowę i skuliła ramiona.

Marianne podeszła bliżej i spojrzała na nią z góry. Przez chwilę ją obserwowała.

– Myślisz, że nie wiem, do czego zmierzasz? – spytała.

Ylva uniosła głowę i spojrzała na nią niepewnym wzrokiem. Bez pozwolenia wolno jej wypowiedzieć tylko dwa słowa: dziękuję i przepraszam. Za każdym razem musi to robić z przekonaniem. Jeśli Marianne wyczuwa brak szczerości, wyznacza jej karę.

– To śmieszne – kontynuowała Marianne. – Jesteś zwykłą kurwą, a wydaje ci się, że będziesz mogła skłócić mnie z mężem? Czy ty naprawdę jesteś pozbawiona poczucia rzeczywistości? Myślisz, że on cię chce?

Marianne zrobiła przerwę i spojrzała na Ylvę z takim samym zrezygnowaniem jak nauczyciel na mało uzdolnionego ucznia.

– Naprawdę ci się wydaje, że ktoś cię jeszcze chce? Jak myślisz, co się stanie, jeśli cię wypuścimy? Wyobrażasz sobie, że Mike będzie chciał, byś do niego wróciła? Po tym, jak się dowie, że bezwstydnie oddawałaś się innemu mężczyźnie?

Marianne mówiła prawie rozbawionym tonem. Czuła dla Ylvy całkowitą pogardę. Ma nad nią pełną władzę i może jej dyktować swoje warunki. A ona nie ma możliwości, żeby się jej przeciwstawić. Jakikolwiek sprzeciw byłby pozbawiony sensu.

Marianne uniosła rękę. Ylva skuliła się odruchowo. Kobieta się roześmiała.

– Po co miałabym cię bić? Nie jesteś tego warta. Rzuciła sznur na łóżko i ruszyła w stronę drzwi. Włożyła klucz do zamka i odwróciła się.

– Była tu twoja córka. Nie mówiłam ci? Kupiłam od niej tradycyjny majowy kwiat. Dostała duży napiwek. Można powiedzieć, że jesteśmy już koleżankami.

Po tych słowach otworzyła drzwi i wyszła.

– Na południe od ulicy Trädgårdsgatan – odparł Mike w odpowiedzi na pytanie Nour, rozglądając się wokół siebie.

– Czy to brzydka okolica? – spytała Nour, popijając kawę.

– Dosyc.

– Rozumiem. Ja się wychowywałam tutaj.

– Niemożliwe – odparł Mike. – Nikt nie mieszka na południe od Trädgårdsgatan. Po prostu.

– A gdzie ty się wychowywałeś? W Tågaborg?

– W Hittarp.

– Naprawdę?

Skinął z uśmiechem głową.

– Wróciłeś na miejsce zbrodni – powiedziała Nour i od razu pożałowała tych słów.

– Mniej więcej – odparł Mike, nie biorąc tego do siebie.

– Do tego samego domu?

– Nie, tak źle nie było.

– Ale na podobną ulicę?

Nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

– Prawie – odparł. Nour skinęła głową.

– Miałam kiedyś koleżankę. Twierdziła, że ludzkie sukcesy można zmierzyć na dwa sposoby. Nie pamiętam pierwszego, ale drugi polegał na zmierzeniu odległości geograficznej między miejscem, gdzie ktoś się urodził, a miejscem, w które ostatecznie trafił. Im większa odległość, tym większy sukces.

– W takim razie jestem kompletnym nieudacznikiem – odparł Mike. – Chociaż mieszkałem przez kilka lat w Sztokholmie, a urodziłem się w Stanach.

– Gratulacje. A gdy urodziła się wam Sanna, czuliście, że to miejsce jest waszym domem?

– Nie Ylva. Ona pochodzi ze Sztokholmu. A może pochodziła...?

Pytanie zawisło w próżni.

Nour spojrzała na niego badawczym wzrokiem. Mike przełknął nerwowo ślinę. Uśmiechnęła się do niego.

– Często o niej myślisz? – spytała. Odstawił filiżankę na środek stołu.

– Nie wiem, o czym myślę. Nie wiem, czy moje myśli są w stanie jeszcze cokolwiek wyrazić. A jak ty myślisz? Słowami czy obrazami?

Nie odpowiedziała.

– Ylva ukazuje mi się czasami przed oczami – powiedział Mike. – Przekazuje różne uwagi. Na przykład podchodzi do mnie i każe mi przykręcić kurek w płycie elektrycznej, żeby nie przypalić jedzenia. Albo kładzie ręce na biodra i przewraca oczami, gdy Sanna wkłada nie to ubranie, co trzeba. Jak coś takiego nazwać?

– Może czuwa nad wami?

Mike nabrał głęboko powietrza i wypuścił je z westchnieniem.

– Albo nad czymś. Do diabła z tym wszystkim! Miałabyś ochotę zjeść ze mną kolację?

– Kolację?

Nour aż podskoczyła na krześle. Pytanie ją zaskoczyło.

– Jeśli masz faceta, możesz go też zabrać.

– Tak.

– Okej. Świetnie. W piątek?

– Mówiąc tak, chciałam powiedzieć, że chętnie przyjdę. Sama. Nie mam faceta.

– To może w sobotę? Jeśli utrzyma się ładna pogoda, urządzimy sobie grilla.

Nour roześmiała się. Mike nie wiedział dlaczego.

– Z czego się śmiejesz? – spytał.

– Z grilla.

– Nie jadasz mięsa?

– Oczywiście, że jem. Chodziło mi o grill jako przedmiot. To słowo brzmi... hm... tak słodko, milusio.

– A co jest takiego słodkiego i milusiego w grillowaniu?

– Grillowanie jest słodkie i milusie, bo jest wzruszające – odparła Nour. – To ulubione zajęcie facetów, którym się wydaje, że coś potrafią. Są wtedy jak wszechstronnie uzdolnione dzieci, które mówią: Zrobię to sam.

Zakupione w nexto: 1561794

Zablokowanie własnej tożsamości

Żeby wytrzymać poniżanie i nieustanną przemoc, ofiara uczy się zachowywać dystans do własnego ciała. To nie ona jest wykorzystywana, tylko ktoś inny. Ciało staje się skorupą, która z nią samą nie ma nic wspólnego. Tak skrajna forma samopogardy staje się z czasem tak silna, że kobieta może nigdy nie odzyskać własnej tożsamości.

Ylva usłyszała, że ktoś puka do drzwi. Posłusznie ustawiła się z rękami założonymi za głowę.

Drzwi się otwały i do pokoju wszedł Lundin. W ręku trzymał torbę. Ylva uśmiechnęła się do niego. Lundin spojrzał na nią niezadowolonym wzrokiem.

– Nie masz makijażu – powiedział, zamykając za sobą drzwi.

– Przepraszam.

Gösta wskazał jej ręką toaletę. Szybko do niej weszła.

Kiedy wyszła, wargi miała pomalowane na intensywny czerwony kolor, a rzęsy na czarno. Lundin stanął koło łóżka i rozpiął koszulę. Już wcześniej zdjął spodnie i położył je zwinięte na brzegu łóżka.

– Na kolana!

Ylva klękła przed nim, obu dłońmi ujęła gumkę od majtek i ostrożnie je ściągnęła, patrząc mu z uśmiechem w oczy. Jednak Lundin miał dosyć jej gierek i od razu wsunął członka do ust.

– Ręce na plecy, rób to tylko ustami. Do samego końca.

Ylva założyła ręce na plecy i zrobiła, co jej kazał. Jego członek tak bardzo urósł jej w ustach, że musiała cofnąć głowę, aby się nie udusić. Jednak Lundin złapał ją za głowę i przycisnął do siebie. Ylva zaczęła kasłać i omal nie zwymiotowała. Instynktownie odchyliła głowę.

– Przepraszam – powiedziała. Lundin pociągnął ją za włosy.

– Ręce na plecy – przypomniał, gdy złapała się łóżka, żeby łatwiej stanąć na nogi. – Klęknij na łóżku.

Odwróciła się i zrobiła, co jej kazał. Lundin popchnął ją przed siebie, aż upadła twarzą na materac.

– Ręce na plecy, przez cały czas.

Kiedy skończył, przewrócił ją na bok. Usiadła na łóżku, a on zaczął się ubierać. Szminka starła jej się z ust, cienie rozmazały na policzkach. Już dawno nie zachowywał się wobec niej tak brutalnie.

– Moja żona twierdzi, że się zaniedbałaś. Nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Ubrania – wyjaśnił Lundin. – Prasujesz je tylko z jednej strony. To za mało. Masz je też prasować od spodu.

– Przepraszam.

– Nie rozumiem, czym ty się zajmujesz po całych dniach. Brak ci wycucia. Nie chcę stosować wobec ciebie siły, ale nie zawaham się, jeśli będzie to konieczne, żebyś zrozumiała.

– Przepraszam.

– Cierpisz na manię wielkości, wyobrazasz sobie, że coś znaczysz. W takim razie wyjaśniam ci: nie znaczysz nic.

Lundin popatrzył na nią.

– Oczekuję, że następnym razem wykażesz się inicjatywą – powiedział. Westchnął i pokręcił głową. – I pomyśleć, że zastanawialiśmy się z Marianne, czy nie pozwolić ci wejść na górę, żebyś mogła posprzątać dom.

Nour podała Sannie zawiniętą paczkę. Dziewczynka chwyciła ją obiema rękami i spojrzała na nią z zachwytem.

– Mogę otworzyć? – spytała.

– Oczywiście – odparła Nour.

– Ale ja nie mam dzisiaj urodzin.

– Prezenty można też dawać w inne dni.

Sanna pobiegła do kuchni. Mike śledził ją wzrokiem. Uśmiechnął się do Nour i lekko ją objął.

– Witaj – powiedział.

– Cześć – odparła, wyjmując z reklamówki butelkę wina.

Mike spojrzał na etykietę.

– Niezbyt drogie, ale bardzo dobre – wyjaśniła Nour.

– Na pewno. Dziękuję. Wezmę od ciebie płaszcz. Pomógł jej go zdjąć i powiesił na wieszaku. Nalegał, żeby nie zdejmowała butów.

– Ale są przemoczone – oponowała Nour.

– Żaden problem.

– Czy ktoś przychodzi tu sprzątać?

– Zabrzmiało to tak, jakby było w tym coś złego. Zadała to pytanie takim tonem, że odebrał to jak zarzut.

Mike położył rękę na sercu, jakby poczuł się urażony. Spojrzała na niego. Uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech.

– Co? – spytał niepewnym głosem. Nour pokręciła głową.

– To były ostatnie słowa, jakie usłyszałam od Ylvy. Namawiałyśmy ją, aby z nami poszła i wypić lampkę wina, ale odparła, że musi wracać do domu. Ktoś zawołał za nią: „Pozdrów rodzinę”, a wtedy tak jak ty teraz położyła rękę na sercu i powiedziała: „Zabrzmiało to tak, jakby było w tym coś złego”.

Przez chwilę stali w milczeniu, zaskoczeni siłą wspomnień. Mike przełknął nerwowo ślinę.

– W sprzątaniu pomaga mi moja mama – wyjaśnił w końcu niepewnym głosem. – Wmawiam sobie, że robi to z miłości.

– A nie wolałaby robić czegoś innego niż sprzątać twój dom?

– A kim ja jestem, żeby stać jej na drodze do szczęścia? – spytał.

Weszli do kuchni. Nour oderwała kawałek papierowego ręcznika i zaczęła nim wycierać buty.

– Domyślałam się, że nie będziemy grillować – powiedziała.

– Nie, dzisiaj jest zbyt mokro. Przygotowałam lasagne. Wegetariańską. Może być?

– Świetna propozycja. A kto ją przygotował? Twoja mama?

– Nie, właściwie to ja...

– Tato! Popatrz! Kredki i blok!

Sanna przysłała pochwalić się prezentem.

– Przypomniało mi się, że umiesz ładnie rysować – wyjaśniła Nour. – W pracy mam twojego hipopotama. Pamiętasz go?

– Wcale nie był ładny.

– A ja uważam, że jest fantastyczny. Patrzą na niego każdego dnia.

Mike nalał wina do kieliszka i podał go Nour.

– Sanno, napijesz się czegoś? – spytał.

– Nie teraz – odparła. Postanowiła, że od razu musi wypróbować nowe kredki.

– Twoje zdrowie – powiedział Mike, podnosząc kieliszek. – I witaj w moim domu.

– Dobrze – odparła Nour, upijając trochę wina. Mike spojrzął na Sannę, potem na Nour

i wypowiedział bezdźwięcznie słowo „dziękuję”. Nour pokręciła głową i odpowiedziała w taki sam sposób: „Nie ma za co”.

– I za to, że przysłaś – dodał. – Może to zabrzmie śmiesznie, ale nasza wspólna kawa ustawiła mi cały tydzień. Dobrze mówię? Ustawiła? To chyba po angielsku. A jak się mówi po szwedzku?

– Może „ozdobiła”? Albo „upiękniła” – zasugerowała Nour.

– O, właśnie. Kawa upiękniła cały mój tydzień. To absolutna prawda.

Nour zauważyła, że oczy mu błyszczą. Odwrócił się od niej i spojrzął na kuchenkę. Nour usiadła obok Sanny.

– Czy to kotek?

– Konik – odparła dziewczynka.

– No jasne, przecież to widać.

Nour spojrziała na Mike’a, który stał przy zlewie i wycierał nos.

– Okropne – powiedział, wrzucając chusteczkę do śmieci. – Że też człowiek może się tak nad sobą uzalać!

Nour roześmiała się, zawstydzona.

– Masz do tego prawo – stwierdziła.

Zakupione w nexto: 1561794

40

– Trzech spośród czworga już nie żyje – powiedział Jörgen. – To nie może być przypadek. Collin z trudem się powstrzymywał, żeby nie wybuchnąć sceptycznym śmiechem.

– Uważasz, że istnieje jakiś związek? – spytał. – Morgan zmarł na raka, Anders został zamordowany na Fjällgatan, Johan rozbił się motocyklem w Afryce. Czy mógłbyś mi wyjaśnić, gdzie tu istnieje jakikolwiek związek?

– Związek albo i nie związek – odparł Jörgen. – Postrzegam to bardziej jako dowód na istnienie Boga.

Calle uniósł dłoń.

– Takich rzeczy nie wolno mówić nawet żartem – powiedział.

– Ale ja naprawdę tak uważam – odparł poważnym tonem Jörgen. – Świat nie stanie się bez nich lepszy, ale na pewno będzie mniej zły.

Calle spojrzał na niego surowym wzrokiem.

– Co oni ci zrobili? Czym zapisali się w twojej pamięci, że nawet nie potrafisz okazać żalu, iż ich życie skróciło się przynajmniej o czterdzieści lat?

– W mojej pamięci? Zawsze starałem się ich unikać, ale i tak kilka razy dali mi wycisk. Nie przekonasz mnie, że zrobili cokolwiek dobrego. Stworzyli świat przemocy. Cała szkoła im się podporządkowała. Za każdym razem, gdy ich mijałem, umierałem ze strachu.

– Ja tak tego nie wspominam.

– A jak to wspominasz? Calle pokręcił głową.

– W zeszłym tygodniu robiłem wywiad z chłopakiem, który jest sparaliżowany od pasa w dół. Kiedyś zanurkował w płytkiej wodzie i skręcił kark. Ma osiemnaście lat. Uważam, że to najbardziej pozytywnie do życia nastawiony człowiek, jakiego kiedykolwiek poznałem. Spytałem go, czy jest choć trochę rozgoryczony z powodu wypadku, jakiego doznał. Wiesz, co mi odpowiedział? Że nie. Stwierdził, że zarówno on, jak i wszyscy, których to spotkało, byli po prostu bardziej lekkomyślni niż inni. Wystawili się na niepotrzebne ryzyko. Kapujesz? Wziął na siebie winę i nie zwał niczego na zły los. Powinieneś się z nim spotkać, mógłby cię sporo nauczyć.

– Na pewno – odparł Jörgen. Calle zachnął się pogardliwie.

– Żonka, zdrowe dzieci i góra tłuszczu. Siedzisz tu i bredzisz o kilku nieudacznikach, którzy rządzą w podstawówce, a teraz w dodatku nie ma ich już wśród żywych. Ilu znasz ludzi sukcesu, którzy mają dobre wspomnienia z ostatnich klas podstawówki?

– Masz rację, masz rację – powiedział Jörgen.

– Jasne, że mam rację.

– Ale Ylva żyje?

– Tego nie wiem – odparł Calle. – Nie powiedziałbym, że mamy ze sobą częsty kontakt. Nie widziałem jej od czasów szkolnych. Podobno wyszła za mąż za jakiegoś faceta ze Skanii.

– Ze Skanii?

– Dobrze słyszałeś. To los gorszy od śmierci. Jörgen wpatrywał się przed siebie pustym

wzrokiem.

– Przestań – powiedział Calle. – To do ciebie zupełnie nie pasuje.

Jörgen nie zrozumiał go.

– Co takiego? – spytał.

– Że tak siedzisz i coś kombinujesz.

– Pomyślałem tylko...

– Daj spokój. To nie wypada i do niczego nie prowadzi.

Jörgen machnął ręką i zmienił pozycję.

– To, co mówiłeś o tym sparaliżowanym chłopaku, że sam jest sobie winien...

Calle spojrzał na niego pytającym wzrokiem, jakby nie wiedział, do czego zmierza.

– ...może tak samo jest z chłopakami z Bandy Czworga? – dokończył Jörgen.

– To znaczy?

– Morgan zmarł na raka, co można uznać za skutek niezdrowego trybu życia. Anders został zamordowany w centrum Sztokholmu i możemy się tylko domyślać, co było tego przyczyną. Johan zabił się na motocyklu w Zimbabwie, bo pewnie był nietrzeźwy.

Calle pokręcił głową.

– Widzę, że nie dajesz za wygraną – stwierdził.

– To dziwne – powiedział Mike. – Częściej myślę o moim tacie niż o Ylvie. Stare sprawy wracają jak bumerang.

Mike przyszedł na umówioną wizytę u Gösty Lundina. Siedział w jego gabinecie na piątym piętrze szpitala w Helsingborgu. Był przekonany, że obaj już wystarczająco dobrze się poznali, i miał do niego – jako do swojego lekarza – pełne zaufanie.

– Uważa pan, że należało postąpić inaczej? – spytał Lundin.

Mike pokręcił głową i zrobił sceptyczną minę.

– To akurat nie to – odparł. – Bardziej chodzi mi o uczucie.

– Uczucie?

– Po zaginięciu Ylvy znaleźliśmy się z mamą w centrum zainteresowania. Rodzina, przyjaciele, różne inne sprawy. Zwykłe dni nabrały nowego dramatyzmu, stały się ważne. Brzmi to dość zawile, ale było to naprawdę niesamowite. Sprawa przypominała pierwszy dzień w szkole albo pierwszą miłość. W samym środku całej tej beznadziei i smutku życie nabrało nagle sensu. Odnoszę wrażenie, że... hm, sam nie wiem... poczułem się nagle ważny? Uff, strasznie to zagmatwane.

– Wcale nie.

– Bo nie o to mi chodzi.

– Rozumiem. Proszę mówić dalej.

Przez chwilę zbierał myśli, starał się dobrać słowa, aby móc wyrazić to, co naprawdę chciał powiedzieć.

– Później pojawiło się coś zupełnie innego – powiedział.

– Co masz na myśli?

– Wstyd, niemiłe uczucie, odwracanie wzroku. Ludzie nie mają pojęcia, jak się zachować w obliczu żałoby. Niewielu z nich naprawdę wie, czego ktoś w takim momencie potrzebuje.

– A czego potrzebuje?

– Towarzystwa innych ludzi. Tak mi się przynajmniej wydaje. Kogoś, kto zaprosi cię do domu i zachowuje się normalnie; kto zadzwoni i spyta, czy nie chciałbyś się wybrać wspólnie do kina; kto

poprosi cię o pomoc przy przeprowadzce. Chodź to, żeby robić coś, dzięki czemu czas będzie płynął szybciej. – Mike uśmiechnął się do Lundina. – Bo gdy jest już po wszystkim, czas płynie dalej; zaczyna się codzienność, przychodzą zwykłe dni i wszyscy oczekują, że czas żałoby się skończy. W takiej sytuacji cieszyłbym się z każdego dowcipu, nawet takiego, który byłby nie na miejscu. Z czegokolwiek, byle tylko zniknął dystans i milczenie. – Mike roześmiał się, spojrzawszy na swoje dłonie i uniósł wzrok. – Gadam jak stary gęda, który wygłasza w radiu pogadankę o dawno minionej młodości – powiedział. – Pewnie większość osób, które siedzą na tym miejscu, opowiada podobne rzeczy. Na pewno pan myśli, że jesteśmy żalosną bandą błaznów, którzy bredzą na różne tematy.

Lundin pokręcił głową. Pochylił się i skrzyżował ręce na piersiach.

– Wracając do pańskiego ojca... – zaczął miłym głosem. – Nie boi się pan, że... odziedziczy po nim jego stany depresyjne?

Mike pokręcił głową i oparł się o krzesło.

– Mama uważa, że to alkohol odebrał mu życie. To był zaklęty krąg. Pod koniec sama nie wiedziała, czy ojciec pije, bo jest rozgoryczony, czy jest rozgoryczony, bo pije. Bardzo uważam, jeśli chodzi o alkohol, wrodziłem się pod tym względem w mamę. Dopóki mam Sannę, nigdy nie będę myślał w takich kategoriach. Nigdy, chociaż w pewnym stopniu zaczynam ojca rozumieć. Dlaczego? Bo sytuacja była trudna i wyglądało na to, że nie ma żadnych widoków na dobre życie. Rozumiem, że ludzie odbierają sobie życie, ale wolałbym, aby to nie był nikt z mojego najbliższego otoczenia.

– Czy pan przypuszcza, że właśnie to przydarzyło się Ylvie? Że odebrała sobie życie?

– Nie.

– No to co się wydarzyło?

– Myślę, że...

Mike odwrócił głowę i spojrzawszy na ścianę.

– Myślę, że została zamordowana. Albo zabita. Może zabawiała się w seks z niewłaściwą osobą. Albo została napadnięta i zgwałcona. Nie wiem.

– Uważa pan, że Ylva nie żyje? Mike zawahał się przez chwilę.

– Tak – odparł.

– Stracił pan nadzieję? Mike pokręcił głową.

– Musiałbym stracić rozum.

– Obie ewentualności, które pan wymienił, zakładają, że jej śmierć mogła mieć coś wspólnego z seksem.

– Już o tym rozmawialiśmy – odparł krótko Mike.

– Lubiła romansować?

– Tak.

Z trudem panował nad głosem.

– I uważa pan, że z tego powodu trafiła w ręce niewłaściwego człowieka?

– Już nic nie uważam. Ylvy nie ma i nigdy nie wróci. Nie będę się dłużej rozwodził nad tym, co mogło się wydarzyć.

– Przepraszam – powiedział Lundin. Mike starał się odzyskać spokój.

– Czy kiedykolwiek stracił pan kogoś bliskiego? – spytał, wbijając wzrok w Lundina.

– Miałem kiedyś córkę.

W ułamku sekundy z twarzy Mike'a znikła złość. Zrobił taką minę, jakby chciał przeprosić za swoje pytanie. Lundin spojrzawszy na niego.

– Minęło już dwadzieścia lat – powiedział. – Była szesnastoletnią dziewczyną.

– Rak?

Lundin przez długą chwilę milczał.

– Nie chcę o tym rozmawiać – odezwał się w końcu. – Już nie chcę, zwłaszcza z panem. To pan jest moim pacjentem, nie odwrotnie.

Zakupione w nexto: 1561794

Dłużej tak nie może być. Ciągłe niepowodzenia i ciosy. Jediną niezmienną rzeczą w życiu Calle Collina są rachunki. Więcej czasu i wysiłku poświęca na załatwianie nowych zleceń niż na ich realizację. Potrzebuje stałych zamówień, nowych stron do wypełniania treścią. Najlepiej, gdyby to były stałe felietony.

Wszedł do Internetu i zaczął przeglądać różne strony w nadziei, że znajdzie pomysł na nowy temat. Wszędzie tylko śmierć i nieszczęście, nic innego. Właśnie o tym – ujmując to w dużym skrócie – piszą gazety: o niezwykłych przypadkach śmierci.

O tym, który z celebrytów jest akurat na topie i co pokazała telewizja.

Co to mówił tamten stary aktor? Że bił, bo inaczej jego by zbili? Niestety, nie zgodził się na opublikowanie w gazecie tej jedynej ciekawej rzeczy, jaką powiedział w czasie wywiadu. O wiele więcej dowiedział się od jego kolegów z klasy. Poprosił ich, aby go opisali. Szkolne lata, dzieciństwo. Od przeszłości nie da się uciec. To dlatego Jörgen Petersson stale wraca w rozmowach do Bandy Czworka.

Banda Czworka. Trzej nie żyją, została tylko Ylva. Przynajmniej tak mu się wydaje. Może powinien z nią porozmawiać? Już widział tytuł wywiadu: *Moi przyjaciele umarli za wcześnie*.

Po takim artykule nie pozostałoby jej zbyt wielu przyjaciół.

Z drugiej strony to dość popularny temat. Wszyscy znają kogoś, kto umarł za wcześnie. Może to wcale nie taki głupi pomysł? Cykl artykułów o ludziach, którzy zmarli przedwcześnie, zostawiając pograżoną w żałobie rodzinę. Jak zatytułować taki tekst?

Szybko i wesoło? Nie, absolutnie. To musi być jakiś wyciskacz łez. *Tańczyła latem?* Raczej nie. *Kończy się dzień, a nowy już nie wstanie?* *Pan daje, Pan odbiera?* *W twoim cieniu?* *Pomnik pamięci?* *Chwytaj czas?* *To się dzieje nagle...?*

Cholera, co tu wymyślić?

Gra dobiegła końca?

Powtórzył to zdanie na głos. Brzmi całkiem dobrze. Decydujący, a zarazem afirmujący życie, mający do niego pozytywny stosunek.

Fantastyczny, cholernie dobry tytuł.

Bez widoków na przyszłość

Kobieta, której uda się uwolnić z łap sprawcy, ma niewielkie szanse na powrót do dawnego życia. Otoczenie rzadko bierze pod uwagę fakt, że znalazła się w takiej sytuacji nie z własnej woli. W większości społeczeństw obowiązuje zasada, że sama jest sobie winna. Ściągnęła hańbę na swoją rodzinę i dlatego niewielu spośród jej bliskich gotowych jest na poświęcenie, które polega na zaakceptowaniu i przyjęciu do własnego grona kobiety naznaczonej. Na skutek takiej postawy prawie zawsze wraca ona do swego prześladowcy.

Istnieje świat zewnętrzny, od którego jest oddzielona ścianami piwnicy. Próbowwała go sobie przypomnieć, odświeżyć uczucia, jakich doznawała, jeszcze zanim musiała zrezygnować ze wszystkich swoich ambicji, gdy nadal wierzyła, że można stąd uciec, i gdy starała się myśleć

logicznie. Zanim zrozumiała, jaka jest cena jej żałosnych prób, i zanim ciosy i groźby zmusiły ją do pogodzenia się z własnym położeniem i z tym, kim się stała.

Sprzątanie domu.

Na samą myśl o tym, że wejdzie na górę i zobaczy słońce, ożywiła się.

Zaczęła sobie wyobrazać, jak wyskakuje przez okno i biegnie w stronę swojego domu, a tam...

Przestała o tym myśleć, bo jej umysł nie był w stanie odważyć się na więcej. To pewnie jakiś środek obronny.

Posprzątać dom.

Nigdy jej na to nie pozwolą. To kolejna sztuczka, żeby ją dręczyć. Obietnica, którą machnęli jej przed oczami. W ostatniej chwili wycofają się z niej. Tak jak poprzednio.

Rozejrzała się po pokoju i zaczęła rozważać, co ryzykuje i co może stracić. Jedzenie, wodę, prąd, książki, telewizor z widokiem na okolicę.

Żądają od niej tylko jednej rzeczy: posłuszeństwa. Poza tym jest taka jak dawniej. Tym, że Gösta wykorzystuje jej ciało kilka razy na miesiąc, przestała się przejmować. Seks z nią sprawia mu satysfakcję, a to oznacza, że jest przydatna. Dopóki jej chce, jest bezpieczna. Dopóki będzie do niej przychodził po więcej, będzie mogła żyć dalej.

Jeśli to w ogóle można nazwać życiem.

W najgorszych chwilach myślała o sznurze. Gösta i Marianne spodziewają się, że w końcu to zrobi. Oko za oko, ząb za ząb.

Na razie jest daleka od tej decyzji. Marianne obiecała, że pozwolą jej wejść na górę posprzątać mieszkanie. Zrodziło to w niej iskrę nadziei. Już prawie widzi, jak chodzi po domu z odkurzaczem i oślepia ją światło, które wpada do środka przez wszystkie okna. Jest oczywiście pilnowana. Chłonie kolory i dźwięki dobiegające z zewnątrz. Na samą myśl o tym wszystkim czuje się niesamowicie.

Zna każdy skrawek piwnicy, każdą nierówność tynku. Wszystko to zapisało się na trwałe w jej pamięci. Piwnica to poczucie bezpieczeństwa.

Gösta rzadko ją bije. Wystarczy, że podniesie rękę. Ale ona rozumie, że Gösta musi się tak zachowywać. W ten sposób przypomina jej, kto tu rządzi. Marianne jest gorsza. Szydzi z niej i poniża ją.

Czasem wyobraża sobie, że Marianne nie żyje. I że to ona została z Göstą. Życzy jej, żeby zachorowała i cierpiała, żeby nie zginęła nagle w jakimś wypadku, tylko żeby cierpiała. Tak jak ona.

– Musisz znać swoje miejsce – powtarza jej stale Marianne. – Nie zapominaj, że jesteś tylko ściekiem, w którym mój mąż pozbywa się swoich płynów organicznych. Niczym więcej.

Kiedy ostatnim razem zeszła do piwnicy, też z niej szydziła.

– Pewnie marzysz o dawnym życiu? Jestem tego pewna. To tylko świadczy o tym, jaka jesteś głupia. Widziałaś się w lustrze? Jesteś brzydka jak noc. Próbuję znaleźć słowa, które mogłyby cię opisać, ale nic mi nie przychodzi do głowy. Chociaż nie, chwileczkę. Wykorzystana. Jesteś wykorzystana i już. Powinnaś się zdecydować na sznur.

Przypomniała sobie, co mówili dawni chrześcijanie: że wybierają wiarę. Ale ona nie wierzy. Ani w szansę ucieczki, ani w to, że jej dawne życie ciągle na nią czeka.

Posprzątać dom.

Może się zgodzą, żeby choć na chwilę wyszła z piwnicy? Na samą myśl o tym zakręciło jej się w głowie. Aż trudno to sobie wyobrazić.

Żołądek jej się buntuje.

Szkoda, iż Gösta powiedział, że karmił ją fałszywą nadzieją.

*

Sanna obserwowała ich, jakby przeczuwała, że Nour stanowi zagrożenie dla świata, w którym żyje razem z Mikiem. Było to dość trudne, bo ją lubi, i dlatego nie wie, jak sobie z tym problemem poradzić. Wiele wskazuje bowiem na to, że jej tata też lubi Nour.

Mike stał przy grillu, a ona i Nour grały w badminton. Do tego momentu wszystko przebiegało bezproblemowo. Gorzej było po kolacji, gdy pojechali samochodem do Hamnplan, żeby się wykapać. zaproponowała, że jak zwykle usiądzie na przednim fotelu.

Mike odparł, że przedni fotel przeznaczony jest głównie dla dorosłych, ale Nour udało się zażegnać nadchodzącą burzę – usiadła z tyłu.

Kiedy rozłożyli się na plaży, Sanna zaczęła się popisywać przed Nour. Przepływała w wodzie między nogami Mike'a, skakała z pomostu i pływała kraulem. Niestety, chociaż bardzo się starała, jakoś tak się dziwnie składało, że Mike i Nour za każdym razem stali obok siebie.

Po kąpieli pojechali na lody do Sofiero. Zjedli je na ławce przed sklepem. Sanna dała Nour swojego loda do posmakowania.

– Mmm, jaki dobry – powiedziała Nour.

– A co ty wzięłaś? – spytała Sanna.

– Lody z rumem i rodzynkami. Chcesz spróbować?

Nour podała jej loda. Sanna zjadła troszeczkę.

– Łee, wstrętne. Smakuje jak alkohol.

– Bo to jest alkohol.

– No to nie wolno mi tego jeść.

– Nic ci nie będzie – stwierdził Mike.

– Dzieci nie powinny pić alkoholu.

– To prawda – zgodziła się z nią Nour.

– No to dlaczego mnie poczęstowałaś?

– Myślałam, że chcesz spróbować.

– Ale nie alkoholu.

– To taki nieprawdziwy alkohol. Trzeba tylko włożyć do niego rodzynki, żeby nabrały smaku.

– Smakują wstrętne.

Gorzej już nie mogło być. Sanna wyraziła swe niezadowolenie w tak wyraźny sposób, że Mike i Nour wymienili spojrzenia ponad jej głową.

– Odwiesz mnie do domu? – spytała Nour.

– Jasne.

Mike podrzucił ją na ulicę Bomgränden. Nour położyła dłoń na jego ramieniu.

– Dziękuję za miły dzień – powiedziała.

– Chwileczkę, wyjdę z samochodu – odparł Mike. – Musimy się odpowiednio pożegnać.

Wysiadł z samochodu i ją objął.

– Dziękuję – szepnął.

Nour schyliła się i spojrzała na Sannę.

– Jutro rano idziesz na konie? No to życzę ci miłej jazdy. Mam nadzieję, że znowu się spotkamy.

– Mmm...

Kiedy Mike wsiadł do samochodu, Sanna spytała, czy jest zakochany w Nour.

– Czemu mnie o to pytasz? Wzruszyła ramionami.

– Bo na to wygląda.

– A może nie wygląda? Nie odpowiedziała.

Mike wracał do domu ulicami Drottninggatan i Strandvägen. Wielu mieszkańców Helsingborga woli tędy jeździć niż autostradą koło Bergi. Kiedy się jedzie wzdłuż cieśniny, przez cały czas można podziwiać niebo. Natomiast droga nr 111 służy tylko do przemieszczania się w inne miejsce.

Nadal pamięta czasy, gdy wzgórze Tinkarpsbacken było wyłożone kostką. Za każdym razem, gdy jakiś samochód zjeżdżał z asfaltu, rozlegał się charakterystyczny odgłos. W tamtych czasach drzewa rosnące wzdłuż alei były wysokie i potężne. Nad morzem pasły się owce starego króla, a w oknie biało-czerwonego domu stojącego tuż przy drodze wisiał model żaglowca z kilkoma masztami. Dziś drogę na wzgórzu pokrywa asfalt, rosną przy niej nowe, rachityczne drzewa, a w oknie domu nie ma już starego żaglowca.

– Tęsknię za mamą – powiedziała Sanna. Siedziała ze wzrokiem utkwionym przed siebie.

Mike spojrzał na nią.

– Ja też – odparł. – Ja też.

Zakupione w nexto: 1561794

42

– Karlsson, słucham.

– Dzień dobry. Czy mogę pozostać anonimowa? Dzwoniąca kobieta mówiła zdecydowanym, choć w tej sytuacji trochę niepewnym głosem.

– A o co chodzi? – spytał Karlsson.

– O Ylvę Zetterberg.

– Kogo?

– O tę kobietę z Hittarp, która zaginęła ponad rok temu.

– Przypominam sobie. A czemu chce pani pozostać anonimowa?

– Bo sprawa, o której chcę opowiedzieć, jest delikatna.

– W takim razie słucham.

– Mąż Ylvy spotyka się z inną kobietą.

Karlsson milczał, czekając, co jeszcze powie jego rozmówczyni.

– Tak? I co dalej? – spytał po dłuższej chwili.

– Spotyka się z jej koleżanką z pracy.

– Rozumiem.

– Spotyka się... chyba pan rozumie, co mam na myśli.

– Są ze sobą?

– Pokazują to całkiem jawnie. Ta kobieta jest imigrantką.

– No proszę.

– Przyszło mi do głowy, że mogli to zrobić wspólnie.

– Co zrobili wspólnie? – spytał Karlsson.

– Pozbyli się Ylvy.

– Dlaczego pani tak twierdzi?

– Jak mówiłam, to tylko przypuszczenie. Czy to nie brzmi interesująco, że mąż zaginionej bez śladu kobiety utrzymuje stosunki z jej koleżanką z pracy?

– Wszystkie uwagi są dla nas cenne – odparł Karlsson, kierując błagalny wzrok w stronę Gerdy, który właśnie stanął w drzwiach i spojrzał na niego pytającym wzrokiem. – Nie rozumiem tylko, dlaczego pani podejrzewa, że oboje mają coś wspólnego z zaginięciem Ylvy.

– Mieli motyw.

– Jaki? – spytał Karlsson. Zdążył się już wyłączyć myślami z tej bzdurnej rozmowy.

– Stała na drodze ich miłości.

– Brzmi to dość niesamowicie. Pod jakim numerem telefonu jest pani osiągalna?

– Zero siedem trzy... albo nie, nie podam go, mówiłam przecież, że chcę pozostać anonimowa.

– W takim razie dziękuję za telefon. Obiecuję, że to sprawdzę.

Karlsson odłożył słuchawkę i spojrzał na Gerdę.

– Zabójca z Hittarp. Ten, któremu zaginęła żona.

– Czego chciał?

– Nie, to nie on. Dzwoniła jakaś baba, pewnie któraś z sąsiadek. Wygląda na to, że facet rucha koleżankę żony z pracy.

– Możemy to jakoś sprawdzić?

– Jak?

– Nie wiem.

– No właśnie. Masz jeszcze świeżą kawę?

Virginia wyjrzała przez kuchenne okno. Przy ustach trzymała filiżankę z herbatą i dmuchała na gorący płyn. W końcu zrobiła to, co do niej należało. Byłoby błędem, gdyby to przemilczała. To, co zrobił Mike, nie może mu ujść bezkarnie.

Od dnia, w którym Nour zjadła z Mikiem pierwszą kolację, upłynęły trzy miesiące. Dwa miesiące minęły od pierwszego pocałunku, ale kochali się tylko kilka razy. Wtedy, gdy Sanna zasnęła niespokojnie w swoim pokoju. I parę razy w jej mieszkaniu przy ulicy Bomgränden, w przerwie na lunch.

Tego wieczoru po raz pierwszy zostali sami. Sanna poszła nocować u babci.

Następnego dnia zjedli obfite śniadanie i wrócili do sypialni, gdzie dali z siebie wszystko. Mike był cały rozgorączkowany i bolały go wszystkie mięśnie. Nie pamiętał, kiedy czuł się równie szczęśliwy. Pewnie całe lata temu.

Potem zadzwonił do matki, żeby porozmawiać z Sanną. Oficjalnie był w pracy. Po głosie córki domyślił się, że wszystko w porządku. Razem z babcią przygotowała kolację i oglądała telewizję, a przed snem Kristina przeczytała jej całą książkę.

– ...a teraz jedziemy do sklepu w Danii, gdzie wszystko kosztuje dziesięć koron – powiedziała Sanna.

– A więc nie chcesz, żebym po ciebie przyjechał? – spytał Mike.

– Nie teraz. Później.

– Okej. Daj mi babcię do telefonu.

Umówił się z Kristiną, że odbierze Sannę o konkretnej godzinie, odłożył słuchawkę i odwrócił się do Nour.

– Powiedziała, że nie chce wracać do domu.

– Czy to znaczy, że mogę zostać? Podszedł do niej i ją pocałował.

– Może pójdziemy coś zjeść?

– Masz na myśli spacer?

Mike skinął głową. Zrobił to w przesadny sposób, jak dziecko. Nour popatrzyła na niego sceptycznie.

– Czy to wypada? Czy nie powinniśmy najpierw dać na zapowiedzi?

– Myślę, że śmiało możemy wziąć byka za rogi.

– Jesteś pewien?

Wziął ją za rękę i pociągnął do przedpokoju.

– Chodź.

Szli obok siebie, ale nie trzymali się za ręce – nie za szybko, nie za wolno, w tempie zbliżonym do tego, gdy ktoś wyprowadza psa na spacer.

Kiedy weszli do lasu, zaczęli się całować z taką namiętnością, że później nie mogli się powstrzymać od śmiechu. Wzięli się za ręce, splekli dłonie i ruszyli w stronę Kulla Gunnarstorp. Nad sobą mieli zielone buki. Za czerwoną chatą leśniczego, po obu stronach ścieżki, roztoczył się przed

nimi rozległy widok na pastwiska. Puścili dłonie i się zatrzymali.

– Nie czujesz, że robisz coś niestosownego? – spytała Nour.

– To znaczy? Wzruszyła ramionami.

– Nie masz ochoty być przez jakiś czas w żałobie? Mike spojrzał na nią krótko.

– Ona już nie wróci – odparł.

Ruszyli dalej ścieżką. Na pastwisku pasły się konie. Nagły powiew południowego wiatru rozerwał klucz gęsi lecących nad zatoką.

– Właściwie to nie jesteś w moim typie – powiedziała Nour. – Kiedy byłeś mężem Ylvy, nigdy nie myślałam o tobie w takim kontekście jak teraz. Ale teraz mam ochotę wziąć cię na plecy, przeskoczyć przez ogrodzenie i kochać się z tobą na pastwisku. I nawet gdyby całe osiedle zebrało się wokół nas, żeby popatrzeć, co robimy, miałabym to gdzieś.

Mike ujął ją za brodę, delikatnie pocałował w usta i wziął w objęcia. Przez chwilę stali na środku ścieżki i kołysali się przytuleni do siebie. Nagle pojawiła się jakaś starsza para. Mike nie spieszył się. Dopiero gdy ujrzał, kim są, odsunął się od Nour.

– Pozwólcie, że was przedstawię – powiedział. – To jest Nour, a to Gösta i Marianne. Oboje mieszkają naprzeciwko mnie, na Sundsliden.

Wszyscy podali sobie ręce.

– A gdzie twoja córka? – spytała Marianne.

– Sanna? Jest z babcią w Danii, robią zakupy w sklepie za dziesięć koron.

Marianne z początku go nie zrozumiała.

– Wszystko kosztuje tam dziesięć albo dwadzieścia koron. Kiedyś był to ciekawy pomysł, ale z powodu inflacji jest już trochę nieaktualny.

Marianne skinęła głową ze zrozumieniem. Jakby zakupy były odpowiednim zajęciem dla dziewczynki w wieku Sanny. Mike i Nour pożegnali się i ruszyli w stronę pałacu.

– Spotykam się z Göstą – wyjaśnił Mike. – To ten psychiatra, o którym ci opowiadałem. Bez niego nigdy nie byłbym w tym punkcie, w którym jestem teraz.

Zakupione w nexto: 1561794

43

Mike pojechał do szpitala na kolejne spotkanie z Göstą. Czuł, że jest mu to potrzebne. Z góry wiedział, że kiedy godzinę później wyjdzie z gabinetu, będzie miał lepszy humor. Dzięki Lundinowi uwierzył w życie, poczuł, że wszystko jest możliwe.

Była to jednak ulotna myśl, która szybko zbladła w zetknięciu z szarą, skrzeczącą rzeczywistością. Mimo to czuł, że po każdej wizycie wspina się na kolejny szczebel drabiny, po której próbuje wydostać się z otaczających go ciemności.

Sesje nie odbywały się już tak często jak przedtem. Gösta uznał, że są osoby, które bardziej potrzebują jego pomocy niż Mike.

– Biorąc pod uwagę to, co przeszedłeś, jesteś w całkiem dobrej kondycji – powiedział i skreślił Mike'a z listy pacjentów, którzy mieli u niego stały termin. Od tej pory każdorazowo umawiał się z nim na konkretny dzień.

Od pewnego czasu spotykali się raz na trzy albo cztery tygodnie. Zdarzało się, że zamiast zagłębiać się w mrocznych rozważaniach, przegadywali całą sesję.

Mike był oczarowany Göstą. Podziwiał nie tylko jego profesorską wiedzę i zdrowy dystans do życiowych trosk. Lundin stał się dla niego prawdziwym wzorem. Stracił kiedyś córkę, co oznaczało, że przeżył własne dziecko. Gdyby Annika żyła, miałyby teraz tyle lat co Ylva. Gdyby żyła.

Często się nad tym zastanawiał. Nie miał nawet odwagi pomyśleć, co utrata dziecka oznacza dla rodziców. Nie potrafił sobie wyobrazić życia bez Sanny, bronił się przed takimi myślami i odpędzał je od siebie, zanim zdążyły zakorzenić się w jego głowie.

Przez następnych dwadzieścia lat od śmierci córki Gösta ciężko harował. Chodził do pracy i wysłuchiwał ludzkich trosk, starając się znaleźć jakieś rozwiązania. Nie rozpił się, nie stał się zgorzkniały, nie żył nienawiścią. Razem z żoną wspierali się wzajemnie i w jakiś cudowny sposób szli dalej przez życie.

Typowi emeryci z Florydy.

Zastanawiał się, czy ucieczka od przeszłości to sposób na dalsze życie albo na rozpoczęcie czegoś nowego. Dziwne było to, że z wyprawką z tamtego miejsca zwlekali aż dwadzieścia lat. Może wcześniej nie byli w stanie tego zrobić? Przecież domy i ulice mają swoje znaczenie. Być może musieli tam zostać tak długo, żeby wspomnienia zdążyły wyblaknąć i żeby mogli sobie z nimi poradzić.

Annika odeszła w wieku szesnastu lat. Miała przed sobą całe życie.

Mike odczuwał wstyd. Wydawało mu się, że tylko jemu przysługuje prawo do cierpienia. Siedzi tak i wałkuje to samo na okrągło, prawie zadziera nosa, a w ciągłym uzalaniu się nad sobą zrobił się nie do wytrzymania. A przecież wie, że każdy człowiek przeżył jakąś tragedię, wystarczy tylko popytać.

A strata Gösty przewyższa jego stratę.

– No to kim ona jest? – spytał Gösta, kiedy Mike wszedł do jego gabinetu. – Kim jest kobieta, z którą chodzisz na spacer i trzymasz ją za rękę?

Mike poczuł się lekko zmieszany.

– Ma na imię Nour. To koleżanka Ylvy z pracy. Kiedyś spotkaliśmy się na ulicy, poszliśmy na kawę. Potem przysłała do mnie na kolację i tak to się zaczęło.

– I tak to się zaczęło? – powtórzył Gösta, unosząc brwi.

W odpowiedzi Mike tylko się uśmiechnął.

– Gratuluję – powiedział Gösta. – Zasłużyłeś na to. Widzisz? Życie wraca.

Przesunął kartkę leżącą na biurku i przykrył ją inną kartką.

– No dobrze – powiedział. Splótł dłonie i uprzejmie się uśmiechnął. – O czym chcesz ze mną porozmawiać? O motylach w brzuchu?

Mike roześmiał się.

– Czy aż tak to widać?

– Oczywiście.

– Nigdy nie sądziłem, że kiedyś znowu będę się tak czuł.

– Życie jest niezwykle.

– Zaczynam się prawie bać, że kiedyś się to skończy. Zawsze tak bywa.

– Może się skończyć albo zamienić w coś innego.

– Tak, to prawda. I tak to właśnie czuję.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać.

– Szczerze mówiąc, z Ylvą nigdy się tak nie czułem.

– Nie?

– Nie byłem w niej aż tak bardzo zakochany.

– A co mówi o tym Sanna? – spytał Gösta.

Mike roześmiał się i spojrzał na niego badawczo.

– Jesteś wprost niesamowity. Zawsze wiesz, o co zapytać. Na początku tylko nas obserwowała. Tak to bywa, gdy zachodzi jakaś zmiana. Zastanawiam się, czy to taka ludzka cecha, że na początku zawsze się czemuś ostrożnie przyglądamy. Teraz jest już lepiej. Któregoś wieczoru przysłała do naszego łóżka i położyła się między nami. Znowu byliśmy jedną rodziną.

Gösta i Marianne siedzieli w kuchni przy stole, pili kawę i wyglądali przez okno. Razem czytali gazetę, która leżała przed nimi na stole.

– No, nie wiem – powiedział Gösta, spoglądając na Marianne. – To tak, jakby... Nie wiem.

– Chcesz powiedzieć, że powinniśmy zostawić to tak, jak jest? – spytała.

Nie odpowiedział. Nie dlatego, że nie chciał, tylko nie wiedział, co powiedzieć. Widocznie nie spełnia oczekiwań żony.

– Podoba ci się to – powiedziała z wyrzutem.

– Nieprawda.

– Tak, lubisz to. A co gorsza: ona też to lubi. Ta głupia cipa myśli, że ty i ona jesteście parą. Za cholerę nie odbierze sobie życia. Ty masz ją gwałcić, a nie sprawiać sobie przyjemność.

Gösta pokręcił głową.

– Przestań – powiedział.

– Przestań? – spytała, spoglądając na niego. – Ma ją spotkać to samo, co Annikę. Już zapomniałeś? Ma sobie odebrać życie. Jeśli nie zrobi tego sama, pomożemy jej w tym.

Gösta siedział w milczeniu. Marianne patrzyła w sufit i ciężko oddychała. Dopiero po chwili się uspokoiła.

– Jak długo ma to według ciebie trwać? – spytała po dłuższej chwili. – Tak się dalej nie da, musisz to w końcu zrozumieć. To prawdziwy cud, że ciągniemy to aż tak długo. Nie powinieneś mieć do mnie pretensji, kiedy mówię, że przeciągasz sprawę dla własnej przyjemności.

– Przestań!

Gösta uderzył pięścią w stół, ale był to dość słaby protest. Jednak Marianne nie dała mu tego odczuć. Czekala, co powie.

– Chcę tego samego co ty – powiedział. – Nie wiem tylko, jak to ma się odbyć. Z czysto praktycznego punktu widzenia.

Marianne wzruszyła ramionami.

– Wykafelkowana łazienka – odparła.

Gösta zaczerpnął powietrza i spojrzał w okno. Marianne popatrzyła na niego. Wyglądał, jakby zrobiło mu się niedobrze.

– Do cholery! – powiedziała. – To nie najlepsza pora na okazywanie słabości.

Wstała od stołu, wzięła filiżanki i włożyła je do zlewu.

Zakupione w nexto: 1561794

Ylva podeszła do ekranu tak blisko, że obraz zamienił się w tysiące pojedynczych punktów. Zrobiła pół kroku do tyłu i zmieniła kanał.

Zobaczyła, jak Nour i Sanna grają w badmintona. Bez siatki. Widać było, że obie mają więcej entuzjazmu niż umiejętności.

Nour miała na sobie krótkie spodenki i górną część stroju kąpielowego, a nie ubranie, w którym przyjechała do ich domu. Sanna była rozluźniona i radosna, Nour żartowała i angażowała się w grę. Zachowywała się prawie jak u siebie w domu.

Wygląda na to, iż jej związek z Mikiem nadal trwa – pomyślała. Nour próbuje zająć jej miejsce u jego boku.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Szybko zajęła stałe miejsce, założyła ręce za głowę i cofnęła łokcie, żeby uwydatnić piersi. Zachowuje się tak, jak kazał jej Gösta. Ma makijaż na twarzy i czeka w gotowości na jego przyjście. Jest ubrana w samą bieliznę, na nogach ma pantofle na wysokich obcasach. Gösta wcześniej zapowiedział tę wizytę i uprzedził ją, jak ma go przyjąć.

Zamknął za sobą drzwi, położył na blacie zlewu torbę z jedzeniem i wszedł do pokoju. Dał znak, że ma uklęknąć. Ylva automatycznie spełniła jego polecenie. Zaczęła głośno jęczeć, jakby go prosiła, żeby ją zaspokoił. Gösta rozpiął spodnie i rozporek.

Włożyła jego członka do ust i objęła go lubieżnie palcami. Paznokcie miała pomalowane lakierem. Członek szybko urósł jej w ustach. Uniosła głowę i ujrzała, że Gösta patrzy na nią z pogardą. Chwycił ją za włosy i zaczął poruszać jej głowę do przodu i do tyłu.

– Połóż rękę na cipce, ma być wilgotna – powiedział.

Ylva wsunęła dłoń pod majtki i zaczęła się pieścić. Wcześniej wtarła tam maść, a teraz jęczała, udając podniecenie.

Kiedy było po wszystkim, Gösta nawiązał do tego, co Ylva ogląda na ekranie telewizora. Spytał, czy ma jeszcze jakąś nadzieję i czy coś planuje.

– Twój mąż przychodzi do mnie na sesje – powiedział.

Ylva spojrzała na niego.

– Trwa to od kilku miesięcy. Na jakiejś imprezie pewna zwariowana baba oskarżyła go, że to on jest winien twojego zaginięcia. Twierdziła, iż panuje ogólne przekonanie, że jest w nie zamieszany.

Gösta roześmiał się.

– Zabawne. Niby radzi sobie z faktem, że zaginęłaś, ale nie potrafi stawić czoła oskarżeniom, że jest winny, i krążącym na ten temat plotkom.

Ylva poczuła zamęt w głowie. Było to równie niemiłe uczucie jak wtedy, gdy Marianne opowiadała jej, że kupiła kwiatek od Sanny. A więc Mike jest pacjentem Gösty, opowiada mu o swoich najskrytszych uczuciach i obnaża się przed człowiekiem, który ją od roku więzi i systematycznie gwałci. Nie jest jego jedyną ofiarą. Przystępstwo, którego Gösta i Marianne dopuszczają się wobec niej, dotyka też całą jej rodzinę.

Nagle poczuła na brzuchu jego rękę. Gösta przesuwał ją stopniowo w górę, aż do piersi. Tak

bardzo nienawidzi tego dotykania, gdy jest już po stosunku. Powinien dać sobie spokój, a tymczasem nadal ją molestuje.

Tym razem było jeszcze gorzej niż zazwyczaj. Mimo to zachowywała się dokładnie tak, jak tego oczekiwał: spuściła rzęsy i jęczała z rozkoszy.

Gösta położył dłoń na jej łonie, jakby sprawdzał, czy jest wilgotna. Dotknął palcami maści i spermy.

– Z twoim mężem prowadzimy długie rozmowy. Uważa, że okazuję mu dużo zrozumienia. Pytał mnie, czy kiedykolwiek kogoś straciłem. Opowiedziałem mu, kim była Annika. Ze zrozumiałych względów nie wdawałem się w szczegóły. Twój mąż stwierdził, że moja strata jest większa od jego i że sobie nawet nie wyobraża sytuacji, iż mógłby stracić córkę.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza.

– Jestem skłonny zgodzić się z nim – powiedział Gösta i dał jej klapsa w bok. – Odwróć się, wezmę cię od tyłu.

Gazeta chwyciła przynętę. Wyrazili zadowolenie z ostatniego artykułu, który dla nich napisał, i zaprosili go do Helsingborga, do siedziby redakcji, żeby porozmawiać z nim o stałej współpracy. A gdy pokazał im cykl artykułów *I tak gra dobiegła końca*, dalsza współpraca była zaklepana. Tego samego dnia poleciał do Ängelholm. Za bilet w obie strony zapłaciła redakcja. Z lotniska pojechał taksówką do ich siedziby, która mieściła się w dużym, srebrnoszarym budynku na południowych obrzeżach miasta.

Redaktor naczelna oprowadziła go po pokojach i zaprosiła na lunch do stołówki dla pracowników. Ze względu na delikatny charakter poruszanych tematów chciała się dowiedzieć czegoś więcej o artykułach wchodzących w skład serii.

Calle zaproponował, aby po dwóch pierwszych tekstach dać szansę wypowiedzenia się czytelnikom. Nie będzie przeglądał dawnych nekrologów w poszukiwaniu kolejnych nazwisk, bo każdego zmarłego opíše ktoś z rodziny. Dzięki temu perspektywa narracji za każdym razem będzie wyglądać inaczej. Wyrażą żal po stracie małżonka, dziecka, rodziców, rodzeństwa albo przyjaciela. Ton artykułów będzie utrzymany w obiektywnej formie, ponieważ w przeciwieństwie do poruszającej serca treści taki styl bardziej wzrusza. Każdy artykuł będzie się składał z krótkiego życiorysu, szczegółowego opisu zdarzeń, które doprowadziły do śmierci bohatera artykułu, wspomnień i kilku zabawnych wydarzeń z życia zmarłego. Krótko mówiąc, w artykule powinno się znaleźć to, co nie bardzo pasuje do tradycyjnie rozumianego nekrologu.

– Chciałbym, żeby każdy czytał je ze świadomością, że w każdej chwili może dojść do śmierci bliskiej mu osoby – wyjaśnił Calle. – I żeby potem długo i mocno tulił do siebie swoich bliskich.

Redaktorka badawczo mu się przyglądała, jakby chciała się upewnić, że nie żartuje. W końcu skinęła z przekonaniem głową.

– Jak pan wpadł na ten pomysł? – spytała.

Calle opowiedział jej o Bandzie Czworoga – złych duchach z przeszłości – której członkowie jeden po drugim zeszedli z tego świata. Z całej czwórki została już tylko jedna osoba.

– To kobieta – dodał. – Mieszka z mężem w Helsingborgu. Chcę ją odszukać i zapytać, czy coś wie na ten temat.

W urzędzie skarbowym dowiedział się, jak brzmi jej nowe nazwisko. Adres i dane męża odszukał w Internecie.

– Chce pan to wykorzystać w swoich artykułach? – spytała przerażonym głosem redaktorka.

Calle zrozumiał, że ani złe duchy z przeszłości, ani przypadki nagłej śmierci nie są wymarzoną tematem dla gazety. Kobieta znowu spojrzała na niego podejrzliwie.

– Ależ nie – zapewnił. – Uważam tylko, że to dziwna sprawa. Trzy osoby nie żyją. Czyżby prowadziły niebezpieczny tryb życia? Sprowokowały los? To rzeczywiście niezbyt dobry temat na artykuł. Pomyślałem tylko, że fajnie byłoby spotkać się z nią po latach. Już dawno się nie widzieliśmy.

Calle uśmiechnął się, ale redaktorka nadal miała sceptyczną minę. Kto chce się spotykać z duchami z przeszłości?

– Ona mieszka za miastem – powiedział Calle, żeby przerwać niezręczne milczenie. – W Hittarp czy jakoś tak.

– Ja też tam mieszkam. A jak się ona nazywa?

– Ylva – odparł Calle. – Jest żoną Michaela Zetterberga.

Redaktorka zacisnęła powieki i spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

Coś tu nie gra – pomyślał Calle. Coś tu naprawdę nie gra.

Zakupione w nexto: 1561794

45

Calle wsiadł do żółtego autobusu jadącego w stronę centrum Helsingborga. Z trudem przełykał ślinę, miał rozgrzaną twarz i rozmyślał o swoim przyjacielu z grubym portfelem. Jörgen Petersson. Kim on właściwie jest? W interesach jest twardy i nie kieruje się uczuciami. Bogaci ludzie są jak ich pieniądze, ich osobowość kształtuje się na podstawie salda w banku. Właśnie w taki sposób określają swoją tożsamość. Jednak nie daje im to prawa do decydowania o życiu i śmierci innych ludzi...

Podszedł do kierowcy autobusu i spytał:

– Przepraszam, mógłby mi pan powiedzieć, jak dojechać do Hittarp?

– Hm... musi pan pojechać autobusem numer 219 – odparł kierowca. Posługiwał się dialektem, jakiego używa się w Skanii.

– A dokąd jedzie ten autobus?

– To jest właśnie numer 219.

– A więc ten autobus jedzie do Hittarp?

– Jasne, bo inaczej nie byłby to autobus numer 219. Calle trochę się pogubił. Czyżby kierowca stroił sobie z niego żarty?

– A więc jedzie pan do Hittarp?

– Hm...

– Nie rozumiem. To jakiś żart?

– Tak, trochę sobie z pana żartuję. Chyba w Sztokholmie znacie się na żartach?

– Może mi pan powiedzieć, o której będziemy w Hittarp? – spytał Calle. Usiadł na swoim miejscu. Na pewno nigdy nie wyprowadzi się poza Sztokholm.

– Może byśmy pogadali z tym draniem? – spytał Gerda.

– A po co? – zdziwił się Karlsson.

– Może już dojrzał, żeby nam opowiedzieć, co się naprawdę stało – odparł Gerda, wzruszając ramionami.

– To zbyt wielkie ryzyko – orzekł Karlsson. – Niedawno się zakochał i ma córkę, którą musi się opiekować. Dlaczego tu nigdy nie ma smacznych ciasteczek do kawy? Ciągłe te same. Są tak suche, że trzeba je popijać wodą, żeby je przełknąć.

– A może on tego nie zrobił? – zastanawiał się Gerda.

– Kto? Co? – spytał Karlsson nieobecny głosem.

– Ten bubek z wyższych klas. Może jest niewinny?

– Na pewno. – Karlsson się roześmiał. – Biały jak śnieg. Pamiętasz, co powiedziała?

– Kto?

– Ta aktorka.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Mówię o tej blondynie, która nawijała jak nawiedzona. Z lokami w kolorze ciemnoblonde.

– Rita Hayworth?

– Nie. Ona nie mówiła jak nawiedzona. Tamta występowała wcześniej. Dłonie na biodrach, pyskata.

Gerda pokręcił głową.

– No przecież wiesz – upierał się Karlsson. – Jej imię zaczyna się na M.

– Marilyn Monroe?

– Nie, nie ona. Powiedziałem: wcześniej. Z epoki pierwszych filmów dźwiękowych.

– Nie mam pojęcia.

– Mae West.

– I co?

– Ona to powiedziała.

– Co takiego?

– *I used to be Snow White, but I drifted*. Cholernie trafne.

– Nie kapuję. – Gerda się poddał.

– Byłam kiedyś biała jak śnieg, ale... Ale już taka nie jest.

– *I used to...?*

– *...be Snow White, but I drifted*.

– Co to znaczy *drifted*?

– Hm... wiem, co to znaczy, ale nie umiem tego przetłumaczyć.

– Okej. – Gerda skinął głową.

Calle wysiadł z autobusu i od razu ujrzał dwie nastolatki. Jechały na kucykach i minęły go stępą. Potem nadjechał samochód, który zaczął się piąć na wzniesienie. W przesmyku między domami widać było cieśninę Öresund i duński brzeg.

Spojrzał na tabliczkę i odczytał nazwy: Sperlingevägen, Sundsliden. Wyjął wydrukowaną z Internetu mapę, żeby odszukać miejsce, w którym się akurat znajdował. Na podjeździe do garażu jakaś kobieta w średnim wieku grabiła żwir. Calle skinął jej ręką.

– Potrzebuje pan pomocy? – spytała kobieta. Mówiła sztokholmskim dialektem.

– Nie, dziękuję, jakoś sobie poradzę – odparł Calle, unosząc rękę w geście podziękowania. Mieszkańcy stolicy to porządni ludzie – pomyślał. Kobieta uśmiechnęła się do niego. Jej twarz wydała mu się znajoma. Tak właśnie jest, gdy ktoś ma przyjazną twarz. Łatwiej ją zapamiętać.

– Czego pan szuka? – spytała kobieta.

– Ulicy Gröntevägen.

– To naprzeciwno, po drugiej stronie zieleńca. Czy szuka pan kogoś konkretnego?

– Michaela Zetterberga.

– Mieszka w tym dużym białym domu z czarnym dachem – wyjaśniła kobieta, wskazując kierunek.

– Dziękuję – odparł Calle i ruszył w stronę domu. Przez chwilę chciał zawrócić i spytać kobietę, czy skądś się nie znają, ale na wspomnienie tego, co powiedziała mu redaktorka gazety, jakoś nie palił się do takich rozmów.

Ylva zaginęła półtora roku temu. Trzej członkowie Bandy Czworoga nie żyją, czwarty zaginął. Co to może znaczyć? Czy wszystkie te zdarzenia są ze sobą powiązane? A może to czysty przypadek?

Szedł drogą i oparł się pokusie, żeby iść na skróty. Trawa na pewno jest mokra, a on włożył swoje najlepsze buty, chociaż na taki jesienny chłód są zbyt cienkie.

Zobaczył, że Zetterberg ma duży dom i zadbany ogród. Kiedy podszedł bliżej, ujrzał trampolinę dla dzieci, piłkę i fińskie sanie stojące przed drzwiami altanki.

Świetnie – pomyślał. Z pedantów trzeba brać przykład. Napisał kiedyś kilka artykułów dla czasopism z branży wyposażenia wnętrz i wiedział, że w takich wspaniałych domach pachnie zazwyczaj chlorem i rozwodem.

Podjazd przed garażem był pusty.

Podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek, ale nikt nie otworzył. W domu chyba nikogo nie ma. W pewnym sensie poczuł ulgę. Nie bardzo wiedział, co powinien powiedzieć mężowi Ylvy.

Spojrzał na zegarek. Kwadrans po piątej. Żeby móc porozmawiać z Ylvą, zrobił rezerwację na ostatni samolot. Wbrew temu, co powiedział redaktorze gazety, zamierza wykorzystać zebrany materiał w artykule. Młoda i ładna kobieta, która straciła trzech najbliższych przyjaciół, to wspaniała historia. Na pewno świetnie się sprzeda.

Niestety, Ylva zaginęła. I dlatego musi porozmawiać z jej mężem. Tylko o czym?

Poczuł, jak ogarnia go zły humor. Czy nie jest pasożytem, bo rozgrzebuje nieszczęścia, które dotknęły innych ludzi? Pomyślał, że dobrze będzie pospacerować po okolicy i oczyścić umysł.

Domy stały blisko siebie. Większość ich stanowiły dość stare budynki, ale nie brakowało domów odremontowanych, z dużymi, przeszklonymi ścianami.

Ruszył w stronę morza. Na lewo od wzgórza ujrzał duży, brzydki dom. Poczuł zapach wodorostów. Kiedy stanął nad wodą, zauważył, że dach z eternitu też może wyglądać całkiem ładnie. Skręcił w prawo, w stronę dwóch pomostów. Od razu nabrał ochoty, żeby na któryś z nich wejść.

Na samym końcu jednego z nich się zatrzymał. Po prawej stronie rozciągała się cieśnina Kattegatt, przed nim duński brzeg, a po lewej płynęły promy kursujące między Helsingborgiem a Helsingör. W tle majaczyły zarysy wyspy Ven.

Ruszył na północ, wzdłuż brzegu, a potem w stronę wysokiego wzgórza. W końcu zawrócił i znalazł się na ulicy Gröntevägen. Na podjeździe przed domem stał zaparkowany samochód.

Zawahał się. O co spytać? Mąż oplakuje żonę, która wyszła po gazetę i już nie wróciła...

Wielokropek. Prawdziwy cios. Na pewno. Niezręczna sytuacja, bo zaginęła kobieta. Mąż staje się automatycznie podejrzany. Od pewnego czasu to, co złe, kojarzone bywa tylko z mężczyzną. Zawsze tak jest.

Jak poprowadzić rozmowę? Wspomni Bandę Czworoga – to na pewno. Ale bez wymieniania nazwy.

Odpędził od siebie taką myśl. Nie potrzebuje żadnego planu, jest dziennikarzem, pracuje dla tygodnika, co oznacza, że nie bawi się w żadne sentymenty. Szkoda, że inni tego nie rozumieją.

Nacisnął dzwonek i usłyszał dziecięce kroki. Dziewczynka, która mu otworzyła, spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Cześć – powiedział Calle. – Czy jest w domu tata?

– Tak.

Dziewczynka odwróciła się i pobiegła w stronę kuchni.

– Tato!

Mike miał na sobie kuchenny fartuch. Wytarł dłonie w papierowy ręcznik i spojrzał pytająco na Collina. Ten szybko podał mu rękę. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Był przekonany, że nikt nie potrafi mu się oprzeć.

– Dzień dobry. Nazywam się Calle Collin.

– Dzień dobry – odparł z wahaniem Mike.

Nie bardzo wiedział, kim jest nieznajomy. Świadkiem Jehowy?

Dziewczynka przyglądała mu się z ciekawością.

– Chodziłem do szkoły Breviksskolan na Lindingö– zaczął Calle. – W tym samym czasie co Ylva.

Słyszałem, że zginęła, i dlatego chciałbym spytać, czy mogę wejść i porozmawiać z panem.

Mike otrząsnął się z zamyślenia i po chwili wahania odparł:

– Oczywiście, proszę wejść.

Zakupione w nexto: 1561794

46

Kiedy ujrzała, że Mike i Sanna wrócili do domu, przełączyła telewizor na zwykły kanał. Gösta podłączył go przed miesiącem. Kanały telewizyjne stały się dla niej prawdziwym luksusem, od tamtej pory telewizor jest włączony prawie na okrągło. Głównie po to, żeby w pokoju nie było tak pusto i cicho.

Dziś po południu lecą jakieś stare sitcomy. Lubi oglądać filmy z podłożonym śmiechem. Dają jej poczucie ciepła.

Dzisiaj zrobiła pranie i wypolerowała dwa świeczniki. Krótco mówiąc, wykonała kawał roboty. Nadeszła jesień, a ona zrezygnowała ze snucia planów ucieczki. Gösta słusznie uznał ją za idiotkę. Jest jednak zadowolony z jej usług seksualnych, twierdzi, że ma naturalny talent i została stworzona do takich rzeczy.

– Pewnie dzięki praktyce – dodał.

Podziękowała i zdobyła się na odwagę, żeby go spytać, czy mogłaby się zająć sprzątaniem domu. Obiecała, że będzie się bardzo starać.

Odpowiedział, że zastanowi się nad jej propozycją. Czowała podświadomie, że wcześniej lub później trafi się okazja. Od pewnego czasu Gösta traktuje ją dość wspaniałomyślnie, nie żałuje jej jedzenia i przynosi książki.

Nie ma powodu, żeby podejmować próbę ucieczki. Nie będzie ryzykować, bo może wszystko stracić.

– Chwilę, chwilę – powiedział Mike, unosząc ręce w obronnym geście.

Calle umilkł, ale na szczęście zdążył już wyjaśnić główny powód swojej wizyty: chciał porozmawiać z Ylvą o przedwczesnej śmierci kilku kolegów z jej klasy. Niestety, redaktorka tygodnika, która mieszka w pobliżu, poinformowała go, że Ylva przed rokiem zaginęła.

– A więc jest pan dziennikarzem? – spytał Mike i spojrzał na niego niezbyt przyjaznym wzrokiem.

– Tak, pracuję dla tygodników. Nie jestem dziennikarzem od wyszukiwania wiadomości.

– I chce pan pisać o ludziach, którzy nie żyją?

– Tak... nie... właściwie tak, ale...

– Ale co?

Mike poczerwieniał ze złości. Sanna spojrzała na niego niespokojnie.

– Wydaje mi się to dość dziwne – odparł Calle.

– Co jest dziwne?

– Trzy osoby z czterech nie żyją, a czwarta zaginęła.

– O czym pan bredzi? Trzy z czterech? Z jakich czterech?

– Mam na myśli Bandę Czworą – wyjaśnił Calle i spojrzał zawstydzonym wzrokiem na stół.

Wcześniej obiecywał sobie, że nie będzie się odwoływał do spiskowych teorii Jörgena. A jednak przed chwilą to zrobił. Musi się jakoś bronić. Mimo to czuł się głupio. Zachowuje się jak intruz. Powinien się jakoś usprawiedliwić.

– Bandę Czworą? – powtórzył Mike, kręcąc głową.

Mike spojrzał mu prosto w oczy. Teraz albo nigdy.

– Pod koniec podstawówki Ylva trzymała się z trzema chłopakami. Nazywali się Johan Lind, Morgan Norberg i Anders Egerbladh. We czwórkę terroryzowali szkołę. Morgan zmarł na raka, Anders został zamordowany w Sztokholmie, Johan zginął w wypadku motocyklowym w Afryce. Pomyślałem, że istnieje jakiś związek między tymi zdarzeniami a zaginięciem pana żony.

Sanna spojrzała z napięciem na Mike'a, który ciężko oddychał. Stał z zaciśniętymi ustami, żyły nabrzmiały mu na czole, pierś unosiła się gwałtownie. Jednak słowa Collina skomentował spokojnym głosem.

– Nigdy nie słyszałem o żadnej z wymienionych osób, co oznacza, że nie wywarły na mojej żonie zbyt wielkiego wrażenia. Jeśli nie potrafi pan uszanować spokoju tych, którzy opłakują stratę bliskich, będę musiał porozmawiać z pana szefową. Właściwie zrobię to bez względu na okoliczności. A teraz proszę opuścić mój dom i nigdy więcej tu nie wracać.

– Ale ja tylko chciałem...

– Natychmiast.

Calle wstał z krzesła i wyszedł.

Zakupione w nexto: 1561794

Calle przycisnął czoło do szyby i poczuł na skórze chłód plastiku. Samolot uniósł się w górę, siła ciężenia wcisnęła go w fotel. Rzadko latał samolotami i dlatego od razu sobie wyobraził, jak maszyna spada na ziemię i wszyscy giną. Widział, jak samolot leci na dużej wysokości, nagle rozpada się na dwie części, a pasażerowie wylatują na zewnątrz. Przez pewien czas spadają bezradnie, niektórzy przypominają sobie nawet swoje grzechy. W końcu z potworną siłą uderzają o ziemię.

Jednak tym razem jego myśli zaprzętały inne sprawy. Wyobraził sobie, jak Mike Zetterberg kontaktuje się z redaktorką „Gazety Rodzinnej”. Może do niej zadzwoni? A może wpadną na siebie przypadkowo podczas niedzielnego spaceru?

Zetterberg opowie jej, co się stało: odwiedził go jakiś nienormalny dziennikarz ze Sztokholmu i chciał z nim porozmawiać o zaginięciu Ylvy. Dał mu do zrozumienia, że Ylva nie była w szkole grzecznym dzieckiem, i bredził coś o śmierci jej kolegów z klasy. Był dość nieuprzejmy. Twierdził, że pracuje na zlecenie „Gazety Rodzinnej”. Czy to rzeczywiście prawda?

Calle wyobraził sobie, jak redaktorka słucha Mike’a z marsową miną i rosnącym poirytowaniem. Wyjaśnia, że wprawdzie wie, o kim mówi, ale dla niej brzmi to jak kompletna brednia. Dlatego obiecuje, że natychmiast porozmawia z dziennikarzem i położy kres tym bzdurom.

Następną rzeczą, jaką Calle sobie wyobraził, była rozmowa telefoniczna. Dowiaduje się z niej, że gazeta zrywa z nim współpracę. Wkrótce potem mówi o tym całe miasto.

Co się stało z Callem Collinem? Kiedyś był porządnym dziennikarzem. Wygląda na to, że przestał się kontrolować.

Kiedy wylądował na Arlandzie i przechodził przez bramkę, przypomniał mu się Jörgen. Niemiły facet z kieszeniami wypchanymi pieniędzmi, który nie ma nic ciekawszego do roboty, jak tylko pielęgnować własny mit o sobie jako o szalonym ekscentryku.

To wszystko jego wina. Może nawet sam to wymyślił?

Nie czekając na autobus, wsiadł do taksówki.

– Proszę na Lidingö – powiedział do kierowcy. Włączył telefon komórkowy i wybrał numer Jörgena.

– Jadę do ciebie. Musimy porozmawiać.

– Ktoś tu dzisiaj był – powiedziała Marianne.

– Tutaj? – zdziwił się Gösta.

– Na ulicy. Pytał o ulicę Gröntevägen i szukał Mike’a. Nazywał go Michael.

– Aha.

Gösta okazał dość słabe zainteresowanie rewelacjami Marianne. Nadal przeglądał gazetę.

– To był jakiś dziennikarzyna – kontynuowała. – W wieku Mike’a, mówił ze sztokholmskim akcentem.

– Pewnie jakiś pedzio ze Sztokholmu.

Marianne westchnęła głośno.

- Coś mi się w nim nie podobało. Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby mnie rozpoznał.
- Czy się przedstawił?
- Jasne, że nie.
- Coś powiedział?
- Nie.
- No więc?

Marianne wstała poirytowana z krzesła i zaczęła wkładać do zmywarki brudne naczynia. Gösta dalej czytał gazetę i nie zwracał na nią uwagi. Energicznie zamknęła zmywarę. Spojrzał na nią.

– Nie możemy tak żyć do końca świata – powiedziała. – Zrobiliśmy prawie wszystko, co mieliśmy w planach. Została tylko Ylva. Musimy to dokończyć. I to szybko.

Zakupione w nexto: 1561794

48

Calle zapłacił taksówkarzowi, podszedł do bramy i zadzwonił. Spojrzał w obiektyw kamery i w tej samej chwili usłyszał trzeszczenie w głośniku.

– Wejdz – powiedział Jörgen. Rozległo się charakterystyczne kliknięcie i bramka się otworzyła.

Popchnął ją i poszedł w stronę domu. Jörgen otworzył drzwi, jeszcze zanim Calle stanął na progu.

– Czemu zawdzięczam ten honor? – spytał.

Calle spojrzał badawczo na dawnego kolegę ze szkoły.

– Rodzina w domu? – spytał.

– Oczywiście.

– W takim razie wybierzmy się na spacer. Jörgen nie pytał dlaczego, tylko skinął głową.

– Poczekaj, włożę kurtkę – powiedział.

Ledwo wyszli za bramę, Calle chwycił go za poły i przycisnął do równo przystrzyżonego żywopłotu.

– Co ty, do cholery, narobiłeś?! Życzysz im wszystkim śmierci?!

Jörgen wyglądał na zszokowanego zachowaniem przyjaciela. Spojrzał na niego przestraszonym wzrokiem i poczuł, że zaczyna mu drżeć dolna warga.

– Puść mnie, kurwa! O czym ty bredzisz?!

– Zabiłeś ich! – krzyknął Calle. – Wszystkich!

– Kogo? O czym ty mówisz? – spytał Jörgen. Miał minę, jakby zbierało mu się na płacz. Calle nie zwalniał uścisku.

– Myślisz, że nie kapuję? Masz już tyle forsy, że sam decydujesz o życiu i śmierci? Kogo załatwisz następnym razem? Czy mnie też coś grozi? Może mnie też chcesz zabić?

– Przestań, człowieku. Nic nie zrobiłem. Co ty opowiadasz?

Calle aż się trząśł. Mało brakowało, a wybuchnąłby ze złości. Jörgen się rozplakał, zaczął gwałtownie chwytać powietrze, z nosa ściekał mu śluz. Calle jeszcze bardziej wcisnął go w żywopłot.

– Idę na policję i chcę, żebyś o tym wiedział – oznajmił. – Idę na policję.

– Ja nic nie zrobiłem – wyjąkał Jörgen.

Calle odepchnął go od siebie i ruszył chodnikiem. Po pięciu metrach zatrzymał się i zawrócił. Wyciągnął rękę, pomógł Jörgenowi wstać i przycisnął go do siebie. Do domu weszli mocno objęci.

Żona Jörgena obrzuciła ich badawczym wzrokiem.

– Odgrywacie jakąś scenę z *Brokeback Mountain*? Calle się roześmiał.

– Raczej nie, nadal mam pewne wymagania.

– Chciałeś powiedzieć, że je masz, a ja nie? Jörgen pocałował ją ostrożnie w policzek.

– Calle jest po prostu zazdrosny – powiedział.

Weszli do kuchni i usiedli przy stole. Calle opowiedział im o wyjeździe do Skanii i o Ylvie, która półtora roku temu zaginęła bez śladu.

– Przecież nie mogła tak po prostu zniknąć – zaprotestował Jörgen.

– Na pewno zabił ją własny mąż – stwierdziła jego żona.

Calle pokręcił głową.

– Gdyby rzeczywiście to zrobił, na pewno by mnie nie wyrzucił. Ucieszyłby się z każdej teorii, która odsuwa od niego podejrzenia.

Żona Jörgena westchnęła i wstała z krzesła.

– Gadacie jak dwa stare dziadki. Waszych umarłaków łączyło tylko jedno: chodzili do tej samej szkoły.

– Banda Czworoga – powiedział Jörgen. Żona klepnęła go w głowę.

– Daj spokój – powiedziała. – A ty, Calle, przestań sobie ze mnie żartować. Posłuchajcie, co wam powiem: nie możecie się tak dalej zachowywać. Znajdźcie sobie jakieś hobby, zróbcie skok w bok albo coś innego.

– Rzeczywiście coś trzeba wymyślić – zgodził się Calle. – Bo teraz żadnej pracy już nie znajdę. To pewne.

Kiedy rozległo się pukanie, Ylva stanęła z rękami założonymi za głowę w takim miejscu, żeby była widoczna. W progu ukazała się Marianne. Ylva domyśliła się, że jest środek dnia, bo na ekranie telewizora prawie nic się nie działo. Gösta był w pracy.

Marianne zamknęła drzwi i weszła do pokoju. W rękę trzymała talerz.

– Zostało nam trochę jedzenia – powiedziała. Ylva zrobiła krok przed siebie.

– Stój – powiedziała Marianne i wyciągnęła rękę w jej stronę.

Ylva zatrzymała się.

– Siadaj. Ylva usiadła.

Nie patrząc na nią, Marianne zrzuciła resztki jedzenia z talerza na podłogę.

– Jak sądzisz, czy to godne traktowanie? – spytała.

Ylva nie odpowiedziała.

– Jesteś psem. Pytanie tylko, jakim. Małym, zادیornym kundelkiem czy wielkim i niezdarnym kundlem? To bez znaczenia, bo i tak wszystkie brzydko pachną. Muszę ci się przyznać, że sporo nas kosztujesz. Prąd, jedzenie i wszystko inne. Nie jesteś warta tych pieniędzy. Odnoszę wrażenie, że powoli zbliżamy się do końca. Zgadzasz się ze mną?

Ylva spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

– Taak, grzeczny piesek, świetnie rozumiesz, co mówi twoja pani. Powinnaś zrobić to, co Annika. Weź z niej przykład. Tak byłoby najlepiej. Takie życie to nie życie. Ani dla ciebie, ani dla nikogo innego. Obie wiemy, że nie zasługujesz na nic lepszego. Tu się chyba zgadzamy, prawda?

Marianne westchnęła zmęczonym głosem.

– Przemyśl to – dodała.

Podeszła do drzwi, otworzyła je i odwróciła się do Ylvy.

– Jeśli wolisz tabletki zamiast sznura, chętnie ci je przyniosę – powiedziała. A wskazując na resztki jedzenia na podłodze, dodała: – Smacznego. Możesz to zjeść.

Zakupione w nexto: 1561794

49

Kiedy zadzwonił do niego Mike i poprosił o pilne spotkanie, Gösta od razu się zgodził.

– Słucham – powiedział. Mike opowiedział mu o tajemniczym spotkaniu z dziennikarzem.

Gösta uśmiechał się spokojnie. Mike coraz bardziej tracił pewność siebie.

– O co w tym wszystkim chodzi? – spytał w końcu. Czuł się jak dziecko obserwowane przez kogoś dorosłego.

– Myślałem, że to jakaś poważna sprawa – odparł Gösta.

– Ale to przecież jest poważna sprawa, do cholery!

– Nie – odparł Gösta. – To nic poważnego. Co u Nour?

– W porządku. Co masz na myśli, mówiąc, że to nic poważnego?

– Myślałem, że to wasza miłość przeżywa trudne chwile. Tymczasem to, o czym mi opowiedziałeś, przypomina natrętną muchę na pikniku. Irytuje, ale ciągle jesteś na pikniku.

Mike się uspokoił. Po chwili nawet się roześmiał.

– Ale to rzeczywiście dziwne. Zgadzasz się ze mną?

– Co jest dziwne? Że jeden z dawnych kolegów szkolnych umiera na raka, a drugi ginie w wypadku? Sam mówiłeś, że Ylva nigdy o nich nie wspominała. Raczej nie byli bliskimi przyjaciółmi. A jak to wygląda po dokładniejszym zapoznaniu się ze sprawą? Mamy trzech facetów, którzy przedwcześnie odeszli z tego świata. W skali całej szkoły. Nie rozumiem, skąd twój niepokój?

– Chodzili do tej samej klasy. Ten, który był u mnie, też.

Gösta nie odpowiedział.

– Powiniennem iść na policję? – spytał Mike.

– A po co?

– Złożę na niego skargę. Przecież następnym razem może być natrętny wobec Sanny.

Gösta spojrział w sufit, zacisnął zęby i pokręcił głową, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Sam nie wiem – powiedział. – Uważasz, że coś wam grozi?

– Nie wprost. Trudno mi to wyrazić. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby córce coś się stało.

Gösta pochylił się nad stołem.

– Jak on się nazywał?

– Calle Collin.

– Sprawdziłeś go w Google’u?

– Pisuje dla różnych gazet, to nikt szczególny.

– Wspominałeś, że pracuje dla „Gazety Rodzinnej”. Może najpierw powinieneś porozmawiać z kimś z redakcji?

– Jak się nazywa? Calle...?

Marianne niecierpliwie przerzucała kartki szkolnej kroniki córki. Przesuwała palcem wzdłuż kolumny nazwisk.

– Calle, Calle, Calle. Jonsson?

– Nie, Collin – odparł Gösta.

– Jest. Trzeci od lewej w drugim rzędzie. Tutaj. Spojrzała uważnie na zdjęcie, ale nie była pewna. W końcu wzruszyła ramionami.

– Nie pamiętam go – powiedziała.

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Gösta pochylił się i wyjrzał przez okno. Na dworze stał Mike.

– O Boże! To Mike!

– No to idź i otwórz – syknęła Marianne.

Gösta wyszedł do przedpokoju i na wszelki wypadek zamknął drzwi do piwnicy. Otworzył Mike'owi i na jego widok udał zdziwienie. Mike stał w progu z butelką alkoholu w ręku.

– W symbolicznym geście podziękowania – powiedział.

– Ależ to nie jest konieczne – odparł Gösta.

– Przeciwnie. Nasze rozmowy miały dla mnie ogromne znaczenie. Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradził.

Gösta wziął od niego butelkę, spojrzał na etykietę i uniósł z uznaniem brwi.

– Bardzo dziękuję – powiedział. – Trochę przesadziłeś, ale dzięki. Chętnie bym cię zaprosił, ale nie jesteśmy przygotowani.

– Nie ma sprawy. Muszę wracać do domu i ugotować coś dla Sanny. Wpadłem tylko, żeby ci to dać.

– Dziękuję.

– To ja dziękuję – odparł Mike.

Podał mu rękę i wyszedł. Gösta zamknął drzwi i wrócił do kuchni.

– Rozpoznał mnie – powiedziała Marianne, pokazując palcem zdjęcie Collina. – Chyba mnie nie skojarzy, ale jak to robi, od razu niektóre rzeczy poskłada w całość.

– Tylko spokojnie. Strach ma wielkie oczy. Zacznijmy od prostego pytania: jak miałby cię rozpoznać? Ilu rodziców twoich szkolnych koleżanek rozpoznałabyś po tylu latach? Jego też byś nie poznała.

– Pewnie, że nie, bo wtedy był dzieckiem, a teraz jest dorosłym facetem. Trochę się zmieniliśmy, ale nie w taki sam sposób.

– No dobrze – westchnął Gösta. – Nawet gdyby cię rozpoznał, dlaczego miałby cię skojarzyć z Ylvą? Nie ma powodu. Poza tym Mike wyrzucił go z domu. Wątpię, żeby znowu chciał się z nim skontaktować.

– Być może, ale istnieje ryzyko. – Marianne nabrała głęboko powietrza. – Myślę, że to właściwa pora – powiedziała. – Musimy się jej pozbyć. Jeśli sama tego nie robi, będziesz musiał jej pomóc.

*

Ylva spojrzała na ekran. W stronę domu, gdzie jest przetrzymywana, szedł Mike z butelką wina w ręce. Chwilę potem zobaczyła, jak wraca bez butelki.

Kamera nie obejmowała swym zasięgiem miejsca znajdującego się tuż przy drzwiach wejściowych, ale nie trzeba było zbyt dużej wyobraźni, żeby się domyślić, co się stało. Mike przyszedł do Gösty z butelką alkoholu. A więc to, o czym opowiadał Gösta, jest prawdą. Mike zwierza mu się ze swoich problemów. W niewielkich społecznościach tak to właśnie funkcjonuje. Butelka alkoholu za przysługę.

Zaczęła się zastanawiać, jakie to będzie miało dla niej konsekwencje. Czy powinna czuć się zagrożona? Gösta i Marianne nie mogą prowadzić w domu życia towarzyskiego. Każdy odwiedzający

naraża ich na niebezpieczeństwo. Muszą unikać kontaktów z sąsiadami. Mogą ich pozdrawiać na ulicy, ale nic więcej.

Zauważyła, że od pewnego czasu Gösta poświęca jej coraz mniej czasu. Wiedziała, że dzień, w którym zupełnie straci na nią chęć, będzie ostatnim w jej życiu.

Podczas stosunków płciowych coraz głośniej jęczy i wymyśla nowe sztuczki. Niestety, Gösta wygląda na coraz bardziej znudzonego. Tylko wtedy, gdy czasem bierze ją siłą, wykazuje takie samo zainteresowanie jak przez pierwsze pół roku.

Zakupione w nexto: 1561794

50

Oboje doszli do wniosku, że nie wolno im działać pochopnie. Muszą to dokładnie zaplanować i rozważyć wszystkie opcje. Z zabiciem Ylvy nie powinno być problemów. Jednak on ciągle wierzy, że uda mu się ją skłonić do samobójstwa. Musi otworzyć jej oczy, żeby zrozumiała własne położenie i uświadomiła sobie, kim się stała. Kiedy to pojmie, nie będzie miała wyboru.

Najtrudniejsze będzie pozbycie się ciała i zatarcie śladów.

Gdyby miał łódź, mógłby wrzucić zwłoki do morza. Tylko jak dotrzeć do łodzi z wielkim czarnym workiem na ramieniu, żeby nikt tego nie zauważył? Dokoła stoją domy. Trudno też znaleźć odcinek plaży, który by się do tego nadawał. Pozostaje las, ale istnieje ryzyko, że bez względu na to, jak daleko zapanuje się w leśny gąszcz, może trafić na jakiegoś grzybiarza, który zapamięta numer rejestracyjny ich samochodu.

Zakopanie zwłok w ziemi wymaga siły fizycznej. Zresztą łatwo można je znaleźć.

A może nie pozbywać się zwłok? Najlepiej, jeśli policja od razu je znajdzie. Niech Mike urządzi jej pogrzeb i odbędzie żałobę. Dzięki temu ludzie przestaną go podejrzewać. To niezłe wyjście, chociaż od dnia, w którym się dowie, że Ylva cały czas żyła, będzie potrzebował pomocy i wznowienie terapii stanie się nieuniknione.

Najlepszy sposób na pozbycie się zwłok to porzucenie ich w jakimś przydrożnym rowie. Musi tylko wybrać właściwy moment – miejsce na pewno się znajdzie. Najlepiej nocą, gdy ruch samochodowy jest niewielki. Wyrzuci ciało z samochodu i szybko odjedzie. Musi to zrobić przy okazji jakiegoś wyjazdu. To na wypadek, gdyby ktoś go ewentualnie podejrzewał. Zapewni sobie w ten sposób alibi.

Ciało włoży do czarnego worka na śmieci, żeby w samochodzie nie został żaden ślad. Wyczyszcza jej paznokcie, a przez kilka ostatnich dni nie będzie odbywał z nią stosunków. Tę ostatnią niedogodność uznał za pewnego rodzaju poświęcenie.

W tym samym czasie, gdy on będzie się pozbywał ciała, Marianne zostanie w domu, żeby pozacierać wszystkie ślady w piwnicy. Musi wyczyścić każdy skrawek powierzchni, a w miejsce mebli wstawić sprzęt do nagrywania i gitarę elektryczną.

Muszą szczegółowo opracować plan i wybrać odpowiedni dzień.

Zastanawiał się, jak jego życie będzie wyglądać bez Ylvy. Poczucie ulgi, to jasne, ale będzie ją wspominał z pewną nostalgią. Chęć dokonania zemsty za śmierć Anniki była dla nich siłą napędową przez trzy lata. Walka o sprawiedliwość i chęć odwetu przesłoniły im całe życie. Cel był jasny, życie w pewnym sensie proste.

Już wkrótce będzie po wszystkim. Czeka ich wielka pustka.

Fakt, że w każdej chwili mógł zejść do piwnicy i wykorzystywać Ylvę seksualnie, dawał mu poczucie pewnego rodzaju bogactwa. Jakby zyskał nowy wymiar.

Już wkrótce i to stanie się historią.

Może kupić wino z niskiej półki? Nie, to chyba niemożliwe. Zapłacił za nie ponad sto koron. Może Gösta spodziewał się whisky? Długo się nad tym zastanawiał i doszedł do wniosku, że alkohol

to właściwy prezent, ale raczej na Boże Narodzenie.

Co tam. Nie ma o czym myśleć. Gösta na pewno nie był rozczarowany. Wprawdzie okazał pewną rezerwę, ale zrobił to z pewnością dlatego, że on nadal jest jego pacjentem, a lekarz powinien zachować pewien dystans wobec swoich pacjentów.

I tyle. Nie ma powodu, żeby doszukiwać się czegoś innego.

Kiedy terapia dobiegnie końca, zjedzą kolację. We czwórkę.

Żona Gösty wygląda na sympatyczną kobietę. Ona i Nour na pewno się polubią. Czy ktoś mógłby nie lubić Nour? Na samą myśl o niej uśmiechnął się do siebie.

Jakby na dany znak Nour wróciła do domu. Sanna pobiegła do przedpokoju, żeby się z nią przywitać. Mike stał z boku, jakby zakłopotany tym wybuchem radości. Już chyba lepiej być nie może. Począł na swoją kolej i pocałował Nour w usta. Odebrał od niej kurtkę i powiesił na wieszaku.

– Coś tu ładnie pachnie – powiedziała Nour.

– To sos z mięsem – odparł Mike. – Czerwony. Trudno to wyjaśnić – dodał, widząc, że nie rozumiała.

Sanna pobiegła do salonu. Zobaczył, że wykladała na puchaty dywan wszystkie klocki lego. Nie był tym zachwycony. Za każdym razem, gdy po niej sprzątał, w różnych miejscach znajdował pojedyncze klocki. Czuł, że tym razem będzie podobnie.

Nalał do kieliszka czerwonego wina i podał go Nour.

– Dziękuję – powiedziała. Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Czemu się uśmiechasz? – spytała.

– Czuję się taki szczęśliwy – odparł.

Zakupione w nexto: 1561794

51

Gösta nie spieszył się. Stosunek z Ylvą trwał dłużej, bo tym razem postanowił skorzystać z wszelkich uciech, jakie mu zawsze oferowała. Słuchał, jak ona jęczy, i wiedział, że udaje, ale akurat tym się nie przejmował. Gdy było już po wszystkim, położył się obok niej i ciężko oddychał.

– Umiesz to robić – powiedział.

– Dziękuję.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, dobrze.

– Mike i Sanna też czują się dobrze.

Nie odpowiedziała. Ani Gösta, ani Marianne nigdy nie rozmawiają z nią o jej rodzinie bez powodu. Robią to zawsze w konkretnym celu.

– Wiesz, że Mike jest teraz z Nour? Nigdy wcześniej nie widziałem go tak szczęśliwego. Sanna też jest szczęśliwa. Nie ma osób niezastąpionych. Dotyczy to także ciebie.

Nie odpowiedziała.

– Ładnie by się porobiło, gdybyś nagle zadzwoniła do drzwi.

– Jest mi dobrze – odparła.

– Zgadza się, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę powód, dla którego tu trafiłaś.

– Z tobą. Jest mi dobrze z tobą.

Gösta roześmiał się, usiadł na brzegu łóżka i zaczął wkładać spodenki.

– Marianne twierdzi, że świetnie się bawię.

– Jest zazdrosna?

Gösta spojrział na nią. Ylva spuściła głowę.

– Przepraszam.

– Nic cię ze mną nie łączy. Jesteś tanią dziwką. Powinnaś być mi wdzięczna, że tu przychodzę i cię pieprzę. Robię to z dobrego serca. Rozumiesz?

– Tak, dziękuję i przepraszam.

– Twoja bajka z tysiąca i jednej nocy powoli się kończy. Nasze spotkania stały się rutyną. Bez względu na to, w którą stronę cię obracam, masz tylko trzy dziurki. Wrócę jutro rano. Masz mnie czymś zaskoczyć. Zrozumiałaś? Jak nie, to znajdziemy inne rozwiązanie.

*

Ylva słusznie podejrzewała, że niespodziewana wizyta Mike'a wprowadziła Göstę i Marianne w stan nerwowości. Uznali to za próbę wkroczenia w ich prywatną sferę, za dowód, że świat podchodzi coraz bliżej, a pętla zaciska im się na szyi. Może to oznaczać tylko jedno: niedługo będą musieli się jej pozbyć. Stała się dla nich obciążeniem. Kiedy to zrobią, nie będą mieli nic do ukrycia. Otworzą się na świat i zaczną bywać towarzysko.

Marianne woli, żeby ona sama odebrała sobie życie. W ramach pokuty. Gösta jest tego samego zdania. Tak przewidywał ich pierwotny plan.

Utwierdzają ją w przekonaniu, że tkwi w poniżającym położeniu. Wprawdzie żyje, ale nie ma

żadnych widoków na przyszłość. Jest kurwą i nigdy się to nie zmieni.

Mają rację. Przecież jak stąd wyjdzie, wszyscy będą ją pytać: dlaczego nie uciekłaś? Dlaczego nawet nie próbowałaś uciec?

Ale nie da im tej satysfakcji. Nie odbierze sobie życia, bo nigdy by się na to nie zdobyła. Ma nadzieję, że albo zabiją ją we śnie, albo otrują, i wtedy uśnie na zawsze. Musi tylko wiedzieć, co zrobią z nią potem. Chce być pochowana na cmentarzu, aby Mike i Sanna byli pewni, że już nie żyje. Wtedy będą mogli ułożyć sobie życie bez niej.

Najchętniej wolałaby niczego się nie domyślać i nie przeczuwać. Tymczasem nagle wszystko stało się jasne. Jutro przyjdzie Gösta, żeby ją ostatni raz przelecieć. Może mu zrobić dobrze, dać z siebie wszystko, żeby zyskać kilka dodatkowych dni. Ale nic jej to nie da, bo następnym razem weźmie ją jak pozbawioną życia erotyczną lalę, w którą ją przecież zamienił.

Musi się wyspać. Jest zmęczona i chce się nacieszyć marzeniami. Kiedy się obudzi, będzie je pamiętać.

Wsunęła się pod kołdrę i zgasła światło. W pokoju zrobiło się ciemno.

Zakupione w nexto: 1561794

Kiedy zadzwonił telefon, Calle wcale się nie zdziwił. Czekał na tę rozmowę.

Redaktorka z „Gazety Rodzinnej” najpierw się przedstawiła, a potem spytała, co u niego słychać i jaka jest pogoda w stolicy. Typowe bzdury, o których tak chętnie rozmawiają ludzie z prowincji.

Przejdź wreszcie do rzeczy – pomyślał. Zadaj mi ten śmiertelny cios.

– Tak... – powiedziała w końcu redaktorka. Wreszcie!

– Rozmawiałam z szefem wydawnictwa, dyskutowaliśmy trochę o pana propozycji i doszliśmy do wspólnego wniosku. Tak, wspólnego.

Nadal stoimy w miejscu – pomyślał Calle. Czemu po prostu nie powie, że mam spadać? Przecież wystarczy jedno zdanie.

– Tak więc... – zaczęła redaktorka.

Wreszcie. Calle zamknął oczy i wstrzymał oddech. W najlepszym wypadku będzie przeprowadzał wywiady z celebrytami, a przed ważnymi świętami będzie zadawał im głupie pytania. Na przykład: „Kogo pan wyczuje na święta?” albo „Jak świętują państwo Boże Narodzenie?”, albo „Jaką ma pan ulubioną piosenkę biesiadną?!”. Dość poniżające zajęcie. Trzeba siedzieć godzinami przy telefonie, żeby dopaść w końcu jakąś dawną gwiazdę telewizyjną, która będzie miała ochotę pokazać swoje smutne oblicze.

– Tak? Słucham – powiedział Calle.

– Nie jesteśmy zainteresowani samobójstwami. Nasza konkurencja też nie pisze o samobójstwach, z tej prostej przyczyny, że wiele osób znajduje w takich tekstach inspirację do targnięcia się na własne życie. Nasi obecni czytelnicy to osoby starsze i – mamy nadzieję – mądrzejsze. Ale to bez znaczenia. Nie publikujemy tekstów o samobójstwach, bo to zbyt przerażający temat. To nie nasza branża. Dlatego o tym nie piszemy. Koniec, kropka.

– Nie piszecie o samobójstwach? – spytał Calle. Czyżby mąż Ylvy z nią nie rozmawiał? Czy to znaczy, że nadal chcą z nim współpracować? Czy są zainteresowani artykułami o ludziach, którzy zbyt wcześnie odeszli?

– A co, nie zgadza się pan? – spytała redaktorka.

– Ależ tak, oczywiście. Nawet by mi do głowy nie przyszło pisać o samobójstwach. Nigdy.

– No to świetnie. Życzę powodzenia. Kiedy mógłby pan przysłać pierwszy tekst?

Kiedy odłożył słuchawkę, był tak szczęśliwy, że włączył na cały głos zestaw stereo i zaczął tańczyć po całym mieszkaniu. Trwało to do chwili, gdy zauważył, że w domu naprzeciwko ktoś mu się przygląda.

Jest ciemno i cicho, jakby się unosiła w przestrzeni kosmicznej. Widzi błękitną planetę z odległości, z której wszystko, co znajduje się na Ziemi, przestaje być ważne. Ziemskie dążenia stają się marnym pyłem. Jej podróż wkrótce dobiegnie końca, jej życie – błędny ogień – niedługo zgaśnie. To nic wielkiego, zdarza się to co sekundę przez całą dobę od zarania dziejów.

Jej życie składało się z ciągłych zwrotów. Najpierw niespokojna młodość, gdy zeszła na złą drogę i skończyło się to katastrofą. Z początku traktowali to jako zabawę, ale konsekwencje były

opłakane. Annika. Stuknięta córka lekarza psychiatry.

Potem długie intermezzo, gdy wmawiała sobie, na czym polega życie. Wakacje na łodzi, Mike, szczęście, Sanna. Proste sprawy, które stawały się dla niej ucieczką, gdy pojawiała się chandra.

Sanna świetnie sobie bez niej radzi. Dopiero po pewnym czasie zrozumiała tę bolesną dla siebie prawdę. Córka powoli zaczyna o niej zapominać. Już słyszy głos Mike'a, który próbuje jej przypomnieć: Chyba pamiętasz mamę?

To dość niemrawa próba okazania troski o zachowanie jej w pamięci. Ma wywołać u Sanny wyrzuty sumienia i mgliste wspomnienie o kimś, kto kiedyś istniał, ale na zawsze odszedł.

Próbowała sobie wyobrazić świat widziany oczami córki. Czy zapamięta coś, co będzie jej przypominać mamę? Cokolwiek? Na przykład to, że kiedyś za dużo wypila albo że łaskotała ją po brzuszku, albo że biły się na poduszki. A może jakąś luźno rzuconą uwagę? Oby tylko miłą! Morze, które razem oglądały. Na pewno zapamięta kąpiele w morzu i to, że jej mama skakała do wody na nogi, podczas gdy inne mamy schodziły po drabince przy pomoście. Niektóre z nich szły po wodzie tyłem. Przesadzały chyba z tą ostrożnością. Kobiety przed czterdziestką, które idą po wodzie tyłem, zanurzone po pas. Chlapią rękami na wszystkie strony jak stare baby i nigdy nie zanurzają głowy.

Postanowiła, że taki będzie jej wkład w świat, że właśnie tak chce dalej żyć. Jako matka, która skacze do wody z pomostu, a drabinki używa tylko do wyjścia. Poczwała zadowolenie. Jednak pozostawi po sobie coś pozytywnego.

Nie zamierza się zbyt długo rozwodzić na temat ostatniego rozdziału życia. Było jak było i wkrótce wszystko się skończy. Uważa, że nawet jeśli spojrzeć na całą sprawę z perspektywy Gösty i Marianne, za popełnione przewinienie już odpokutowała. Pogodziła się z myślą, że w każdym człowieku jest spektrum dobra i zła.

Opuściła rękę, wcisnęła przełącznik i nagle cały pokój wypełniło światło lampy wiszącej pod sufitem. Poszła do toalety, załatwiła się, spuściła wodę i weszła pod kołdrę. Zgasła światło. W pokoju znowu zaległa ciemność.

Jeszcze raz wcisnęła przycisk. Znowu zrobiło się jasno.

Wyłączyła. Ciemno.

Oczywiście. Czy może być inaczej?

Zakupione w nexto: 1561794

53

Jörgen Petersson znalazł porządną knajpę.

– Trzy za setkę – stwierdził z zadowoleniem, stawiając na stole sześć butelek piwa.

Trzy z nich przesunął w stronę Collina.

– Czy każdy z nas mógłby zamówić własne piwo? – spytał Calle.

– Nie bój się, ja stawiam – odparł Jörgen.

– Świetnie.

– Będzie miał mnóstwo chodzenia i załatwiania, sam wiesz najlepiej. A teraz opowiedz mi o swoich sukcesach.

Calle zrelacjonował mu rozmowę z redaktorką „Gazety Rodzinnej”. Wspomniał, że trząsał się ze strachu i musiał odsunąć słuchawkę od ucha, żeby mu bębienki nie popękały, gdy redaktorka zaczęła wrzeszczeć. Na koniec dodał, że wszystko skończyło się dobrze.

– A więc nie drukują tekstów o samobójstwach? – spytał Jörgen.

– Nie. Twierdzą, że mógłby je przeczytać jakiś ponurak pogrążony w depresji, który będzie czerpać inspirację z ich artykułów na zasadzie: Ja też chcę trafić do gazety.

– A jeśli tak, będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobi?

– Właśnie. To dziwne, że naczelna czuła się w obowiązku przypomnieć mi o tym. Jakby mnie nie doceniała.

– I nagle sukces zamienił się w niepowodzenie? Możemy cię ulokować w sali pełnej maklerów giełdowych. Gdy tylko indeks pójdzie w górę, chwycisz się za głowę i zawołasz: „Niech to diabli!”.

– Całkowicie się z tym zgadzam. Zdrowie!

– Zdrówko!

Wypili pierwszą kolejkę, odsunęli na bok puste szklanki i sięgnęli po pełne. Zrobili to z całym spokojem, jakby to były butelki ze smoczkiem dla dzieci.

– A więc samobójstwem można się zarazić? – spytał zamyślony Jörgen.

– Tak samo jak chorobą morską – odparł Calle.

– A pamiętasz tę dziewczynę w szkole, która odebrała sobie życie?

– Którą?

– Córkę psychiatry. Miała na imię Annika.

– Nie pamiętam.

– Mieszkała w białej willi nad wodą. Na samym cyplu. Kiedy ktoś jechał tamtędy rowerem, wzdłuż ogrodzenia biegł czarny pies i czekał.

– A, o niej mówisz. Chyba się powiesiła?

– Chyba tak. Nikt nie wdawał się w szczegóły. Z tego, co pamiętam, miała ładną matkę.

– To nie moja sfera – stwierdził Calle.

– Ojciec też był przystojny. Trochę jak Richard Gere.

– Zgadzam się.

– Za to córka była dość przeciętna – stwierdził filozoficznym tonem Jörgen.

– Fúj, ależ to zabrzmiało.

– Całkiem możliwe, że kiedyś by wyładniała. Nigdy nie wiadomo. Ale na pewno nigdy nie byłaby tak seksowna jak jej matka. Nie pamiętasz jej? Fajna laska w średnim wieku. Ciągle stała na podjeździe do garażu i grabiła piasek.

Calle siedział zatopiony we własnym świetle. Grabienie piasku. Starsza kobieta z Hittarp. Kogoś mu przypomina. Pokazała mu, gdzie mieszka Zetterberg.

– Pieprzony kundel! Chłopaki jeździli tamtędy rowerami, żeby sobie na nią popatrzeć, a on ciągle ujadał – powiedział Jörgen.

Grabiała piasek. Tak samo jak dawniej. To ona. Matka Anniki.

Jörgen machnął ręką przed twarzą Collina.

– Calle! Jesteś tu?! Słuchasz mnie?

Kabel leży obok lampy stojącej. Dwadzieścia centymetrów dalej znajduje się przełącznik. Jest dość daleko, żeby do niego sięgnąć, ale ona nauczyła się gasić światło bez konieczności wstawiania z łóżka. Od przełącznika, na długości przynajmniej półtora metra, ciągnie się przewód. Ułożono go pod łóżkiem, żeby nie zakłócał widoku.

Kiedy przełącznik jest wyłączony, prąd nie dociera do lampy.

Kiedyś Gösta i Marianne obezwładnili ją i zamknęli w piwnicy za pomocą paralizatora. Teraz odpłaci im tą samą monetą.

Nie jest kurwą, tylko matką, która skakała do wody z pomostu.

Wstała z łóżka i poszła do kuchni. W środku panowały egipskie ciemności, ale przecież zna każdy skrawek swego więzienia. Wyjęła nożyczki, nóż i wróciła do łóżka. Lampa była zgaszona, co oznacza, że w przełączniku nie ma prądu.

Przykucnęła, chwyciła kabel leżący pod łóżkiem i odcięła go tuż przy samej lampie. Nożem usunęła plastik z końcówek i rozsunęła je w taki sposób, że powstał między nimi kilkucentymetrowej szerokości odstęp. Potem końcówki kabla wsunęła pod lampę.

Od tej pory pod żadnym pozorem nie wolno jej włączać. Zrobi to dopiero, gdy nadejdzie właściwy moment.

Poszła do kuchni i zgodnie z poleceniem położyła nóż i nożyczki na widocznym miejscu. Jeśli postępuje inaczej, Gösta i Marianne surowo ją karzą.

Wysunęła szufladę i wyjęła z niej widelec. Żadnych innych sztuczków jej nie zostawili. Wróciła do łóżka i ukryła go pod materacem.

Gösta czeka na nowe doznania. Już ona mu je zapewni.

– Nie – powiedział Calle. – Nie, nie i jeszcze raz nie.

Każdy z nich wypił już po sześć piw i rachunek sięgał czterystu koron. Do tego miseczka orzeszków ziemnych za dwadzieścia koron. Calle był przekonany, że jego nadziany przyjaciel da napiwek nieprzekraczający dziesięciu koron.

– To nie może być zbieg okoliczności – upierał się Jörgen.

– Nie – zgodził się z nim Calle. – A jak to wszystko jest twoim zdaniem powiązane ze sobą?

– A skąd ja mam, kurna, wiedzieć? Jednego jestem pewien: nie wierzę w zbieg okoliczności.

– Nie musisz wierzyć w zbieg okoliczności – powiedział Calle. – Świat naszej klasy średniej – wybaczone, że ciebie też do niego zaliczam, bo tylko tobie udało się zarobić trochę więcej grosza – jest tak śmiesznie mały, że trudno to sobie wprost wyobrazić. Wiesz, co zazwyczaj robię, gdy czuję się jak paranoik i chcę sobie jakoś ożywić moją egzystencję? Wyszukuję w Google’u kogoś z moich

dawnych antagonistów. Wszystkie skurwiele siedzą na Facebooku. Jak tam zajrzysz, zobaczysz zdjęcie takiego palanta i wszystkich jego przyjaciół. Jeśli klikniesz właściwe polecenie, pojawi się nowa grupa przyjaciół. Zapewniam cię, że nie musisz klikać zbyt często, żeby natknąć się na jakieś nazwisko, które znasz z innego kontekstu. Znowu klikasz i znowu pojawia się jakaś główna postać z całą galerią swoich przyjaciół. Cały świat jest ze sobą powiązany. To, że rodzice Anniki mieszkają tam, gdzie teraz, nie jest żadnym zbiegiem okoliczności. Przeprowadzili się tam, bo chcą mieszkać wśród ludzi o podobnych poglądach, jak najdalej od tych, z którymi różnią się co do oceny wielu spraw. I to jest ten twój zbieg okoliczności.

– Cholera, jesteś zalany – odparł Jörgen.

– Nie jestem.

– No dobrze, ale wyobraź sobie, że psychiatra i jego żona obwiniają Bandę Czworoga o śmierć Anniki...

– Nie istniała żadna Banda Czworoga. To była grupa kumpli, którzy trzymali się razem pod koniec podstawówki. Faktycznie, zgadzam się z tobą, że to były nieźłe gnojki, ale – jak już mówiłem – nie tworzyli żadnej bandy. Pod koniec ostatniej klasy przestali się kumplować. O ile się nie mylę, jeden z nich zrezygnował nawet z nauki. Jörgen, mordo ty moja, słuchasz mnie?

– Słucham, słucham.

– No to pokaż, że faktycznie tak jest, nie siedź tak i nie gap się w ścianę.

– Nie gapię się w ścianę, tylko myślę.

– Mógłbym ewentualnie usłyszeć, o czym tak myślisz?

– Myślę, że to ja mam rację. Banda rozpadła się, gdy Annika popełniła samobójstwo. Mam cię gdzieś, zamierzam zadzwonić do męża Ylvy.

– Jeśli to zrobisz, stracę robotę.

– Mogę cię zatrudnić do spisywania moich pamiętników.

– Nie brzmi to zbyt atrakcyjnie: nasz bohater obudził się, wygrał w lotka, zasnął.

– Zadzwonię – powiedział Jörgen.

– Nie zadzwonisz.

– Spróbuj mnie powstrzymać.

– Jörgen, do jasnej cholery, nie rób tego, bo stracę pracę! Nie żartuję.

Zakupione w nexto: 1561794

54

– Słucham, Karlsson.

Karlsson rozmawiał przez telefon, nie odrywając wzroku od gazety. Czytanie lokalnej prasy to czynność obowiązkowa dla kogoś na takim stanowisku jak on.

– Dzień dobry, nazywam się Jörgen Petersson.

Ze Sztokholmu – domyślił się Karlsson.

– Chciałbym rozmawiać z kimś, kto prowadzi dochodzenie w sprawie zaginięcia Ylvy Zetterberg. Z tego, co się zorientowałem, zaginęła około półtora roku temu.

To ta cichodajka – przypomniał sobie Karlsson. Zabił ją mąż, którego zdradzała. Potem wylewał krokodyle łzy i ciągle jest na wolności. Nie udało się znaleźć zwłok, więc nie mogli go oskarżyć.

– Słucham pana – odparł Karlsson.

– Mam interesujące informacje, które mogą zaciekawić policję.

– Słucham pana – odparł Karlsson i wrócił do lektury gazety.

Dobrze wiedział, że jeśli ktoś ma interesujące informacje, trzyma je dla siebie i nie chwali się nimi. Jest to równie oczywiste jak wtedy, gdy ktoś twierdzi, że jest w dobrym humorze albo że jest inteligentny. W obu tych przypadkach można być pewnym, że ktoś taki ani nie jest w dobrym humorze, ani nie jest inteligentny.

– Chodziłem do tej samej szkoły co Ylva – zaczął Jörgen. – Breviskolan na Lidingö w Sztokholmie.

– Rozumiem.

Pochodzę z Lidingö, więc to, co mówię, ma sens – pomyślał Karlsson, przerzucając kolejną kartkę w gazecie. Przeczytał, że niedługo znowu otworzą pływalnię. Nareszcie. Ile czasu potrzeba na remont basenu?

– Ylva należała razem z trzema chłopakami do szkolnej bandy. Prawdziwe skurwiele. Nazywaliśmy ich Bandą Czworka.

– Ojoj.

– Wiem, że brzmi to śmiesznie, ale niech mnie pan wysłucha do końca.

– Słucham.

– Cała trójka nie żyje – powiedział Jörgen. Karlsson uważnie studiował program kin. Wydawało mu się, że w którymś z nich grany jest film, który chciał obejrzeć. Niestety, żaden z tytułów nie brzmiał znajomo. Będę chyba musiał jak zwykle iść do wypożyczalni – pomyślał.

– To przykre – stwierdził.

– Faktycznie – zgodził się Jörgen. – A teraz na dodatek zaginęła Ylva. To trochę za dużo.

– Mmm.

Karlsson otworzył gazetę na stronie z programem telewizyjnym. Szybko go przejrzał, ale nie znalazł nic ciekawego.

– To nie może być zbieg okoliczności – kontynuował Jörgen.

– A jaką śmiercią zmarła cała trójka? – spytał Karlsson.

– Jeden zmarł na raka trzy lata temu. Drugi został zamordowany, a trzeci zginął w wypadku motocyklowym w Afryce jakiś rok temu.

– To przykre, ale szczerze mówiąc, nie widzę związku. Łączy ich tylko to, że w dzieciństwie byli przyjaciółmi.

– Była jeszcze dziewczyna.

– Ylva?

– Nie, inna.

– Aha.

To chyba jakiś wariat – pomyślał Karlsson.

– Nazywała się Annika Lundin.

– Aha, Annika.

– Popełniła samobójstwo.

– To smutne – stwierdził Karlsson, składając gazetę.

Oparł się o krzesło i spojrzał przez okno.

– Potem każde z nich poszło w swoją stronę – kontynuował Jörgen.

– Po czym?

– Po tym samobójstwie. Słucha mnie pan?

– Tak, słucham.

– To dobrze. Jednak najciekawsze jest to, że rodzice Anniki, Gösta i Marianne Lundinowie, wprowadzili się do domu, który stoi naprzeciwko domu Ylvy.

– Gösta i Marianne...?

– Lundinowie. Uważam, że to nie jest zbieg okoliczności.

– Ma pan rację, to brzmi dość nieprawdopodobnie – odparł Karlsson i ziewnął.

– Musi pan z nimi porozmawiać.

– Oczywiście. Czy może mi pan podać numer swojego telefonu?

Jörgen podał mu numer komórki i numer domowy. Karlsson udał, że je zapisuje.

– Odezwę się, gdy dowiem się czegoś więcej – zapewnił. – Dziękuję, że pan zadzwonił.

Karlsson odłożył słuchawkę. Kino – przypomniał sobie. Jaki to ja chciałem obejrzeć film?

Do drzwi zapukał nieśmiało Gerda i wyrwał go z zamyślenia. Karlsson uniósł wzrok.

– Może zjemy lunch? – spytał Gerda. Karlsson wstał z krzesła i założył krawat.

– Nareszcie jakiś mądry pomysł.

*

Jörgen dobrze wiedział, że jego opowieść brzmi niemądrze. Jednak dla niego cały ten wątek układał się w jedną logiczną myśl. Dopiero gdy zamienił ją w słowa, zrobił się chaos. Wprawdzie komisarz mu obiecał, że porozmawia z Lundinami, ale wątpił, czy chciało mu się nawet podnieść słuchawkę.

Zastanawiał się, czy policjant potraktowałby go inaczej, gdyby wiedział, kim jest. Odpowiedź brzmiała bez wątplenia: tak. Ale przecież nie mógł mu przefaksować wyciągu z konta. Czy zna kogoś, kto mógłby za niego poręczyć? Na przykład jakiegoś policjanta? Nie. Zna jedynie prawników – specjalistów od prawa gospodarczego, z którymi się konsultuje przed podpisaniem każdego kontraktu.

Zgodnie z teorią Collina o Facebooku jego prawnicy handlowi znają innych prawników, którzy są kumplami prokuratora, który z kolei utrzymuje bliskie stosunki z policją. A jeśli tak, to być może po

iluś tam rozmowach telefonicznych uda mu się dotrzeć do kogoś ważnego. Jego ewentualna wiarygodność będzie już wtedy porządnie zbrukana.

Jeśli chce się posunąć o krok dalej, musi porozmawiać z mężem Ylvy. Wprawdzie obiecał Collinowi, że tego nie zrobi, ale mąż Ylvy jest chyba jedyną osobą, która go wysłucha.

Możliwe, że jego teoria brzmi głupio. Ale na pewne pytania trzeba odpowiedzieć. Musi je zadać mężowi Ylvy.

Zakupione w nexto: 1561794

Ylva spojrzała na ekran. Mike, Sanna i Nour wsiadali właśnie do samochodu. Sanna zajęła miejsce na tylnym siedzeniu. Wygląda na to, że jest pogodzona z losem. Przypomniała sobie, jak wygląda takie codzienne ranne wyjście z domu: Sanna bardzo wolno smaruje kanapkę masłem, zjada ją w tempie wolniejszym od ślimaka, a z domu wychodzi dopiero wtedy, gdy sznurowadła przy butach są zawiązane w taki sposób, że końcówki mają taką samą długość.

Być może widzi ich ostatni raz. Na pewno ostatni raz ogląda ich na ekranie. Nie rozpacza z tego powodu. Jest jak jest. Widziała ich tyle razy, że wystarczy.

Wyłączyła telewizor, położyła się na łóżku i zamknęła oczy. Jeszcze raz powtórzyła kolejne punkty planu, choć nie do końca była pewna, czy to rzeczywiście jest jakiś plan. Zamierza zrobić to, co wymyśliła. Będzie jak będzie, bez względu na konsekwencje.

Szklanka z wodą, kabel, widelec pod materacem. Nigdy się z nikim nie biła i nie wie, jak to się robi. Wyjęła widelec. Nie jest zbyt ostry. Odciągnęła prześcieradło i wbiła go w materac, ale nawet nie zrobiła w nim dziury.

Oczy – pomyślała. Muszę zadać cios w oczy. Wsunęła widelec pod materac i zaciągnęła prześcieradło. Poszła do łazienki i spojrzała w lustro. Wygląda inaczej niż kiedyś. Nie jest już tą samą Ylvą, którą zawleczono do piwnicy osiemnaście miesięcy temu. Ciekawe, czy Mike ją rozpozna.

Poszła do kuchni i zajrzała do lodówki. Musi coś zjeść i odpocząć. Bez względu na to, czy plan się powiedzie, jest to jej ostatni dzień w niewoli.

Mike pochylił się i pocałował Nour w usta.

– Do zobaczenia wieczorem.

– Do zobaczenia.

Wysiadła z samochodu, zamknęła drzwi i jeszcze raz pomachała mu z chodnika. Mike wrzucił bieg i odjechał. Spojrzał we wsteczne lusterko i zobaczył, jak Nour wchodzi do budynku.

Był szczęśliwy. Czuł, jak wypełnia go wewnętrzne ciepło.

Euforii wystarczyło mu do lunchu. Potem na horyzoncie pojawiły się czarne chmury i euforia minęła.

Właściwie nie stało się nic szczególnego. Nie dostał złych wiadomości ani niepokojących prognoz finansowych. Żaden z pracowników firmy nie zakłócił jego szczęścia. Nie nastąpił nagły spadek zawartości cukru we krwi ani nawrót wspomnień z przeszłości, nie naszała go fala melancholii. Po prostu nagle stracił humor. Przyjął to z pewnym zadowoleniem. Gdyby nadal chodził po biurze w tak euforycznym nastroju jak przed południem, stałby się niemożliwy dla otoczenia, a wtedy pewnie musiałby się przeprowadzić do Norwegii, gdzie tak entuzjastyczne zachowanie nie wywołuje żadnych podejrzeń.

Otworzył najnowszy raport i zaczął go studiować. Trzy kwadransy później odłożył go na biurko, potarł końcówkę nosa i stwierdził, że nie jest ani trochę mądrzejszy. To jeden z tych bzdurnych raportów pozbawionych treści, za które jego firma płaci ogromne pieniądze. Dyrekcja zamawia je

chyba tylko po to, żeby w razie kłopotów mieć jakieś wytłumaczenie.

Spojrzał na zegarek i doszedł do wniosku, że z czystym sumieniem może iść do domu. Z samochodu zadzwonił do Nour. Niestety, ma jeszcze trochę pracy i dlatego wróci autobusem.

– No to do zobaczenia w domu – odparł Mike. – Zrobię coś do jedzenia.

Podjechał pod sklep spożywczy w Laröd i błąkał się po nim niepewnie w poszukiwaniu inspiracji. Mięso? Nie. Ryba? Nie. Drób też nie. Może jakieś dania wegetariańskie? Ale czy mają tu coś oprócz potrawki z brokuł?

W sklepie zauważył Göstę. Wymienili kilka słów na temat konieczności urozmaicenia posiłków.

W końcu się zdecydował: spaghetti z sosem serowym i smażony na chrupko bekon. Do tego sałata. Włożył to wszystko do koszyka i uzupełnił zakupami na śniadanie.

Zapłacił, wsiadł do samochodu i pojechał do szkoły po Sannę. Wszedł do świetlicy, ale jej tam nie zastał. Opiekunki spojrzały na niego pytającym wzrokiem. Poczłł gwałtowne bicie serca. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że spada w przepaść. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że od pewnego czasu Sanna chodzi na lekcje muzyki. Uśmiechnął się i poszedł do sali, z której dobiegały fałszywe dźwięki.

Delikatnie zapukał do drzwi i wszedł do środka.

Kup...ciepłą...kielbasę. Kup...ciepłą...kielbasę. Lala lala, lala lala – kup ciepłą kielbasę.

No tak – pomyślał. Na razie chyba nie muszę wynajmować sali koncertowej.

– Brawo! – zawołał. – Bardzo dobrze.

– Potrafię lepiej – odparła Sanna.

– Uważam, że i tak było dobrze. Skończyliście? – spytał, patrząc na nauczyciela, który dzielnie pokiwał głową. – No to dziękujemy na dzisiaj.

– Dziękuję – powiedziała Sanna.

– Ja też dziękuję. Do zobaczenia za tydzień. Sanna wypadła z sali i pobiegła do samochodu.

– Mogę usiąść z przodu?

– Kochanie, to tylko dwieście metrów. Nie chce mi się przekładać fotelika.

– Okej.

To dziwne – zastanawiał się Mike. Ani słowa protestu? Sanna wskoczyła na tylne siedzenie i zaczęła grać na flecie. Chciał ją jakoś dowartościować, ale nie wiedział jak.

– Czy granie sprawia ci przyjemność? – spytał.

– Tak – odparła szybko Sanna i wróciła do gry.

Kup...ciepłą...kielbasę. Kup. Ciepłą. Kielbasę.

Ylva była umalowana, ubrana i gotowa na przyjęcie Gösty. Włosy związała w koński ogon. Gösta lubi za niego ciągnąć, gdy u niej jest. Robi to wtedy, gdy doznaje zwierzęcej ekstazy.

Wygląda tak, jak on sobie życzy. Jednak tym razem nie wysmarowała sobie pochwy tłuszczem. Dzisiaj już w nią nie wejdzie. Ani dzisiaj, ani nigdy więcej.

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, zaczerpnęła głęboko powietrza i jeszcze raz sprawdziła, czy wszystko jest na swoim miejscu. Szklanka z wodą stoi przy samej ścianie.

Stała w wyznaczonym punkcie, założyła ręce za głowę i wciągnęła ramiona, żeby uwypuklić piersi.

Gösta otworzył drzwi. Tym razem przyniósł butelkę musującego wina i dwa kieliszki.

Odruchowo spojrzał w prawo, upewnił się, że nóż, nożyczki, korkociąg i żelazko stoją na blacie zlewozmywaka, a Ylva nie trzyma w ręce żadnego narzędzia, którego mogłaby użyć jako broni.

Zresztą byłoby to zachowanie niemądre.

– Pomyślałem, że powinniśmy uczcić ten dzień – powiedział, pokazując jej butelkę.

Ylva opadła na kolana i splotła dłonie za plecami. Bardzo dobrze przygotowała się na tę chwilę, wszystko przećwiczyła. Nie może teraz zrezygnować ze swojego planu.

Gösta postawił butelkę na zlewie, zamknął za sobą drzwi i spojrzał na nią.

– Widzę, że nie masz dość – powiedział. Pokręciła powoli głową. Nadal klęczała z opuszczonymi rzęsami i otwartymi ustami.

– Opanuj się, kobieto – powiedział Gösta. Zdarł z butelki złotawą folię i zaczął odwijać stalowy drut przytrzymujący korek.

Ylva nadal klęczała i przyglądała się, jak Gösta wyciąga korek. W końcu rozległ się lekki huk i Gösta napełnił kieliszki. Podszedł i spojrzał na nią z góry.

– Prawdziwa z ciebie suka. Masz – powiedział i podał jej kieliszek.

Napełniła usta szampanem, ale nie połknęła go. Odstawiła kieliszek na podłogę i zaczęła mu rozpinać spodnie. Włożyła do ust jego członek. Szampan spływał jej po brodzie na jego jądra.

Po chwili napełniła usta resztą szampana z kieliszka i opuściła mu spodnie. Gösta przystał na to milcząco, nie chciał ich zmoczyć. Zdjął spodnie i majtki, a jej pozwolił, żeby zdjęła mu skarpetki.

Ylva ułożyła jego ubranie na łóżku i znowu włożyła sobie jego członek do ust. Piana spływała po wewnętrznej stronie jego ud. Po chwili uniosła kieliszek i nie przerywając, dała mu znak, żeby napełnił go szampanem. Gösta zrobił to i zaczął pić prosto z butelki. Szampan spływał na jej twarz i na jego członka.

Po pewnym czasie podłoga zrobiła się mokra. Gösta zauważył, że stoi w kałuży. Ylva ucieszyła się: jej plan działa. Szampan nadaje się tak samo jak woda. Najważniejsze, że oba płyny są mokre.

Uniosła wzrok i zobaczyła, że Gösta patrzy na nią jak na płatną dziwkę, która ma robić, co jej każe. Od razu poznała tę minę. Za każdym razem zapowiada, że Gösta weźmie ją siłą.

Po raz kolejny napełniła usta szampanem. Odstawiła kieliszek i założyła ręce za plecy. Gösta chwycił ją za włosy i mocniej wbił się w jej usta. Poczula, że się dusi z braku powietrza, ale udała, że sprawia jej to przyjemność.

Za plecami trzymała w ręce kabel. Wiedziała, co z nim zrobić: gdy tylko Gösta przestanie ją trzymać za włosy, gdy tylko przestanie...

Zakupione w nexto: 1561794

56

Gdy zadzwonił telefon, Mike się ucieszył. Z pokoju Sanny dobiegały do salonu fałszywe tony fletu, a on nie miał serca jej uciszyć.

Na wyświetlaczu ukazał się komunikat: numer zastrzeżony. Pomyślał, że to Nour dzwoni z pracy. Zamknął drzwi do salonu i odebrał.

– Dzień dobry – powiedział łagodnym głosem.

– Dzień dobry – odpowiedział jego rozmówca. – Nazywam się Jörgen Petersson. Chciałbym rozmawiać z Michaeliem Zetterbergiem.

– Przy telefonie – odparł Mike bardziej stanowczym głosem.

– Nie przeszkadzam?

– Nie, wcale, ale nie kupuję nic na telefon.

– Dzwonię w innej sprawie. Mike poczuł skurcz w żołądku.

– Proszę, żeby mnie pan wysłuchał – zaczął Jörgen. – Niech pan się nie rozłącza i wysłucha, co mam do powiedzenia.

Mike usiadł przy stole.

– Czego pan chce? – spytał.

– Chodziłem do szkoły podstawowej razem z pana żoną.

– Moja żona zaginęła – odparł Mike ostrym tonem. – Niech mnie pan zostawi w spokoju.

– Mam tylko jedno pytanie – powiedział Jörgen. – Czy Ylva opowiadała panu o Lundinach?

Początkowo Mike nie zrozumiał pytania.

– Gösta i Marianne Lundinowie mieli córkę. Miała na imię Annika i chodziła do szkoły razem z pana żoną. Popełniła samobójstwo. Chłopcy, z którymi Ylva trzymała w szkole, nie żyją. Myślę, że istnieje jakiś związek. Podejrzewam, że pana żona miała coś wspólnego z samobójstwem ich córki. Wydaje mi się, że Gösta i Marianne obwiniają ją o śmierć Anniki. Czy pan mnie słucha? Halo...

Gdy Gösta puścił jej włosy, odchyliła głowę i wyciągnęła w jego stronę kabel. Przytknęła obrane z plastikowej powłoki końcówki drutów do jego członka i wcisnęła przełącznik.

Rozległ się huk, pojawił się płomień i pokój wypełnił się czarnym dymem. Nie przewidziała, że wysiądą bezpieczniki. W pokoju zrobiło się zupełnie ciemno.

– O kurwa, niech to szlag, ja pierdolę...

Gösta przeklinał głosem pełnym bólu. Zobaczyła, jak stoi przy ścianie zgięty wpół. Gwałtownie oddychał. Poczła swąd spalonej skóry.

– Zabiję cię, ty pierdolona dziwko!

Sięgnęła po widelec ukryty pod materacem, zacisnęła na nim dłoń i pchnęła nim Göstę w twarz. Pierwszy cios sparował, ale za drugim wbiła mu widelec w chrząstkę policzka.

Wskoczyła na łóżko, chwyciła jego spodnie i zaczęła szukać w kieszeniach klucza do drzwi.

– Nie jestem żadną dziwką! – krzyknęła. Kopała przed siebie w kierunku, w którym, jak sądziła, stał Gösta. – Jestem matką, która nie boi się skoczyć z pomostu! Słyszysz, ty zboczeńcu? Jestem matką, która nie boi się skoczyć z pomostu.

Wreszcie znalazła klucze i podbiegła do drzwi. Ręce jej się trzęsły i nie mogła znaleźć otworu. Słyszała, jak Gösta z wysiłkiem podnosi się z podłogi. Poczowała, że nie zdąży.

– Skręć ci kark, słyszysz?! – zawołał Gösta i ruszył w jej stronę.

Przypomniała sobie, że w kuchni leżą nożyczki i nóż. Zawahała się. Co lepsze: pędzić po nóż czy próbować otworzyć zamek?

Skoczyła w stronę kuchennej niszy, lewą ręką chwyciła nóż i wyciągnęła go przed siebie. W prawej ręce trzymała klucze. Pomyślała, że powinno być odwrotnie: nóż w prawej, klucze w lewej. Lewą rękę ma słabą i mniej sprawną.

W pokoju nadal było ciemno. Usłyszała, jak Gösta ciężko dyszy. W pewnym momencie roześmiał się. Ylva zrozumiała, że nie zdąży dobiec do drzwi. Gösta już podniósł się i jest od niej silniejszy.

– Podejdź bliżej – powiedział. – Skończy się tak jak zawsze. Nie ukryjesz się.

Ylva nadal stała w kuchennej niszy. Starła się oddychać tak, żeby Gösta jej nie słyszał. Był tylko dwa kroki od niej. Zatrzymał się i nasłuchiwał, tak jak ona.

– Ukrywasz się w kuchni, co? – powiedział. – To zła kryjówka. Kuchnia jest ciasna i mała. Prawie nie ma w niej miejsca.

Po tych słowach zrobił krok w jej stronę.

– Czy w kuchni już cię pieprzyłem? Chyba zrobię to teraz, wyrucham cię w kuchni. Stłukę butelkę i ci ją wsadzę. Słyszysz?!

Dzieliły ich już tylko dwa metry. Ylva wstrzymała oddech i czekała. Musi przełożyć nóż do prawej ręki. Niestety, nie da się tego zrobić bezgłośnie, więc ryzykuje, że zdradzi swoją pozycję. Ma tylko jedną szansę. Musi mu wbić nóż tak głęboko, żeby nie mógł za nią pobiec.

Schyliła się i w tym samym momencie coś jej trzasnęło w stawach.

– No proszę, a więc jednak jesteśmy w kuchni. Tak myślałem. Poczekaj, zaraz po ciebie przyjdę. Wezmę cię tak, jak lubisz.

Gösta przesunął się w jej stronę. Ylva poczuła, że jest już blisko. Coś przeleciało jej nad głową. Była to butelka od szampana, która roztrzaskała się za nią o ścianę.

Rzuciła klucze w stronę drzwi, żeby odwrócić uwagę Gösty. Przełożyła nóż do prawej ręki i wykonała gwałtowne pchnięcie. Ostrze weszło w brzuch. Wyrwała nóż i zadała kolejne pchnięcie.

– Do końca! – krzyknęła. – Do końca! I jak się teraz czujesz?!

Zadała trzecie pchnięcie i zostawiła nóż w ranie. Gösta upadł na podłogę.

Wstała i powlokła się do drzwi. Zaczęła po omacku szukać kluczy na podłodze i w końcu je znalazła. Ręce przestały jej się trząść. Wsunęła klucz do zamka i przekręciła go.

Zakupione w nexto: 1561794

Mike miał gorączkę i było mu niedobrze. Myśli kłębiły mu się w głowie. Było ich zbyt wiele i nie dawały mu spokoju. Nie potrafił ich ani rozszyfrować, ani zrozumieć – drażniły go tak samo jak zgraja wrzeszczących dzieci. Niestety, bez względu na to, jak bardzo kręciło mu się w głowie, myśli ciągle tam były. Atakowały go, zmuszały do zadawania nowych pytań i szykowały się, żeby zapędzić go do narożnika.

To na pewno kolejny szalenięc – pomyślał. Jest w znowie z tamtym dziennikarzem, który nachodził go w domu w poprzednim tygodniu. Pewnie cierpi na poważne zaburzenia umysłowe i znajduje upodobanie w obrzucaniu błotem innych ludzi, aby w ten sposób choć przez chwilę otrzeć się o śmierć. Śmierć przyciąga – co do tego nie ma wątpliwości. Stanowi wielką pokusę dla szaleńców. Na przykład takich, którzy dzwonią do rodzin ofiar tsunami, twierdząc, że ich bliscy żyją i wkrótce wrócą do domu.

Z drugiej strony... hm... Gösta naprawdę miał córkę, która zmarła w młodym wieku. Nie chce o tym rozmawiać, ale łatwo to zrozumieć. Zwłaszcza ze względu na łączące ich stosunki: on jest pacjentem, Gösta lekarzem.

Czy Ylva opowiadała panu o Lundinach?

Co miał na myśli? Dlaczego łączy Ylvę z Göstą i Marianne? Kiedy zaginęła, jeszcze tu nie mieszkali, wprowadzili się trochę później. A może nawet w tym samym czasie. Tak, chyba wtedy.

Nieważne. Ylva nigdy mu nie opowiadała, że poznała nowych sąsiadów. Tylko po co ten wariat wciąga w całą tę sprawę Lundinów? I skąd wie, kim są?

Początkowo nie rozumiał. Dopiero później doznał olśnienia.

To pacjent!

To oczywiste. Człowiek, który do niego dzwonił, jest jednym z pacjentów Gösty. Kiedyś usłyszał, jak Gösta i Marianne rozmawiają o córce, i w swoim chorym mózgu stworzył rzeczywistość paralelną.

Tak to musiało być. Innego wyjaśnienia nie ma. Odetchnął z widoczną ulgą. Nadal był wzburzony, prawie drżał, nerwowo mrugał powiekami. Mimo to poczuł, jak ogarnia go spokój. Jakby wypił swój piątkowy drink.

Powoli wracał do rzeczywistości, zaczął odbierać obrazy i dźwięki. Jednym z najgłośniejszych był dźwięk fletu dochodzący z salonu.

Kup ciepłą kiełbaskę, kup ciepłą kiełbaskę... lala lala, lala lala – kup ciepłą kiełbaskę.

To taka wprawka na instrument, odpowiednik *Dla Elizy* Beethovena na fortepian.

Albo *Smoke on the water* na gitarze... Przypomniał sobie pierwsze spotkanie z Göstą, już po tym, gdy się okazało, że są sąsiadami. Gösta wprowadził się do domu w Sundsliden, w którym za ciężkie pieniądze przerobił piwnicę na studio muzyczne. Wykonał wtedy gest, jakby grał na gitarze, i zanucił słynny przebój zespołu Deep Purple *Smoke on the water*.

To był oczywiście żart, ale czy rzeczywiście? Znowu poczuł pieczenie w gardle. Z trudem przełknął ślinę.

Przypomniał sobie, że opowiadał Göście o dziennikarzu z tygodnika, który bredził coś o trzech trupach. Gösta odrzekł, że nic z tego nie rozumie. Trzech zabitych – powiedział. Niewiele można o tym powiedzieć. Trzech facetów, którzy przedwcześnie zeszli z tego świata, a kiedyś uczęszczali do tej samej szkoły.

Trzech...

Ale z Ylvą było ich czworo. Kiedy rozmawia z Göstą o Ylvie, robi to w taki sposób, jakby już nie żyła. Żaden z nich nie wierzy, że Ylva kiedykolwiek wróci. Ale Gösta nie powiedział „czworo zabitych”, tylko „trzech zabitych”.

Pewnie go nie zrozumiał, ale mimo wszystko... Otrząsnął się z nieprzyjemnych myśli, odkręcił wodę, poczekał, aż się schłodzi, i napił się bezpośrednio z kranu.

Zresztą... przecież może to łatwo sprawdzić. Otworzył drzwi do salonu.

– Ładnie grasz, córciu. Wiesz, co sobie pomyślałem?

Sanna pokręciła głową.

– Że moglibyśmy odwiedzić Göstę i Marianne, naszych sąsiadów z tego białego domu na Sundsliden. Mają w piwnicy studio muzyczne. Moglibyśmy cię tam nagrać. Potem, jak już nauczysz się lepiej grać, będziesz mogła sobie to porównać. No jak, pójdziemy tam?

Ylva przekręciła klucz w zamku i otworzyła pierwsze drzwi. Poszło jej całkiem łatwo. Dlaczego nie zrobiła tego wcześniej? Z pęku kluczy wybrała następny i w tej samej chwili poczuła chłód na plecach. To już kolejny raz.

Zaczerpnęła powietrza, ale płuca wypełniły się tylko do połowy. Wypuściła powietrze i z ust pociekła jej krew. Domyśliła się, że jedno płuco zostało przebite. Zdziwiło ją, że jest delikatne jak balonik. Nigdy nie wyobrażała sobie płuc jako dwóch balonów. Zawsze traktowała je jako dwa kleiste kawałki mięsa, które wywołują taki sam odruch obrzydzenia jak większość organów znajdujących się wewnątrz ciała. Nigdy nie myślała o nich jak o balonach.

Przekręciła klucz w drugich drzwiach i pchnęła je. Przez wąską szparę wpadł do piwnicy strumień światła, oświetlając schody. Gösta nadal leżał na podłodze i nie był w stanie się podnieść. W jego policzku, tuż pod okiem, tkwił widelec. W ręku trzymał kuchenny nóż.

Ylva zdziwiła się na ten widok. Jego nienawiść do niej musiała być jednak silna, skoro zmusił się do wyciągnięcia noża z rany, a potem wstał i dwa razy ją pchnął. Jest jej to obojętne, nie wywołuje w niej ani strachu, ani złości. Czuje tylko zdumienie.

– Byliśmy dziećmi – wymamrotała ustami pełnymi krwi. – Zwykłymi dziećmi.

Powlokła się w stronę schodów. Krew ciekła jej po brodzie, czarnym staniku, po brzuchu, majtkach i udach. Chwyciła się poręczy, stanęła mocno na stopniu, zebrała siły i ruszyła w górę.

Nagle usłyszała jakieś głosy. Poczowała podmuch powietrza i jakieś fantastyczne zapachy. Chciała napełnić nimi płuca, ale natychmiast zaczęła kasłać. Światło stawało się coraz mocniejsze. Prawdziwe, oślepiające światło słoneczne.

Jeszcze tylko kilka stopni...

Zakupione w nexto: 1561794

Mike wziął Sannę za rękę.

– Czy bardzo nam się spieszy? – spytała.

– Nie, wcale. Chcę tylko zdążyć, zanim zaczniemy jeść. Niedługo przyjdzie Nour. Zrobimy jej miłą niespodziankę. Będiesz miała swoje własne nagranie płytowe.

– A co to takiego?

– Nagrany dźwięk. Będiesz go mogła odtwarzać, kiedy tylko zechcesz.

– Jak na komputerze?

– No właśnie.

Przeszli po wilgotnym trawniku. Mike otworzył bramkę, a gdy w oknie kuchni ujrzał Marianne, pomachał jej. Otworzyła im, zanim zdążyli podejść do drzwi.

– Gösty nie ma w domu – powiedziała.

– Szkoda – odparł Mike, kładąc rękę na ramieniu Sanny. – Chciałem go spytać, czy moglibyśmy wynająć studio. Zamierzamy nagrać Sannę. To będzie jej pierwsze, nieśmiałe nagranie.

– Studio? – spytała Marianne zdziwionym głosem.

– Tak. W piwnicy.

– Aha. Nie, to niemożliwe.

Mike uśmiechnął się zdziwiony. Marianne zaczęła więc z innej beczki.

– Gösta jest bardzo czuły na punkcie studia. Niechętnie wpuszcza tam inne osoby. To taka jego własna przystań.

– Rozumiem, oczywiście.

Mike stał niepewnie w drzwiach, nie wiedząc, jak z tego wybrnąć.

– Okej – powiedział w końcu z uśmiechem, bo nic innego nie przyszło mu do głowy. – Mimo to dziękuję.

Miał nadzieję, że jego słowa nie zabrzmiały ironicznie.

– Nie bierz nam tego za złe – tłumaczyła się Marianne.

– Ależ skąd, świetnie go rozumiem. Pozdrów go ode mnie.

– Na pewno to zrobię.

Mike odwrócił się, żeby wyjść, ale w ostatniej chwili się zawahał.

– Co się stało z waszą córką? – spytał. Ujrzał, jak w Marianne dokonuje się nagła zmiana. Dostrzegł to w jej oczach. Było to dla niego zupełnie niezrozumiałe. Mimo to nadal do niej mówił, choć w jednej chwili uświadomił sobie całą prawdę. – Chodziła do szkoły razem z Ylvą, prawda? – spytał, czując, że poszczególne elementy zaczynają układać się w całość.

A więc jednak. Wszystko, o czym mówił przez telefon ten szalenciec, jest prawdą.

Marianne nie odpowiedziała. Jej zimna twarz była pozbawiona uczuć.

Nagle z piwnicy dobiegł jakiś hałas.

– Zejdę tam – powiedział Mike i zrobił krok w stronę drzwi.

W tym samym momencie rozległ się głośny krzyk. To Sanna krzyknęła na widok zakrwawionej,

trupio bladej, prawie nagiej postaci, która nagle ukazała się w drzwiach piwnicy.

Mike zatrzymał się w pół kroku. Ujrzał przed sobą ludzką istotę, która miała jakby plastikową, prawie przezroczystą skórę. Prawdziwa zdawała się tylko krew, która buchała jej z ust i spływała po całym ciele. Kobieta uniosła rękę i wyciągnęła ją w jego kierunku. Mike od razu się domyślił, kim jest zjawa, ale dopiero gdy ujrzał, w jaki sposób kobieta unosi rękę, rozpoznał w niej swoją żonę.

Zakupione w nexto: 1561794

59

Mike podszedł do Ylvy i objął ją ramieniem. Podparł ją i wyprowadził z domu. Zatrzymali się przy furtce, bo Ylva nie była w stanie iść dalej. Mike usiadł na piasku i ułożył jej głowę na swoim kolanie. Sanna stała kilka kroków dalej, bo bała się podejść bliżej.

– Wybacz – powiedziała Ylva. Mike pokręcił głową.

– To ty mi wybacz.

Ylva zaczęła się rozglądać za Sanną.

– Córeczko – powiedział Mike. – To twoja mama. Wyciągnął rękę i dał jej znak, żeby podeszła bliżej. Sanna się zawahała. Zakrwawiona kobieta ją przerażała. Czerwone zęby, siwe włosy, biała jak porcelana skóra. Miała ochotę stamtąd uciec, wołała na nią nie patrzeć.

Ylva z trudem uniosła rękę.

Sanna podeszła powoli i kucnęła przy niej.

– Umieć grać na flecie – powiedziała. – Chcesz posłuchać?

Krew była wszędzie i dlatego obsada karetki z początku nie wiedziała, kto jest ranny. Kiedy Mike wyjaśnił, że krew na jego ubraniu należy do Ylvy, lekarz od razu ją zbadał, a sanitariusze ułożyli ją na noszach i zanieśli do wozu. Pod domem stała grupka sąsiadów, którzy usunęli im się z drogi.

Mike wziął Sannę za rękę i razem wsiedli do karetki. Jeden z sanitariuszy nałożył Ylvie maskę tlenową, drugi usiadł za kierownicą.

Kiedy Sanna grała na flecie swoją melodię, Ylva straciła przytomność. Mike'owi wydawało się, że na jej ustach pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu.

Nagle na zewnątrz rozległy się głośne krzyki. Mike ujrzał przez okno karetki płomienie wydobywające się z kuchni Lundinów. Najpierw ogniem zajęły się firanki, potem płomienie zaczęły lizać sufit.

– Czy w domu ktoś jest? – spytał kierowca karetki. Mike nie odpowiedział. Sanitariusz nacisnął gumową bańkę, która była połączona z maską na twarzy Ylvy. Mike domyślił się, że ma jej to pomóc w oddychaniu. Wiedział tylko, że siedzą w karetce, która coraz szybciej wjeżdża na wzniesienie. Wiedział też, że trzyma za rękę swoją córkę. To dlatego pytanie, które zadał mu kierowca, nie dotarło do niego.

Jeden z sanitariuszy je powtórzył.

– Czy w domu ktoś jest?

– Tak – odparła Sanna.

Kierowca od razu połączył się z centralą. Sanitariusz gorączkowo uwijał się przy Ylvie. Podawał jej tlen, zrobił zastrzyk. Wszystko inne przestało być ważne.

Mike doszedł do wniosku, że to niezwykła praca. Ciągłe w pobliżu śmierci. Niepotrzebny dramatyzm – pomyślał. Sanitariusz bez przerwy informował kierowcę o stanie pacjentki. W końcu spojrzął na zegarek i głośno powiedział, która godzina. Mike nie rozumiał, jakie to ma znaczenie.

Przecież Ylva już od dawna miała nie żyć.

Zakupione w nexto: 1561794

60

Ktoś wziął od Mike'a pokrwawione ubranie i dał mu w zamian białą bawełnianą koszulkę z krótkim rękawem, która miała z przodu logo szpitala. Zaprowadzono ich do poczekalni, gdzie zostali sami. Sanna siedziała Mike'owi na kolanach, Nour obok na krześle. Trzymali się za ręce i milczeli.

Podłoga w poczekalni była wyłożona płytkami PCW. Stały w niej jasne sosnowe meble z zielonym obiciem.

Sanna wzięła ze stolika komiks i podała go Mike'owi. Ten zaczął jej czytać historię o Króliczku. Potem przeczytał jej kolejny komiks. Nie był tylko pewien, czy Sanna go słucha, czy tylko chce słyszeć jego głos. Siedziała i machała nogą w powietrzu.

W końcu drzwi się otworzyły i weszła pielęgniarka.

– Możecie już wejść – powiedziała.

Szli korytarzem, aż zatrzymali się przed drzwiami. Pielęgniarka popatrzyła na nich, jakby chciała się upewnić, że są gotowi.

Nour spojrzała na Mike'a.

– Nie wiem, czy...

– Tak – przerwał jej i uścisnął jej rękę. – Proszę cię o to.

Pielęgniarka otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka. Ylva leżała na łóżku przykryta aż po szyję prześcieradłem. Jej głowa spoczywała spokojnie na poduszce. Oczy miała zamknięte, twarz obmyta z krwi. Jasna, prawie biała jak porcelana skóra nie sprawiała już tak przerażającego wrażenia jak wcześniej. Być może dlatego, że w pokoju panował lekki półmrok. Mimo to od razu było widać, że na łóżku leżą zwłoki, a nie żywy człowiek.

Nour zatrzymała się w pewnej odległości od zmarłej. Mike i Sanna usiedli na krzesłach.

Po minucie ciałem Mike'a zaczęły wstrząsać drgawki. Wstał z krzesła i opadł na ciało Ylvy. Sanna wyciągnęła rękę i poklepała go w pocieszającym geście.

Kiedy po pewnym czasie Mike i Sanna wstali z krzesel, mieli zaczerwienione od płaczu oczy i spuchnięte twarze. Mike poruszał nerwowo palcami.

Nour wyciągnęła ramiona i przytuliła ich do siebie.

61

Karlsson wypił łyk kawy i wrócił myślami do artykułu, który przed chwilą czytał. Zawierał wiele nowych, ciekawych faktów, które warto zapamiętać. Znajomi i przyjaciele będą go pewnie nachodzić, prosząc o dodatkowe informacje.

Niestety, musi jakoś tych prostaków zadowolić, bo inaczej straci uznanie w ich oczach. Zaraz zaczną go pytać: No, jak to, nie wiesz? Przecież pracujesz w policji. I to ty prowadziłeś śledztwo.

Naprzeciwko niego siedział Gerda i czytał drugi egzemplarz tej samej gazety. Z tych samych powodów co Karlsson on też postanowił zapoznać się z treścią artykułu.

– Popatrz, kurna, co za chore skurwiele.

– Żebyś wiedział.

– Jak długo tam siedziała?

– Ponad półtora roku.

– A jej mąż cały czas chodził do tego bydlaka. I niczego się nie domyślał.

– Faktycznie.

– Dziwne, że nic nie podejrzewał.

– Kto? Jej mąż?

– Tak.

– Cholernie dziwne.

– Zupełnie nieprawdopodobne.

– Nie mogliśmy nic zrobić w tej sprawie.

– A co moglibyśmy zrobić? Nawet trudno to sobie wyobrazić.

Gerda ponownie zagłębił się w lekturze artykułu.

– Czy on już nie żył?

– Facet? Na pewno. W płucach nie znaleziono śladów dymu. W odróżnieniu od jego baby, która podłożyła ogień.

– To znaczy, że Ylva go załatwiła?

– Yes.

– Dobra robota.

– Zgadzam się.

– Dziwne, że nie zrobiła tego wcześniej.

– Chyba nie miała okazji.

– Chyba nie. Ale mimo wszystko... Karlsson pokręcił głową.

– Wstrętne bydlaki. Gerda zgodził się z nim.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Obaj policjanci unieśli głowy. W progu stał ich kolega z komendy. W rękach trzymał rozłożoną wieczorną gazetę i szeroko się do nich uśmiechał.

– Widzieliście już dzisiejsze wydanie? – spytał. Rzucił im gazetę na biurko i wyszedł, gwizdząc wesoło. Gerda obszedł stół, żeby przeczytać tekst razem z Karlssonem.

Ylva zginęła przez zaniedbanie – policjant zlekceważył ważną wskazówkę.

Obok tekstu znajdowało się zdjęcie Karlssona. Autor opisał między innymi rozmowę telefoniczną, którą Karlsson przeprowadził z Jörgenem kilka dni wcześniej.

– Kto napisał te bzdety? – spytał Karlsson, szukając nazwiska autora. – Calle Collin. Kto to jest, kurwa, Calle Collin?!

Zakupione w nexto: 1561794

62

Sanna wymogła na nich jeszcze jedno nurkowanie. Chciała się zanurzyć w falach, które powstają, gdy obok ich plaży przepływa prom do Oslo. Prom odchodzi o piątej po południu z Kopenhagi i dwadzieścia po szóstej przepływa obok Hittarp. Dziesięć minut później fale docierają do plaży. Nie są wielkie, ale dość regularne.

Mike'a nie trzeba było dwa razy namawiać. Od razu się zgodził na usilne prośby córki. Czy dzieci nie mają innych sposobów, żeby wpłynąć na swych rodziców? Zresztą sam jako mały chłopiec też się kąpał w tych falach. Dlatego całą sprawę potraktował jako kontynuację dawnej tradycji, którą zamierzał pielęgnować.

Na plażę dotarli w sam czas. Sanna od razu weszła do wody. Nie chciała czekać na pomoście. Najbardziej zależało jej na kąpeli, a wysokie fale traktowała jako dodatkową rozrywkę. Nour została na ławce.

– Zobacz, już są – powiedział Mike, wskazując na wodę.

Sanna podpłynęła szybko do drabinki i wspięła się na pomost. Stała w gotowości, czekając na sygnał od Mike'a.

– Nie chcesz się wykąpać? – spytała.

– Oczywiście, że chcę – odparł, zaciskając mocniej gumkę w kąpielówkach.

– Jesteś gotowy? – spytała Sanna.

– Tak.

– Musicie porządnie zanurkować! – zawołała Nour.

Sanna stała w miejscu i patrzyła, jak fale zbliżają się powoli do brzegu. W pewnym momencie klepnęła Mike'a w brzuch.

– Skaczemy w tę największą, okej?

– Jasne – odparł.

– Teraz!

Podbiegli na skraj pomostu i skoczyli do wody.

Annika bardzo się ucieszyła, gdy ją spytali, i w ogóle, że wiedzą, kim jest. Teraz już tu są, wychylają się przez okno i mają przed sobą rozległy widok. To takie miejsce, gdzie wolno przebywać tylko tym, którzy rządzą w szkole i są superowi – ofermom i ponurakom wstęp wzbroniony. Wiedzą, kim jest, bo Ylva ją zawołała i poszła z nią na WF, rozmawiała z nią i powiedziała jej, że wygląda na fajową dziewczynę, i nawet zaprosiła ją do siebie do domu. Nie, nie szykuje się żadna impreza, chcą się tylko trochę wyluzować. Telewizja? Nie, to nie telewizja. Do dupy z telewizją!

Dziwna sprawa, siedzą i nie mają o czym rozmawiać, Ylva też się prawie nie odzywa, dopiero gdy chłopaki przynoszą wódkę, którą zwinęli rodzicom z barków, Ylvie prawie nie zamykają się usta, piją alkohol, dziwnie się zachowują, śmieją się głośno, ona też próbuje się śmiać, a wtedy oni pytają, dlaczego, a ona nie potrafi im wyjaśnić, i wtedy Ylva mówi, żeby pokazała chłopakom swoje piersi, ale ona nie rozumie, dlaczego miałyby to zrobić, a wtedy Ylva pyta ją, czy nie ma odwagi, może jej się wydaje, że chłopaki nigdy nie widzieli kobiecych piersi, oni też uważają, że powinna im je pokazać, więc zastanawia się, czy nie powinna wstać i iść do domu, ale oni tylko z niej żartują, co to, nie zna się na żartach, znowu dolewają jej wódki do szklanki i od razu ma ochotę zostać, wszyscy się śmieją i wtedy Ylva mówi, że i tak powinna pokazać im piersi, no nie bądź taka, zrób to szybko i po krzyku, wszyscy na nią patrzą, wystarczy je szybko odsłonić, więc unosi bluzkę i szybko ją opuszcza, ale jeden z chłopaków woła, że nic nie widział, my też nie, wołają pozostali, znowu ją przekonują, a Ylva mówi, że to już nie ma znaczenia, bo przecież pokazała, więc niech sobie znowu popatrzą, na co ona unosi bluzkę i trzyma ją w tym położeniu, jeden z chłopaków chce dotknąć jej piersi, tylko dotknąć, ale ona nie chce, no nie bądź taka denna, więc pozwala jednemu z nich, a wtedy pozostali też chcą dotknąć jej piersi, mówią, że ma ładny biust i przyjemnie będzie go dotknąć, więc zdejmuje bluzkę i całuje jednego z nich, wszyscy się śmieją i znowu piją, wtedy ona chce włożyć bluzkę, ale Ylva proponuje, żeby zdjęła spodnie i pokazała swoją myszkę, na co ona odpowiada, że tego nie robi, ależ dlaczego, pytają, nie przejmuj się, ale ona nadal nie chce, wtedy Ylva mówi, jesteś śmieszna, bo to nic wielkiego, jak jakaś dziewczyna pokazuje myszkę, jeśli tak, to sama to zrób, mówi Annika, chłopaki wybuchają śmiechem, na co Ylva mówi, że gorsze jest pokazanie piersi, bo myszka to tylko owłosiony trójkąt, zresztą ona już chodziła z chłopakami do sauny i spali u siebie i już wszystko sobie oglądali i dla nich to żadna atrakcja, oczywiście, że nie, potwierdzają chłopaki, no to zaczynajcie, mówi Annika, a oni na to, że lepiej będzie, jeśli to ona będzie kontynuować, bo i tak jest w trakcie, oni rozbiorą się później, niech im tylko pokaże, znowu skupiają uwagę na niej, uśmiechają się, kiwiają zachęcająco głowami, nie, nie ma w tym nic dziwnego, no dobrze, mówi Annika, rozpina guzik, a wtedy rozlegają się brawa, robi się dość fajnie, spuszcza zamek błyskawiczny i prowokująco kołysze nagim tułowiem, opuszcza spodnie do połowy ud, wsuwa kciuki pod górny pasek majtek, opuszcza je trochę, żeby prawie zobaczyli jej owłosienie, chłopaki zachowują się coraz głośniej, a ona opuszcza majtki na sam dół i pokazuje im wszystko, sukces jest całkowity, choć niewykluczone, że później będzie żałować, ale ta chwila jest wspaniała,

na zawsze ją zapamięta, podciąga majtki, a wtedy oni zaczynają buczyć, lecz ona siada na kanapie, sięga po spodnie i unosi pośladki, żeby się ubrać, na co jeden z chłopaków ciągnie za spodnie i wybuchają śmiechem, żartuje z niej, wtedy ona każe mu je puścić, ale chłopak znowu z niej żartuje, całuje ją i pieści jej piersi, nagle czuje, że pozostali chłopcy ściągają z niej dżinsy, nie jest w stanie zaprotestować, jeszcze ma na sobie majtki, czuje pożądanie i obrzydzenie, chłopak, który ją całuje, przesuwa dłonią po jej ciele, kładzie ją na jej majtkach, ma taką ciepłą i miłą dłoń, więc zastanawia się, czy nie powinno tak być, bo nic innego nie czuje, słyszy, jak jeden z nich rozpinają spodnie, ale to nie ten, z którym się całuje, przestaje się z nim całować i patrzy pytającym wzrokiem na Ylvę i na chłopaka, który opuścił spodnie i majtki do samych kostek, a teraz rusza w jej stronę drobnymi krokami, wtedy ona przestaje się całować, mówi, że nie chce, ale nikt jej nie słucha, w pokoju robi się cicho, nikt się nie śmieje, chłopak wbija się w nią i szybko dochodzi, w kolejce czeka już następny, obok siedzi Ylva i przygląda się, jak wchodzi w nią ten trzeci chłopak, skarży się, że jest ostatni, i mówi, że Annika ma rozciągniętą szparkę, czuje się, jakby wsadzał kutasa do wiadra z ciepłą wodą, wszyscy wybuchają śmiechem, a potem podciągają spodnie, zapinają je i wypijają resztę alkoholu ze szklanek, ona siedzi skulona, zaczyna się ubierać, Ylva radzi jej, żeby już poszła do domu i niech nawet nie próbuje się komuś poskarżyć, bo inaczej opowiedzą wszystkim, że jest zwykłą kurwą, która w jeden wieczór pieprzyła się z trzema chłopakami.

Zakupione w nexto: 1561794